

Pismo Akademii Pedagogicznej w Krakowie

ISSN 1509 - 6726

konspekt

nr 16/17

jesień–zima 2003

o Zjeździe Polonistów

Małgorzata Czermińska
Bolesław Faron
Ryszard Nycz

profesorowie

Tadeusz Chrzanowski
Franciszek Ziejka

doktorami honoris causa
AP w Krakowie

Eseje

Adam Kulawik
O potrzebie poezji

Jan Trąbka
Przeżywanie i poznanie
– źródła świadomości

Reportaż z Ameryki
Kazimierza Karolczaka

Galeria Konspektu
Twórczość artystyczna

Alicji Panasiewicz

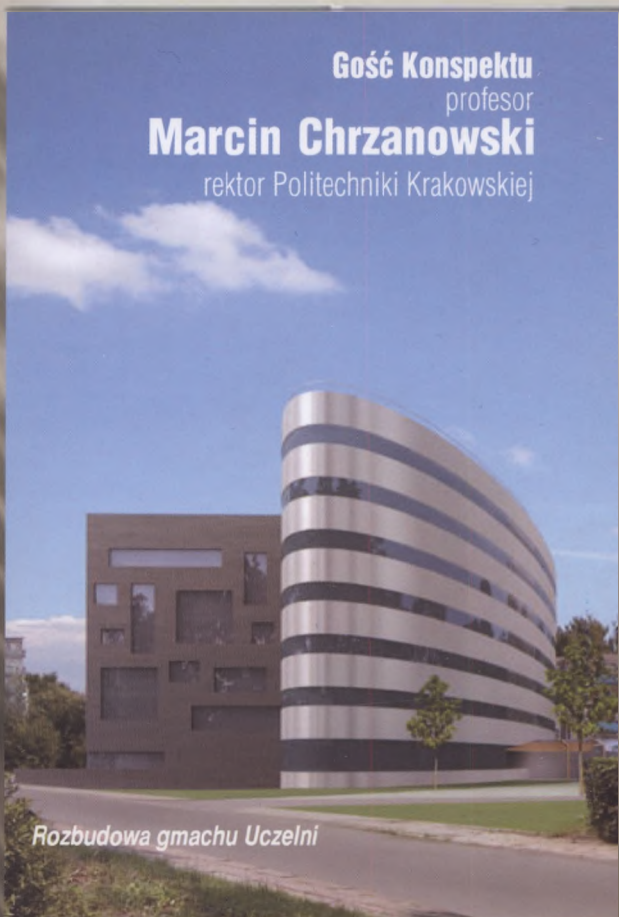
Proza

Wojciecha MARCINKA

ROZMOWY
Konferencje
Książki

Gość Konspektu
profesor

Marcin Chrzanowski
rektor Politechniki Krakowskiej



Rozbudowa gmachu Uczelni

KONSPEKT W INTERECIE
www.wsp.krakow.pl/konspekt

Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej

ul. Studencka 5

31-116 Kraków

tel./fax (012) 430 09 83

e-mail: wydawnictwo@wsp.krakow.pl

Poleca

bogaty wybór skryptów,
podręczników i innych pomocy
dydaktycznych dla studentów
poradniki i materiały metodyczne
dla nauczycieli i wychowawców
monografie naukowe
ze wszystkich dziedzin wiedzy

w księgarni Academicus
(gmach Akademii Pedagogicznej)
w wybranych księgarniach naukowych
na terenie całego kraju
w sprzedaży wysyłkowej

Do nabycia

**Zespół doświadczonych
autorów i redaktorów
to gwarancja
wysokiego poziomu
naszych publikacji**

Na życzenie przysyłamy aktualny katalog

Od redakcji

W uznaniu dla bogatych dokonań naukowych i społecznych w maju tego roku Senat naszej uczelni wyróżnił tytułami doktora honoris causa profesora Franciszka Ziejkę, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w październiku profesora Tadeusza Chrzanowskiego, przewodniczącego Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, uczonych, którzy od lat nadzwyczaj twórczo uczestniczą w życiu krakowskiego, i nie tylko krakowskiego, środowiska akademickiego. Zaangażowanie w reformę szkoły wyższej, bogatą i różnorodną twórczość naukową profesora Franciszka Ziejki, dotyczącą zwłaszcza problemów świadomości zbiorowej Polaków, literatury i kultury ludowej, przedstawił w laudacji profesor Stanisław Burkot. Natomiast dorobek naukowy, artystyczny i społeczny profesora Tadeusza Chrzanowskiego zaprezentowali profesor Ludwik Mrocčka i doktor Bogusław Krasnowolski.

Jednocześnie w tym numerze przypominamy o tak ważnych dla polskiej nauki wydarzeniach, jak przygotowywany Zjazd Polonistów w Krakowie i trwające obchody Roku K.I. Gałczyńskiego. Rozmowa z Kirą Gałczyńską, córką poety, odsłania nieznane szerzej strony życia rodzinnego tego wybitnego twórcy. Publikujemy również esej profesora Adama Kulawika, który na niezwykle bogatym historycznym tle przedstawia wciąż obecną w kulturze „potrzebę poezji”. Niemniej interesujące są też rozważania profesora Jana Trąbki, którego wiedza neurocybernetyczna i filozoficzna znalazła oryginalne zastosowanie do ukazania źródeł ludzkiej świadomości.

Gościem tego numeru „Konspektu” jest profesor Marcin Chrzanowski, który jako rektor Politechniki Krakowskiej dzieli się swoimi doświadczeniami wskazując na potrzebę dostosowania współczesnej szkoły wyższej do potrzeb rynkowych.

Życzymy przyjemnej lektury!

Redakcja

Konspekt

numer 16/17



Pismo Akademii Pedagogicznej
im. Komisji Edukacji Narodowej
<http://www.ap.krakow.pl/konspekt>
30-084 Kraków
ul. Podchorążych 2, pok. 7p
tel. (0-12) 662 61 28
fax: (0-12) 635 88 85
email: konspekt@ap.krakow.pl

RADA PROGRAMOWA

prof. Henryk W. Żaliński
— przewodniczący
prof. Tadeusz Budrewicz
prof. Jacek Chrobaczyński
dr Edward Chudziński
prof. Zbigniew Długosz
dr Czesław Michalski
prof. Ryszard Pado
prof. Helena Siwek
prof. Stanisław Sobolewski

REDAKCJA

Henryk Czubala
(redaktor naczelny)
Iwona Pietrzkiewicz

WSPÓŁPRACA

Stanisław Jasionowicz,
Marek Karwala, Czesław Michalski,
Janusz Morbitzer, Romuald
Oramus, Mirosław Oset

ZDJĘCIA

Marian Pasternak
Mieczysław Więclawek

WERSJA ONLINE

Stanisław Skórka

WYDAWCA

Akademia Pedagogiczna im. KEN
w Krakowie, ul. Podchorążych 2

DRUK

Wydawnictwo Naukowe AP
31-116 Kraków, ul. Studencka 5
tel./fax (0-12) 430 09 83
email: redakcja@wydawnictwoap.pl
<http://www.wydawnictwoap.pl>

SKŁAD

Krzysztof Porosło

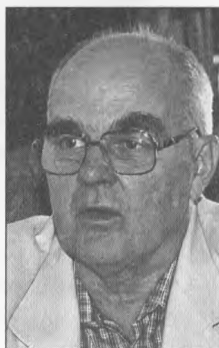
PROJEKT OKŁADKI

Małgorzata Wyka

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótowania tekstów i zmian redakcyjnych.
Proponujemy reklam i ogłoszeń prosimy
przekazywać na adres redakcji

19 GOŚĆ KONSPEKTU

*Studentowi należy dać więcej szans, aby
w młodym wieku mógł chłonąć świat, który
się składa nie tylko ze studiowania i nauki*
— mówi profesor **Marcin Chrzanowski**,
rektor Politechniki Krakowskiej



39 ROZMOWY KONSPEKTU

*Wyzwaniem dla pedagogiki w naszym
kraju jest ukształtowanie modelu
teorii i praktyki edukacyjnej na miarę
potrzeb i oczekiwań współczesnych
Polaków. Wymaga to daleko idącej
reorientacji myślenia pedagogicznego,
wyobrażeń o edukacji w warunkach
nowego ustroju, integracji europejskiej
i wolnorynkowej konkurencji*
— mówi profesor **Tadeusz Lewowicki**



119

*Dlaczego Gałczyński przetrzymał
próbę czasu?
Dlaczego jest nadal poetą żywym?
Co z niego wzięli jego następcy?*
— z **Kirą Gałczyńską** rozmawia
Jerzy Stefan Ossowski





93 esej

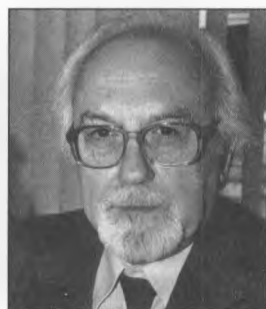
*Człowiek zamiast przeżywać, czyli
robić bezpośrednio użytek z życia,
jak wszystkie stworzenia pod słoń-
cem, zmuszony był prowadzić
podwójną buchalterię, mierzyć,
szacować, sądzić i dokonywać
trudnych wyborów*
– pisze Jan Trąbka

103

*Internet sam w sobie nie niesie żadnych zagrożeń. Internet
tylko odbija i wzmacnia wszystkie zagrożenia charakterystyczne
dla współczesnego społeczeństwa. Niestety, ogólny kryzys wartości
we współczesnym społeczeństwie przenosi się także na internet*
– twierdzi Jarosław Rafa

133

*Dwudziestowieczną zapaść poezji tłumaczyłbym wyczerpaniem
pomysłowości poetów w dawaniu rzeczom odpowiednich słów
i demonstracyjnym wątpleniem w możliwości intelektualnego,
wyrażonego w języku opanowania rzeczywistości*
– O potrzebie poezji pisze Adam Kulawik



129 KSIĄŻKA, KTÓRĄ CZYTAM

*Amélie Nothomb uznać należy za czytelniczy fenomen
literatury języka francuskiego. Jeżeli jest to postmodernizm,
to w wersji super light*
– pisze Ryszard Siwek w eseju *Amelia* czyli prowokacja

86 DYDAKTYKA

Anna Przybysz przedstawiła Europejski System Transferu Punktów we współpracy między uczelniami

KONSPJEKT W INTERNECIE

Zajrzyj na naszą stronę, która jest też stroną naszych współpracowników i autorów
www.ap.krakow.pl/konspekt

- 9 Czesław Michalski, Michał Zięba DOKTORATY HONORIS CAUSA AKADEMII PEDAGOGICZNEJ W KRAKOWIE
DLA PROFESORÓW TADEUSZA CHRZANOWSKIEGO I FRANCISZKA ZIEJKI
- 10 Stanisław Burkot LAUDACJA
- 15 Ludwik Mrocza LAUDACJA
- 27 Michał Zięba ŁĄCZENIE NOWOCZESNOŚCI Z TRADYCJĄ. ROZBUDOWA GMACHU UCZELNI
- 29 O PRACACH SENATU AP pisze Mirosław Oset
- 31 Bogusław Krasnowolski NAUKA, SZTUKA, LITERATURA, RADOŚĆ ŻYCIA
- 35 ZJAZD POLONISTÓW W KRAKOWIE
- 42 NOWI DYREKTORZY INSTYTUTÓW I KIEROWNICY KATEDR AP
- 44 Irena Adamek JUBILEUSZ PROFESORA MIROSLAWA SZYMAŃSKIEGO
- 45 To już 55 LAT SPOTKAŃ KOMISJI CIEAEM
- 46 Maciej Klakla CO TO JEST CIEAEM?
- 49 Maciej Klakla WSPÓLPRACA ANNY ZOFII KRYGOWSKIEJ Z CIEAEM
- 51 Jacek Chmieliński 9. MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA Z RÓWNAŃ I NIERÓWNOŚCI FUNKCYJNYCH
- 53 Agnieszka Greń, Henryk Lach O NIEKTÓRYCH ASPEKTACH REGULACJI ORGANIZMU
- 55 Agnieszka Greń, Henryk Lach PROSTO Z PODBRZEZIA. O MECHANIZMACH UTRZYMUJĄCYCH ŻYCIE
- 56 Paweł Kramarz, Eligiusz Brzeźniak, Piotr Lewik II OGÓLNOPOLSKIE SYMPOZJUM *DYNAMIKA ZMIAN ŚRODOWISKA GEOGRAFICZNEGO POD WPLYWEM ANTROPOPRESJI*
- 57 Irena Pulak 13. OGÓLNOPOLSKIE SYMPOZJUM NAUKOWE *KOMPUTER W EDUKACJI*
- 59 Ewa Piotrowska, Renata Zajac INTERNET W BIBLIOTEKACH — ŁĄCZNOŚĆ, WSPÓLPRACA, DIGITALIZACJA
- 61 Aleksandra Z. Budrewicz UPOMINKI OD NARODU
- 64 Agnieszka Ogonowska GRY INTERTEKSTUALNE WE WSI MANIOWY
- 67 Elżbieta Brycka, Maria Chymuk PROFESOR JAN KULPA — WYBITNY PEDAGOG POLSKI
- 68 Jerzy S. Ossowski POCZTÓWKA Z NEAPOLU
- 73 ODESZLI — MARIAN NIZIOŁEK, ANDRZEJ NOTKOWSKI
- 77 INFORMACJE
- 78 Janusz Morbitzer FESTIWAL NAUKI
- 81 Barbara Kędzierska TECHNOLOGIA INFORMACYJNA W UCZELNIACH PEDAGOGICZNYCH
- 82 WSPÓLPRACA Z BRITYJSKIM ŚRODOWISKIEM BIBLIOTECARZY. PROFESOR FRANK HOGG W KRAKOWIE
- 83 Ewa Piotrowska, Renata Zajac BAZY DANYCH BIBLIOTEKI NARODOWEJ
- 91 STUDIA PODYPLOMOWE W INSTYTUCIE MATEMATYKI NIE TYLKO DLA „MATEMATYKÓW”
- 109 Maciej Kawka Dyskurs Akademicki
- 111 O sporcie pisze Czesław Michalski
- 113 Łukasz Smogorowski SPORTOWE OSIĄGNIĘCIA STUDENTÓW AKADEMII PEDAGOGICZNEJ — PODSUMOWANIE SEZONU
- 115 KAZIMIERZA KAROLCZAKA PODRÓŻE NIE TYLKO NAUKOWE... MOJA AMERYKA... (1)
- 124 Iwona Czerkas KONSTANTY W OCZACH KIRY
- 126 Leszek Wrona ARCHIWUM X
- 140 Marek Karwala ALICJA PANASIEWICZ – MAGIA ŚWIATEŁ
- 142 Wojciech Marcinek Proza
- 144 Romuald Oramus OKO I MÓZG
- 148 WYSTAWA PRAC ARTYSTÓW Z GALERII KONSPEKTU
- 150 Stanisław Jasionowicz Miejsca wspólne
- 152 Bożena Chrzastowska, Krystyna Heska-Kwaśniewicz MODELE I FUNKCJE CZYTANKI
- 155 Hanna Batorowska KSIĘGA DEDYKOWANA PROFESOROWI JÓZEFOWI SZOCKIEMU
- 158 Irena Adamek O POSZUKIWANIU MODELU EDUKACJI
- 160 Grzegorz Ryś KRAKOWSKIE PATROCINIA
- 162 Anna Budzanowska HISTORIA MAŁYCH KRAJÓW EUROPY
- 164 Krzysztof Woźniakowski NAD BIBLIOGRAFIĄ PRASY LWOWSKIEJ LAT 1864–1918
- 166 LISTY
- 167 NOWOŚCI WYDAWNICTWA NAUKOWEGO AKADEMII PEDAGOGICZNEJ przedstawia Jolanta Grzegorzek

Inauguracja 58. roku akademickiego



14 października 2003 roku odbyła się w auli naszej uczelni inauguracja roku akademickiego, poprzedzona Mszą św. w kościele NMP z Lourdes, którą celebrował biskup krakowski Jan Szkodoń, uczestniczący również w inauguracji. Otwierając uroczystość Jego Magnificencja Rektor prof. dr hab. Michał Śliwa serdecznie powitał przybyłych przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, rektorów uczelni krajowych, członków korpusu dyplomatycznego, duchowieństwo oraz studentów i pracowników Uczelni. W inauguracji udział wzięli m.in. Edward Szymański – podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, Tadeusz Szulc – podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji i Sportu, Andrzej Żalucki – podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Jerzy Adamik – wojewoda małopolski, Paweł Pytko – przewodniczący Rady Miasta Krakowa, Elżbieta Łęcznarowicz – krakowski kurator oświaty, prof. dr hab. Tadeusz Lewowicki – doktor honoris causa naszej uczelni. Szczególnie serdecznie powitany został prof. dr hab. Tadeusz Chrzanowski, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wybitny historyk i humanista, znakomity promotor kultury polskiej, przewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, któremu decyzją Senatu Uczelni z 29 września 2003 r. nadano tytuł doktora honoris causa Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Otwierając nowy, 58. rok akademicki rektor prof. Michał Śliwa podkreślił, że inauguracja odbywa się tradycyjnie w Dniu Edukacji Narodowej, który jest świętem naszej społeczności akademickiej i z tej okazji zło-

żył wszystkim zebrany najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym, a także satysfakcji z wykonywania trudnego i wymagającego zawodu nauczyciela. Wskazał też, że realizowana reforma oświaty oraz przystąpienie Polski do Unii Europejskiej postawiły przed naszymi absolwentami nowe wymagania i musimy zrobić wszystko, aby wyposażyć ich w odpowiednią wiedzę merytoryczną i nowoczesne umiejętności dydaktyczne. Zaznaczył, że uczelnia kształcąca przede wszystkim nauczycieli, powinna być uczelnią twórczą, grupującą pracowników naukowo-dydaktycznych cechujących się pasją badawczą i stale doskonalonymi umiejętnościami przekazywania wiedzy. Realizowany w Uczelni model trzystopniowego kształcenia nauczycieli: licencjat, magisterium, doktorat, ma odpowiadać poszczególnym poziomom edukacji szkolnej. Z kolei wprowadzony system punktów kredytowych, wzbogacony program nauki języków obcych, uruchamianie wykładów kursowych w językach obcych, a także rozszerzenie wiedzy o technologii informacyjnej powinny umożliwić naszym studentom i studentom innych uczelni krakowskich uzyskiwanie specjalistycznego wykształcenia.

Rektor uznał miniony rok akademicki za niezwykle udany. Uczelnia kształciła w tym czasie 15 259 studentów na studiach dziennych, zaocznych i eksternistycznych oraz 2300 na studiach podyplomowych i doktoranckich. Dyplom jej ukończenia uzyskało 2870 osób.

Działalność naukowo-badawczą prowadziło 738 nauczycieli akademickich, w tym 164 samodzielnych pracowników nauki, wśród których było 59 profesorów. Tytuły profesorskie uzyskały 3 osoby, kolejne 3 osoby zostały mianowane na stanowisko profesora zwyczajnego, 5 osób uzyskało tytuł doktora habilitowanego, a 15 stopień doktora.

Prof. Michał Śliwa zaapelował do pracowników, aby podnosili swoje kwalifikacje i doskonalili umiejętności przekazywania wiedzy. Zapewnienie stałego rozwoju i odpowiedniego funkcjonowania Uczelni wymaga wzmoczenia aktywności badawczej i szybkiego rozwoju naukowego, a przede wszystkim użytkowania stopnia doktora habilitowanego, ponieważ ilość nowych habilitacji powinna trzykrotnie przewyższyć liczbę profesorów i doktorów habilitowanych odchodzących w danym roku na emeryturę.

W ubiegłym roku akademickim w ramach działalności statutowej i badań własnych realizowano ponad 500 tematów badawczych. Wynikiem tych prac są liczne publikacje naukowe oraz dorobek prezentowany na krajowych i zagranicznych konferencjach naukowych. Kontynuowana była współpraca naukowo-badawcza z ponad 20 uniwersytetami zagranicznymi. Nawiązano ostatnio współpracę z dwoma kolejnymi w Rydze (Łotwa) i Chersonie (Ukraina). O poziomie naukowym Uczelni świadczy też fakt, że Wydawnictwo Naukowe opublikowało 78 tytułów w nakładzie prawie trzydziestu tysięcy egzemplarzy.

W ramach programu SOKRATES-ERASMUS Uczelnia podpisała umowy z 30 uczelniami zagranicznymi. Na jej podstawie gościliśmy w naszej uczelni 28 studentów i 8 doktorantów, a prawie 40 studentów AP podjęło naukę za granicą. Odnotować także należy niezwykle pomyślnie przebiegającą modernizację i rozwój bazy materialnej Uczelni. Dzięki Społecznemu Komitetowi Odnowy Za-





bytków Krakowa zakończono remont obiektu przy ul. Karmelickiej, do którego przeprowadziły się Instytutu Neofilologii i Sztuki. Dobiegł też końca remont akademika przy ul. Grochowej. Kontynuowana jest budowa nowego akademika przy ul. Armii Krajowej i kończą się kompleksowe prace remontowe w budynku głównym Uczelni. Planowane są dalsze prace – uzyskano już zgodę MENiS na rozbudowę budynku głównego, a dzięki życzliwości wojewody małopolskiego Jerzego Adamika. Uczelnia otrzymała też nowy budynek (dawną szkołę) przy ul. Jęczyńskiej. Rozpoczęto też remont budynku przy ul. Mazowieckiej, który będzie współfinansowany ze środków SKOZK.

Na zakończenie swojego wystąpienia prof. Michał Śliwa wspominał o zwiększonej aktywności młodzieży akademickiej oraz dobrej współpracy z organizacjami związkowymi. Wyraził też wdzięczność społeczności akademickiej za dotychczasową pracę, wysiłek i aktywne uczestnictwo w życiu Uczelni.

Tradycyjnym *Quod bonum, felix, faustum fortunatumque sit* Jego Magnificencja Rektor otworzył 58. rok akademicki.

Wyjątkowym akcentem inauguracji roku akademickiego było wrę-

czenie doktoratu honoris causa prof. dr hab. Tadeuszowi Chrzanowskiemu, wybitnemu historykowi sztuki, literatowi, tłumaczowi poezji, publicyście i niestrudzonemu opiekunowi zabytków sztuki.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej za wybitną twórczość naukową i działalność dydaktyczno-wychowawczą oraz organizacyjną Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczył prof. dr hab. Zenona Urygę, dr. hab. prof. AP Czesława Kusia, dr. hab. prof. AP Henryka W. Żalińskiego. Ponadto prezydent RP odznaczył za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej oraz za działalność społeczną i organizacyjną Złotym Krzyżem Zasługi dr hab. Bo-





żenę Muchacką, dr hab. Krzysztofa Siudę i dr Wiesławę Kogut. Srebrne Krzyże Zasługi otrzymało 16 osób, Brązowe – 6. Aktu dekoracji dokonali minister Edward Szymański, wojewoda Jerzy Adamik i rektor Uczelni. Minister Edukacji Narodowej i Sportu przyznał 14 pracownikom Medal Komisji Edukacji Narodowej za zasługi dla oświaty i wychowania oraz w działalności dydaktycznej i wychowawczej w zakresie nauk pedagogicznych. Aktu odznaczenia dokonali minister Tadeusz Szulc, kurator oświaty Elżbieta Łęcznarowicz i rektor Uczelni.

Wręczono również Medale Akademii Pedagogicznej w Krakowie ministrowi Edwardowi Szymańskiemu, ministrowi Andrzejowi Załuckiemu, Tadeu-

szowi Murzynowi ze Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, profesorowi Maciejowi Syśle z Uniwersytetu Wrocławskiego, profesorom naszej uczelni: Stanisławowi Burkotowi i Stanisławowi Karolakowi. Rektor poinformował również, że otrzymał Pierścień 600-lecia Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Immatrykulacji studentów pierwszego roku dokonał prorektor ds. dydaktycznych profesor Eugeniusz Wachnicki.

Profesor Marian Zakrzewski, prorektor ds. studenckich, poinformował, że dwoje studentów naszej uczelni, Dominika Kasprowicz z IV. roku polonistyki i Elżbieta Kuźniar z V. roku edukacji artystycznej otrzymało stypendia ministra edukacji narodowej i sportu za osiągnięcia w nauce na rok akademicki 2003/2004.

Do studentów zwrócił się przewodniczący Samorządu Studenckiego Przemysław Dragon, składając życzenia całej społeczności akademickiej.

Uroczystość zakończył wykład inauguracyjny profesora Adama Kulawika *O potrzebie poezji*.

*Czesław Michalski, Michał Zięba
Fotografowali Marian Pasternak
i Mieczysław Więclawek*



Doktoraty honoris causa Akademii Pedagogicznej w Krakowie dla profesorów Tadeusza Chrzanowskiego i Franciszka Ziejki

14 maja 2003 r., w dniu Święta Uczelni tytuł doktora honoris causa AP otrzymał profesor Franciszek Ziejka, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sylwetkę profesora Franciszka Ziejki, od 40 lat związanego z UJ, przedstawił prof. Stanisław Burkot. Prof. Franciszek Ziejka swój czas dzielił zawsze pomiędzy pracę naukową i organizacyjną. Jest członkiem Polskiej Akademii Nauk, Polskiego PEN Clubu, oraz wielu organów szkolnictwa wyższego.

Bogaty i różnorodny dorobek prof. Franciszka Ziejki skupia się zarówno na problemach historycznoliterackich, a zwłaszcza zagadnieniu świadomości zbiorowej i wyobraźni Polaków, kulturze ludowej i folklorze, przemianach mentalności chłopskiej, jak i naszej tradycji i tożsamości kulturowej.

Niezwykle bogate dokonania prof. Tadeusza Chrzanowskiego, wybitnego uczonego o różnorodnych zainteresowaniach i pasjach badawczych, na październikowej uroczystości wręczenia doktoratu honoris causa przedstawił prof. Ludwik Mrocza. Profesor Tadeusz Chrzanowski ogromną ilość czasu i energii poświęcił sprawom społecznym. Przez dwie kadencje sprawo-



Fot. Marian Pasternak

wał funkcje prezesa Stowarzyszenia Historyków Sztuki, a od 1991 przewodniczył Społecznemu Komitetowi Odnowy Zabytków Krakowa. Zaslugi profesora Tadeusza Chrzanowskiego na tym polu wyrażają się dziełkami odrestaurowanych kościołów, kamienic, a nawet ulic krakowskich. Społecznemu Komitetowi i jego przewodniczącemu zawdzięcza niemało nasza uczelnia. Pięknie odnowiony budynek przy ulicy Karmelickiej i prace nad odnową budynków Instytutu Sztuki przy ulicy Mazowieckiej – to obiekty przywracane dydaktyce akademickiej.

Zabierając głos profesor, przypomniał trudne koleje swojego życia i przebieg pracy naukowej, dydaktycznej i społecznej oraz wyraził satysfakcję, że tytuł doktora honoris causa otrzymał od Akademii Pedagogicznej w Krakowie, tym bardziej, że – jak powiedział – czuje się tu wśród swoich, ludzi, którzy poświęcając się nauczaniu młodzieży, znajdują w tym radość, przyjmując odpowiedzialność za rozwój społeczeństwa.

W imieniu prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego gratulacje profesorowi Tadeuszowi Chrzanowskiemu przekazał minister Edward Szymański, gratulacje od ministra edukacji narodowej i sportu Krystyny Łybackiej złożył minister Tadeusz Szulc.

Czesław Michalski, Michał Zięba



Fot. Marian Pasternak

Stanisław Burkot

Laudacja

Magnificencje, Wysoki Senacie, Panie, Panowie

Jestem podwójnie skonfundowany. Mam wygłosić pochwałę Magnificencji, Profesora Franciszka Ziejki, Rektora najstarszej uczelni w Polsce, Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rektora, który już dziś wpisał się chwalebnie w jego dzieje, w długi poczet swoich poprzedników. Chodzi o dokonania znaczące, które inicjował, organizował i którym patronował w ciągu ostatnich lat. Były to przedsięwzięcia inwestycyjne o wielkim znaczeniu nie tylko dla Uniwersytetu, lecz dla całego krakowskiego środowiska naukowego, a także dla kultury i nauki polskiej

Na przekór temu, co nas otacza, co jest naszą codzienną mizერიą, co świadczy o pogłębiającej się deprecjacji nauki, jej podstaw materialnych, została zakończona imponująca rozbudowa Biblioteki Jagiellońskiej. Służy ona nie tylko Uniwersytetowi, lecz całemu środowisku. Jej zbiory gromadzą wielowiekowy dorobek kultury narodowej — książki, czasopisma, rękopisy, grafiki, zapisy kompozycji muzycznych, dokumenty życia społecznego. Jest „skarbnicą narodową” i należała się jej odpowiednia, nowoczesna „oprawa” architektoniczna. Nowoczesny kampus akademicki w budowie i nowy projekt centrum kongresowego — to przedsięwzięcia godne uznania i zapewne — z perspektywy innych uczelni — zazdrości.

Z powodów po części egoistycznych na plan pierwszy wysunąłem Bibliotekę Jagiellońską. Spędziłem w niej, jeśli zsumować dni i godziny, przynajmniej 3–4 lata swojego życia. Nie tylko jednak

mojego, bo odkąd sięgam swoją „biblioteczną pamięcią”, to stale gdzieś przy sąsiednim stole widziałem kolejno asystenta, adiunkta, docenta, profesora Franciszka Ziejkę przy wytrwałej pracy umysłowo-fizycznej. Przeglądanie opasłych roczników starych czasopism wiązało się bowiem z przenoszeniem i przerzucaniem całkiem niebagatelnych ciężarów. Sądzę więc, że każdy z nas, zajmujących się literaturą i kulturą XIX wieku, ma na swym koncie „kilka ton” pracy naukowej. Bo nie ma przecież bibliografii zawartości czasopism XIX i pierwszej połowy XX wieku. Mówię o tym, by objaśnić benedyktyński trud zbierania materiałów, ich wyboru, segregowania, a wreszcie — naukowej interpretacji.

A wszystkie prace Profesora Franciszka Ziejki są utkane z niezliczonej ilości kamyków odnalezionych w czasopismach, w rękopisach archiwalnych, odkrywanych w kraju, we Francji, w Portugalii. Gdziekolwiek się znalazł na dłużej, podejmował pracę badacza.

Rektorem się bywa, Profesorem się jest. Czasem odnoszę wrażenie, że doba Profesora Ziejki jest dziwnie rozciągliwa: liczy nie 24 godziny, lecz jakąś bliżej nieokreśloną ich wielokrotność. Jest na Uniwersytecie, na konferencjach naukowych, wypowiada się i dyskutuje w telewizji, uczestniczy w niekończących się sporach o kształt ustawy o szkolnictwie wyższym, jest we wsi rodzinnej Wincentego Witosa — w Wierchosławicach, zakłada muzeum na polach bitwy pod Raclawicami, uczestniczy w pracach Społecznego Komitetu Odnowy



Fot. Marian Pasternak

Zabytków Krakowa, w pracach Narodowej Rady Integracji Europejskiej, jest przewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich i przewodniczącym Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa. Nie wymieniał tu wszystkich obowiązków i funkcji społecznych. Nie przestał jednak być profesorem, odbywającym zajęcia dydaktyczne – wykłady i seminaria, przede wszystkim nie porzucił podstawowego obowiązku – prowadzenia badań naukowych. Świadczą o tym ukazujące się systematycznie nowe książki. Ich jednoznaczną ocenę przedstawili recenzenci powołani przez Radę Wydziału na potrzeby tego przewodu: prof. Henryk Markiewicz, prof. Wojciech Gutowski i prof. Bolesław Faron. W opiniach tych podkreślają autorzy oryginalność dorobku, przywołanie i objaśnienie wielu dotychczas nieznanych faktów, akcentują kulturoznawczy, a nie tylko ściśle historycznoliteracki ich wymiar. Wymieńmy tu dla porządku podstawowe prace. Ich listę, choć właściwy debiut jest wcześniejszy, otwiera fundamentalne studium o *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego – *W kręgu mitów polskich* (1977). Nieprzypadkowo do owego punktu wyjścia powrócił w znacznie rozszerzonej wersji w książce – „*Wesele*” – *w kręgu mitów polskich* (1997). Dorobek naukowy Profesora Ziejki, obszerny i różnorodny, jest w istocie jednolity i „samoswój” – by użyć określenia bliższego mu duchowo profesora Stanisława Pigonia. Centrum stanowi studium o *Weselu* Wyspiańskiego. Kolejne – *Panorama Racławicka* (1983), *Złota legenda chłopów polskich* (1984), także *Poeci, misjonarze, uczeni. Z dziejów kultury i literatury polskiej* (1998) – rozwijają wątki zasygnalizowane lub tylko napomknięte w pierwszej książce, poszerzają krąg konstatacji, przynoszą nowe oświecenie. Nawet prace takie, jak *Studia polsko-prowansalskie* (1977), *Paryż młodopolski* (1993), *Nasza rodzina w Europie* (1995), poświęcone losom emigrantów lub naszych artystów szukających „na paryskim bruku” (i nie tylko) swoich spełnień, dadzą się wprowadzić z *Wesela*. Rozszerzają one perspektywę badawczą, uruchamiają metody komparatystyczne, przenoszące się z latami nie tylko na Zachód, ale także na Wschód – na Bizancjum, sąsiednią Białoruś,

Ukrainę. Dokonuje się w tych pracach „zjednoczenie Europy” przed „zjednoczeniem”. Nie da się rozpoznawać i opisywać naszej kultury bez tych kontekstów. Duchy Wernyhory i de Laveaux z drugiego aktu *Wesela* unoszą się stale nad tymi obszarami. Wszechstronne studia o *Weselu* Profesora Ziejki określają więc ściśle oryginalne pole badań, wybrane metody i całościowe cele. Ale istnieją w nich niezmiennie punkty orientacyjne – Kraków przełomu XIX i XX wieku, Uniwersytet Jagielloński i jego profesorowie, Galicja w dobie autonomii, historia chłopów polskich, ich unarodowienie i towarzyszące temu procesowi dramaty społeczne. Wszystko to składa się na wielką panoramę naszego życia duchowego w okresie rozbiorowej niewoli, na rodzące się zaraz po upadku niepodległości i w okresie romantyzmu mity – fabuły, których celem było podtrzymanie świadomości narodowej. O naszym przetrwaniu w okresie niewoli decydowały w mniejszym stopniu przegrane zrywy wolnościowe w XIX wieku, w większym – rozwinięte w kulturze mechanizmy obronne, owa niezwykła „duchowa Ojczyzna Polaków”. Tu warto jednak dodać, że po odzyskaniu niepodległości mity, utrwalone w świadomości zbiorowej, przekształcały się w stereotypy, stale obecne w naszym myśleniu. Jesteśmy ciągle – do dziś – w ich niewoli.

Profesor Franciszek Ziejka jest polonistą, w swych badaniach przekracza jednak stale nawyki i przyzwyczajenia historyków literatury. Interesuje go nie sama historia literatury – biografie i dzieła wybitnych twórców, procesy historycznoliterackie, przemiany gatunków i konwencji, lecz suma świadectw istniejących w kulturze, utrwalonych sposobów myślenia i przeżywania, traktowanych jako „dokumenty” i „źródła”. W takim znaczeniu dokumentami i źródłami są dzieła malarzy – obrazy i grafiki, rzeźby i przyrodne figury, nasza architektura, podania i legendy, jest literatura wysoka i popularna. To suma właśnie, a nie pojedyncze dzieła pozwala na rekonstrukcję świadomości zbiorowej. Wprawdzie, jak już mówiłem, centrum, a właściwie punkt wyjścia stanowi arcydramat Wyspiańskiego, ale od początku czytany inaczej. Nie chodzi tylko o jego artystyczną arcydzielną, lecz o niezwykle skupienie

mitów, symboli, motywów i wątków zapisujących naszą świadomość zbiorową – z jej dążeniami, niespełnieniami, z wielkością i małością równocześnie. Profesor Franciszek Ziejka w swych badaniach wychodzi poza kanon najwybitniejszych dzieł literackich i malarskich, przywołuje „teksty kultury” mniej znane i całkowicie zapomniane, funkcjonujące jednak w przeszłości w obiegu popularnym, w literaturze ludowej, istniejące jako podania, legendy, ryciny i reprodukcje malarskie wieszane w domach, nie tylko w chacie bronowickiej. Bada ich rodowody i funkcje społeczne. W takim ujęciu istotne okazują się wszystkie wersje legendy o śpiących rycerzach (tatrzańskich, trzebnickich, częstochowskich, wawelskich), o sprawiedliwych dla ludu władcach (Bolesław Śmiały, Kazimierz Wielki, Jan Kazimierz), o Kostce Napierskim i krwawym rzezaczu Szeli, o Kościuszcze w sukmanie, o Lelewelu-Borelowskim. Przedmiotem badań jest oczywiście przeszłość. Badają ją historycy i Profesor Ziejka jest znakomicie zorientowany w ich ustaleniach. Ale jego pole penetracji, rzetelnie wsparte na rozpoznaniach archiwalnych, na odnajdywanych i wydawanych przez niego listach, pamiętnikach i notach rękopiśmiennych, jest szczególne: tworzy je suma dzieł literackich, dokumentów źródłowych, informacji prasowych, pamiętników, legend, mitów, obrazów, rycin, rzeźb, utworów muzycznych, świadomie nie poddawana artystycznemu wartościowaniu. W takim dopiero układzie – sumy właśnie – stają się one szczególnego rodzaju źródłem historycznym: zapisem nie pojedynczych faktów, wydarzeń politycznych, lecz stanu świadomości zbiorowej – tego, jak Polacy w przeszłości myśleli, jak przeżywali, jacy byli w istocie, jakie świadectwa pozostawili po sobie. Takie ujęcie likwiduje podskórne skłonności historyków do rozbieżnych niekiedy interpretacji faktów, penetruje i rekonstruuje poprzez wielość świadectw w miarę obiektywnie sferę zbiorowej świadomości, której zapisem są

przecież nie tylko dzieła sztuki wysokiej, lecz w dużym stopniu – różnego typu produkty kultury masowej. To bowiem nie pojedyncze arcydzieła bezpośrednio pobudzają społeczeństwa do działań, do aktywności, lecz „suma” obiektów wysokich, średnich i niskich.

Dwukrotnie dłuższe pobyty we Francji (razem 7 lat) i krótszy (roczny) pobyt w Portugalii przyczyniły się zapewne do uformowania zainteresowań badawczych Profesora Ziejki. Tradycyjna historia literatury, zwłaszcza we Francji, zmieniła się w jeden z motywów zaledwie w bardziej całościowej formule antropologii kulturalnej. Przedmiotem badań stawały się – język i cywilizacja francuska, zespół znaków, mitów i symboli, utrwalonych w kulturze, w sztuce, w obyczajach, także w historii. „Civilisation française” jest przedmiotem wykładów i seminariów uniwersyteckich, także edukacji na poziomie średnim. W takim kontekście czytana pierwsza książka Profesora Ziejki odkrywa i zamiar, i prawdziwe nowatorstwo na naszym terenie. Wszystkie jego późniejsze prace rozszerzają pole badawcze, budują wielką mozaikową panoramę „civilisation polonaise”. Przyjęcie koncepcji i metod wyzwoliło oryginalność ujęć.



Fot. Mieczysław Węclawek

Bo nie dotyczy to naśladowania, lecz rozpoznania tego, co za sprawą historii, losów narodowych było jakościowo inne, określało naszą odrębność. Nie chodzi w tak skonstruowanym wywodzie o zapóźnienia, o cywilizacyjny prowincjonalizm, lecz o odrębność właśnie. Zaproponowany przez Profesora Ziejkę opis likwiduje stereotypy wtórnych przejęć, etykietę „pawia narodów i papugi”, na trwale przypisaną naszej kulturze przez Słowackiego. Kultura jest jaka jest. O oryginalnej postawie badawczej świadczy z jednej strony zbiór szkiców *Nasza rodzina w Europie*, a z drugiej – sięgające korzeni badania nad kulturą i historią chłopów polskich. Nie mieliśmy, jak Francja, silnego i samodzielnego w swych dążeniach politycznych mieszczaństwa, nie mieliśmy Wielkiej Rewolucji. W XIX wieku nie przypominaliśmy w sensie cywilizacyjnym ani Francji, ani Anglii, ani zmieniających swe oblicze za czasów Bismarcka Prus, ani nawet pozostających pod panowaniem Austrii naszych południowych sąsiadów – Czechów. Nie przypominaliśmy chłopskiego w swym kulturowym rodowodzie społeczeństwa Szwedów. Kultura szlachecka dobiegała swych dni w powstaniach narodowych. Należało uruchomić nowe siły w życiu duchowym społeczności. Taki jest sens tworzonych w XIX wieku naszych mitów narodowych, taki także wymiar ma niezwykła aktywność mitotwórcza inicjowana przez romantyków – *Pienia wiejskie* poetów-żołnierzy z wojen napoleońskich, na sztorc postawione chłopskie kosy, Bartosz Głowacki, *Krakowiaki* Edmunda Wasilewskiego, poezja Wiosny Ludów, *Bitwa racławicka* Teofila Lenartowicza, *Panorama Racławicka* Styki i Kossaka tworzą ciąg faktów kulturowych i artystycznych wyrastających ze wspólnego pnia ideowego. Ale procesy uobywatelnienia i unarodowienia chłopów napotykały groźne przeszkody. Chłop przez znaczną część XIX wieku był „cesarski”. Rabacja Szeli i powstająca czarna legenda okrutnego rzeźcza odkrywały inną stronę demokratyzacyjnych mitów społecznych, ich realnych możliwości. Groźne wydarzenia nie wstrzymały jednak wnoszonych z zewnątrz w świadomość chłopską idei narodowych. Książki *Złota legenda chłopów polskich* i *Poeci, misjonarze, uczeni*.

Z dziejów kultury i literatury polskiej poświęcił Profesor Ziejka tym właśnie procesom kształtowania, wykluwania się nowego wzorca cywilizacyjnego. Wśród zachodzących przemian znamienne jest pojawienie się w kulturze narodowej pisarzy o chłopskim rodowodzie (Kasprowicz, Orkan, później – Stanisław Młodożeniec, Julian Przyboś), także wybitnych chłopskich działaczy, polityków operujących sprawnie słowem nie tylko mówionym, lecz także pisany (Bojko, Witos), wreszcie całej grupy wybitnych uczonych-humanistów (Franciszek Bujał, Jan Janów, Stanisław Pigoń, Stanisław Kot). Nie byli jedynymi, mieli wokół siebie stale poszerzające się zastępy świadomych swojego pochodzenia współtwórców kultury narodowej. Wydane przez Profesora Ziejkę w 2003 roku pisma Jakuba Bojki prezentują – w pieczołowitym opracowaniu edytorskim – chłopą-pisarza o wyrobionym stylu, operującego bogatymi środkami ekspresji. Wchodzenie do kultury narodowej twórców o chłopskim rodowodzie na przełomie XIX i XX wieku ma swoje zaplecze w różnych wcześniejszych formach życia kulturalnego na wsi – w pielgrzymkach religijnych do Częstochowy i narodowych do Krakowa, w chłopskich wycieczkach do Lwowa dla podziwiania *Panoramy Racławickiej* itp. To pod koniec XIX wieku pojawiła się nowa jakość w kulturze. Profesor Ziejka jest wnikliwym badaczem tych procesów, rozpoznaje w nich rdzenne pokłady „civilisation polonaise”, narastające wielkie procesy modernizacyjne, nasilające się właśnie na przełomie wieków. To wówczas stawaliśmy u progu szeroko pojmowanego modernizmu, wyznaczającego nową fazę przemian w kulturze europejskiej, stawaliśmy wobec nowych wyzwań ze swoją odrębnością. W takiej perspektywie zrozumiała staje się fascynacja Profesora Ziejki *Weselem* Wyspiańskiego, bo utwór ten jest arcynarodowy i w swoim dramatyzmie, i w demaskatorskiej ironii.

Z pasji społecznych Profesora Ziejki, z rozległej wiedzy o historii i kulturze XIX wieku wyrastały jego próby literackie – dramaty wystawiane w Teatrze Faktu TV – *Narodziny legendy* (1988), *Polski listopad* (1989), *Traugutt* (1991), a także słuchowiska radiowe – *Kamienna księga dziejów*, *A stało*

się to w zapusty, Kraków – stolica duchowa Polski. Nie jest bowiem uczonym gabinetowym, lecz społecznikiem, który w upowszechnieniu wiedzy widzi jej wartość i sens własnej pracy.

Wspomniałem na początku o dwu przyczynach mojej konfuzji. Wypadło mi mówić o Magnificencji, człowieku wielkich zasług. Odwołałem się do osiemnastowiecznego określenia gatunkowego „pochwały”, a nie bardziej upowszechnionej w życiu akademickim „laudacji”. Źle brzmiałaby „laudacja rozumu”, a przecież chodziło mi o pochwałę rozumu, skutecznego działania, uporę i wytrwałość w dążeniu do celu. W naszym postmodernistycznym świecie wartości te ulegają nieustannej erozji. Trudno odróżnić błagę od rzetelnej prawdy, zasługę od mistyfikacji, informację od urojenia. Nasz czas nie sprzyja szacunkowi dla zasług rzeczywistych, dla nauki, dla literatury i sztuki. „Pochwała” mieściła się w XVIII wieku w grupie gatunków „wysokich” – prawie jak oda. Pamiętam, że powstała wówczas *Oda do wąsów*, z czego nie czynię żadnej aluzji. Celowo jednak przekroczyłem pewną granicę. Bo mówić mi wypadło „wysokim stylem” o kimś, kogo znam prywatnie od wielu lat, z kim – będę przez chwilę zarożumiała – łączy mnie przyjaźń: najprawdziwsza, bo bezinteresowna. Nie zbliżały nas zależności służbowe, po części tylko zakresy badań i podobne „korzenie społeczne”, bliższe „małe ojczyzny”. Znajomość zaczęła się w czytel-

ni asystenckiej na zapleczu czytelni profesorskiej w Bibliotece Jagiellońskiej. O godzinie 11 stał nad naszymi stołami profesor Wincenty Danek, długoletni rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej, redaktor „Ruchu Literackiego”, i w swoim rubasznym stylu wygłaszał rytualne zdanie: „No, chłopaki, chodźcie na kawę”. W bufecie, przy kawie, toczyliśmy niekończące się rozmowy – naukowe i inne. Dołączał się często do nich profesor Jan Nowakowski. To z tych rozmów wynikała zapewne przyjęta z wielką satysfakcją przez profesora Danka propozycja bliższej współpracy w „Ruchu Literackim” i funkcja sekretarza redakcji objęta przez dra Franciszka Ziejkę. Na krótko, bo przerwała ją śmierć profesora Danka. Przez długie lata później Profesor Ziejka był redaktorem tego dwumiesięcznika. Rozmowy z profesorem Nowakowskim, badaczem twórczości Wyspiańskiego, miały oczywiście z góry ustalony temat.

Mówię o tych faktach nie tylko po to, aby wykazać związki naszego Dostojnego Gościa z Akademią Pedagogiczną, obdarzającą Go dziś najwyższym akademickim wyróżnieniem, ale aby podkreślić ważną cechę Jego osobowości – otwartość, ujmującą bezpośredniość, życzliwość, niechęć do wszelkich teatralnych gestów – niejako ponad przywarami „civilisation polonaise”.

Stanisław Burkot

Ludwik Mroczka

Laudacja

Przyjmując wniosek o nadanie najwyższej godności akademickiej doktora honoris causa Profesorowi Tadeuszowi Chrzanowskiemu, Rada Wydziału Humanistycznego powierzyła mi zadanie szacunkowe, ale i niełatwe — zaprezentowania Wysokiemu Senatowi w zwięzłym ujęciu niezwykle bogatych dokonań wybitnego uczonego o różnorodnych zainteresowaniach i pasjach, który zaznaczył swoją obecność na wielu polach humanistyki, jako historyk i dokumentalista sztuki, literat, tłumacz poezji, publicysta i nieustrudzony opiekun zabytków kultury

Profesor Tadeusz Chrzanowski pochodzi z rodziny ziemiańskiej, ale krakowianinem jest z urodzenia i zarazem z wyboru, pozbawiony rodzinnych posiadłości przez ówczesne władze, osiadł bowiem w Krakowie dopiero po wojnie, aby poświęcić się studiom najpierw w Akademii Handlowej, a po jej ukończeniu w Uniwersytecie Jagiellońskim na historii sztuki, z którą zetknął się po raz pierwszy już w rodzinnym majątku ziemskim na Lubelszczyźnie. Magisterium uzyskał w roku 1952, następnie doktorat (1971), jeszcze szybciej habilitację (1980) i profesurę (1990) na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W pracy zawodowej długi czas pozostawał jednak poza szkolnictwem akademickim. Współpracował więc z Wytwórnią Filmów Oświatowych w Łodzi i jednocześnie pracował na stanowisku fotografa-dokumentalisty w urzędzie konserwatorskim w Krakowie. W latach 1968–1972 był redaktorem *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce* w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie, po czym powrócił do Krakowa, aby objąć stanowisko zastępcy dyrektora do spraw naukowych w Pracowniach Konserwacji Zabytków. Od 1975 r. do emerytury prowadził zajęcia naukowo-dydaktyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Swój oryginalny warsztat naukowy zaczął tworzyć już jako fotograf-dokumentalista według przemyślanego porządku: od rozpoznania dzieła sztuki do jego poznania. Roz-

poznaniu służyła mozolna inwentaryzacja dzieł sztuki, którą wspólnie z Marianem Korneckim, współtowarzyszem badawczych wędrówek i wielu przedsięwzięć wydawniczych, objął stopniowo 51 powiatów i prowadził przez kilkadziesiąt lat, docierając m.in. na tereny od stuleci pozostające poza granicami kraju. Miała ona bogatą tradycję w krakowskim środowisku kulturalnym, wystarczy dla przykładu przypomnieć inwentarz zabytków powiatu jasielskiego Stanisława Tomkowicza, czy usilne zabiegi ratowania zabytkowych dzwonów kościelnych, rekwirowanych przez władze austriackie w latach I wojny światowej, ale zaprzyjaźnieni dokumentaliści nadali jej w pełni profesjonalną formę, systematyczny charakter i niebywałe rozmiary. Opanowawszy do perfekcji tajniki fotografowania Tadeusz Chrzanowski osiągnął wysoki artystyczny poziom tej dokumentacji. Zdjęcia przeważnie uzupełniał rysunkiem i opisem, przybie-



Fot. Marian Pasternak

rającym postać kompletnego opracowania, obejmującego także uwarunkowania historyczne i geograficzne dzieła sztuki.

Powstała w ten sposób monumentalna seria wydawnicza kilkudziesięciu tomików *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce*, niezastąpiona w badaniach dziejów sztuki, kultury materialnej i historii regionalnej. Zawiera ona również opisy autentycznych odkryć dzieł i wyrobów artystycznych, np. ośrodka złotniczego w Brodnicy.

Dorobek Profesora jest imponujący. Powstał w części w wyniku długiej i twórczej współpracy

(1974), erudycyjne i błyskotliwe w formie *Wędrowki po sarmacji europejskiej* (1988), albumy: *Ołtarz Mariacki Wita Stwosza* (1985), *Portrety staropolskie* (1995), *Cuda Polski* (1997) oraz dwie szerokie syntezы: *Sztuka w Polsce Piastów i Jagiellonów* (1993) i *Sztuka w Polsce od I do III Rzeczypospolitej* (1998).

Niezwykle wysoko oceniane są walory poznawcze i metodologiczne bogatej twórczości Profesora. Monografia sztuki polskiej za panowania Piastów i Jagiellonów jest zaliczana do literatury światowej jako kompletne opracowanie sztuki rodowej (dynastycznej) w rzędzie wielu mu podobnych ujęć, od monarchii karolińskiej poczynając do monografii mecenatu znanych rodów w czasach nowożytnych. Warto więc jeszcze zwrócić uwagę na konsekwentną wykładnię historii sztuki jako organicznej części całej kultury o znaczeniu również wykraczającym poza granice kraju. *Expressis verbis* wyłożona została w pierwszej z wymienionych syntez, ale wiele znaczyła w tekstach wcześniej publikowanych.

z niezapomnianym Marianem Korneckim. Wśród 21 publikacji szczególną uwagę zwraca 5 książek: *Sztuka Śląska Opolskiego*, *Sztuka ziemi krakowskiej*, *Złotnictwo toruńskie*, *Polskie pomniki w świątyniach Rzymu*, *Sztuka Rumunii* (z udziałem R. Brykowskiego). Własne publikacje Tadeusza Chrzanowskiego obejmują 130 prac naukowych, w tym kilkanaście książek, wśród których są najmilsze Autorowi, jak rozprawa doktorska pt. *Rzeźba lat 1560–1650 na Śląsku Opolskim* (1974), rozprawa habilitacyjna: *Działalność artystyczna Tomasza Tretera* (1984), urzekający wspaniałym językiem literackim zbiór esejów: *Żywe i martwe granice*

„Sztukę tworzą artyści – pisze Autor – i tworzą także pewne kregi kulturowe, które nie muszą się definiować narodowo”, a więc zazwyczaj i politycznie. Przeciwnie stawiono się w ten sposób odmiennej od wychodzącej bezpośrednio od twórcy narodowościowej klasyfikacji dzieła kultury, uzasadniając ideę sztuki wielonarodowościowej i ponadnarodowej. Z owych ogólnokulturowych motywacji sztuki wyprowadzono następnie szczególne znaczenie wartości jej oglądu, postrzegania zawartych w niej myśli i idei. Wykładnia ta znacząco ułatwia rozpoznawanie twórczości artystycznej na obszarach różnych kultur etnicznych i przekraczanie rozgraniczeń sztuki od in-



Fot. Marian Pasternak

nych dziedzin humanistyki. Uznano ją nawet za zabieg metodologiczny prowadzący do wyzwolenia zjawisk artystycznych od sztywnych ram politycznych, do których je wpisywano w minionym okresie historii. Profesora Tadeusza Chrzanowskiego zaliczono zaś do grona pionierów, którzy umieli się temu skutecznie przeciwstawić.

Wysiłkom badawczym Profesora towarzyszyła intensywna praca naukowo-dydaktyczna. Wykładał w kraju, a także w Stanach Zjednoczonych i we Włoszech. W macierzystej uczelni lubelskiej i na Uniwersytecie Jagiellońskim wypromował przeszło stu magistrów i kilkudziesięciu doktorów. Uczestniczył w kilkunastu przewodach awansowych, recenzując prace doktorskie, wnioski habilitacyjne i profesorskie.

Wielostronne zainteresowania intelektualne, wykraczające poza uprawianą dyscyplinę nauki i pragnienie doskonalenia formy wypowiedzi towarzyszyły Profesorowi Tadeuszowi Chrzanowskiemu od czasów studenckich. Młody, dwudziestoletni student, został w 1946 roku współzałożycielem pierwszego w powojennej Polsce niezależnego klubu dyskusyjnego Logofagów, przez który w cotygodniowych spotkaniach w ciągu około dwóch lat jego działalności przewinęła się plejada wielkich nazwisk ze świata kultury, nauki, sztuki i literatury. Rychło więc przyszła refleksja literacka, której wyrazem była własna twórczość na niwie poetyckiej. Ma więc w swoim literackim dorobku między innymi trzy samodzielne tomiki wierszy, kilkadziesiąt innych rozsiaanych w czasopismach („Tygodnik Powszechny”, „Twórczość”, „Życie Literackie” i inne) i znaczący udział w kilku antologiach. Uzyskał także akceptację jako tłumacz, uczestnicząc w przekładzie dwóch tomów antologii poezji francuskojęzycznej oraz w kilkunastu przekładach z języka niemieckiego, francuskiego, włoskiego i hiszpańskiego arii operowych, ballad i pieśni. Mistrz słowa i obrazu – jak zauważa prof. Jan Ostrowski – chociaż literatura nie stanowiła głównego nurtu jego zainteresowań, łącząc błyskotliwą inteligencję z bezwzględną uczciwością stał się Tadeusz Chrzanowski prawdziwym autorytetem w środowisku literackim i odgrywał znaczącą rolę

w działalności reprezentujących to środowisko stowarzyszeniach: Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i w polskim oddziale Pen Clubu.

Więź ideowa ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”, przyjaźń z redaktorem Jerzym Turowiczem, stały się zachętą do wykorzystania tej i innych czasopiśmienniczych trybun do publikowania prac mniejszego formatu, reagowania na wydarzenia życia kulturalnego, przeciwstawiania się niekompetencji, pseudoideowemu fundamentalizmowi, partyjniactwu i nietolerancji. Nie stawiał redakcjom szczególnych wymagań doktrynalnych, o ile składane do druku teksty publikowane były bez zniekształceń. Najwyżej liczył się bowiem dostęp do możliwie szerokiego kręgu czytelników. Na pierwszym miejscu znalazł się naturalnie „Tygodnik Powszechny”, pod względem ilości publikowanych tekstów przewyższający wszystkie pozostałe czasopisma razem wzięte, ale nie brak w tym wykazie i takich tytułów prasowych, jak „Twórczość”, „Życie Literackie”, „Polityka”, „Aura”, paryska „Kultura”, ale i „Biuletyn Historii Sztuki”, „Znak”, „Ziemia”, uniwersyteckie zeszyty naukowe i wiele innych. Ta część dorobku najlepiej dowodzi jak bystry, dociekliwy i wszechstronny obserwator polskiej intelektualnej codzienności go tworzył. W bibliografii zebranej na jubileusz 75-lecia Profesora zarejestrowano ponad 500 tego rodzaju tekstów. Więcej niż jedna trzecia z nich dotyczy historii sztuki konsekwentnie rozumianej jako zintegrowana część polskiej kultury materialnej i umysłowej. Pozostałe to komentarze i miniesej o wystawach artystycznych, noty biograficzne wybitnych ludzi kultury, felietony, recenzje i artykuły recenzyjne nowości wydawniczych, reportaże, teksty religioznawcze, ekologiczne, krajoznawcze i turystyczne. Bogactwo cennych spostrzeżeń, uwag i nieprzeciętnej erudycji.

U schyłku pracy naukowo-dydaktycznej otworzyło się przed Profesorem nowe pole działania, na którym mógł nawiązać do pierwszego okresu swojej pracy zawodowej i wykorzystać doświadczenia zdobyte w ówczesnych krakowskich Pracowniach Konserwacji Zabytków. Od pewnego czasu był człon-

kiem Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, a w maju 1991 r. powierzono mu jego kierownictwo. Należy przypomnieć, że był to czas przełomu prawnoustrojowego naszego państwa, który nie mógł pozostać bez wpływu na prowadzone z mozołem od dwóch stuleci dzieło odnowy „starożytności” Krakowa, angażujące całe polskie społeczeństwo. Na oczach nowego przewodniczącego SKOZK państwo utraciło monopol rewolucyjacji, ale nadal pozostało głównym źródłem jej finansowania. Pełną moc prawną uzyskiwały tytuły własności, odrzucenie zaś obowiązującej do niedawna urzędowej ideologii państwowej spowodować musiało zmianę relacji do tak bogatych w podwawelskim grodzie zabytków sakralnych. Z kolei daleko posunięta polaryzacja już zdemokratyzowanych władz państwowych i samorządowych, przy utrzymującej się mozaice poglądów na kształt, rozmiary i kierunki odnowicielskich działań groziła wewnętrznym, samoistnym paraliżem konserwatorskich instytucji. Wspaniałym neutralizatorem tych zagrożeń okazał się prof. Tadeusz Chrzanowski, nie tylko z racji znakomitej znajomości zagadnienia z jego teoretycznej i praktycznej strony, ale i w równej mierze ze względu na cechy osobowościowe — nieskazitelny życiorys, pracowitość i lojalność wobec stron zainteresowanych i uczestniczących w renowacyjnych przedsięwzięciach. Po latach wszyscy obserwatorzy Jego poczynąń na stanowisku przewodniczącego SKOZK są zgodni, iż dzięki umiejętności koncentrowania uwagi tego ogólnopolskiego ciała na merytorycznych problemach ochrony zabytków, umiejętności znajdowania zdrowego kompromisu i podejmowania szybkich decyzji we właściwym czasie zdołał on wyeliminować z jego obrad partykularne motywacje oraz zapewnić harmonijną współpracę z samorzą-

dem oraz konserwatorskimi i politycznymi władzami państwowymi. W szczególności udaje się pogodzić niezbędne standardy konserwatorskie z wymaganiami życia mieszkańców i możliwościami ekonomii. Skorzystała z tych osiągnięć i nasza uczelnia, która — skoro jest krakowską — posiada i użytkuje dla celów edukacyjnych obiekty podlegające konserwatorskiej ochronie i dzięki wsparciu ze strony SKOZK, a zwłaszcza jego Przewodniczącego, może prowadzić niezbędne remonty ku obustronnemu zadowoleniu.

Toteż ze wszystkich stron płyną słowa uznania za tak owocną pracę, wśród których znalazły się także życzenia prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego złożone przy okazji mianowania Profesora Tadeusza Chrzanowskiego na kolejną kadencję. Najbliższe otoczenie zaś, gdy Profesor wyraża wątpliwości czy zdoła utrzymać dotychczasowe tempo pracy i szeroki zakres obowiązków, odpowiada — wystarczy, że jesteś! Osiągnięcia Profesora Tadeusza Chrzanowskiego były już niejednokrotnie wysoko oceniane, zwłaszcza podczas 75-lecia obchodzonego przed dwoma laty. Wyróżniono wówczas Profesora Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski oraz Orderem św. Grzegorza Wielkiego nadanym mu przez Papieża Jana Pawła II. Profesor otrzymał także wiele innych dowodów uznania: medal „Merentibus”, nagrody: im. Stanisława Vincenza, Miasta Krakowa, Pen Clubu i Wojewody Krakowskiego. Akademia Pedagogiczna w Krakowie dołącza do tych wyróżnień to, co ma najcenniejszego: godność doktora honoris causa Uczelni, która razem z Profesorem wzrastała w powojennym pejzażu nauki i kultury naszego miasta.

Ludwik Mroczka

Musimy zmienić pogląd na to, kogo kształcimy

Umiejętność dostosowania się do potrzeb rynkowych jest chyba ważniejsza niż uzyskanie nawet bardzo solidnego wykształcenia w wąskiej specjalności — mówi profesor Marcin Chrzanowski, rektor Politechniki Krakowskiej

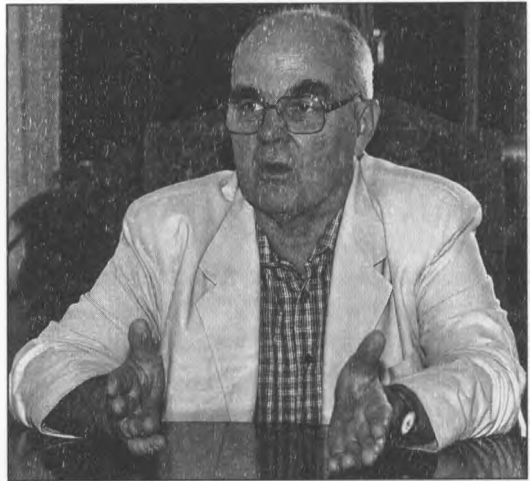
Kazimierz Jaracz:

Politechnika Krakowska istnieje już prawie 60 lat. Jaką rolę pełni dziś w środowisku uniwersyteckim Krakowa i jaką pozycję ma wśród 21 polskich uczelni technicznych?

Marcin Chrzanowski:

— W Krakowie jest jedenaście uczelni publicznych. Cztery spośród nich to uczelnie autonomiczne: Uniwersytet Jagielloński, Akademia Górniczo-Hutnicza, Akademia Rolnicza i Politechnika Krakowska. Autonomia oznacza konieczność spełniania określonych warunków, między innymi co do liczby profesorów tytułarnych, liczby wydziałów, które mają uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego, czyli innymi słowy, co do jakości kadry naukowej. Z tej perspektywy pozycja naszej uczelni w Krakowie jest dobra. Zawdzięczamy to także dobrej współpracy z innymi krakowskimi uczelniami, co widać choćby w działalności Kolegium Rektorów Krakowa. Trudno jest ocenić pozycję PK w środowisku uczelni technicznych, gdyż w jednych dyscyplinach jest ona bardzo wysoka, w innych raczej przeciętna. W rankingach zajmujemy miejsca od piątego do siódmego, co przedstawia się dość skromnie w porównaniu np. z krakowską Akademią Pedagogiczną, która od lat jest liderem wśród uczelni pedagogicznych. Trudno byłoby nam konkurować z Politechniką Warszawską, Politechniką Wrocławską czy Politechniką Śląską — żeby wymienić trzy największe polskie uczelnie techniczne. Współpracujemy z nimi w ramach Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich i Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych.

Kiedyś w Krakowie mieliśmy jedną uczelnię techniczną. Dzisiaj AGH staje się uniwersytetem „AGH — University of Science



Fot. Marian Pasternak

Marcin Chrzanowski — prof. zw. dr hab. inż., studiował na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej, tu uzyskał doktorat (1968) i habilitował się (1973). Od 1993 profesor zwyczajny. Autor i współautor ok. 130 publikacji naukowych. Współpracownik wielu ośrodków badawczych na świecie. W roku akademickim 1973/74 pracował na Politechnice w Göteborgu, w Rensselaer Politechnic Institute, Troy, NY (1984/88), wykładał na Uniwersytetach we Florencji i Pizie oraz w CISM Udine. Członek Royal Society of Arts and Sciences in Göteborg. Czynny ekspert Unii Europejskiej ds. oceny projektów badawczych. Prodziekan Wydziału Inżynierii Lądowej (1981–1984 i 1984–1987) oraz prorektor ds. rozwoju kadr i współpracy z zagranicą (1996–1999 i 1999–2002). W latach 1991–1996 pełnomocnik rektora ds. programu TEMPUS, a w latach 1996–2002 ds. informatyzacji uczelni. Obecnie rektor PK i kierownik Katedry Wytrzymałości Materiałów Instytutu Mechaniki Budowli PK.

Poza pracą naukową w zakresie bezpieczeństwa konstrukcji (mechanika uszkodzeń, mechanika pękania, pełnienie materiałów i konstrukcji) od 1988 zajmuje się komputerowym wspomaganiem nauczania. Był jednym z inicjatorów utworzenia ogólnopolskiej sieci uczelni technicznych nauczających przez Internet.

and Technology”, również PK tworzy kierunki uniwersyteckie, jak fizyka techniczna, zarządzanie. Czy dzisiaj idea integracji PK z AGH miałaby sens?

— Warto zwrócić uwagę, że Politechnika Krakowska od samego początku używa — zastrzeżonej prawnie — nazwy: Cracow University of Technology. Nasza nazwa w języku polskim jest jednak rozumiana na całym świecie i nie czujemy potrzeby używania nazwy nieadekwatnej do zakresu naszej działalności akademickiej. Pełną niezależność od AGH uzyskaliśmy w roku 1954. Łączy nas dobra współpraca, choć relacje między naszymi uczelniami były dosyć złożone. Już na początku mojej kadencji spotkałem się z rektorem AGH profesorem Ryszardem Tadeusiewiczem. Spotkanie odbyło się w bardzo miłej dla mnie atmosferze, a sam fakt, że prof. Tadeusiewicz zechciał przyjąć moje zaproszenie był dla mnie zaszczytem. Przygotowane przez nas „Memorandum” ukazało się w „Biuletynie Informacyjnym Pracowników AGH” i w „Naszej Politechnice”. Piszemy w nim o autonomii naszych uczelni i współpracy zmierzającej do lepszego wykorzystania ich potencjału, przedstawiamy wspólne działania dydaktyczne, naukowe i organizacyjne. Jest to nie tylko kurtuazja, lecz rzeczywista chęć współpracy.

Każda z uczelni powinna dbać o swój własny profil. Dla PK ważne jest nie tyle przekształcenie w uniwersytet, co w cieniu najstarszego polskiego uniwersytetu nie jest zadaniem łatwym, ale przede wszystkim dążenie do kształcenia na wyższych poziomach nauczania. Uważamy, że z naszymi uprawnieniami habilitacyjnymi i doktorskimi powinniśmy się koncentrować na kształceniu na potrzeby innych uczelni państwowych, a także prywatnych. W ostatnich latach polityka finansowa uczelni sprawiła, że poszliśmy w kierunku masowego kształcenia na poziomie podstawowym. Zwiększyliśmy trzykrotnie liczbę studentów, przy tej samej kadrze i bazie materialnej. To ogromny wysiłek, który utrudnia nam re-

alizację celu najważniejszego: rozwoju naukowego kadry.

Panie Rektorze, zmieniają się potrzeby rynku pracy, przemysł rodzimy jest w słabej kondycji, wzrasta konkurencja w kraju i UE. Jakie kierunki kształcenia wymagać będą szczególnej troski władz uczelni, czy będą tworzone nowe, kim powinien być inżynier w społeczeństwie XXI wieku, aby sprostać możliwościom zatrudnienia i potrzebom rynku pracy?

— Znalezienie swojego miejsca w gospodarce rynkowej jest jednym z naszych celów, sformułowanych w moim wystąpieniu programowym. Nie jest to łatwe, ponieważ nie ma jednolitego prawa w zakresie szkolnictwa wyższego; inne obowiązuje szkolnictwo prywatne, inne państwowe. Nie wiadomo nawet czy wszyscy chcieliby powstania tej jednolitej przestrzeni edukacyjnej, która mogłaby przynieść pewne trudności uczelniom prywatnym i państwowym.

W centrum uwagi powinny pozostać dwa podstawowe problemy związane z kształceniem naszych absolwentów. Po pierwsze, istnieje potrzeba rozwoju studiów w zakresie informatyki stosowanej. Mimo że ten kierunek nie figuruje na oficjalnej liście kierunków zaakceptowanych przez Radę Główną, podobnie jak nieco wcześniej AGH, uruchomiliśmy studia w tym zakresie jako kierunek międzywydziałowy. Chodzi przede wszystkim o to, żeby po zdobyciu podstawowych wiadomości z informatyki studenci zajmowali się jej zastosowaniami w zagadnieniach inżynierskich mieszczących się w profilach poszczególnych wydziałów. W przypadku Wydziału Inżynierii Elektrycznej i Komputerowej czy Wydziału Fizyki Technicznej i Modelowania Komputerowego jest to sprawa oczywista, jednak w prace włączyły się także Wydział Mechaniczny i Wydział Inżynierii Ładowej. Zdajemy sobie sprawę, że wobec istnienia dwóch innych ośrodków akademickich w Krakowie, kształcących już w zakresie „czystej” informatyki: UJ i AGH, powinniśmy iść raczej w kierunku wprowadzenia informatyki w możliwie szerokim zakresie,

Niż demograficzny nie zagrazi naszej egzystencji, jeśli potrafimy wyjść poza tradycyjne formy nauczania i odpowiedzieć na społeczne zapotrzebowanie

niz dążyć do wąskiej specjalizacji w tym obszarze. Chcielibyśmy, aby ukształtowała się opinia, że nasz absolwent poznał informatykę niezależnie od tego, jaki kierunek studiów ukończył.

Drugim elementem procesu kształcenia, do którego przykładamy dużą wagę, jest nauka języków obcych. Podjęte przez nas działania zmierzają do tego, aby każdy absolwent PK miał dyplom ukończenia kursu językowego na poziomie ogólnopolskim lub międzynarodowym. Najlepiej angielskiego, który w ostatnich latach zdominował świat techniki i technologii. Pierwszym krokiem, który zrobiliśmy, było wprowadzenie obowiązkowego egzaminu na końcu cyklu nauczania języka obcego. Część naszych lektorów ukończyła kursy upoważniające do przeprowadzania egzaminów państwowych, liczymy wobec tego, że egzamin kursowy uda się połączyć z uzyskaniem świadectwa państwowego. Jest to także element przygotowania się do naszego uczestnictwa w Unii Europejskiej.

Jaki procent absolwentów PK znajduje pracę po ukończeniu studiów?

— Nie chciałbym przeszacować liczby absolwentów znajdujących pracę po ukończeniu studiów w PK. Myślę, że najlepszymi danymi dysponuje nasze Biuro Karier, które obecnie zostało poszerzone o biuro promocji uczelni. Żeby zapewnić zatrudnienie absolwentom trzeba również promować uczelnię wśród pracodawców. Utworzenie Biura Karier uważam za jeden z naszych sukcesów. Powstało ono kilka lat temu w ramach większego projektu europejskiego, kierowanego przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika, i było jednym z pierwszych w Polsce. Wracając do sprawy liczby absolwentów znajdujących po studiach pracę — trzeba zaznaczyć, że nie zawsze znajdują oni pracę tuż po ukończeniu studiów, czasem po kilku miesiącach czy nawet po roku, ale liczba absolwentów niezatrudnionych jest niewielka. Jest to jednak szerszy problem związany z odpowiedzią na pytanie, w jakim kierunku edukacja w PK ma zmierzać. Czy jej celem ma być uzyskanie konkretnego zawodu, czy ogólne przygotowanie do zawodu — niekoniecznie takiego, jaki kan-

dydat ma wpisany na dyplomie — umożliwiające jego zmianę w przyszłości. To wyzwanie naszych czasów. Badania prowadzone przez socjologów pokazują ile zawodów w ostatnich latach znikło; a ile powstanie nowych, nie jesteśmy w stanie przewidzieć, ale będzie to niemała liczba. Umiejętność dostosowania się do potrzeb rynkowych jest chyba ważniejsza niż uzyskanie nawet bardzo solidnego wykształcenia w wąskiej specjalności. Musimy zapewne zmienić pogląd na to, kogo kształcimy. W Polsce utrzymuje się silna tradycja, że kończący studia techniczne jest inżynierem. Tymczasem inżynierem może się on stać dopiero po pewnym czasie,

Każda z uczelni powinna dbać o swój własny profil. Dla PK ważne jest nie tyle przekształcenie w uniwersytet, co w cieniu najstarszego polskiego uniwersytetu nie jest zadaniem łatwym, ale przede wszystkim dążenie do kształcenia na wszystkich poziomach nauczania. Uważamy, że z naszymi uprawnieniami habilitacyjnymi i doktorskimi powinniśmy się koncentrować na kształceniu na potrzeby innych uczelni państwowych, a także prywatnych

jeśli podejmie praktykę w zawodzie. Natomiast nie powinno być dla niego nieszczęściem, że po zakończeniu studiów nie podejmie pracy dokładnie w wyuczonym zawodzie np. elektryka, lecz zajmie się czymś innym, np. telefonią komórkową, dlatego że jego ogólne wykształcenie techniczne powinno mu pozwolić na swobodną zmianę zawodu. Tak widzimy rolę uczelni technicznej w kształtowaniu współczesnego inżyniera.

Wchodzimy do Unii Europejskiej. W „Biuletynie AGH” czytamy informacje prof. Tadeusiewicza z tegorocznej konferencji unii uniwersytetów europejskich, mówią one m.in. o potrzebie koncentracji środków budżetowych w kilku najlepszych ośrodkach naukowych, a więc radykalnego ograniczenia liczby państwowych. Pojawi-

ły się liczby: 8 uniwersytetów brytyjskich i 5 polskich, dotowanych z budżetów. Co Pan o tym sądzi, jaki status miałyby przy realizacji tej koncepcji pozostałe wyższe uczelnie Krakowa i kraju?

– Istnieje wiele różnych koncepcji, wynika to po części z braku jednolitej przestrzeni edukacyjnej, o której mówiliśmy wcześniej. Proszę zwrócić uwagę, że od 1997 roku wszystkie uczelnie prywatne powstają w oparciu o ustawę o szkolnictwie zawodowym, a ambicje mają akademickie. Nie możemy nikomu tych ambicji ograniczać, ale jest to po prostu działanie niezgodne z celami państwa, które nie po to uchwalalo ustawę o szkolnictwie zawodowym, żeby tego właśnie szkolnictwa nie było. Państwowe uczelnie zawodowe, które w pewnym sensie objęte są większą kontrolą państwa, bardziej się do tego dostosowały, natomiast uczelnie prywatne, funkcjonujące w oparciu o kadre akademickich uczelni państwowych, nie realizują podstawowych założeń w zakresie szkolnictwa zawodowego. Trudno mi mówić o innych uczelniach i przewidywać jak ich los się potoczy i przyznawać komuś rolę, z której nie byłby zadowolony, ale wydaje mi się, że część uczelni powinna zająć się kształceniem na poziomie podstawowym. Do tej liczby należeć powinny te uczelnie, w których dydaktyka nie wynika z prowadzonych badań naukowych, zaś część uczelni powinna się zaś zająć kształceniem kadr na wyższym poziomie.

Niewątpliwie nasze wejście do UE niesie ze sobą pewne zagrożenia. Artykuł rektora Tadeusiewicza jest bardzo popularny w naszym środowisku i był wielokrotnie dyskutowany. Uczelnie polskie są w szczególnie trudnej sytuacji, ponieważ w krajach obecnej UE obserwuje się pewien spadek zainteresowania studiami technicznymi. Czy uczelnie zachodnie, szczególnie państwowe, w których studia nie są płatne i także nie będą płatne dla naszych studentów, podejmą próbę przejęcia naszych studentów i nauczycieli? Jest to także kwestia bariery językowej. Być może również nasi profesorowie będą szukać tam pracy. Myślę, że język jest czymś więcej

niż narzędziem komunikowania się. Całkowite odejście od języka ojczystego w dydaktyce szkoły wyższej nie jest możliwe. Powinniśmy także pomyśleć o tworzeniu pomostu między tymi krajami, które do Unii nie wchodzią a krajami zachodniej cywilizacji. Nie twierdzą, że te kraje same nie potrafią tego zrobić, ale nasze kontakty ze światem zachodnim były w ostatnim półwieczu bardziej intensywne niż naszych wschodnich sąsiadów, z którymi utrzymujemy dobre kontakty. Muszę powiedzieć, że sami jesteśmy zdumieni ich sprawnością i prężnością, tak jak nami przez ostatnie kilkadziesiąt lat byli zdumieni niektórzy pracownicy uniwersytetów zachodnich, do których przyjeżdżali od nas ludzie znający języki obce, z otwartymi głowami, myślący nieszablonowo, pracownicy. Tę rolę moglibyśmy pełnić w stosunku do krajów wschodnich, wykorzystując nasze doświadczenia współpracy z Europą Zachodnią.

Od roku 1990 aktywnie zajmuje się Pan zagadnieniami komputerowego wspomagania nauczania, które ma wiele zalet i wad (distance education). W „Misji PK” czytamy, że „...ważne jest rozwijanie umiejętności samokształcenia studentów i przygotowanie ich do ustawicznego uczenia się przy pomocy metod wykorzystujących technologie informacyjne. Równocześnie studenci powinni mieć zapewnioną możliwość większego kontaktu osobistego z nauczycielami, co może wymagać odchodzenia od tradycyjnego podziału zajęć dydaktycznych na wykłady, ćwiczenia, projekty, laboratoria, seminaria”. Jak zatem pogodzić nauczanie na odległość i większy kontakt osobisty z nauczycielami?

Istnieje potrzeba rozwoju studiów w zakresie informatyki stosowanej. Drugim elementem procesu kształcenia, do którego przykładamy dużą wagę, jest nauka języków obcych. Podjęte przez nas działania zmierzają do tego, aby każdy absolwent PK miał dyplom ukończenia kursu językowego na poziomie ogólnopolskim lub międzynarodowym. Najlepiej angielskiego, który w ostatnich latach zdominował świat techniki i technologii

— To rzeczywiście brzmi paradoksalnie, ale wydaje mi się, że jest to możliwe. Po pierwsze mam przekonanie, że obecne metody nauczania nie sprzyjają aktywności studentów. Jeśli student ma dużo zajęć i pozornie dużo kontaktu z prowadzącym zajęcia, to silą rzeczy spodziewa się, że zostanie czegoś nauczony. Przyjmuje postawę bierną: przychodzi na wykład i czeka, co profesor mu powie. Jeśli profesor niewiele powie, to student jest zadowolony, bo będzie odpytany na egzaminie z mniejszego zakresu materiału. Uważa, że wszystko jest w porządku, a tego czy naprawdę zdobył wiedzę i jak będzie mógł ją wykorzystać w przyszłości, nie potrafi ocenić. Kontakt, którego miernikiem jest duża liczba godzin określona minimami programowymi, nieko-

pewien czy nie lepiej, aby profesor pracował z małymi grupami studentów, niż wygłaszał wykłady *ex cathedra* do dużej liczby studentów. To pozorny paradoks, że zachęcamy studentów do uczenia się w domu. Tymczasem jest to kwestia usprawnienia komunikacji między pracownikami i studentami. Nie liczymy na to, żebyśmy mogli stać się uczelnią wirtualną. Natomiast już teraz np. nasi asystenci i adiunkci wysyłają przez internet formularze do ćwiczeń, studenci je wypełniają i odsyłają. A czy robią to samodzielnie, czy „ściągają” — to kwestia ich dojrzałości i zrozumienia, że celem studiów jest nie zdobycie dyplomu, ale zdobycie wiedzy.

Zbliża się niż demograficzny. Wzrasta konkurencja ze strony zawodowych uczelni prywatnych. Zagrożone być mogą niektóre kierunki studiów. Co PK robi aby przeciwdziałać tym zjawiskom?

— Wspominałem o tym, że uczelnia poszukując swojej drogi powinna skoncentrować się na kształceniu kadr o wyższym poziomie. Wtedy skutki niżu demograficznego nie powinny nas szczególnie dotknąć. Poza tym to jest sprawa związana z ostatnim naszym tematem: *life long learning* — uczenie się przez całe życie. W uczelniach wirtualnych, które działają

Umiejętność dostosowania się do potrzeb rynkowych jest chyba ważniejsza niż uzyskanie nawet bardzo solidnego wykształcenia w wąskiej specjalności. Musimy zapewne zmienić pogląd na to, kogo kształcimy

niecznie sprzyja temu, co się uważa za podstawową funkcję wyższych uczelni: wyrobienie umiejętności uczenia się przez całe życie i możliwości zmiany zawodu. Jak by to było, gdyby pewne elementy kształcenia mogły być realizowane zdalnie? Nie chcę tu mówić o wirtualnych uczelniach, jest to termin modny, choć nadużywany: gdy chce się powiedzieć, że jest coś nierealne, mówi się, że jest wirtualne. Zdaję sobie sprawę z tego, że zdalne nauczanie ma ograniczenia. Sama PK była jednym z inicjatorów porozumienia między siedmioma polskimi uczelniami technicznym, w wyniku którego powstała *Wirtualna Politechnika*, jako wspólna inicjatywa kilku wiodących uczelni technicznych. Wiemy, że ta forma kształcenia ma swoje ograniczenia, ale uważamy, że sprawa jest ważna. Jeśli zwolnić studentów z konieczności odbywania tych zajęć, które mogą się odbywać w sposób zdalny, to zaoszczędzony czas mógłby być poświęcony na bezpośredni kontakt z profesorami, a więc zwiększoną liczbę konsultacji czy seminariów w mniejszych grupach. Nie jestem



Fot. Marian Pasternak

w USA, znakomita większość studentów nie domaga się dyplomu ukończenia studiów, ale zaliczenia kursów z niektórych przedmiotów. Za to płacą i więcej nie chcą z tą uczelnią mieć nic wspólnego. Przychodzą po wiedzę z nakazu szefa swojej firmy lub z własnej potrzeby. To jest wyzwanie, któremu powinniśmy sprostać, tj. prowadzić rozmaitego rodzaju kursy. Nie koniecznie studia podyplomowe, które trwają dłużej i muszą się zakończyć dyplomem. Przywiozłem ostatnio z jednego z uniwersytetów amerykańskich, z którym współpracujemy, kilkudziesięciostronicową ofertę wydaną z okazji „przerwy świątecznej” — ile tam krótkich kursów! Wydaje mi się, że taką aktywność powinniśmy naśladować. Tu jest też kwestia podziału zadań, która pojawiła się już kilka razy w tej rozmowie. Nie obawiamy się spadku zainteresowania uczelnią, w tym roku mieliśmy średnio ponad trzech kandydatów na jedno miejsce. Oczywiście tak wysoką średnią uzyskujemy dzięki modniejszym kierunkom, jak informatyka czy architektura, ale na żadnym wydziale nie ma problemu z kandydatami. Niż demograficzny nie zagrazi naszej egzystencji, jeśli potrafimy wyjść poza tradycyjne formy nauczania i odpowiedzieć na społeczne zapotrzebowanie.

Relatywnie niskie uposażenia nauczycieli akademickich skłaniają ich do poszukiwania dodatkowych etatów. Jest to zjawisko niekorzystne dla macierzystej uczelni i dla rozwoju badań naukowych. Jak rozwiązać ten problem?

— Jeśli ktoś na uczelni szuka środków do dobrego życia, to jest to nieporozumienie. Nigdzie na świecie tak nie jest. Pracownicy wielu zachodnich uczelni także zarabiają mniej niż ich koledzy, którzy podjęli pracę w przemyśle. Niewątpliwie praca na uczelni akademickiej jest misją, wobec tego wymaga pewnego poświęcenia, ale jest to pogląd niepopularny. Wchodzimy tu w bardzo trudną sprawę filozofii wynagradzania u nas i gdzie indziej. W wielu krajach jest tak, że znaczne przyrosty zarobków osiągają młodzi ludzie, a potem się to szybko stabilizuje i wiele już osiągnąć nie można. Słusznie, bo młody

człowiek potrzebuje tych środków jak najwięcej. U nas sytuacja jest inna: niskie pensje na początku, potem trochę wyższe, a przed samym odejściem na emeryturę próbuje się je podnieść ze względów „społecznych”. Jeśli podjęło się pracę na uczelni, to kariery nie należy odkładać, a poszukiwanie dodatkowych miejsc zatrudnienia zdecydowanie ją spowolni. Wynagrodzenia, które nigdy nie były wysokie, nie są aż tak złe. Wiemy, że na Zachodzie pensje są w tej chwili dwu, trzykrotnie wyższe, ale były czasy, że były kilkadziesiąt razy wyższe. Jest to problem indywidualnego wyboru i tego, jakie wartości uważa się za priorytetowe. Na uczelniach zachodnich mimo braku wysokich wynagrodzeń, naukowcy mają bardzo silne poczucie upływającego czasu. Tam ktoś, kto zostaje na uczelni zdaje sobie sprawę, że jeśli w ciągu czterech lat nie zrobi doktoratu, to zmarnował cztery lata, w czasie których jego koledy w przemyśle poszli daleko do przodu pod względem materialnym. Być może nasze zewnętrzne otoczenie nie wymusza podobnych zachowań.

Humanizacja techniki to temat, który w dzisiejszych czasach ostrej konkurencji nabiera zasadniczego znaczenia. Jak humanizować inżyniera w procesie kształcenia? Dołączenie do planu studiów przedmiotu humanistycznego nie załatwia sprawy.

— Widzę tu dwa aspekty tego procesu. Po pierwsze powiedziałbym — humanizacja życia studenta. Studentowi należy dać więcej szans, aby w młodym wieku mógł chłonąć świat, który się składa nie tylko ze studiowania i nauki, ale również korzystania z otoczenia, bardziej lub mniej kulturalnego; mam na myśli teatry i boiska sportowe, a także podróże. To stało się obecnie bardziej realne. Naszym obowiązkiem jest stworzenie młodzieży odpowiednich warunków studiowania, np. poprzez popieranie działalności klubów studenckich, dyskusje ze znanymi politykami i aktorami. Studenci znajdują na to czas, ale ciągle mają go za mało, są przeciążeni pracą na uczelni i w związku z tym poświęcają za mało czasu ogólnemu rozwojowi.

Drugi problem to kwestia znajomości języka polskiego. W niektórych krajach, na wielu uczel-

niach technicznych są prowadzone szkoły pisania – *school of writing*. *De facto* są to szkoły promocji, poznawania metod prezentowania się, ale też szkoły kształcące umiejętności pisania i wysławiania się. Nasi studenci mają z tym kłopoty.

Z międzynarodowym światem nauki łączą Pana różnorodne kontakty. Do jakich refleksji na temat polskiego szkolnictwa wyższego skłania Pana doświadczenie nabyte za granicą?

– Na szkolnictwo trzeba patrzeć jako na całość. Nie można mówić tylko o szkolnictwie wyższym, jeśli nie mówi się o wcześniejszych etapach edukacji. Powołałam się na przykład dyskutowany na jednym z posiedzeń Kolegium Rektorów Krakowa, a mianowicie sprawę fałszowania prac dyplomowych. Doszliśmy do wniosku, że o tym jak ktoś zachowuje się na końcu studiów decyduje już szkoła podstawowa. Ważne, żeby dzieci i młodzież sami sprzedawali to, co sobą reprezentują, a nie posługiwali się kimś, ponieważ to osłabia ich pozycję i osobowość. Zetknięcie z kampusem amerykańskim robi wrażenie, że studenci doskonale się tam bawią. W związku z tym utarła się opinia, że edukacja na poziomie podstawowym jest tam na słabym poziomie. Ale zapominamy, że ta edukacja ma inne cele, tj. zapoznanie tych ludzi ze światem akademickim, z tym, że istnieje wykłady, laboratoria, przekazania im ogólnych wiadomości o określonym kierunku, potem to wszystko weryfikuje życie. Studenci znajdują tam czas na te wszystkie rzeczy, o których mówiliśmy, na radość życia także. I starają się przejść przez studia uczciwie, bo to się im opłaci w przyszłości.

Jakie zamierzenia inwestycyjne w zakresie infrastruktury, ma zamiar podjąć PK w najbliższych latach, aby usprawnić proces dydaktyczny?

– To *embarras de richesse*. Mamy duże tereny, sporo budynków, niestety budynków starych. Główna siedziba ulokowana jest w dawnych koszarach austriackich, ale i budynki zbudowane w latach siedemdziesiątych wymagają już remontów. Utrzymania

nie tego majątku jest nielada problemem. Jednym z przykładów jest tzw. „pałac królewski” w Łobzowie, czyli Podchorążówka. Remont tego budynku ciągnie się już 8 lat – z wielką pomocą Społecznego Komitetu Odbudowy Zabytków Krakowa, ale przy niedostatku środków z naszej strony nakłady ze strony Komitetu też są małe. Nie pozwala to prowadzić remontu w odpowiednim tempie. Dlatego podjęliśmy wysiłek znacznego zwiększenia nakładów z naszej strony. Mamy nadzieję, że SKOZ odpowie na to zwiększeniem funduszy. Być może pozwoli to zakończyć remont w ciągu najbliższych dwu lat. Druga sprawa to inwestycje, które są realizowane w drugim naszym kampusie w Czyżynach, gdzie kiedyś miała znaleźć się cała PK, a przeniósł się jedynie Wydział Mechaniczny. Niektóre obiekty już wymagają remontu, a niektóre nie są dokończone. To stwarza duże trudności lokalowe. I tu zrobiliśmy spory wysiłek, tym razem z wielką pomocą Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, które wspomogło nas finansowo. Chcemy w tym roku zakończyć sprawy związane z funkcjonowaniem obydwu kampusów. Mamy także problem z biblioteką. Cieszy się ona dobrymi ocenami studentów, a także Państwowej Komisji Akredytacyjnej, działa jednak w bardzo złych warunkach materialnych. W przyszłym roku będzie ona organizatorem dużej międzynarodowej konferencji bibliotekarzy. Mamy piękne projekty związane z jej przyszłością, ale ze środkami gorzej. Może uda się nam wykorzystać środki strukturalne Unii Europejskiej. Mam nadzieję, że rozpoczniemy realizację tych planów jeszcze w tej kadencji.

W piśmie „Nasza Politechnika” znajdują się relacje dziekanów o procesie akredytacji

W Polsce utrzymuje się tradycja, że kończący studia techniczne jest inżynierem. Tymczasem inżynierem może się on stać dopiero po pewnym czasie, jeśli podejmie praktykę w zawodzie. Natomiast nie powinno być dla niego niefortunne, że po zakończeniu studiów nie podejmie pracy w wyuczonym zawodzie, dlatego że jego ogólne wykształcenie techniczne powinno mu pozwolić na swobodną zmianę zawodu

cji kierunków. Jak globalnie przebiega proces akredytacji w PK?

— Proces akredytacji poszczególnych kierunków studiów jest prowadzony dwutorowo. Przez Komisję Akredytacyjną Uczelni Technicznych (KAUT) i Państwową Komisję Akredytacyjną. Trudno tu podsumowywać wszystkie sprawy. Z działalnością Państwowej Komisji Akredytacyjnej zetknęliśmy się w ubiegłym roku akademickim i z niepokojem obserwowaliśmy jej sposób kontrolowania zarówno dydaktyki, jak i badań naukowych. Poddane akredytacji kierunki otrzymały pozytywne oceny. Nie spodziewamy się też niespodzianek, jeśli chodzi o kierunki, na których prace Komisji jeszcze trwają. Nie ukrywam, że w wielu dziedzinach kształcenia PK jest jedną z najlepszych uczelni w Polsce.

Co jest przedmiotem Pana szczególnej troski jako Rektora PK?

— Oczywiście finanse. Skoncentrowałem się na trzech problemach: globalnym finansowaniu uczelni, sprawach kadrowych i poszukiwaniu właściwego miejsca uczelni na rynku edukacyjnym. Z wielkim wysiłkiem tworzymy co roku plany rzeczowo-finansowe, dbając o to, by nie kończyły się one bilansem ujemnym, choć czasem okazuje się, że środki, na które liczyliśmy, zostają wstrzymane lub w ogóle nie są nam przyznawane. Taką sytuację mamy właśnie w tej chwili. W tym roku nie przyznano nam np. środków na badania własne takich jak w roku ubiegłym. W tej chwili dziekani trują się nad jego korektą. Rozwojem kadry (począwszy od studenckich kół naukowych, poprzez staże asystenckie, doktoraty, habilitacje) zajmuje się profesor Józef Gawlik, prorektor ds. nauki, ja odpowiadam za sprawy zatrudnienia, relacje między pracownikami dydak-

tycznymi i administracją, a także za lepsze wykorzystanie kadr. Staramy się też na nowo określić miejsce naszej uczelni w Krakowie i w Polsce, a być może doprowadzić do niezbędnych zmian strukturalnych.

Łączy Pan pracę naukową z kierowaniem uczelnią. Czy znajduje pan czas na zainteresowania pozazawodowe?

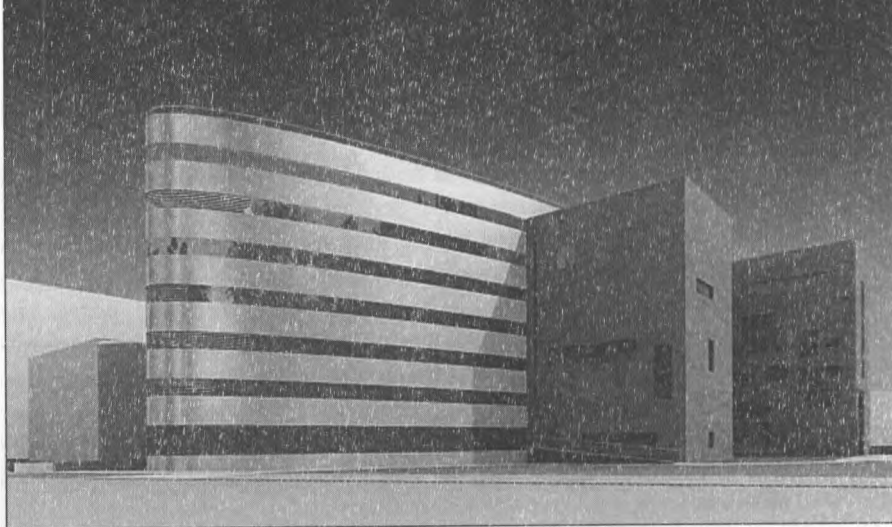
— W którymś z wywiadów powiedziałem, że moim hobby jest nie mieć hobby. Wydaje mi się, że życie jest tak bogate, że skupienie się na jednym jego aspekcie, siłą rzeczy musiałoby oznaczać wyłączenie się z czegoś innego. Coraz bardziej podoba mi się muzyka jako sztuka nieprzedstawiająca. Może to kwestia lat...

Beethoven powiedział, że „muzyka jest ponad wszelką mądrość i filozofię”...

— Beethoven mógł tak powiedzieć, ja nie czuję się do tego uprawniony, ale muszę przyznać, że w muzyce znajduję nie tylko przyjemność, lecz i odpoczynek. Inne formy sztuki, które zawsze mnie interesowały, to literatura, w której kryje się coś niewymiernego, niedopowiedzianego. Ale właśnie muzyka zostawia nam bardzo dużo miejsca na własną interpretację, i to sprawia przyjemność. O ile czas mi na to pozwala staram się brać udział w rozmaitych wydarzeniach kulturalnych, ale i kontakt z przyrodą jest też dla mnie przeżyciem intelektualnym. Staram się, gdy tylko mogę, przebywać jak najwięcej w ogrodzie, który jest pod troskliwą opieką mojej żony.

Życzę Politechnice Krakowskiej wielu sukcesów i serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Kazimierz Jaracz



Łączenie nowoczesności z tradycją

Rozbudowa gmachu Uczelni

19 września br. profesor Michał Sliwa, rektor AP, oraz mgr inż. arch. Michał Szymanowski podpisali wielostronicowy dokument dotyczący zamówienia na opracowanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej przedsięwzięcia inwestycyjnego pn. Rozbudowa Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Uroczystość odbyła się w obecności mgr inż. Barbary Stoch, prezes Inwest Projektu, mgra Karola Grzybacz, kwestora Uczelni i inż. Kazimierza Deca, zastępcy dyrektora administracyjnego. Akademia Pedagogiczna ogłosiła w połowie maja 2003 r. konkurs na projekt architektoniczny rozbudowy głównego gmachu Uczelni, przeprowadzony następnie przez Stowarzyszenie Architektów Polskich Oddział w Krakowie, na który zgłoszono 9 prac. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło w sierpniu br. Komisja Konkursowa działająca pod przewodnictwem prof. dr hab. arch. Dariusza Kozłowskiego, w której uczestniczyli również przedstawiciele Uczelni – prorektor prof. Henryk W. Żaliński, prof. Bogdan Nowecki, dyrektor Instytutu Matematyki, dr Tadeusz Ślęzak, wicedyrektor Instytutu Politologii i mgr Mirosław Oset, dyrektor administracyjny AP – nagrodziła projekt wykonany w krakowskim Biurze Architektonicznym „Studio S.” Michała Szymanowskiego przez zespół architektów w składzie: Izabela Krawczyk, Maja Bujak-Grzywa, Anna Nakoneczna-Korszyńska. Wizualizację tego projektu, którego autorem jest arch. Jarosław Naumczyk, zamieszczono na stronie internetowej <http://www.ap.krakow.pl/projekt>. Wszystkie prace zgłoszone na konkurs zostały zaprezentowane na wystawie w auli AP w dniach 12–25 sierpnia 2003 r.

Projekt obejmuje nowy budynek usytuowany za głównym gmachem i połączony z nim parterowym pasażem. Nowoczesna forma obiektu w kształcie elipsy ma, w zamierzeniu architektów, wyraźnie kontrastować z regularną i ascetyczną bryłą głównego gmachu. W opinii architekta Michała Szymanowskiego najważniejszym problemem do rozwiązania było, obok ograniczonego miejsca zabudowy i sztywnych wymagań finansowych, stworzenie idei architektonicznej połączenia obiektu powstałego w latach sześćdziesiątych z nowoczesną kształtem i wystrojem formą dostosowaną do gustów i wymagań współczesnych użytkowników. Owalny budynek o siedmiu kondygnacjach ma mieć funkcjonalny układ wewnętrzny oparty na trzech pionach: administracyjnym, dydaktycznym i bibliotecznym. Rolę łącznika ma pełnić pasaż pomiędzy budynkami zaprojektowany tak, aby oprócz funkcji komunikacyjnej był forum rekreacyjnym dla studentów w czasie wolnym od zajęć dydaktycznych. W pasażu przewidziano miejsca na księgarnię, salę multimedialną i kawiarnię.

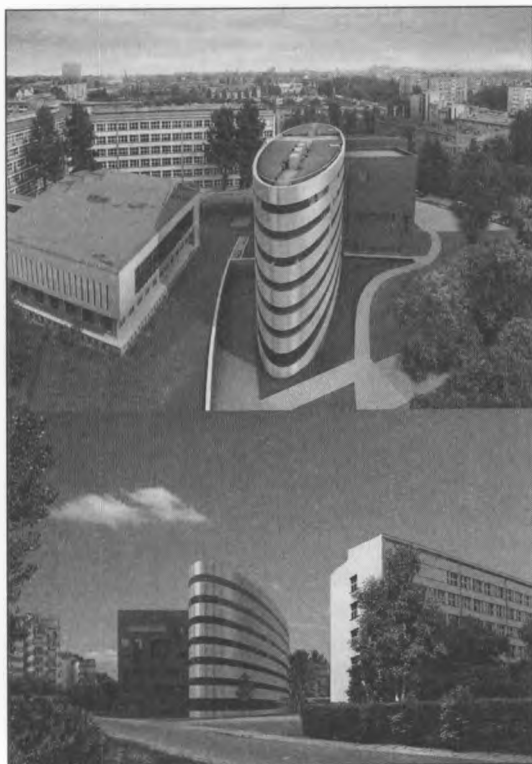
nię, a z tarasu zewnętrznego wyjście na skwer przed budynkiem. W nowym obiekcie znajdą lokalizację 4 jednostki dydaktyczne: Instytut Biologii, Instytut Geografii, Instytut Sztuki, Katedra Informatyki i Metod Komputerowych.

Według wstępnej kalkulacji koszt inwestycji, który nie powinien przekroczyć kwoty 24 milionów złotych ma być pokryty częściowo z dotacji MENiS, częściowo ze środków unijnych. Szczegółowy projekt budowlany opracowany na koszt Uczelni ma być ukończony w czerwcu 2004 r. Następnie będzie ogłoszony przetarg na wykonanie robót i po uzyskaniu pozwolenia, co powinno nastąpić w sierpniu 2004 r., budowa mogłaby się rozpocząć w roku 2005. Inwestycja, za zgodą ministerstwa, została już wpisana do planu inwestycyjnego Uczelni na lata 2005–2008, a więc po zakończeniu prac wykończeniowych w nowobudowanym domu akademickim przy ul. Armii Krajowej i wyposażeniu pokoi studenckich.

W rozmowie poprzedzającej podpisanie projektu rektor profesor Michał Śliwa, wyrażając aprobatę dla przedstawionej wizji architektonicznej rozbudowy głównego gmachu, zwrócił się o opracowanie do końca br. makiety nowego obiektu, która wystawiona w holu Uczelni przemawiałaby do wyobraźni pracowników i studentów. Inż. arch. M. Szymanowski zobowiązał się ponadto do wykonania, na dużych planszach, projektu aranżacji wewnętrznej budynku. Planowany system konstrukcji zawiera bowiem możliwości dostosowania pomieszczeń do aktualnych potrzeb poszczególnych jednostek dydaktycznych. Wyjaśnieniu dodatkowych szczegółów służyłoby, zaproponowane przez kwestora Karola Grzybacz, spotkanie przyszłych użytkowników nowego skrzydła z autorami projektu.

Już teraz projektowana rozbudowa głównego gmachu Uczelni budzi duże zainteresowanie społeczności akademickiej, skoro, jak chcą projektodawcy, nowy obiekt ma być „wizytówką” Akademii Pedagogicznej. Różnie oceniany jest nowoczesny kształt budynku, dla niektórych osób zbyt awangardowy, dla innych, obserwujących podobne połączenia tradycji z nowoczesnością przy rozbudowie obiektów uniwersyteckich w Europie (np. we Francji), jest to rozwiązanie już sprawdzone i dobrze funkcjonujące. Nikt jednak nie kwestionuje potrzeby poprawy warunków lokalowych Uczelni, która przy wzroście liczby studentów, wynikającym z powoływania do życia nowych kierunków studiów i reorganizacji już istniejących, osiągnęła pod tym względem punkt krytyczny.

Michał Zięba





O pracach Senatu AP pisze Mirosław Oset

Předwakacyjne posiedzenia Senatu poświęcone były m.in. przyjęciu sprawozdania finansowego za 2002 r. i budżetu Uczelni na rok 2003 oraz uchwale w sprawie liczebności grup

znaney Uczelni za symboliczną złotówkę przez wojewodę małopolskiego. Wymaga remontu, ale jego powierzchnia i ciekawe położenie przyczynia się do tego, że planowany w nim ośrodek recepcyjny AP będzie miał godne miejsce.

W części drugiej Senat zapoznał się z wnioskiem Senackiej Komisji ds. Kadry Naukowej w sprawach ocen nauczycieli akademickich oraz zasadami organizacji i finansowania praktyk pedagogicznych studentów.

Powakacyjne posiedzenie (wrzesień) poświęcone było m.in. przyjęciu planu posiedzeń na 2003/2004 rok, informacji o drugim etapie podwyżek w Uczelni,

a także sprawom personalnym. Senat zaakceptował wniosek Rady Wydziału Humanistycznego o nadanie godności doktora honoris causa AP profesorowi Tadeuszowi Chrzanowskiemu.

*

W ostatnich miesiącach miały miejsce dwa kolejne posiedzenia Konferencji Rektorów Uczelni Pedagogicznych, którym przewodniczył prof. Michał Śliwa, rektor AP. Pierwsze odbyło się w dniach 8-10 maja br. w Wenecji k/Żnina, a organizatorem była Akademia Bydgoska. W programie spotkania znalazło się kilka interesujących referatów. *Problemy ekonomiczne szkół wyższych* przedstawił mgr Witold Pakuła – wicedyrektor Departamentu Ekonomicznego MENiS, a *Problematykę szkolnictwa wyższego z uwzględnieniem prac nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym* mgr Teresa Bader – dyrektor Departamentu Szkolnictwa Wyższego.



dydaktycznych. Przyjęcie wspomnianych dokumentów poprzedzone zostało szeroką dyskusją.

Kolejnym punktem obrad Senatu było przyjęcie zmiany w Regulaminie przyznawania Medalu Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Senat jednomyślnie zaakceptował wniosek o składzie Kapituły Medalu AP w składzie: prof. Bolesław Faron, prof. Feliks Kiryk, prof. Zenon Uryga.

Posiedzenie czerwcowe (I część wyjazdowa) było okazją do zaprezentowania Senatowi budynku AP przy ul. Karmelickiej 41, który po kapitalnym remoncie i modernizacji oddany został do dyspozycji studentów. Użytkownikami nowych sal wykładowych, seminaryjnych i pracowni będą studenci oraz pracownicy Instytutów Sztuki i Neofilologii. W podziemiach budynku planowana jest mała uczelniana restauracja. Kolejnym obiektem, którym interesował się Senat był budynek przy ul. Jęczmiennej w Krakowie, przy-

„Rektorzy Uczelni Pedagogicznych zwracają się do studentów wszystkich uczelni polskich o wzięcie udziału w referendum europejskim. Szczególne słowa zachęty kierują również do absolwentów – nauczycieli i wychowawców młodego pokolenia Polaków. Bowiemy w przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej widzą szansę na rozwój nowoczesnej edukacji, będącej warunkiem postępu cywilizacyjnego kraju i wzbogacania

tożsamości narodowej Polaków. To od Was – wychowawców młodzieży, od Was studentów – przyszłych nauczycieli zależy pomyślność Polski i trwanie kultury narodowej. Niech każdy nauczyciel i każdy student weźmie udział w tym szczególnym wydarzeniu i zachęci swoich najbliższych. Po raz pierwszy w naszej tysiącletniej historii mamy szansę zdecydować o naszej przyszłości” – tak uczestnicy KRUP piszą w apelu przyjętym podczas spotkania.

Ostatnie w tym roku posiedzenie Konferencji Rektorów Uczelni Pedagogicznych odbyło się



Fot. Mieczysław Więclawek

w dniach 12–14 października br. w Krakowie. Dominowały na nim sprawy kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Sprawa kształcenia nauczycieli w świetle znowelizowanej ustawy o systemie oświaty oraz ramowy program kształcenia nauczycieli w zakresie technologii informacyjnej wywołały szeroką i ożywioną dyskusję. Zagadnienia te przedstawili: Franciszek Potulski – sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu oraz Anna Dakowicz-Nawrocka – dyrektor Departamentu Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli.



Fot. Mieczysław Więclawek

Bogusław Krasnowolski

Nauka, sztuka, literatura, radość życia

Tadeusz Bonifacy Chrzanowski — od 15 października 2003 r. doktor honoris causa Akademii Pedagogicznej — to człowiek o różnorodnych pasjach i zainteresowaniach: historyk sztuki i kultury, pisarz, publicysta i tłumacz poezji, fotograf o wielkiej wrażliwości artystycznej. Jego dorobek w każdej z tych dziedzin jest wielce znaczący; wystarczyłby na wypełnienie kilku bogatych życiorysów. „Ded” — bo tak mówią do niego przyjaciele — jest też człowiekiem powszechnie lubianym, człowiekiem, który mimo tylu sukcesów wciąż ma samych przyjaciół, co dziś się chyba już nie zdarza

Jego postawę życiową tak charakteryzował inny wybitny historyk sztuki, nieżyjący już prof. Tadeusz Jaroński: „Mimo, że minęło kilka lat od momentu, kiedy stałeś się obywatelem tego najlepszego ze światów, zachowałeś do dziś nadzwyczajną pogodę ducha i wspaniałą radość życia, której my, Twój przyjaciele, tak bardzo Ci zazdrościmy. Cieszysz się absolutnie wszystkim: pięknym dniem, szklanką dobrego wina, partią «ogona» w wesołym towarzystwie, nawet Murunią, która z niewypowiedzianym wdziękiem, właściwym tylko kotom, skacze z pieca na Twoje barki. Bez takich ludzi jak Ty, życie nie byłoby nic warte. Jesteśmy Ci głęboko wdzięczni za dobroć, za radość i pogodę, którą wokół siebie rozsiewasz, dziękujemy Ci za piękne książki, które napisałeś i pisziesz nadal (...), dziękujemy Ci wreszcie za stworzony przez Ciebie wzorzec uczciwego Polaka z poczuciem humoru, godny ze wszechmiar naśladowania”. Słowa te padły w 2001 r., gdy prof. Chrzanowski kończył 75 lat, wydrukowane zaś zostały w zbiorze studiów, których tytuł *Sarmatia semper viva* świetnie charakteryzował samego Jubilata; w długiej *tabula gratulatoria* nie zabrakło owej Muruni.



Spotkanie w domu prof. T. Chrzanowskiego w dniu wręczenia mu Orderu św. Grzegorza. Od lewej: Bogusław Krasnowolski, Janusz Gawor, prof. Tadeusz Chrzanowski, prof. Jan Ostrowski, Tadeusz Prokopiuk, Renata Gawor

Urodził się 14 maja 1926 r. w Krakowie w rodzinie ziemiańskiej; jego ojciec Wincenty miał majątek w okolicach Hrubieszowa, do matki — Izabeli z Czechów — należał majątek w podkrakowskim Bieżanowie. Dzieciństwo — do wybuchu II wojny światowej — spędził w rodzinnym, szlacheckim dworze w Moroczynie. Czasy te były dlań — jak pisał po latach — prawdziwym rajem. Z Krakowem związał się na stałe w wieku lat dwudziestu, gdy w wyniku reformy rolnej całkowicie zmienił się byt jego rodziny. Ukończył — bez przekonania — studia na Akademii Han-

dlowej (dzisiejszej Ekonomicznej), poczym zwrócił się ku historii sztuki, kończąc studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w r. 1952. Zrazu pochłaniała go działalność inwentaryzatora. Wraz ze swym przyjacielem śp. Marianem Korneckim, penetrował bliższe i dalsze regiony kraju, na piechotę, rowerem, motocyklem, wreszcie własną warszawą. Efektem tych wędrówek – krajowych i zagranicznych – stały się katalogi zabytków, zwłaszcza województw opolskiego (wydawane w latach 1959–1968) i bydgoskiego (1967–1988), bogato ilustrowane ich wspaniałymi zdjęciami, a także wspólne publikacje: *Sztuka Śląska Opolskiego* (1974), *Sztuka Ziemi Krakowskiej* (1982), *Złotnictwo toruńskie* (1988), *Polskie pomniki w świątyniach Rzymu* (1994); stypendium Związku Literatów Polskich zaowocowało *Sztuką Rumunii* (1979, z Ryszardem Brykowskim).

Do swych wnikliwych syntez dochodził więc latami ciężkiej, nieefektywnej pracy, poznając naocznie nie tylko wybitne dzieła sztuki, ale i najlichniesze wszak dzieła przeciętne, na ogół nie dostrzegane. Po latach tak sam oceniał sens swoich trudów, zawartych w tomikach *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce*: „Tomiki są małe, i – co gorsza – bardzo zgrzebnie wydane, ale stanowią trwały wkład w wiedzę o dawnej sztuce kraju, a mnie praca nad ich przygotowaniem dała możliwość poznania bardzo wielu okolic, miasteczka po miasteczku, wsi po wsi. Ale ponieważ wędrowałem „za zabytkami” dla innych jeszcze przyczyn, więc, jak mi się zdaje, poznałem je dobrze, a co więcej nie ograniczyłem się do tych wielkich i powszechnie szanowanych «pamiętek starożytności naszej» (jak to ładnie mówiono w ubiegłym stuleciu), które zdobią podręczniki i albumy. I kto wie czy nie bardziej niż owe uwagę moją przyciągały zabytki szeregowe, szare i razowe, ponieważ stanowią „mięso” i „krew” naszej przeszłości, której wzniosłą (ale nie zawsze prawdziwą) fasadę tworzą owe przedtem wspomniane, reprezentacyjne monumenta” (z przedmowy do książki *Żywe i martwe granice*, 1974).

W r. 1971 obronił pracę doktorską *Rzeźba lat 1560–1650 na Śląsku Opolskim* (wydanie książkowe w r. 1974), zaś w r. 1982 habilitował się w Instytu-

cie Sztuki w Warszawie na podstawie pracy *Działalność artystyczna Tomasza Tretera* (książkę opublikował w r. 1975). W r. 1990 uzyskał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim tytuł profesora; promował ponad 200 magistrów i ponad 20 doktorów (w tym i niżej podpisanego). W latach dziewięćdziesiątych stworzył wielkie syntez polskiej sztuki: *Sztuka w Polsce Piastów i Jagiellonów* (1993), *Sztuka w Polsce od I do III Rzeczypospolitej* (1998). Zawsze szczególnie pasjonowała go epoka sarmatyzmu, bogata kultura wielonarodowej Rzeczypospolitej, nawarstwiające się na siebie zjawiska z pogranicza różnorodnych nacji i religii. Tematyce tej poświęcił zarówno szereg prac badawczych (m.in. artykuły o portrecie sarmackim, o orientalizmie w sztuce polskiej, o wzajemnych oddziaływaniach kultur Polski i Litwy, o emblematyce, o obecności Wschodu i Zachodu w kulturze polskiej, liczne wypowiedzi o sztuce polskiego baroku, o sztuce pograniczy Rzeczypospolitej w XVII i XVIII w.), jak liczne eseje wydawane przez „Znak” (*Żywe i martwe granice*, 1974; *Wędrówki po Sarmacji europejskiej*, 1985).

Te ostatnie książki ukazują nam kolejne oblicze Tadeusza Chrzanowskiego jako pisarza, członka Związku Literatów Polskich (od r. 1989 Stowarzyszenia Pisarzy Polskich) i Pen-Clubu, laureata nagród literackich (m.in. Stanisława Vincenza), współpracownika „Tygodnika Powszechnego” (od r. 1951) i paryskiej „Kultury” (1970–1993), poety a także tłumacza poezji francuskiej i niemieckiej. Jako felietonista recenzował wystawy i publikacje o sztuce, często stawał w obronie zagrożonych zabytków, krytykując politykę kulturalną władz PRL-u. Znanym poetą stał się szybciej, niż znanym historykiem sztuki i na tym polu chyba najwcześniej objawiły się jego zainteresowania sarmacką przeszłością, a więc tematem nie najlepiej widzianym przez rządzących kulturą „ludowego” państwa. Piękny portret młodego Deda-poety sprzed niemal półwiecza znajdujemy w *Dzienniku* z 1954 r. Leopolda Tyrmanda: „Chrzanowski jest młodym, bardzo cenionym poetą ze środowiska „Tygodnika Powszechnego”, przyjacielem Zbyszka Herberta. Wysoki, zażywny, zamaszysty, o otwartej, młodzieńczej twarzy, pochodzi z bogatej

rodziny ziemiańskiej z Hrubieszowskiego i piórem kontynuuje liryczno-filisterski mit szlacheckich rympisów w naszej poezji, z tym że jako historyk sztuki uczulony jest bardziej na piękno malarstwa niż na urodę rustykalnych wschodów i zachodów. Ożenił się wcześniej, ma ładny dom, córeczkę, tyje, ale pozostaje wierny prawdziwej kulturze i nie ulega pokusom pisania dla potrzeb stotalizowanego rynku poetycznego”. I dalej: „Czytał mi swoje wiersze. Jest w nich jakaś gorzycz bezsensownego oporu, przez co zyskuje ich oskarżycielskość. Ded ma córeczkę, którą bardzo kocha i która wpływa na ton demaskatorski jego wierszy wypełnionych jakąś obrońą dzieci, ich praw, ich czystości, ich radości przed tym wszystkim, co niesie dzieciom komunizm”.

Fascynacja kulturą wielonarodowej Rzeczypospolitej znajdowała ujście zarówno w pracach naukowych, jak w pięknych esejach, w których radość życia i różnorodność zjawisk pociąga, zaś jednorodność (tak bliska „peerelowskiej” szarzyźnie) – nudzi: „Przecież serce mocniej bije, kiedy się natrafia na (...) ślady Rzplitej, nawet tej, co się do upadku chyliła, porażonej w samej istocie swej niezwyklej struktury. Bo chyląca się, chora, wciąż jeszcze była bogata i piękna (...). Jakże niefrasobliwa była w tym bogactwie owa Rzplita, nie skąpiąca na nic: na sute jadło, na picie, na szych odświętności, gdyż tuż za miedzą (...) wyrastało państwo felfelbli smutne, pozabawione wdzięku, ciulające fenig do feniga i nie tracące żadnego niepotrzebnie ani na ziemską, ani na niebieską chwałę (...). Jak niefrasobliwa, nieprzewidująca, nieostrożna była tamta Rzplita! A równocześnie jak gościnna, jak zwyczajnie i wspaniale ludzka. Przygarniała tych, których strony ojczyste za chude były czy za ciasne. Ta katolicka, kontrreformacyjna Rzplita królów-bigotów otwierała swe bramy obcojęzycznym innowiercom, nie tylko lutrom, ale jakimś tam mennonitom (...), a nie tylko otwierała, ale ich do wspólnego zapraszała stołu. Była karczmą za jezdnię – jak powiadali jedni. Może i była, ale nade wszystko była domem rodzinnym dla tysięcy, którzy chcieli ją za ten dom uznać” (esej *Obrzeża Rzplitej*). Ten piękny tekst – to zarazem wymiar patriotyzmu pojmowanego podobnie, jak w „Tygodniku Pow-

szechnym”, jak w pismach Vincenza; pojmowanego różnorodnie. Ziemi – zwłaszcza ojczystej – poświęcił Chrzanowski inny esej: „Mówiąc ziemią myślę oczywiście o tym wszystkim, co w kształcie nieco spłaszczonej kuli krąży w obrębie układu słonecznego, ale równocześnie myślę o tym jej nieważnym wyćinku, który wciśnięty między niewysokie góry i niegłębokie morze był pokojem przechodnim mojego narodu. I oczywiście ograniczając się nawet do tak wąskiej przestrzeni zdaję sobie doskonale sprawę z jej różnaitości, z tego, że właściwie ani jej opisać, ani wymalować, w sposób syntetyczny nie można. Każdy tą swoją małą ziemię ma prawo widzieć po swojemu, każdy bowiem kiedyś, może raz, może trzy razy, ale chyba nie więcej, dostrzegł ją i zachował dla siebie. Dla jednego będzie zagonem ojcowizny, dla innego górą wielkiej przygody, dla innego może tylko zachodem słońca nad niewyraźnym horyzontem”. Chrzanowski wyraźnie widzi, że kulturę, a nawet mowę tej ziemi „między niewysokimi góry i niegłębokim morzem”, tworzyły różne nacje – i w tym dostrzega wielką wartość: „Na straży tej mowy, a zatem i na straży ziemi, co to mowę żywi (...) stali (...) ludzie, co się (...) ponad warstwami i klasami w osobną społeczność zrastali. Był wśród nich arystokrata i szlachecki szaraczek, chłop, co się od zagonu oderwał, i mieszczanin, co rzemiosło rzucił, a był także Żyd i Ormianin, Niemiec i Włoch, Tatar i kto by ich tam wszystkich zliczył (...)”. Nic dziwnego więc, że za jedną z kluczowych dat w polskiej historii uznaje Chrzanowski rok 1573 – datę konfederacji warszawskiej, gwarantującej wolność sumienia i wyznania: „jakakolwiek interpretacja [tego] dokumentu nie zmienia faktu, że ma on dla naszych dziejów pisanych prawem znaczenie podstawowe, ważniejsze bodaj od samej Konstytucji 3 Maja, chociaż ten drugi akt dojrzalszy, piękniejszy i wszechstronniejszy od pierwszego. Tylko że gdy pierwszy funkcjonował, drugi pozostawał wyłącznie pięknym orde-rem przypiętym do naszych dziejów” (esej *Od klejnotu swobodnego sumienia do złotej wolności*).

Zacieranie śladów dawnej historii, dokonujące się nie tylko poprzez czas, ale także przez niedbałość i celowe działania, zawsze budziło jego prote-

sty. Formułował je jako jeden z redaktorów „Ziemi”, czasopisma krajoznawczego wskrzeszonego rychło po Październiku 1956 r. i zlikwidowanego przez władze, gdy „odwilż” miała się ku końcowi, po jakichś dwóch latach: to tam właśnie po raz pierwszy chyba w bezkompromisowy sposób ukazano niszczące miasta, pałace i barokowe klasztory Ziem Odzyskanych. Protestował więc przeciwko niszczeniu europejskiej i niemieckiej kultury Śląska, tak samo, jak protestował przeciwko niszczeniu najbardziej rodziwej kultury ludowej. W 1974 r. pisał: „Dzisiaj dokonuje się masowa zagłada wiejskich chałup. Świadomi tego procesu staramy się uratować jak najwięcej: dokumentując wszystko to co jeszcze istnieje, przenosząc do skansenów najwartościowsze przykłady (...): to co teraz znika, znika zupełnie”. Czego nie da się uratować — winno być przynajmniej udokumentowane. Wraz z Marianem Korneckim wspólną pracę inwentaryzatora-dokumentalisty rozumiał jako rodzaj posłannictwa i misji, której realizacja przynajmniej w niewielkim stopniu zdolna jest zachować ślady historii: „Od wielu lat rejestruję i współpracuję przy ocalaniu tego, co się jeszcze z przeszłości da ocalić. Okruchy wyrywam z zachłannej, miarowo żującej paszczy i mam gorzką świadomość tej szczątkowości, tego ogromnego niedopowiedzenia, tej nocy, która idzie trop w trop za historią”.

Doba III Rzeczypospolitej pozwoliła mu na przejście od krytyki do działania: w r. 1991, z nominacji prezydenta Lecha Wałęsy, został przewodniczącym Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, instytucji gromadzącej i dzielącej znaczne fundusze na ochronę krakowskich zabytków. Komitet pod jego kierunkiem wypracował konsekwentnie realizowaną strategię konserwatorską, z koncentracją środków na wybranych, szczególnie istotnych zadaniach, zwłaszcza na Wawelu, historycznym centrum miasta, Kazimierzu, Wesołej, dawnych przedmieściach; w strategii tej szczególną rolę gra pomoc dla krakowskich wyższych uczelni, działających w tak licznych zabytkowych budowlach.

Dopiero w ostatnich latach praca Profesora zaczęła spotykać się z powszechnym uznaniem; spośród licznych nagród i odznaczeń warto wymienić dwa: Komandorię z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (1994) i wysokie odznaczenie Stolicy Apostolskiej — Order św. Grzegorza (2001). Wszelkie zaszczyty komentował z właściwym sobie poczuciem humoru, cytując często słowa kilkuletniej wnuczki Karolinki: „Ty nie jesteś prawdziwym profesorem, bo tylko żarcisz”.

Bogusław Krasnowolski

Zjazd Polonistów w Krakowie

W dniach 22–25 września 2004 r. w Krakowie odbędzie się organizowany przez Komitet Nauk o Literaturze PAN, Komitet Językoznawstwa PAN, Uniwersytet Jagielloński, Akademię Pedagogiczną im. KEN, Instytut Badań Literackich PAN i Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza Zjazd Polonistów. Poświęcony będzie prezentacji oraz dyskusjom nad miejscem i rolą „polonistyki jako wielodyscyplinowego działu wiedzy we współczesnej humanistyce, edukacji i kulturze”, jak zapowiada informator Zjazdu. Historia zjazdów polonistycznych liczy niemal 120 lat, już od pierwszego z nich nadrzędnym celem było formowanie adekwatnych metod pracy naukowej, rzetelne badanie skierowane w historyczną przeszłość oraz troska o edukację kolejnych pokoleń. Zjazdy powojenne w szczególności usiłowały wypracować wspólną płaszczyznę językoznawstwa i nauki o literaturze, a także z uwagą zajmowały się kwestiami polonistycznego kształcenia w szkole. O przyszłorocznym Zjeździe mówią zaangażowani w jego organizację prof. dr hab. Małgorzata Czermińska, prof. zw. dr hab. Bolesław Faron i prof. zw. dr hab. Ryszard Nycz

Małgorzata Czermińska:

Wszędzie zjazdy środowisk naukowych danej dyscypliny zwykle mają na celu swego rodzaju intelektualny „rachunek sumienia”, czyli wspólny ogląd tego, co się dzieje, a po drugie — spojrzenie w przyszłość, szukanie nowych kierunków badań, nowych problemów. Tytułowe hasło „Polonistyka w przebudowie” dobrze ten zamiar wyraża. Ale mówiąc o „przebudowie”, a nie na przykład „rozbudowie” czy rozwoju, oczywiście akcentuje się raczej potrzebę dokonania dość wyrazistego zwrotu, niż prostej kontynuacji.

Bolesław Faron:

„Polonistyka w przebudowie” to niejako sformułowanie — klucz do określenia podstawowych celów Zjazdu. Poprzedni odbywał się w 1995 roku, a więc ponad 10 lat temu, lat, podczas których dokonały się ogromne zmiany. W Polsce były to przemiany cywilizacyjne, zachodzące w kontekście wydarzeń światowych; za najważniejsze dla humanistyki uważam jednak wkroczenie w życie codzienne nowych technik komunikacji, dzięki czemu we wszystkich dziedzinach polonistycznych zaszły i nadal zachodzą istotne przeobrażenia. Postmodernizm, który również zawitał nad Wisłę to podstawa do dyskusji



Fot. Mieczysław Węclawek

Małgorzata Czermińska — prof. dr hab., literaturoznawca, kierownik Zakładu Współczesnej Literatury Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Autorka książek: *Czas w powieściach Parnickiego* (1972), *Teodor Parnicki* (1974), *Autobiografia i powieść czyli pisarz i jego postacie* (1987), *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie* (2000), *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności* (2000, wraz z Grażyną Borkowską i Ursulą Phillips).



Bolesław Faron — prof. zw. dr hab., literaturoznawca, krytyk literacki, publicysta. Prorektor i rektor WSP w Krakowie (1971–81), minister oświaty i wychowania (1981–85), dyrektor Instytutu Filologii Polskiej AP w Krakowie. Wiceprzewodniczący komisji Historycznoliterackiej PAN Oddział w Krakowie (1970–76), członek Komitetu Nauki o Literaturze PAN (1975–86), redaktor naukowy serii: *Biblioteka Polonistyki* we WSIP (od 1982). Od 1995 dyrektor Wydawnictwa Edukacyjnego w Krakowie. Członek Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza. Redaktor naczelny dwumiesięcznika „Ruch Literacki” (1975–81). Od 1975 członek Stowarzyszenia „Kuźnica”. Członek Związku Literatów Polskich od 1983. Opublikował m.in. książki *Zbigniew Uniłowski* (1969), *Stanisław Piętak* (1971), *Stefan Kołaczkowski jako krytyk i historyk literatury* (1976), *Oświatowe przekroje i zbliżenia* (1985), *Spotkania i powroty. Sylwetki i szkice o literaturze* (1995), *Jama Michalika* (1995, 1997, 2002), *Korzenie* (1997), *Powrót do korzeni (szkice i wspomnienia)* (2000).

na tym Zjeździe. Główne tematy — polonistyka dziś: jej przedmioty i cele, między tożsamością a integracją, między komunikowaniem a poznaniem, polonistyka jutra: zadania, szanse, zagrożenia — są to tematy globalne, mające postawić diagnozę i zarazem futurologiczne, prognozujące polonistykę różnych dziedzinach. Są też w programie Zjazdu tematy szczegółowe, referowane i dyskutowane podczas ob-

rad plenarnych oraz w zespołach problemowych. Szczegółowe kwestie naświetlane będą przez literaturoznawcę, językoznawcę, kulturoznawcę i specjalistę w zakresie edukacji — jak widać, nie ma rozbieżności polonistyki na poszczególne dyscypliny.

Małgorzata Czermińska:

W ostatnich kilku dziesięcioleciach wszystkie te dyscypliny bardzo się wyspecjalizowały, podzieliły wewnętrznie na różne kierunki i coraz trudniej jest o orientację w tym, co się dzieje na sąsiedniej intelektualnej grzędce. Tradycyjnie silne były związki historii i teorii literatury z filozofią i z językoznawstwem. Trudno tu o dobrą receptę, ale właśnie tym bardziej potrzebny jest wspólny namysł nad tym, co robić, by zachować kontakt. Dlatego właśnie została wypracowana w organizacji Zjazdu koncepcja zespołów problemowych na miejsce tradycyjnych obrad w sekcjach.

Ryszard Nycz:

Co to jest polonistyka dziś? To spolaryzowane, wąsko wyspecjalizowane dyscypliny. Niemożliwe jest ich proste, „automatyczne” scalenie i integracja, badania interdyscyplinarne są piękną utopią. Jedyne, co można i należy zrobić, to wypracować pragmatyczne, efektywne sposoby wzajemnego współzycia i wzbogacania się tych dyscyplin, przełamać getta specjalizacji. Na rzeczywistość trzeba patrzeć realistycznie: jest na świecie obecnie dobra koniunktura dla literaturoznawców i językoznawców o zainteresowaniach i kompetencjach kulturoznawczo-komparatystycznych; osiągamy w tej dziedzinie nierzadko poziom światowy i można to wykorzystać. Jeśli zaś chodzi o tradycyjnie rozumianą filologię — pozostać zachować to, co w niej dobre, uelastycznić i przystosować ją do nowego modelu kształcenia, choćby tego, wymuszonego przez nowe media, nowe techniki komunikacji.

Małgorzata Czermińska:

Polonistyka już się nieraz przebudowywała. Każda nauka tak musi funkcjonować, bo inaczej przestaje być twórcza. A polonistyka zawsze miała ogromne

obowiązki wobec kultury narodowej, jej tożsamości i trwałości. W dobie takich przemian technologicznych i informacyjnych, jakie się dokonują, wobec wielkiej presji kultury masowej, polonistyka musi otwierać się na nowe wyzwania: w świecie nowoczesnej technologii zmienia się społeczna rola nauki. Oprócz tradycyjnej filologii trzeba rozwijać badania dotyczące związków literatury z innymi sztukami, jej miejsca w komunikacji społecznej i kulturze.

Bolesław Faron:

Intencją Zjazdu jest integracja dyscyplin polonistycznych. Dlatego też zaplanowano udział w nim aż 200 nauczycieli języka polskiego, co stanowi 30% wszystkich uczestników Zjazdu, w którym weźmie udział 600 osób z kraju i 60 z zagranicy. Obecność nauczycieli nie będzie jednostronna, nie chodzi nam o ich doksztalcenie. Przeciwnie, ich obecność może być bezcenna dla przedstawicieli środowisk akademickich, którzy często możliwości takich kontaktów nie mają lub mieć nie chcą. W udrożnieniu przepływu informacji upatruję jedynie korzyści. Akademia Pedagogiczna jest bardzo rada, bo to jest jej misja, że jako współorganizator Zjazdu będzie uczestniczyć w dyskusji nad kwestią związków polonistyki akademickiej i szkolnej. W wymiarze praktycznym – władze Akademii Pedagogicznej zamierzają wesprzeć nauczycieli uczestniczących w Zjeździe oferując im bezpłatne noclegi w akademikach.

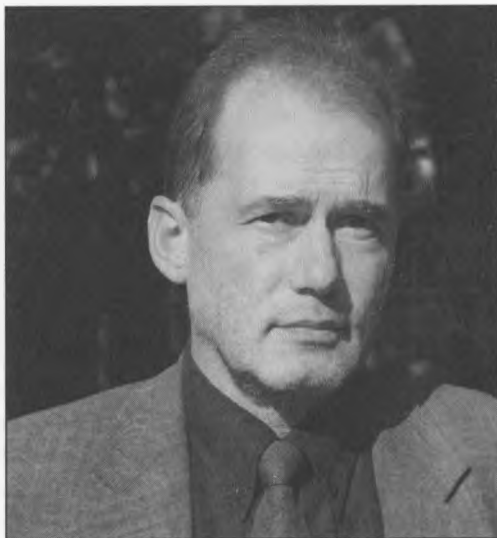
Ryszard Nycz:

Polonistyka szkolna i uniwersytecka to światy odrębne, zbyt rzadko komunikujące się i współpracujące ze sobą. Uczestniczyłem niedawno w kursach organizowanych przez Stowarzyszenie Nauczycieli Humanistów „Prowincja”. To bardzo dobre, profesjonalne, prezentujące niezwykle wysoki poziom spotkania organizowane od lat przez nauczycieli dla nauczycieli. Oni to robią dla siebie. Polonistyka akademicka nie jest jedynym sposobem podnoszenia nauczycielskich kwalifikacji. Środowisko nauczycielskie interesuje się przy tym żywo problemami praktycznymi: kogo, czego, jak uczyć; stoi bliżej codzienności, co znalazło odzwierciedlenie w temacie ostat-

niego ich spotkania, które poświęcone było kanonowi rodzimej tradycji w Unii Europejskiej.

Bolesław Faron:

O wzajemnych związkach uniwersytetu i szkoły mówił, zamykając Zjazd Polonistów w 1958 roku zresztą, Kazimierz Wyka: „Zły i niewłaściwy program uniwersytecki wydaje niewłaściwie przygotowanych do zawodu nauczycieli; niewłaściwie przygotowani nauczyciele dają nam do uniwersytetów młodzież nieprzygotowaną. Koło się zamyka”. Obawiam się, że słowa te pozostają w mocy. Relacja między uczonymi a oświatą jest słaba. Funkcjonują dwa języki, inne są



Fot. Magdalena Roszczyńska

Ryszard Nycz — prof. zw. dr hab., literaturoznawca, teoretyk literatury i kultury, pracownik naukowy Instytutu Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Instytutu Badań Literackich PAN. Redaktor naczelny „Tekstów Drugich”. Autor książek: *Sylwy współczesne* (1984, 1996), *Tekstowy świat* (1993, 2000), *Język modernizmu* (1997), *Literatura jako trop rzeczywistości* (2001), redaktor naukowy m.in. tomów *Po strukturalizmie* (1992), *Postmodernizm* (1997, 1998), *Dekonstrukcja w badaniach literackich* (2000).

potrzeby i oczekiwania szkoły i akademików. Problemem uczelni wyższych kształcących nauczycieli jest szybkie reagowanie na potrzeby szkoły, przestrajanie

akademickiego procesu nauczania tak, by absolwenci od razu nie musieli się douczać, dokształcać. A sytuacja, którą obserwuję, jest właśnie odwrotna od pożądaney: w nowych uniwersytetach likwiduje się metody nauczania. To zjawisko groźne: powrót do modelu przedwojennego, kiedy to organizowano osobne kursy nauczycielskie. Obecny system dokształcania nauczycieli jest niesłychanie sformalizowany, biurokratyzowany, a produkowane masowo papierki nie idą w parze z poprawą jakości pracy nauczycieli.

Ryszard Nycz:

W najbliższych latach nasyci się rynek polonistów szkolnych. Jestem zdania, że nie można kształcić wyłącznie nauczycieli, to propozycja nie na czasie. Wchodzimy do Unii Europejskiej, bardziej niż kiedykolwiek świat (zachodni) stanowi wspólnotę, niezwykle szybko zachodzi w nim wymiana informacji, pieniędzy, ludzi, idei. Na pewno będzie to rodziło problemy z tożsamością narodową: zarówno poczucie rozchwiania, zaburzenia tej tożsamości, jak i potrzeby jej scalenia, ochrony, odnalezienia własnych korzeni.

Małgorzata Czermińska:

Literatura polska nigdy nie będzie miała takiego znaczenia, jak angielska, francuska, niemiecka czy rosyjska. I to się przekłada na status polonistyki. Ale wśród literatur słowiańskich mamy chyba po rosyjskiej nie gorzej niż drugie miejsce *ex aequo* z czeską. Gdyby mierzyć prestiż kultury narodowej nagrodami Nobla, to poza Marią Curie-Skłodowską jeśli się nie mylę cztery nagrody literackie są jedynymi Nobelami dla Polaków? Polska poezja współczesna ma swoje miejsce na światowej giełdzie literackiej. Żeby ocalić i rozwijać to, co wartościowe w polskiej literaturze, potrzebne są badania porównawcze w kontekście literatur europejskich.

Ryszard Nycz:

W niedalekiej przyszłości polonistyka to będą w głównym nurcie edukacji akademickiej prawdo-

podobnie „studia polskie”. Uważam także, że studia powinny być dwukierunkowe, i nie tyle kształcić erudycyjnie, ile dawać mocne podstawy pod dalszą edukację. W tym wymiarze Zjazd Polonistów może uzyskać sens bardzo praktyczny — np. stać się formą nacisku na Radę Główną Szkolnictwa Wyższego.

Bolesław Faron:

Na pewno będę brał udział w debatach dotyczących edukacji. Będę zadowolony, jeśli obok diagnozy stanu obecnego uda się na Zjeździe wypracować koncepcje futurologiczne dla decydentów, bo w oświacie i szkolnictwie wyższym ta przebudowa jest potrzebna bardziej niż gdzie indziej, a nadal tutaj panuje status quo.

Ryszard Nycz:

Celem Zjazdu jest zarówno diagnoza obecnego stanu polonistyki, jak i prognoza. Zjazd będzie dobrą okazją do szczerego, otwartego przedstawienia problemów, które ma polonistyka. O zaletach jej dorobku ostatnich lat nie trzeba mówić... Nowa sytuacja, w której się znaleźliśmy to wynik przemian pokoleniowych, politycznych, świadomościowych. Nowa sytuacja polonistyki wymaga postawienia pytań: czym ona ma być jako forma kształcenia? do jakiego zawodu przygotowywać? Kogo formować? Polonistyka stoi wobec integracji Polski z Unią Europejską i jest to dla niej poważne wyzwanie. Przewiduję, że najważniejszym nowym zadaniem polonistyki będzie kształtowanie samowiedzy narodowej, kulturalnej i przygotowywanie podstaw edukacji nieustającej.

*W rozmowie Profesorów pośredniczyła
Magdalena Roszczyńska*

Program Zjazdu Polonistów znaleźć można pod adresem:

www.ap.krakow.pl/polski/zjazdpolonistow.html

O społecznych powinnościach pedagogiki

Rozmowa z profesorem Tadeuszem Lewowickim
przewodniczącym Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk

We wrześniu bieżącego roku odbyła się w Akademii Pedagogicznej w Krakowie jubileuszowa konferencja z okazji 50-lecia KNP PAN na temat „Nauki pedagogiczne w Polsce — dokonania, problemy, współczesne zadania, perspektywy”

Roma Kwiecińska, Stanisław Kowal:
Rozpocznijmy od historii...

Tadeusz Lewowicki:

— Polska Akademia Nauk powstała w trudnym dla naszego społeczeństwa okresie przesilenia stalinizmu. Inicjatywy powołania takiej instytucji wypływały z różnych środowisk i miały różne motywacje. Ówczesne władze państwowe pragnęły stworzyć organ centralny zajmujący się inicjowaniem, planowaniem i koordynowaniem badań naukowych. W dużym stopniu było to uzasadnione potrzebami społecznymi i gospodarczymi. Z Akademią wiązano też nadzieje na nowe impulsy w rozwoju kadr naukowych. Pamiętać przecież trzeba, że były to lata odbudowy kraju i odnowienia potencjału intelektualnego po zniszczeniach, jakie przyniosła wojna. Pomysł utworzenia PAN w jakiejś mierze wywołany został także chęcią dostosowania struktury organizacyjnej instytucji naukowych w Polsce do struktury funkcjonującej w innych państwach. Niemalą rolę odgrywały motywacje polityczne, chęć sterowania nauką m.in. za pośrednictwem centralnej instytucji.

Natomiast znaczna część środowiska naukowego widziała potrzebę powołania własnego przedstawicielstwa, ciała o charakterze korporacyjnym. W tym przypadku odwoływano się do tradycji dawnych stowarzyszeń naukowych, przede wszystkim Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie (powołanego w roku 1800 i rozwiązanego po upadku powstania listopadowego), Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (powołanego w roku 1815 i przekształconego potem w Akademię Umiejętności),



Fot. Marian Pasternak

a także do innych towarzystw w Poznaniu i Toruniu. Przywoływano również dokonania Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Kasy im. Józefa Mianowskiego z okresu międzywojennego.

Powstaniu PAN towarzyszyły więc zmagania o charakter i model tej instytucji. Od początku trwała walka o to, czy będzie to jeden z organów scentralizowanej władzy czy (w miarę możliwości) demokratyczne przedstawicielstwo środowiska naukowego. Powołanie PAN w roku 1952 odbywało się w warunkach dominacji centralizmu, ale środowisko naukowe stale zabiegało o demokratyzację w zakresie zarządzania nauką i o swobodę uprawiania nauki.

Komitet Nauk Pedagogicznych PAN powołany został w roku 1953 i w ramach struktury organizacyjnej Akademii zajmować się miał naukami pedagogicznymi i psychologicznymi. Wczesne lata działalności Komitetu przypadły na okres zbliżającej się politycznej „odwilży”.

Kto stanął na czele Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN i kim byli jego członkowie?

– W pierwszym składzie Komitetu znaleźli się wybitni uczeni oraz przedstawiciele kilku instytucji centralnych. Przewodniczącym KNP został prof. Bogdan Suchodolski, a wiceprzewodniczącymi byli prof. Henryk Jabłoński i prof. Tadeusz Tomaszewski. Ponadto w KNP byli profesorowie: Marek Fritzhand, Maria Grzegorzewska, Łukasz Kurdybacha, Zygmunt Mysłakowski, Ignacy Szaniawski, Włodzimierz Szewczuk, Michał Szulkin, Stanisław Tync, Stanisław Wołoszyn i Maria Żebrowska. Stałych przedstawicieli miały ministerstwa nadzorujące szkolnictwo i naukę, a więc delegaci ministerstw: oświaty, szkolnictwa wyższego, kultury i sztuki, rolnictwa. Swoich reprezentantów miały Centralny Urząd Szkolenia Zawodowego, Instytut Pedagogiki, Instytut Matki i Dziecka, Związek Nauczycielstwa Polskiego i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Powołano również kilku nauczycieli.

Jakie zadania postawiono KNP w momencie jego powstania? I jak się zmieniały wraz z upływem lat?

– W uchwale Sekretariatu Naukowego Prezydium PAN, która stanowiła formalną podstawę utworzenia Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN (KNP PAN), napisano, że do zadań Komitetu należy planowanie, koordynowanie, kontrola i intensyfikacja prac badawczonaukowych w zakresie nauk pedagogicznych. KNP starał się wypełniać te powinności statutowe, chociaż z czasem okazywało się, że możliwe (a także, być może, wskazane) jest pełnienie przede wszystkim funkcji inspiracyjnych, eksperckich, opiniotwórczych i w pewnym zakresie kontrolnych. Zamiar centralnego planowania i koordynowania badań był i jest spełniany w bardziej lub mniej ograniczonym zakresie – dzisiaj głównie w odniesieniu do współudziału w określaniu podstawowych kierunków badań.

Z biegiem lat Komitet stawał się coraz bardziej korporacyjnym przedstawicielstwem środowiska naukowego pedagogów i psychologów. Jako organ społeczny skupiał się na diagnozowaniu kondycji pedagogiki, określaniu tendencji rozwoju tej dyscy-

pliny, inspirowaniu studiów i badań, aktywizacji ruchu intelektualnego, promowaniu nowych prądów teoretycznych oraz innowacji edukacyjnych, wypełnianiu funkcji doradczych, eksperckich, a także wspieraniu rozwoju kadr naukowych, prowadzeniu działalności wydawniczej, utrzymywaniu więzi z zagranicznymi ośrodkami akademickimi.

Czy Pan Profesor mógłby przedstawić te dokonania Komitetu, które z perspektywy czasu można uznać za niezaprzeczalny sukces?

– W pięćdziesięciolecie było takich dokonań wiele. Sądzę, że najważniejsze to inspirowanie nowych kierunków studiów i badań, oddziaływanie na dobór tematyki i poziom prac naukowych, racjonalizacja wielu programów badawczych (w tym przejawiały się m.in. funkcje koordynacyjne i kontrolne działalności KNP PAN), udział w ukształtowaniu nowoczesnych modeli uprawiania pedagogiki, upowszechnianie dorobku współczesnej humanistyki polskiej i światowej, znaczący wpływ na teorię i praktykę edukacyjną.

Komitet ma spory udział we wspieraniu rozwoju młodej kadry naukowej. Od około dwudziestu lat organizowane są różne formy merytorycznej pomocy dla dużej grupy najzdolniejszych asystentów i adiunktów. Jedną z takich form są coroczne spotkania (nazywane letnimi szkołami) młodych pedagogów z najwybitniejszymi przedstawicielami nauk pedagogicznych i nauk z pedagogiką współdziałających. Już dwie takie letnie szkoły zorganizowane zostały wspólnie ze społecznością naukową dawnej WSP, a teraz Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Należy również podkreślić ważną rolę KNP PAN w integracji środowiska pedagogicznego, ważną zarówno dla pedagogów, jak i dla społeczności korzystających z pomocy pedagogów. W krótkiej wypowiedzi nie sposób przedstawić pełnej listy dokonań KNP, szerszą próbę ich omówienia zawiera tom „Rocznika Pedagogicznego” z roku 2003.

Jakie problemy stoją przed naukami pedagogicznymi w Polsce na początku XXI wie-

ku? I jakie zadania w związku z tym, czekają na pedagogów?

— Nauki pedagogiczne, podobnie jak wszystkie nauki humanistyczne i społeczne, muszą wciąż mierzyć się z problemami związanymi z rozwojem cywilizacji, z problemami społecznymi. Wyzwaniem dla pedagogiki w naszym kraju jest ukształtowanie modelu (a raczej modeli) teorii i praktyki edukacyjnej na miarę potrzeb i oczekiwań współczesnych Polaków. Wymaga to daleko idącej reorientacji myślenia pedagogicznego, wyobrażeń o edukacji w warunkach nowego ustroju, integracji europejskiej i wolnorynkowej konkurencji. Jednocześnie wymaga to wyraźnego określenia aksjologicznych podstaw edukacji, zachowania uniwersalnych idei humanizmu i kształtowania wzorów wartościowego i godnego życia w świecie współczesnym.

W wymiarach praktyki społecznej oznacza to potrzebę opracowania m.in. nowych propozycji powszechnej edukacji szkolnej i pozaszkolnej, lepszych metod i form zapobiegania i zmagania się z patologiami, opracowania koncepcji edukacyjnego wykorzystania mediów masowej komunikacji (szczególnie mediów publicznych, którym przypisana jest istotna misja społeczna).

To tylko przykłady spraw wymagających większej troski ze strony społeczności pedagogów, ale także innych grup społecznych. Od pedagogów oczekuje się, i słusznie, uzasadnionych, kompetentnie przygotowanych propozycji.

Czy można określić, godząc się na znaczne uproszczenie, kierunek, w jakim będą rozwijać się w najbliższej przyszłości, ale i w dalszej perspektywie nauki pedagogiczne?

— Pedagogika jako dyscyplina nauki rozwijała się dotąd pod wpływem przemian myśli społecznej, kolejnych paradygmatów uprawiania nauki i rozmaitych presji polityczno-administracyjnych, a po części również potrzeb społecznych. Splot tych oddziaływań i różnorodne powiązania (nie zawsze udane) teorii i praktyki edukacyjnej sprawiały i nadal sprawiają, że pedagogika z trudem kształtu-

je swoją naukową tożsamość, system teorii i obraz społecznej użyteczności. Gdyby odnieść się, w koniecznym uproszczeniu, do ostatnich paru dekad, to widać, że przechodzi ona głębokie przeobrażenia pod wpływem przemian ustrojowych, otwarcia na współczesną humanistykę, a zarazem krytyki dominującego od lat modelu edukacji. Po okresie, jak to określono, unaukowania pedagogiki, wzorowania sposobu jej uprawiania na naukach ścisłych i przyrodniczych, nadszedł czas fascynacji współczesnymi orientacjami uprawiania szeroko pojmowanej humanistyki. To zrozumiała i potrzebna reakcja, przywracająca właśnie humanistyczny sens pedagogiki.

Wydaje się, że z upływem czasu pedagogika nie będzie tak łatwo ulegać radykalnym zmianom i dużo mniejsza będzie jej podatność na kolejne jednostronne ujęcia. Myślę, że kształtuje się świadomość, iż pedagogika zajmuje się wielce zróżnicowanymi obszarami życia — interesuje się człowiekiem, jednostką, ale także małymi i dużymi grupami społecznymi, instytucjami, dziejami myśli i praktyki oświatowej, ale również innowacjami, rozmaitymi uwarunkowaniami rozwoju i wychowania, ideami i sferą materialną. Listę tę można łatwo wydłużyć. Ta różnorodność obszarów przypisanych pedagogice skłania do uznania, że w zależności od celu i obiektu badań można i należy uprawiać pedagogikę w sposób właściwy dla wielu nauk — psychologii, socjologii, filozofii, nauk o kulturze, historii, demografii i statystyki, nauk przyrodniczych itd. Wielostronny ogłód wielopłaszczyznowych zjawisk i procesów wymaga bogactwa trafnie dobranych metod poznania i wyjaśniania. Szanse rozwoju (ale także społecznej użyteczności) pedagogiki zależą będą w dużej mierze od tego, czy potrafi ona (czy potrafią pedagogowie) uwzględnić i wykorzystywać tak różne płaszczyzny i sposoby poznania, a ponadto, czy potrafi uogólniać gromadzoną wiedzę i przedstawić ją w sposób umożliwiający spożytkowanie w praktyce społecznej. Wiele symptomów świadczy o tym, że rozwój pedagogiki zmierzać będzie w takim właśnie kierunku.

Rozmawiali

Roma Kwiecińska i Stanisław Kowal

Nowi dyrektorzy Instytutów i kierownicy Katedr AP

Wydział Humanistyczny



Prof. dr hab. Bolesław Faron
dyrektor Instytutu Filologii Polskiej



Dr hab., prof. AP Halina Kosętka
dyrektor Instytutu Informacji Naukowej
i Bibliotekoznawstwa



Dr hab., prof. AP Teresa Żeberek
dyrektor Instytutu Neofilologii



Dr hab., prof. AP Marek Wilczyński
dyrektor Instytutu Historii



Dr hab., prof. AP Andrzej Jaeschke
dyrektor Instytutu Politologii



Dr hab., prof. AP Roman Padoł
dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii

Wydział Pedagogiczny



Prof. dr hab. Mirosław Szymański
dyrektor Instytutu Nauki o Wychowaniu



Dr hab., prof. AP Irena Adamek
kierownik Katedry Pedagogiki
Przedszkolnej i Szkolnej



Prof. dr hab. Alicja Rakowska
kierownik Katedry Pedagogiki Specjalnej



Dr Leszek Wrona
kierownik Katedry Psychologii



Dr Jan Ryś
kierownik Katedry Historii
Oświaty i Wychowania

Prof. AP Marcin Pawłowski
dyrektor Instytutu Sztuki



Dr inż. Janusz Morbitzer
kierownik Pracowni Technologii Nauczania

Wydział Geograficzno-Biologiczny



Dr Lucjan Schimscheiner
dyrektor Instytutu Biologii

Dr hab., prof. AP Jan Lach
dyrektor Instytutu Geografii



Wydział Matematyczno-Fizyczno-Techniczny



Dr hab., prof. AP Bogdan Nowecki
dyrektor Instytutu Matematyki

Dr hab., prof. AP Czesław Kajtoch
dyrektor Instytutu Fizyki



Prof. dr hab. Jacek Migdałek
kierownik Katedry Informatyki
i Metod Komputerowych

Prof. dr hab. Janusz Kaczorowski
dyrektor Instytutu Techniki



Dr hab., prof. AP Maria Korohoda
kierownik Katedry Chemii

*Fotografowali Marian Pasternak
i Mieczysław Więclawek*

Jubileusz profesora Mirosława J. Szymańskiego

Niedawno profesor Mirosław J. Szymański — dyrektor Instytutu Nauk o Wychowaniu obchodził 35-lecie swojej pracy naukowej. Mirosław J. Szymański jest znawcą relacji między systemem oświatowym a systemem społecznym, a jego kontakty z licznymi polskimi i zagranicznymi ośrodkami naukowo-badawczymi umożliwiają mu badanie rodzinnych przemian społeczno-edukacyjnych w szerokim kontekście zmian cywilizacyjnych

Profesor jest autorem kilkunastu książek z dziedziny pedagogiki, polityki oświatowej i socjologii edukacji, m.in. *Środowiskowe uwarunkowania selekcji szkolnej* (Warszawa 1973), *Modernizacja systemu oświatowego na wsi* (Warszawa 1978), *Procesy selekcyjne w szkolnictwie ogólnokształcącym* (Warszawa 1988), *Młodzież wobec wartości* (Warszawa 2000), *Studia i szkice z socjologii edukacji* (Warszawa 2000), *Kryzys i zmiana* (Kraków 2002). W dotychczasowej karierze naukowej wypromował około 400 magistrów w wielu ośrodkach naukowych w Polsce, a także 23 doktorów (kilku ma otwarte przewody, kilkunastu następnych je przygotowuje) oraz recenzował i oceniał kilka przewodów habilitacyjnych. Przez wiele lat był redaktorem naczelnym kwartalnika „Edukacja”, a obecnie kieruje uznanym na polskim rynku wydawniczym miesięcznikiem „Nowa Szkoła”.

Nie o pracy naukowej chcę jednak pisać, bo CV naukowe profesora można znaleźć wielu słownikach i leksykonach. Dorobek ten został także przedstawiony przez jego uczniów w dedykowanej mu jubileuszowej książce *Edukacyjne drogi i bezdroża*. Zebrane w niej artykuły czołowych polskich pedagogów dotyczące ważkich problemów edukacyjnych są wyrazem szacunku i uznania dla dorobku Jubilata. Chcę także podkreślić, że profesor Mirosław J. Szymański należy do nielicznych polskich uczonych, którzy w życiu codziennym, w kontaktach z ludźmi, studentami jest człowiekiem niezwykle skromnym i życzliwym każdemu. Nie odmawia nikomu pomocy, umie słuchać, nigdy nie mówi o sobie, ale o tych, którzy potrzebują rady i wsparcia. Zawsze otacza go



Fot. Marian Pasternak

„wianuszek” pracowników i studentów. Profesor posiada duży autorytet naukowy i moralny, a także dar wyciszania emocji, łagodzenia spraw. Byłam świadkiem kilku trudnych sytuacji, w których wyważony „mądry naukowo i życiowo” głos profesora miał wpływ na rozwiązanie zaistniałej sytuacji. Cieszymy się, że uczniowie zadbali o to, aby wyrazić mu przede wszystkim szacunek za to, że jest tutaj — w naszej uczelni — dedykując mu wydaną z tej okazji książkę *Edukacyjne drogi i bezdroża*. To wyzwanie dla Profesora i nas wszystkich — aby nie były zbyt kręte, prowadzące do nikąd.

Profesorowi życzymy entuzjazmu i siły w rozwiązywaniu problemów naukowych, szacunku i miłości ludzi, obfitych w „owoce” dydaktyczne i naukowe następnych 35 lat.

Irena Adamek

To już 55 lat spotkań Komisji CIEAEM

Tylko pół roku dzieli nas od największego w historii Płocka kongresu naukowego. W dniach 22–28 lipca 2003 roku odbędzie się w Płocku 55. Konferencja Międzynarodowej Komisji do Studiowania i Ulepszania Nauczania Matematyki CIEAEM. Gospodarzem tegorocznego spotkania jest Szkoła Wyższa im. Pawła Włodkowica w Płocku, a współorganizatorem Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Komisja CIEAEM jest międzynarodowym zespołem ludzi dobrej woli, którzy w oparciu o znajomość matematyki i o własne doświadczenie pedagogiczne, pracują nad znalezieniem odpowiedzi na pytanie, co powinno być treścią nauczania matematyki w szkole, jakie są cele tego nauczania i jak je należy realizować. Konferencje CIEAEM odbywające się w różnych krajach, są miejscem ożywionej wymiany poglądów i doświadczeń we wspomnianych wyżej sprawach, a zarazem dają impuls do dalszych badań, studiów i eksperymentów.

Nigdy wcześniej w naszym mieście nie była organizowana impreza naukowa na tak wielką skalę. W lipcowe przedsięwzięcie SWPW zaangażowany jest Urząd Miasta Płocka, muzea, media, płockie hotele, restauracje, firmy cateringowe, firmy autokarowe, i co najważniejsze, sztab ludzi działających w ramach wspólnego Lokalnego Komitetu Organizacyjnego SWPW i Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Intensywne prace LKO związane z przygotowaniem konferencji zostały szczególnie docenione podczas oficjalnej prezentacji SWPW i Płocka na szesnastym Kongresie CIEAEM w Hiszpanii. Od lipca 2002 roku nazwa „Płock” jest coraz częściej wymieniana w kręgach matematyków i dydaktyków matematyki na całym świecie. O Płocku słyszy się i mówi. Wśród osób zgłoszonych do tej pory na płocką konferencję są Niemcy, Rosjanie, Francuzi, Ukraińcy, Hiszpanie, Włosi, Portugalczycy, Czesi, Anglicy, Holendrzy, Węgrzy, Kanadyjczycy, Amerykanie, Australijczycy, Meksykanie, Izraelczycy.

Ważnym wydarzeniem dla SWPW jako organizatora CIEAEM 55 była pierwsza wizyta przygotowawcza najwyższych władz Komisji w Płocku. Tzw. „Jesienne Spotkanie” Międzynarodowego Komitetu Programowego CIEAEM oraz LKO odbyło się w dniach 8–10 listopada 2002 roku na terenie Uczelni. Swoją obecnością zaszczylicili nas Kristine Keitel — przewodnicząca Komisji, Lucia-

na Bazzini — sekretarz, Evelyn Schopfer — skarbnik Komisji oraz pozostali członkowie MKP: Maria Jezus Luelmo, Marianna Ciosek, Stefan Turnau, Maciej Klakla, Uwe Gellert i Jean Marie Kraemer. Podczas spotkania ustalono ramowy program lipcowej konferencji i opracowano tezy do dyskusji w grupach roboczych i pracy na warsztatach. Ważną rolę odegrały też spotkania gości z Kancelarzem SWPW dr hab. inż. Zbigniewem Kruszewskim i rektorem prof. dr hab. Bogdanem Grzełosińskim, które umożliwiły bliższe poznanie się oraz ustalenie szczegółów przyszłej współpracy. Zadaniem „Jesienno Spotkania” była też ocena bazy lokalowej SWPW, lokalnych hoteli, restauracji jak również stanu przygotowań do samej konferencji, które oceniono bardzo wysoko.

Wśród tematów konferencji ustalonych podczas „Jesienno Spotkania” znalazł się również akcent polski. Międzynarodowy Komitet Programowy uznał, że sesja specjalna płockiej konferencji zostanie poświęcona najbardziej zasłużonej polskiej postaci Komisji — Annie Z. Krygowskiej — profesor Akademii Pedagogicznej w Krakowie, twórcy krakowskiej szkoły dydaktyki matematyki, przewodniczącej Komisji CIEAEM w latach 1971–1975, a od 1975 jej honorowej przewodniczącej.

Obecne prace Lokalnego Komitetu Organizacyjnego skupiają się na ustalaniu szczegółów programu lipcowego spotkania CIEAEM, a w załączniku programu kulturalno-turystycznego, przewidzianego dla uczestników CIEAEM 55 w planie ramowym. Obejmuje on m.in. kolację plenerową w sierpeckim skansenie, przejażdżkę statkiem po Wiśle i całodzienną wycieczkę do Żelazowej Woli, Nieborowa i Łącka, przyjęcie powitalne, spotkania z władzami uczelni i miasta oraz bankiet pożegnalny. Jednocześnie trwają przygotowania do kolejnego spotkania Międzynarodowego Komitetu Programowego, które odbędzie się już w kwietniu br.

(MS)

Co to jest CIEAEM?

Matematyka wciąż pozostaje jedynym z przedmiotów szkolnych budzących lęk, niechęć i poczucie niekompetencji. Uczniowie (a często i nauczyciele) nie lubią matematyki szkolnej, uważając uczenie się jej za jałowy obowiązek. Jak to możliwe, że przedmiot nauki rodzi tak silne emocje, blokując zarówno zainteresowanie, jak i zdolność do matematycznego myślenia? Dlaczego matematyka jest dla większości uczniów tak pozbawiona sensu i trudna, że uważają się za matematycznie „upośledzonych umysłowo” i skazanych na klęskę?

Uczniowie i nauczyciele, rodzice i politycy wciąż wiążą matematykę z „uzdolnieniem”, czyniąc z niej przedmiot ekskluzywny. Okazuje się, że tego „uzdolnienia do matematyki”, „talentu”, „naturalnej” zdolności do matematycznego myślenia, a więc i „naturalnego zainteresowania” matematyką dość często brak. Czyni to z matematyki szczególnie dogodne narzędzie selekcji społecznej, prowadząc do rosnącej niechęci i lęku. Teorie uzdolnień matematycznych sugerują aby w szkołach powszechnych uczyć matematyki tylko nielicznych, „uzdolnionych” i „społecznie użytecznych”. Potrzebę wyselekcjonowania uzdolnionych motywuje się coraz częstszym stosowaniem testów, ignorując lub zaniedbując szanse, jakie daje kolektywne uczenie się. Tak długo, jak w społeczeństwie dominuje koncentrowanie się tylko na „uzdolnionych”, większość nie otrzyma właściwego wykształcenia. Nie można też nie zauważać zmian dokonujących się w samej matematyce, która wprawdzie jako „gotowa wiedza” jest trudna do zrozumienia przez nieprzygotowane do tego osoby, ale traktowana jako specyficzna „działalność intelektualna” jest niezastąpioną szkołą logicznego, twórczego myślenia, a bez tej umiejętności nie można dobrze funkcjonować we współczesnym świecie. Idee odchodzenia od encyklopedycznego nauczania w kierunku „kształcenia umiejętności działania” coraz silniej stosują się także do nauczania matematyki, rozumianego jako kierowanie procesem uczenia się tego przedmiotu. To ważne, po-

nieważ we współczesnym, bardzo szybko rozwijającym się świecie, żadna szkoła nie może zapewnić swoim uczniom tej wiedzy i umiejętności, które by mogły im wystarczyć na całe życie, musi więc nauczyć ich samodzielnego uczenia się.

Rodzą się pytania, czy zaprezentowane powyżej opinie są trafne, jakie są ich konsekwencje dla nauczania matematyki? Czy należy zachować wysoce selektywny schemat i metody matematycznego kształcenia? Czy wolno nadal traktować nauczanie matematyki jak specjalne kształcenie dla wybranych, a jednocześnie czynić z tego obowiązek dla wszystkich?

Czy powinno się utrzymać matematykę jako jeden z najważniejszych przedmiotów szkolnych, a znaleźć nowe sposoby jej powszechnego uczenia? Na co położyć nacisk, na „gotową wiedzę” czy na „umiejętność działania”? Czy pojmowanie wybitnych osiągnięć w zakresie matematyki jest różne w różnych kulturach, społecznościach i wspólnotach, czy może zależy od klasy społecznej, płci lub rasy?

Na te oraz wiele innych pytań dotyczących nauczania matematyki od 55-ciu lat stara się odpowiadać na swoich spotkaniach Międzynarodowa Komisja do Studiowania i Ulepszania Nauczania Matematyki CIEAEM (Commission Internationale pour l'Étude et l'Amélioration de l'Enseignement des Mathématiques).

Od chwili powstania w 1950 roku, CIEAEM śledzi i bada aktualne warunki oraz przyszłe możliwości zmian i rozwoju metod nauczania matematyki, w ce-

lu ciągłego ulepszania jakości nauczania i uczenia się matematyki. Coroczne spotkania, będące najistotniejszym środkiem realizacji tego celu, są forum wymiany poglądów oraz konstruktywnego dialogu pomiędzy ludźmi zajmującymi się badaniem matematyki a nauczycielami wszystkich szczebli edukacji.

W swojej pracy Komisja kieruje się humanistyczną tradycją założycieli CIEAEM. Chcieli oni połączyć kierowanie badaniami nad matematyką z głównym celem, jakim jest poprawa jakości tego nauczania. Poprzez odnowione nauczanie matematyki, pragnęli wychować społeczeństwo, które będzie potrafiło posługiwać się rozumowaniem matematycznym i matematycznymi narzędziami, działać racjonalnie i myśleć krytycznie. Założyciele CIEAEM twierdzili, że trzeba rozwijać humanistyczne spojrzenie na kształcenie matematyki, które pozwoli stawić czoła postawom technokratycznym, jak również ideologicznemu zaślepieniu.

Wśród nazwisk dydaktyków matematyki związanych z CIEAEM, a znanych na całym świecie jest też wielu Polaków. Do najbardziej znanych należą: prof. dr hab. Bogdan J. Nowecki – dyrektor Instytutu Matematyki Akademii Pedagogicznej w Krakowie, wieloletni członek CIEAEM oraz przewodniczący Lokalnego Komitetu Organizacyjnego CIEAEM 55; prof. dr hab. Stefan Turnau – profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, wieloletni profesor Akademii Pedagogicznej w Krakowie, przewodniczący CIEAEM w latach 1981–1982; prof. dr hab. Wacław Zawadowski – profesor Akademii Podlaskiej w Siedlcach, wieloletni członek Komisji CIEAEM; dr Marianna Ciosek – wykładowca Akademii Pedagogicznej w Krakowie, członek CIEAEM od 1979 roku, wiceprzewodnicząca Komisji CIEAEM w latach 1985–1988, członek Międzynarodowego Komitetu Programowego CIEAEM 55; dr Maciej Klakla – wykładowca Akademii Pedagogicznej w Krakowie, członek CIEAEM od 1994 roku, przewodniczący międzynarodowego Komitetu Programowego CIEAEM 55 oraz członek Międzynarodowych Komitetów Programowych CIEAEM 50 i 53.

SPECYFIKA CIEAEM

Wyjątkowość CIEAEM najlepiej określają cztery cechy: ściśle określany temat każdego ze spotkań, spe-

cyficzny rodzaj aktywności w czasie konferencji, dobór uczestników, dwa równoległe używane oficjalne języki: angielski i francuski.

Różnorodne formy pracy oraz pomoc językowa, celowo zapewniana przez Komisję wszystkim uczestnikom, mają ułatwiać wspólne debaty, a także pomóc w przekształceniu indywidualnych i zespołowych prezentacji w długofalową współpracę. W przyjacielskiej i pobudzającej atmosferze narodziło się wiele projektów badań, podejmowanych i kontynuowanych już poza konferencjami.

TEMATY SPOTKAŃ

Każde spotkanie CIEAEM jest organizowane wokół wspólnie ustalonego tematu podejmującego problemy ogólne lub sprawy szczególnie aktualne. Temat konferencji jest wcześniej rozwinięty i umotywowany przez wskazanie różnych jego aspektów we wprowadzeniu do dyskusji.

POCZĄTKI CIEAEM

Duchowym ojcem CIEAEM był Caleb Gattegno, matematyk, pedagog i filozof z Uniwersytetu Londyńskiego. W pierwszej dekadzie istnienia Komisji jej pracą kierowały również dwie inne znamienite osobistości – francuski matematyk Gustave Choquet (przewodniczący) oraz szwajcarski psycholog i teoretyk poznania Jean Piaget (wiceprzewodniczący). To właśnie oni nadawali nauczaniu matematyki „nowy kształt” już w latach pięćdziesiątych.

Pierwsze spotkania CIEAEM gromadziły głównie matematyków i nauczycieli matematyki szkół średnich z krajów europejskich, mających wspólne zainteresowania i doświadczenia w zakresie nauczania matematyki. Celem spotkań była wymiana poglądów, doświadczeń oraz pomysłów ulepszania tego nauczania.

OD „MATEMATYKI NOWOCZESNEJ” DO „MATEMATYKI DLA WSZYSTKICH”

Na przełomie lat 60. i 70. ważnymi postaciami Komisji stali się matematycy Artin, Papy, Dieudonné oraz Servais. Stali oni na czele grupy reformatorów, którzy pragnęli całkowitej przebudowy systemu nauczania matematyki „od przedszkola po uniwersy-

tet”. Ich pomysły i idee wywarły wpływ na międzynarodowe dyskusje „Ruchu Nowej Matematyki”, a prace zamieszczano w podstawowych publikacjach takich organizacji jak UNESCO czy OECD. Wywołały one zresztą bardzo ostrą polemikę w łonie CIEAEM, zwłaszcza gdy stało się oczywiste, że reformy przeprowadzane przez polityków sprowadzały się jedynie do powierzchniowych zmian terminologicznych, a nie brały pod uwagę nowego spojrzenia na matematykę, nowych kontekstów społecznych, czy wreszcie nowych warunków uczenia się i nauczania.

W późnych latach 70. i w latach 80., kolejni przewodniczący Komisji CIEAEM, tacy jak polska matematyczka i dydaktyk matematyki Anna Zofia Krygowska, włoski pedagog Emma Castelnovo, kanadyjski dydaktyk matematyki Claude Gaulin i holenderski matematyk Hans Freudenthal, skierowali pracę CIEAEM na nowe tory. Próbowali oni skończyć z „dostojną izolacją” matematyki i sposobem jej nauczania oraz ściślejszą orientacją na czystą matematykę, a silniej powiązać nauczanie matematyki z innymi naukami, rzeczywistością społeczną i praktyką matematyczną. Dzięki ich inicjatywom tematy spotkań Komisji były formułowane i odbierane coraz bardziej interdyscyplinarnie: „matematyka dla każdego” stała się wyzwaniem tego czasu. W tym samym czasie konferencje Komisji CIEAEM przerodziły się z kamealnych spotkań w duże forum międzynarodowe.

Zmieniające się, wskutek upowszechnienia obowiązku nauki w szkołach, warunki uczenia się i nauczania matematyki, a także rosnąca populacja uczniów wyższych klas szkoły średniej wywołały zwiększone zainteresowanie badaniami nad nauczaniem matematyki. Odbijało się ono wyraźnie w tematach spotkań Komisji, wykładów i referatów. CIEAEM przyciągała teraz nie tylko europejskie, ale szerokie międzynarodowe audytorium z krajów nieuprzemysłowionych i socjalistycznych, a także coraz większą liczbę nauczycieli szkół podstawowych

i średnich. Od lat 80. liczba uczestników i reprezentowanych przez nich krajów stale rosła. Podejmowano aktualne tematy, poprawiała się także jakość prezentowanych referatów i dyskusji, w szczególności współpraca między nauczycielami i badaczami. Około 400 uczestników z około 35 krajów na wszystkich kontynentach uważa teraz każde spotkanie Komisji CIEAEM za ważne i doniosłe wydarzenie.

SILNE POWIĄZANIA MIĘDZY NAUKĄ I MĄDROŚCIĄ PŁYNĄCĄ Z PRAKTYKI

Od samego początku tworzenie związków między wiedzą naukową a doświadczeniem oraz współpracą między dydaktykami-badaczami i nauczycielami-praktykami były istotą ducha CIEAEM, a nie tylko produktem ubocznym. To właśnie różni Komisję od innych organizacji i jest widoczne w całej jej działalności i na każdym spotkaniu. Tym niemniej, w wielu krajach obserwuje się obecnie rosnącą polaryzację między praktykami, dydaktykami-badaczami i matematykami. Politycy wykorzystują te podziały do zminimalizowania akademickiej ingerencji w decyzje oświatowe, na przykład formułując powrót do nauki rachunków w dawnym stylu. W odpowiedzi na TIMSS (Third International Mathematics and Science Study – Trzecie Międzynarodowe Badanie Wyników Nauczania Matematyki i Nauk Przyrodniczych) i globalizację ekonomiczną obserwuje się tendencję do standaryzacji programów nauczania w grupach państw związanych wspólnotą ekonomiczną. CIEAEM może i powinna być siłą pomocną w poprawie jakości nauczania i uczenia się matematyki, a także inicjującą prowadzenie badań nad nauczaniem matematyki. W ten sposób może ona też pomóc w obrocie innych organizacji akademickich przed antyintelektualizmem przenikającym do polityki oświatowej niektórych rządów.

Maciej Klakla

Współpraca Anny Zofii Krygowskiej z CIEAEM

W roku 1958 rozpoczął się okres ścisłej, trzydziestoletniej współpracy Anny Zofii Krygowskiej z Międzynarodową Komisją do Spraw Studiowania i Ulepszania Nauczania Matematyki – CIEAEM (Commission Internationale pour l'Étude et l'Amélioration de l'Enseignement des Mathématiques). W tymże właśnie roku profesor A.Z. Krygowska po raz pierwszy wzięła udział dwunastym spotkaniu Komisji w Saint Andrews (Szkocja). Jeszcze w tym samym roku została jej członkiem, w latach 1963–1970 była już wiceprzewodniczącą Komisji, od roku 1971 do 1975 przewodniczącą, a od 1975 r. honorową przewodniczącą CIEAEM.

Od 1958 r. do śmierci Anny Zofii Krygowskiej w 1988 roku odbyło się 28 konferencji Komisji. Pani Profesor wzięła udział w ich większości. Wygłaszane przez nią – niemal na każdej konferencji – wykłady plenarne cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Wygłaszała także referaty w grupach tematycznych, brała udział w dyskusjach, nierzadko animowała pracę w grupach roboczych, uczestniczyła w zebraniach członków Komisji.

Spotykała się także ze studentami, przyszłymi nauczycielami matematyki, czynnymi nauczycielami oraz pracownikami naukowo-dydaktycznymi związanymi z instytucją pełniącą funkcję organizatora lokalnego danej konferencji. Dużo czasu poświęcała też na indywidualne rozmowy z uczestnikami. Z wieloma z nich łączyły ją więzy prawdziwej przyjaźni.

Anna Z. Krygowska zorganizowała dwie konferencje Komisji CIEAEM w Polsce: w 1960 i 1971 roku w Krakowie. Pierwsza z tych konferencji poświęcona była zagadnieniu „matematyki podstaw”. Poza przedstawieniem referatu teoretycznego Anna Z. Krygowska przeprowadziła na tym spotkaniu lekcję na temat figury wypukłej. Dogłębna analiza tej lekcji, zamieszczona w czasopiśmie „Matematyka” (1961 nr 1, s. 53–64) jest do dziś modelem prowadzenia i analizowania lekcji matematyki. Konferencja CIEAEM z 1971 roku dotyczyła logiki w nauczaniu matematyki, a A.Z. Krygowska przewodniczyła dyskusjom w jednej z grup tematycznych.

Dekada 1970–80 zaznaczyła się silnym wpływem Anny Z. Krygowskiej na prace Komisji. Emma Castelnuovo, włoski dydaktyk matematyki, wieloletni członek tej Komisji i jej była przewodnicząca (związana z CIEAEM do dziś) pisze o niej: „Jako przewodnicząca w latach 1971–1975 A.Z. Krygowska, z pewnością dzięki silnej, równocześnie jednak otwartej i obdarzonej intuicją osobowości, inspirowała nowy kierunek kompleksowego ujmowania nauczania matematyki. Spotkanie w Krakowie, z udziałem 220 uczestników, stanowi początek tych dociekań. Jej gruntowne wykształcenie, wzbogacone w długotrwałej ofiarnej pracy dla nauczycieli i studentów w Polsce, zaowocowało stopniowo bardziej problemowym ujmowaniem przedmiotu i metod nauczania. Wzbogaciło to problematykę dyskusji zjazdowych” („Dydaktyka Matematyki” 1984 nr 3, s. 209).

Po raz ostatni Anna Z. Krygowska wzięła udział w Spotkaniu CIEAEM w 1987 roku w Sherbrooke (Kanada), wygłosiła tam wykład plenarny pod znamienym tytułem *Zrozumieć błąd w matematyce*. Przedstawiła w nim wszechstronną analizę teoretyczną zjawiska błę-



du w uczeniu się matematyki. Przeprowadzenie takiej analizy było możliwe dzięki kompetencji profesor Krygowskiej w zakresie samej matematyki i jej metodologii, z jednej strony znajomości wyników badań dydaktycznych i psychologicznych, a z drugiej strony nastawienia na głębokie zrozumienie procesu uczenia się i nauczania matematyki. Połączenie tych dwóch elementów w badaniu dydaktycznym to cecha jej twórczości naukowej. Podobnie głęboko naświetliła Anna Z. Krygowska problem błędów w zakresie algebry szkolnej, wygłaszając drugi referat w grupie roboczej poświęconej temu zagadnieniu. Co więcej okazało się, że istnienie i sposób wyjaśnienia zjawiska tzw. formalizmu zdegenerowanego, opisanego przez Annę Z. Krygowską w dwóch artykułach z lat 50. tłumaczonych na kilka języków obcych, potwierdziły badania dydaktyczne prowadzone w różnych krajach w latach 80.

Zarysowane powyżej cechy twórczości naukowo-badawczej Anny Z. Krygowskiej wpływały na uznanie i szacunek, jakim darzyli ją uczestnicy spotkań CIEAEM. W 1990 roku podczas trzeciej polskiej konferencji tej Komisji w Szczyrku serdecznie wspomniano Annę Z. Krygowską. A Warbecq, belgijski kurator oświaty, związany z Komisją przez około 40 lat, mówił: „Najbardziej wspominam nasze pierwsze spotkanie na brzegu jeziora Lemman w Szwajcarii, w 1961 roku. Było to moje pierwsze uczestnictwo w Spotkaniu CIEAEM. Byłem zauroczony tą wielką damą o obcym akcencie, która posiadała zaskakujące bogactwo słownictwa francuskiego, i która wyrażała swoje idee z zadziwiającą jasnością. Chciałbym podkreślić, ile jej obecność wnosila do każdego spotkania – powagę, z jaką traktowała każdą wykonywaną tu pracę, pogodę wewnętrzną, troskę o to, by nie urazić nikogo mimo stanowczości, z jaką broniła swoich przekonań. Wszystko to w dużej mierze ułatwiało wymianę poglądów, myśli, idei. Gdy jakieś wystąpienie wydawało się jej zbyt hermetyczne, umiała dyskusje na jego temat sprowadzić do poziomu dostępnego dla wszystkich. Nauczyłem się od niej wiele. To ona była jedną ze znaczących przyczyn mojego głębszego zainteresowania się problemem kształcenia nauczycieli. Zachowałem wspomnienie szczególnie wzruszające ze spotkania z nią w czasie jej ostatniego pobytu w Belgii. Pytała mnie o szczerą ocenę nauczania matematyki w moim kraju. Dyskutowaliśmy cały dzień, tak ogromny był jej głód wiedzy, chęć wymia-

ny poglądów. Ci, którzy ją znali, łatwo sobie wyobrażą, że nasza rozmowa przechodziła od problemów pedagogicznych do filozoficznych, politycznych i społecznych. Zofia Krygowska, doskonała w sprawach nauczania, była człowiekiem o wielkim sercu, wrażliwym na wszystkie problemy ludzkie. Chciałbym, aby ta wypowiedź była odebrana jako skromny wyraz przyjaźni i szacunku, jaki żywiłem w stosunku do Pani Krygowskiej. Należy ona do osób, których nie można zapomnieć”.

Z kolei J. Adda, dydaktyk matematyki, profesor Uniwersytetu 7 w Paryżu i Uniwersytetu w Lyonie, długoletni członek CIEAEM przypominał: „Pani Krygowska była jednocześnie człowiekiem o wielkiej inteligencji i wielkim sercu. Zawsze starała się zrozumieć swoich rozmówców. Umiała cudownie słuchać, nawet pomysłów najmniej znaczących. Do końca swojego życia zachowała młodość umysłu, która ją podtrzymywała w stanie ciągłej aktywności w uczeniu się od wszystkich, od każdego, i wszystkiego. I odwrotnie: czuła, że to co ona wiedziała, co rozumiała nie ma prawa zachowywać egoistycznie tylko dla siebie. Starala się przekazać to innym. Najbardziej w niej podziwiam to, że w przeciwieństwie do wielu fanatyków, których spotyka się wśród uczonych, ona umiała wątpić. Nauczanie było jej pasją; miała zdolność do przekazania tej pasji innym. (...) Chciałabym przywołać dyskusję, którą zapoczątkowała w Leiden w 1985 roku w grupie poświęconej kształceniu nauczycieli. Nalegała tam na konieczność takiego przygotowania nauczyciela matematyki, by mając świadomość ogromnej odpowiedzialności za uczniów, miał „postawę rewolucyjną” wobec zmian oraz był „wolny i otwarty”. (...) Niech młodzi ludzie z Polski i innych krajów ośmielą się podjąć wyzwanie tej wielkiej Honorowej Przewodniczącej, która była i pozostanie bardzo wielkim zaszczytem naszej międzynarodowej Komisji. Jej wpływ przekroczył już granice i mury”. H. Warmus, profesor logiki na Uniwersytecie w Genewie, współpracownik J. Piageta, długoletni członek CIEAEM, napisał, że „Krygowska pozostaje przykładem nie tylko wielkiego pedagoga, ale również osobowości wyposażonej w autentyczny humanizm. Sądzę, że nauczanie matematyki traktowała również jako kształtowanie prawdziwej kultury humanistycznej”.

Maciej Klakla

9. Międzynarodowa Konferencja z Równań i Nierówności Funkcyjnych

Instytut Matematyki AP organizował w ostatnich miesiącach dwie międzynarodowe konferencje. Konferencja CIEAEM, poświęcona dydaktyce matematyki, omawiana jest w osobnym artykule. W dniach 7–13 września br. odbyła się 9. Międzynarodowa Konferencja z Równań i Nierówności Funkcyjnych (9th International Conference on Functional Equations and Inequalities)

Pierwsza konferencja z tej serii zorganizowana została przez profesora Dobiesława Brydaka w 1984 roku, w Sielpi. Kolejne odbyły się w 1987 roku w Szczawnicy i w 1991 roku w Koninkach. Od tego roku konferencje odbywają się cyklicznie, co dwa lata: czwarta w 1993 w Krynicy, zaś następne, w latach 1995–2003, w Złockiem koło Muszyny, w hotelu „Geovita”.

Równania i nierówności funkcyjne, którym poświęcona jest ICFEI, to stosunkowo młoda dyscyplina matematyczna, ale o korzeniach tkwiących głęboko w historii matematyki (wystarczy wspomnieć takie nazwiska, jak d'Alembert czy Cauchy). Badania w tej dziedzinie prowadzone są w wielu ośrodkach naukowych na świecie. Z polskich ośrodków, po katowickim, ośrodek krakowski ma w nich najbardziej znaczący udział.

Wśród pionierów tej dyscypliny, obok jej niekwestionowanego lidera – profesora Jánosa Aczela, oraz nieżyjących już profesorów Stanisława Gołąba i Marka Kuczmy – wymienić należy Zenona Mosznara, emerytowanego profesora i rektora naszej uczelni.

Konferencja ICFEI jest jedną z najważniejszych, cyklicznych konferencji poświęconych równaniom funkcyjnym, obok organizowanego corocznie (w bieżącym roku po raz 41.) sympozjum ISFE (*International Symposium on Functional Equations*) oraz odbywającej się co dwa lata, bardziej zawężo-

nej tematycznie, konferencji ECIT (*European Conference on Iteration Theory*). Konferencja ICFEI, jako jedyna z wymienionych, jest organizowana przez jeden ośrodek, pozostałe organizowane są za każdym razem w innym kraju.

W 9. ICFEI wzięło udział 57 uczestników z 8 krajów (Austria, Francja, Grecja, Japonia, Niemcy, Węgry, Włochy i Polska). Zaproszenia kierowane były do osób o uznanym wkładzie w rozwój dyscypliny, a także do wskazanych przez nich młodych matematyków.



Otwarcia konferencji dokonał prorektor AP prof. Eugeniusz Wachnicki, przemawiając w imieniu JM Rektora AP prof. Michała Śliwy. Podczas 17. sesji wygłoszono 51 odczytów poświęconych bieżącym pracom badawczym. Dotyczyły one równań funkcyjnych o wielu zmiennych, równań funkcyjnych jednej zmiennej i teorii iteracji, nierówności funkcyjnych oraz zagadnień pokrewnych. Zainteresowanych

szczegółowym programem, streszczeniami wystąpień oraz uwagami i problemami zgłaszanymi podczas czterech sesji specjalnych odsyłamy do sprawozdania zamieszczonego pod adresem:

<http://www.ap.krakow.pl/mat/icfei/>

Uczestnicy konferencji wystosowali trzy listy gratulacyjne. Pierwszy skierowany do profesora Jánosa Aczela, twórcy teorii równań funkcyjnych, z okazji uzyskania przez niego kolejnego doktoratu honoris causa, tym razem Uniwersytetu w Debreczynie. Serdeczne życzenia wystosowano też do Ireny Gołąbowej (wdowy po profesorze Stanisławie Gołąbie) z okazji jej setnych (!) urodzin oraz do profesora Stanisława Midury z okazji 70. urodzin.

Program konferencji, obok bogatej części naukowej, dawał też możliwość odpoczynku i nawiązania kontaktów naukowych i towarzyskich. Piknik przy ognisku i uroczysty bankiet sprzyjały tworzeniu przyjacielskiej atmosfery. Piękna pogoda umożliwiła, w jedno wolne od zajęć popołudnie, odbycie interesujących wycieczek (do wyboru): wędrowkę szlakami Beskidu Sądeckiego na Jaworzynę Krynicką, zwiedzanie Krynicy, Muszyny, a także pobliskich miejscowości na Słowacji. Urok miejsca, w którym kolejny raz zorganizowana została konferencja był powszechnie doceniany, szczególnie przez stałych uczestników.

Podczas tegorocznej ICFEI funkcję przewodniczącego komitetu organizacyjnego i naukowego pełnił profesor Dobiesław Brydak, we współpracy z pro-

fesorem Bogdanem Choczewskim (byłym profesorem AP, obecnie związanym z Wydziałem Matematyki Stosowanej AGH). Obaj kierowali także wcześniejszymi edycjami ICFEI i są z tą konferencją nierozdzielnie związani.

Pracami administracyjno-organizacyjnymi kierowała Janina Wiercioch, a o stronę techniczną konferencji dbał perfekcyjnie Władysław Wilk, zaś niżej podpisany pełnił funkcję sekretarza naukowego. Pomocą służyli też inni pracownicy IM AP. Konferencję zorganizowano m.in. dzięki dotacji finansowej Komitetu Badań Naukowych oraz Banku Przemysłowo-Handlowego PBK SA. Zamknięcia konferencji dokonał Dobiesław Brydak, zapowiadając jednocześnie kolejną, już dziesiątą, na rok 2005.

Jacek Chmieliński



Agnieszka Greń, Henryk Lach

O niektórych aspektach regulacji organizmu

W dniach 5 i 6 czerwca 2003 roku odbyło się w Akademii Pedagogicznej w Krakowie, kolejne XII Międzynarodowe Sympozjum pt. Molekularne i fizjologiczne aspekty regulacji ustrojowej

Sympozjum to każdego roku jest organizowane przez Zakład Fizjologii Zwierząt, Instytut Biologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie przy współudziale czterech najbardziej prestiżowych Instytutów PAN, a mianowicie: Instytutu Farmakologii PAN w Krakowie, Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN w Warszawie, Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN w Jastrzębcu oraz Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt w Jabłonie oraz dwóch najstarszych Uniwersytetów: Jagiellońskiego i Warszawskiego, a także Akademii Rolniczej w Krakowie oraz Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach.

Oficjalnego otwarcia Sympozjum dokonał prof. Michał Śliwa, rektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie, który między innymi odczytał listy prof. Michała Kleibera, ministra nauki, przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych i dr Krystyny Łybackiej, ministra edukacji narodowej z życzeniami dla uczestników spotkania. Następnie głos zabrał dyrektor Polskiej Sieci Biologii Komórkowej i Molekularnej UNESCO/PAN, prof. Jerzy Duszyński, który wskazał na nowe kierunki badań naukowych, a także podkreślił rolę i znaczenie tego Sympozjum w procesie integracji nauki polskiej i europejskiej.

Obrady odbywały się w sesjach plenarnych i posterowych. W pierwszej sesji plenarnej (pod przewodnictwem prof. Jerzego Duszyńskiego i prof. Jerzego Vetulaniego) wygłoszono trzy bardzo interesujące referaty. Autorka

pierwszego prof. Ewa Sikora z Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN w Warszawie zapytała *Dlaczego i jak się starzejemy?* Drugi wygłosił prof. Sławomir Pikula z Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN w Warszawie. Mówił na temat *Aneksyn jako bomb zegarowych – czyli kiedy białko rozpuszczalne zmieni się w kanał jonowy?* Z kolei *Sygnal wapniowy w chorobie mitochondrialnej* w sposób niezwykle interesujący i sugestywny przedstawił prof. Jerzy Duszyński z Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN w Warszawie.

Bardzo ważne i interesujące referaty zostały wygłoszone również w drugiej sesji plenarnej, która dotyczyła mechanizmów regulacyjnych na poziomie komórki. Problemy dotyczące *Ewolucji odporności* omówiła prof. Barbara Plytycz z Instytutu Zoologii UJ. Z kolei na temat *Immunologii bezkręgowców i kręgowców zmiennocieplnych* mówił prof. Edwin L. Cooper z Uniwersytetu w Californii. Kolejny referat pt. *Białkowe czynniki wzrostowe* przedstawiła prof. Krystyna Pierzchała-Koziec. Temat referatu wywołał duże zainteresowanie i ożywioną dyskusję. Jako ostatni w tej sesji głos zabrał prof. Janusz Sławiński z Instytutu Chemii i Elektrochemii Politech-



niki Poznańskiej, który przedstawił *Emisję fotonową umierającego organizmu*. Był to referat, który ukazał możliwości przekazywania informacji na drodze fotonowej przez organizmy żywe, a także stał się pewnym podsumowaniem mechanizmów regulacyjnych na poziomie biofizycznym.

W drugim dniu Sympozjum odbyły się dwie sesje plenarne i jedna posterowa. W sesji plenarnej prof. Stanisław Konturek z Instytutu Fizjologii Collegium Medicum UJ wygłosił referat *Hamowanie COX-2, gastryna i apoptoza w raku żołądka*, natomiast prof. Tomasz Brzozowski ze współpracownikami z Collegium Medicum UJ przedstawił badania na temat *Doświadczalnych i klinicznych aspektów grzybicy górnego odcinka przewodu pokarmowego*. Na temat *Neuronalnego mechanizmu zegara biologicznego ssaków* mówił dyrektor Instytutu Zoologii UJ prof. Marian Lewandowski, natomiast o *Roli leptyn w regulacji funkcji jajnika* prof. Helena Paczowska-Eliasiewicz z Katedry Fizjologii Zwierząt Akademii Rolniczej w Krakowie.

Czwarta sesja plenarna poświęcona była *Zachowaniu i poznaniu*. I tak prof. Marek Sanak z Instytutu Farmakologii PAN w Krakowie mówił na temat *Genetyki behawioru*, a prof. Barbara Przewłocka przedstawiła *Neurobiologiczne aspekty bólu i cierpienia*. Na koniec prof. Jerzy Vetulani z Instytutu Farmakologii PAN w Krakowie w bardzo interesujący sposób omówił neurologiczne aspekty zaburzeń poznawczych.

Oprócz czterech bardzo ważnych i interesujących sesji plenarnych odbyły się trzy sesje posterowe, w czasie których zostało zaprezentowanych 211 prac z wszystkich ośrodków akademickich kraju a także z zagranicy. W Sympozjum uczestniczyło łącznie 450 uczonych.

Spotkanie podsumował prof. Henryk W. Żaliński, prorektor ds. naukowych AP, który podziękował organizatorom Sympozjum oraz wszystkim uczestnikom i gościom za udział i zaprosił ich na kolejne XIII Sympozjum w 2004 roku.

Agnieszka Greń, Henryk Lach



Agnieszka Greń, Henryk Lach

Prosto z Podbrzezia

O mechanizmach utrzymujących życie

W dniu 13 września 2003 roku w budynku przy ul. Podbrzezie 3 odbyło się XVII Ogólnopolskie Seminarium nt. Mechanizmy służące utrzymaniu życia i regulacji fizjologicznych

Otwarcia Seminarium dokonał prof. Henryk W. Żaliński, prorektor do spraw nauki Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Swoje wystąpienie rozpoczął od wręczenia laudacji i medalu „Orla Złotego” prof. Barbarze Płytycz i prof. Tomaszowi Brzozowskiemu z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wskazał też na znaczenie tego Seminarium w kształceniu młodych pracowników nauki oraz na współpracę poszczególnych ośrodków akademickich kraju. Podkreślił również udział licznej grupy nauczycieli z Polski południowej, którzy każdego roku aktywnie i licznie uczestniczą w tej konferencji naukowej.

Obradom w pierwszej sesji plenarnej przewodniczyli prof. Barbara Płytycz z Uniwersytetu Jagiellońskiego i prof. Kazimierz Kochman z Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt Polskiej Akademii Nauk w Jabłonce. W sesji tej wygłoszono trzy bardzo interesujące referaty. Prof. Tomasz Brzozowski z Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego mówił na temat *Niesterydowych leków przeciwzapalnych w mechanizmach integracyjnych błony śluzowej żołądka*, referat ten wywołał bardzo długą i ożywioną dyskusję uczestników. Dr Mirosława Dmowska z Katedry Fizjologii Zwierząt Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie przedstawiła zwierzęce modele napadów padaczkowych i scharakteryzowała padaczkę u ludzi podkreślając, że kształt potencjałów będących wynikiem neuroplastyczności jest taki sam jak w procesie uczenia się i zapamiętywania. Z kolei o problemie *Co dziś wiemy o toksynach sinic* niezwykle interesująco mówiła dr hab. Teodora Król z Świętokrzyskiej Akademii w Kielcach.

W drugiej sesji plenarnej przewodnictwo objęli prof. Tomasz Brzozowski z Collegium Medicum UJ i prof. Józef Nie-

zgoda z Katedry Fizjologii Zwierząt Akademii Rolniczej w Krakowie. Pierwszy z przedstawionych w niej referatów dotyczył *Czynników wzrostowych*, o których mówiła prof. Krystyna Pierzchała-Koziec z Katedry Fizjologii Zwierząt Akademii Rolniczej w Krakowie. *Antynowotworowe działanie flawonoidów* przedstawiła doc. dr hab. Maria Kapiszewska z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a *Mechanizmy działania melatoniny w splenocytach kurcząt* dr Magdalena Markowska z Uniwersytetu Warszawskiego.

W trzeciej sesji plenarnej przewodniczyli prof. Adam Kołataj z Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt Polskiej Akademii Nauk w Jastrzębcu i prof. Ryszard Pado z Instytutu Biologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Sesja ta była poświęcona głównie problemom dydaktycznej. *O Nowej formule matury z biologii w 2005 roku* mówiła Krystyna Grzybowska-Mnich, dyrektorka I Liceum Ogólnokształcącego im. B. Nowodworskiego w Krakowie, a dr Katarzyna Potyrała o *Kompetencjach biologicznych uczniów w świetle standardów europejskich*.

Po zakończeniu wszystkich trzech sesji plenarnych odbyły się cztery sesje posterowe, w których zaprezentowano 39 prac eksperymentalnych z różnych ośrodków naukowych Polski.



II Ogólnopolskie Sympozjum Dynamika zmian środowiska geograficznego pod wpływem antropopresji

W dniach 25–27 września 2003 r. odbyło się w Krakowie i w Sanoku sympozjum naukowe poświęcone szeroko rozumianym zagadnieniom oddziaływań człowieka na środowisko. Było to drugie, z tego cyklu spotkanie organizowane przez Zakład Ochrony i Kształtowania Środowiska Geograficznego Instytutu Geografii AP w Krakowie.

Sympozjum dotyczyło *Dynamiki zmian środowiska geograficznego pod wpływem antropopresji*. Honorowy patronat nad spotkaniem objęli prof. Michał Śliwa, rektor AP i Wojciech Blacharczyk, burmistrz Sanoka, zaś opiekę naukową sprawowali prof. Jerzy Czajkowski, prof. Feliks Kiryk, prof. Kazimierz Klimek, prof. Kazimierz Krzemień, prof. Jan Lach, prof. Halina Mieczkowska, red. Walentyna Rakiel-Czarnecka, dr Stanisław Piotrowski, prof. Jan Tomaszewski, prof. Zygmunt Wnuk oraz prof. Zbigniew Ziolo.

Sympozjum zgromadziło ponad 70 uczestników z różnych ośrodków akademickich z kraju, a także przedstawicieli Uniwersytetu Pedagogicznego z Kamieńca Podolskiego. Organizatorami obok pracowników Zakładu Ochrony i Kształtowania Środowiska Geograficznego AP były także władze Sanoka, Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody oraz Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej oddział Kraków. Uczestnicy otrzymali materiały konferencyjne, w których znalazły się m.in. streszczenia wszystkich referatów, komunikatów i posterów.

Uroczystego otwarcia sympozjum dokonał rektor AP, prof. Michał Śliwa. Pierwszy dzień przeznaczono na sesję plenarną, której przewodniczyli prof. Krystyna Grodzińska (PAN Kraków) i prof. Marek Krapiec (AGH Kraków).

Drugi dzień sesji odbywał się w Sanoku. Obradowano w dwu sekcjach. Pierwszej, zebranej w sali herbowej magistratu przewodniczyli doc. dr Tadeusz Ziętara i prof. Feliks Kiryk. Wygłoszono w niej 12 referatów. Drugiej przewodniczyli dr Małgorzata Pietrzyk i prof. Zbigniew Makiela, wygłoszono w niej 11 referatów i komunikatów. Po zakończeniu obrad w sekcjach odbyła się sesja posterowa.

Wieczorem wszyscy uczestnicy zgromadzili się w klubie „Górnik”, podsumowano wystąpienia, przy dźwiękach muzyki kontynuowano rozpoczęte wcześniej dyskusje, a lampką wina łagodzone spory naukowe.

Miłym akcentem było wystąpienie burmistrza Wojciecha Bleharczuka z okazji 70-tych urodzin prof. Feliksa Kiryka oraz wręczenie medalu „Zasłużony dla Sanoka” jubilatowi oraz prof. Janowi Lachowi. Atrakcją ostatniego dnia spotkania była wycieczka do Soliny oraz rejs statkiem po zbiorniku solińskim.

Pełne teksty referatów ukażą się w zbiorze *Dynamika zmian środowiska geograficznego pod wpływem antropopresji* pod redakcją prof. Jana Lacha.

Warto podkreślić, że uczestnicy sympozjum spotkali się z nadzwyczajną gościnnością gospodarzy. Obradującym udostępniono przestronne pomieszczenia, sprzęt umożliwiający zastosowanie najnowszych technik multimedialnych, zadbano o atmosferę sprzyjającą dyskusji oraz nawiązywaniu towarzyskich kontaktów między uczestnikami.

Na zakończenie sympozjum uczestnicy potwierdzili celowość organizowania tego typu spotkań, sugerując by kolejne zorganizować wcześniej niż planowano.



Irena Pulak

13. ogólnopolskie sympozjum naukowe *Komputer w edukacji*

W dniach 26–27 września 2003 r. odbyło się w Krakowie organizowane corocznie przez Pracownię Technologii Nauczania Akademii Pedagogicznej ogólnopolskie sympozjum naukowe. Od tego roku sympozjum zmieniło swoją dotychczasową nazwę na Komputer w edukacji, lepiej odzwierciedlającą poruszaną podczas sympozjów problematykę

W sympozjum wzięło udział ponad 80 osób reprezentujących wiele wiodących ośrodków akademickich w kraju, a także znaczna liczba nauczycieli szkół wszystkich szczebli edukacji. W ciągu dwudniowych obrad wygłoszono ponad 50 referatów i komunikatów dotyczących bardzo zróżnicowanej tematyki.

Obrady poprzedził akcent artystyczny. Sympozjum rozpoczęło się od krótkiego koncertu muzyki klasycznej, podczas którego młodzi artyści zaprezentowali utwory na skrzypce (Danuta Brandys z orkiestry Sinfonietta Cracovia) z towarzyszeniem fortepianu (Wojciech Kogut z krakowskiej Akademii Muzycznej).

W uroczystości otwarcia sympozjum uczestniczyli m.in. prorektor ds. nauki prof. Henryk W. Zaliński, dziekan Wydziału Pedagogicznego prof. Bożena Muchacka oraz przewodniczący komitetu naukowego prof. Jacek Migdalek.

W całych obradach wziął udział także Arkadiusz Stefan — przedstawiciel Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu oraz Henryk Bialek z Małopolskiego Kuratorium Oświaty.

Tradycyjnie już referat inauguracyjny *O dwójakich warunkach wykorzystania komputera w nauczaniu* wygłosił prof. Władysław P. Zaczynski z Uniwersytetu Warszawskiego, stały gość naszego sympozjum. W ten nurt tematyczny wpisało się również wystąpienie prof. Jana Trąbki z Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego poświęcone *Komputerowi w tutorialnej edukacji*. Prof. Maciej M. Sysło z Uniwersytetu Wrocławskiego w referacie *Szkola jako instytucja ustawicznego kształcenia i związana z tym rola technologii informacyjnej* rozważał problemy dotyczące współczesnej szkoły i stojących przed nią zadań. Pewnego rodzaju uzupełnienie tej tematyki stanowiło wystąpienie prof.

Kazimierza Wenty z Uniwersytetu Szczecińskiego, które dotyczyło *Metodyki nauczania samokształcenia uczniów wspomaganego technikami komputerowymi*, umiejętności jakże cenionych i niezbędnych we współczesnym świecie. Wymiar aksjologiczny nadał rozważaniom referat dra inż. Janusza Morbitzera *Internet a świat wartości*. Z uwagą słuchaczy spotkało się również wystąpienie *Uciekać czy opanować informację?* prof. Wiesława Babika z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Interesujące wątki związane z interdyscyplinarnym charakterem tematu sympozjum pojawiły się także w referacie prof. Marii Ledzińskiej z Uniwersytetu Warszawskiego zatytułowanym *Technologia informacyjna a aktywność twórcza w nauce*.

Problematyka wystąpień prezentowanych w sesjach piątkowych obejmowała niezwykle szeroki wachlarz zagadnień. Były to m.in. tematy dotyczące przyszłości. Przykładem może być tu referat dra Antoniego Zajęca z Uniwersytetu Rzeszowskiego pt. *Czy rozpoczyna się już IV fala przemian cywilizacyjnych?* Podczas sympozjum licznie reprezentowane były również referaty prezentujące wyniki badań empirycznych. Do tej gru-



Fot. Marian Pasternak

py zaliczyć można wystąpienie dr Marty Wrońskiej i dra Ryszarda Pęczkowskiego z Uniwersytetu Rzeszowskiego, którzy w swoich badaniach starali się odpowiedzieć na pytanie *Czy młodzież wykorzystuje technologie komputerowe do celów edukacyjnych?*

Pod koniec sesji piątkowych głos zabrali mgr Krzysztof Tomczak z poznańskiego Wydawnictwa eMPi² oraz Magdalena Matuszewska z gdyńskiej Firmy Progman. Krzysztof Tomczak pokazał przykłady przygotowanych przez wydawnictwo płyt CD-ROM, stanowiących obudowę medialną do podręczników tradycyjnych oraz podzielił się wnioskami zebranymi z stosowania ich w dotychczasowej praktyce edukacyjnej. Z kolei Magdalena Matuszewska zaprezentowała dwa przykłady systemów informatycznych przydatnych w szkolnych pracowniach komputerowych oraz wspomagających zarządzanie szkołą.

Bardzo istotnym punktem pierwszego dnia obrad była dyskusja nt. *Edukacja informatyczna i medialna – razem czy osobno?* Rozważano w niej celowość i potrzebę integracji obu edukacji na różnych stopniach szkolnictwa ogólnego, a także stan przygotowania kadry nauczycielskiej do tak zaprogramowanego przedmiotu. Dyskusji przewodniczyli dwaj członkowie Rady ds. Edukacji Informatycznej i Medialnej przy MENiS prof. Maciej M. Sysło i dr inż. Janusz Morbitzer. Uczestnicy dyskusji zostali też poproszeni o wypełnienie specjalnej ankiety, której wyniki mogłaby wykorzystać Rada w swojej pracy.

Sobotnie sesje zdominował nurt zastosowań praktycznych technik komputerowych w szeroko pojętym procesie kształcenia. Zainicjowała go swoim wystąpieniem *Zadania edukacyjne multimedialne w kształceniu przyrodniczym na przykładzie podręcznika multimedialnego „Chemia z elementami ekologii”* prof. Hanna Gulińska z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Zaprezentowała ona wyniki badań nad możliwością i potrzebą wykorzystania podręczników multimedialnych na płytach CD-ROM (na przykładzie chemii)

w praktyce szkolnej. Z dużym odzewem słuchaczy spotkał się także referat dra Jana Dunina-Borkowskiego *Czy TI może pomóc w rozumieniu fizyki?* Warto podkreślić, że w tym roku grono nauczycieli fizyki było na sympozjum licznie reprezentowane. Tematyka ta często przewijała się w referatach, ponieważ przedmiot ten jest wdzicznym obszarem wykorzystywania technik komputerowych w nauczaniu.

Poruszana podczas drugiego dnia obrad symposium problematyka ogniskowała się wokół kilku zagadnień: zastosowań internetu w szeroko pojętym procesie edukacji, w tym w pracy i kontaktach nauczyciela z uczniami, obecności technologii informacyjnej w życiu i w szkole oraz wynikających z tego faktu konsekwencji, a także roli grafiki i symulacji komputerowej w procesie kształcenia.

Zwyczajem lat poprzednich, bardzo cenionym przez wszystkich uczestników, po każdym z wystąpień przewidziano w programie obrad czas na krótką dyskusję, pozwalającą na wzajemną wymianę poglądów i doświadczeń. Interdyscyplinarne grono uczestników gwarantuje prezentowanie różnorodnych punktów widzenia na poruszane zagadnienia.

Obradom towarzyszyła wystawa aktualnej oferty wydawniczej Wydawnictw eMPi², a także równoległe spotkanie prezentujące ofertę oprogramowania do wspomagania zarządzania oświatą firmy Vulcan.

Całość zgłoszonych na sympozjum referatów została opublikowana, a także udostępniona w internecie na stronach sympozjum, pod adresem: <http://www.ap.krakow.pl/ptn/Sympozjum.html>.

Osoby zainteresowane udziałem w naszej konferencji już teraz serdecznie zapraszamy na 14. wrześniowe spotkanie w Krakowie w 2004 roku. Wszelkie niezbędne informacje zostaną zamieszczone na stronie internetowej sympozjum.

Irena Pulak

Ewa Piotrowska, Renata Zajęc

Internet w bibliotekach — łączność, współpraca, digitalizacja

W dniach 23–26 września 2003 roku w auli Politechniki Wrocławskiej odbyła się II konferencja naukowa pt. Internet w bibliotekach: łączność, współpraca, digitalizacja, w której udział wzięli bibliotekarze z całej Polski oraz goście z Niemiec, Węgier i Wielkiej Brytanii

Organizatorami obrad była Komisja Wydawnictw Elektronicznych SBP, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Biblioteka Politechniki Wrocławskiej, Biblioteka Narodowa i Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Patronat medialny objął EBIB Elektroniczna Biblioteka – serwis dla bibliotekarzy i specjalistów informacji (<http://ebib.oss.wroc.pl>). W ciągu 4 dni obrad przedstawiono 37 referatów i prezentacji.

W pierwszym dniu obrad Grażyna Piotrowicz przedstawiła referat na temat wpływu technologii teleinformacyjnych na kształt i funkcjonowanie współczesnych bibliotek uczelnianych. Tradycyjne biblioteki uczelniane ewoluują w kierunku bibliotek wirtualnych, które oprócz możliwości korzystania ze zdigitalizowanych własnych zasobów informacyjnych oferują swoim użytkownikom uporządkowany dostęp do coraz bogatszych zasobów, rozproszonych w globalnym środowisku sieciowym WWW. Anna Komperda zaprezentowała bazę bibliotek EBIB, będącą źródłem informacji o ponad 1000 bibliotek polskich w internecie. Z kolei Maria Burchard wygłosiła ważny referat pt. *Katalog centralny NUKAT – praktyczne wykorzystanie internetu do racjonalnego katalogowania zbiorów polskich bibliotek naukowych*. Funkcjonujący od lipca 2003 roku katalog NUKAT współtworzą obecnie 34 biblioteki naukowe, w tym 11 bibliotek z Krakowa (łącznie z naszą Biblioteką Główną Akademii Pedagogicznej). Po roku pracy katalog zawiera ponad 150 000 opisów bibliograficznych książek w systemie Virtua i jest źródłem gotowych rekordów dla katalogów lokalnych.

Drugi dzień obrad poświęcono m.in. problemom komputeryzacji bibliotek pedagogicznych, wykorzystaniu technologii internetowych przez biblioteki stosujące system PROLIB oraz zagadnieniom współpracy biblioteki pracującej w systemie HORIZON z katalogiem centralnym NUKAT. Leszek Masadyński przedstawił założenia i stan realizacji Systemu Bibliografii Regionalnej Województwa Łódzkiego, która powstaje w układzie katalogu centralnego współtworzonego online przez biblioteki powiatowe. Bożena Boryczka zaprezentowała powstały w 2002 roku serwis informacyjny Biblioteka Pedagogiczna (<http://pedagogiczna.oeiizk.waw.pl>), który szybko stał się platformą współpracy wszystkich polskich bibliotek pedagogicznych. Serwis służy podnoszeniu kwalifikacji i wspieraniu pracy zawodowej bibliotekarzy bibliotek pedagogicznych. Celem przedsięwzięcia jest też utworzenie w przyszłości Ogólnopolskiego Banku Informacji Pedagogicznej i wydanie elektronicznego czasopisma „Bibliotekarz Pedagogiczny”.

W trzecim dniu konferencji poruszono głównie problemy dotyczące digitalizacji zbiorów bibliotecznych i muzealnych oraz przybliżono uczestnikom obrad funkcjonowanie istniejących już w sieci bibliotek cyfrowych. Jako pierwszą przedstawiono uruchomioną w 2002 roku Wielkopolską Bibliotekę Cyfrową (<http://www.wbc.poznan.pl>), która działa w oparciu o oprogramowanie dLibra i składa się z 4 części: biblioteki dydaktycznej, biblioteki regionalnych, biblioteki dziedzictwa kulturalnego, muzy-

kaliów. WBC jest inicjatywą środowiskową i obejmuje biblioteki akademickie, naukowe oraz wydawnictwa Poznania i Wielkopolski. Paweł Grochowski omówił koncepcję i działalność Biblioteki Wirtualnej Nauki w Interdyscyplinarnym Centrum Modelowania Uniwersytetu Warszawskiego (<http://vls.icm.edu.pl>), która jest systemem udostępniania naukowych baz danych. Poprzez Bibliotekę Wirtualną w ICM można korzystać z największych zagranicznych baz danych np. ScienceDirect, MEDLINE, Inspec, Science Citation Index Expanded oraz z zasobów polskich (Biblioteka Wirtualna Matematyki, Biblioteka Wirtualna Nauk Przyrodniczych). W dalszym ciągu obrad Marek Nahotko zajął się problemami związanymi z identyfikatorami dla dokumentów w internecie, a Rafał Prinke poruszył kwestię konieczności stosowania standardów danych w bibliotekach cyfrowych, co daje gwarancję łatwego dostępu do różnorodnych narzędzi programowych.

Ostatni dzień obrad zdominowały zagadnienia związane z elektronicznymi systemami dostarczania dokumentów. Traute Braun-Gorgon z Berlina przedstawiła prezentację na temat serwisu Subito (<http://www.subito-doc.com>), który współtworzą głównie biblioteki niemieckie, 2 austriackie, 1 szwajcarska. Serwis ten działa w oparciu o internet i służy użytkownikom do zamawiania kopii artykułów, które dostarczane są przez email, pocztę, faks, ftp oraz do wypożyczania książek. Czytelnicy mają do dyspozycji 1 milion czasopism z różnych dziedzin wiedzy z całego świata, a sieciowy katalog książek obejmuje ok. 70 mln. pozycji. Z systemu zaczyna korzystać coraz więcej bibliotek polskich. Piotr Krzyżaniak przedstawił doc@med (<http://www.docmed.pl>), będący polskim systemem elektronicznego dostarczania dokumentów medycznych w formie kopii artykułów z czasopism polskich i zagranicznych, które znajdują się w wersji drukowanej w zbiorach bibliotek polskich. System jest zlokalizowany na serwerze Biblioteki Głównej Akademii Medycznej w Pozna-

niu. Amerykański system Ariel przybliżył József Geges z Węgier. Ariel jest systemem dostarczania dokumentów, umożliwia ich skanowanie oraz przesyłanie za pomocą ftp lub emaila. Obsługuje różnego typu kolekcje, nie tylko w bibliotekach, ale w różnego rodzaju korporacjach i agencjach np. NASA czy WHO. Rząd Węgier wybrał ten system jako jedynie obowiązujący w procesie elektronicznego dostarczania dokumentów w bibliotekach węgierskich. Niemiecki serwis EZB – Elektronische Zeitschriftenbibliothek (<http://www.bibliothek.uni-regensburg.de/ezeit>) omówiła Evelinde Hutzler. Od 1997 roku jest on udostępniany w internecie, a zainicjowany został przez Bibliotekę Uniwersytecką w Regensburgu. EZB jest usługą opartą na bazach danych, która umożliwia użytkownikom dostęp do naukowych czasopism elektronicznych przez jeden znormalizowany interfejs. Gromadzi jedynie e-czasopisma z pełnymi tekstami artykułów i obecnie zawiera około 16 000 tytułów z różnych dziedzin nauki.

Podsumowując obrady organizatorzy zauważyli, że od ostatniego spotkania w 2001 roku w bibliotekach polskich nastąpił znaczny postęp w stosowaniu nowoczesnych technologii. Powstają pierwsze polskie wirtualne biblioteki, a wiele bibliotek i muzeów rozpoczęło digitalizację swoich najcenniejszych kolekcji, które częściowo są udostępniane w internecie. Obecnie trwają prace nad powstaniem ogólnopolskiego systemu dostarczania dokumentów w formie elektronicznej na bazie systemu doc@med z wykorzystaniem wirtualnego katalogu KARO. Nasuwa się refleksja, że wszystkie wspomniane projekty i nowoczesne rozwiązania technologiczne wymagają jeszcze ścisłej współpracy uczestniczących w nich bibliotek. Kolejna konferencja na temat internetu w bibliotekach odbędzie się już za 2 lata, a na razie materiały z tegorocznego spotkania będą dostępne w internecie na stronach EBIB-u.

Ewa Piotrowska, Renata Zając

Aleksandra Z. Budrewicz

Upominki od narodu

W dniach 6–9 września 2003 roku w Żarnowcu odbyła się ogólnopolska sesja naukowa, zatytułowana Upominki od narodu. Jubileusze, rocznice, obchody pisarzy (1864–1918), którą zorganizowały Instytut Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej w Krakowie oraz Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu

W konferencji wzięli udział naukowcy z kilku ośrodków w Polsce (Akademia Pedagogiczna w Krakowie, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet w Białymstoku, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Opolski, Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Wrocławski), specjaliści z Zarządu Głównego Towarzystwa im. Marii Konopnickiej oraz Muzeów Marii Konopnickiej – w Suwałkach i w Żarnowcu. Sesja miała charakter interdyscyplinarny. Reprezentanci różnych dziedzin naukowych skoncentrowali się na uroczystościach i widowiskach jubileuszowych i rocznicowych, ukazując ich społeczno-ideowe i estetyczne funkcje. Mówiono o publiczności widowisk teatralnych, jakimi były te wydarzenia. Wiele miejsca poświęcono zagadnieniu pracy organizacyjnej związanej z przygotowaniem uroczystości oraz sprawom, o jakich się zwykle szybko zapomina – o działalności komitetów wydawniczych i medalierskich, kontaktach z władzami i policją, służbie porządkowej, a nawet o sprawach noclegowo-aprowizacyjnych, tak ważnych dla niekiedy kilkudziesięciu tysięcy uczestników obchodów. Nie zapomniano też o stylistyce tekstów okolicznościowych oraz o społecznej recepcji takich uroczystości. W warunkach Polski marzącej o niepodległości jubileusze były jedną z niewielu okazji do manifestowania zbiorowych dążeń i pragnień narodu. Kultura (literatura, teatr, muzyka etc.) pełniły ważną rolę jako kompensacja idei narodowej. Organizowa-

nie publicznych obchodów ku czci wybitnych twórców było wyrazem wdzięczności społeczeństwa za myśli, nadzieje i przeżycia, jakich dostarczali oni społeczeństwu. Było też zastępczym sposobem na podtrzymywanie dążeń integracyjnych mimo przeszkód stawianych przez władze zaborcze.

Podczas żarnowieckiej sesji rozpatrywano jubileusze w kategoriach integracji międzyzaborowej (prof. Adam Galos *Uroczystości ku czci ludzi na tle obchodów rocznicowych na przełomie XIX i XX w.*), politycznych, ideowych, socjologicznych i psychologicznych. Analizowano je jako sposób przeżywania uroczystości przez jubilata (prof. Jan Ciechowicz *Jubilatyzm Ludwika Solskiego*) lub jako przeżycie zbiorowe (mgr Zbigniew Fałtynowicz *Pisarskie jubileusze nad Czarną Hańczą w XX wieku*). Mówiono o tym, jak wyglądały sumienne i czasochłonne



przygotowania do uroczystości (prof. Stanisław Fita *Droga do Żarnowca. Kulisy przygotowań do jubileuszu Marii Konopnickiej*), znaczących ideowo-politycznie różnicach zdań w pracy komitetów (dr Jolanta Sztachelska *O dwóch jubileuszach, dwóch przemówieniach i jednej znaczącej nieobecności*), w jaki sposób w organizowaniu jubileuszy uczestniczyła młodzież szkolna (dr Lucyna Kudła *Udział gimnazjalistów galicyjskich w obchodach rocznic narodowych w okresie autonomicznym (1867–1918)*). Doktor Dorota Kielak mówiła o dyskusji, jaką wywołał pomysł budowy pomnika Adama Mickiewicza, zaś dr Jakub Malik opisywał charakter przeżywania uroczystości jubileuszowych w Galicji, jaki wylania się z utworów Adolfa Nowaczyńskiego.

Analizowano utwory i wypowiedzi jubileuszowe samych literatów (dr Alina Brzuska-Kępa *Jubileuszowe i okolicznościowe wiersze Marii Konopnickiej*, dr hab. Aneta Mazur *Utwory jubileuszowe w twórczości Marii Konopnickiej*, mgr Krzysztof Małek *Jubileuszowe i funeralne wypowiedzi Kazimierza Tetmajera*) oraz to, w jaki sposób o jubilatach i poświęconych im uroczystościach pisali inni artyści (prof. Tadeusz Budrewicz *Miriam o jubileuszu Konopnickiej*) oraz prasa (prof. Jerzy Jarowiecki *Maria Konopnicka w prasie w kraju i poza krajem w latach 1939–1945*). Referenci skupiali się ponadto na jubileuszach poszczególnych literatów (dr Urszula Kowalczuk *1884 r. – jubileuszowa „re-*



nowacja” Kochanowskiego, dr Renata Stachura *Krakowskie obchody 40-lecia pracy twórczej Elizy Orzeszkowej*, dr Marian Zaczynski *Jubileusz 50-lecia pracy twórczej Mariana Zdziechowskiego. Wilno 1933 – Kraków 1934*).

Prof. Ewa Ihnatowicz (*Uroczystości „Tygodnika Ilustrowanego”*), prof. Elżbieta Malinowska (*Jubileusze w kręgu „Kłosów”*) i dr hab. Maria J. Olszewska (*„Jubileuszowa” sylwetka Elizy Orzeszkowej w krakowskim „Świecie” nr 19 i 20 z 1891r.*) opisywały obchody rocznicowe na łamach prasy dziewiętnastowiecznej. Mowa była także o obecności jubileuszów polskich twórców w prasie litewskiej (mgr Beata Kałęba *Polskie jubileusze literackie na łamach prasy litewskiej okresu litewskiego odrodzenia narodowego*).

Jan Kielecki, prawnuk Marii Konopnickiej, zaprezentował wyniki najnowszych badań genealogicznych, którymi zajmuje się rodzina poetki (*Maria Stanisława z Wasiłowskich Konopnicka i jej rodzina. W świetle nowych badań i poszukiwań genealogicznych podjętych obecnie przez rodzinę poetki*). Mówiono także o podarunkach dla jubilatów od społeczeństwa (mgr Paweł Bukowski *Adresy hołdownicze dla Marii Konopnickiej w zbiorach Mu-*



zeum w Żarnowcu) i o pamiątkach, jakie zachowały się po pisarzach zmarłych na emigracji (dr Michał Zięba *Co zostaje po poecie? Teofil Lenartowicz*).

Sesja w Żarnowcu skupiła wszystkie placówki akademickie, gdzie prowadzi się badania nad twórczością pozytywistów, w tym również Konopnickiej. Wyznaczono na niej swoistą „mapę” geograficzną jubileuszy (miasta, które przodowały w ich organizowaniu to Kraków, Lwów i Warszawa). Sesja uświadomiła, że prawdziwa wielkość poety to nie dar słowa otrzymany od Boga, ale taka twórczość, która powoduje szeroki oddźwięk społeczny, poruszenie, wdzięczność i pamięć narodu. Konferencja przetarła także szlaki badawcze w zakresie tematyki jubileuszowej, otwierając tym samym bogatą dziedzinę, ciekawą i dającą pole do badań integracyjnych, czyli do wspólnej pracy polonistów, historyków, teatrologów, socjologów, psychologów społecznych.

Czterodniową sesję naukową urozmaiciły wydarzenia kulturalne – występy artystów lokalnych (Chór Echo, programy i inscenizacje przygotowane przez dzieci i młodzież z krośnieńskich szkół) oraz ogólnopolskich (artyści z Teatru Wielkiego, Opery Śląskiej, Opery i Operetki Krakowskiej). W Muzeum Marii Konopnickiej, gdzie odbywała się konferencja, otwarto wystawę *100 lat Daru Narodowego dla Marii Konopnickiej. Żarnowiec 1903–2003*. Prezentuje ona materiały archiwalne ze zbiorów Muzeum (m.in. pelerynę podróżną Konopnickiej, pamiątkową paterę od Polaków z Nicei, telegramy, kartki pocztowe). 8 września, w dniu, w którym mi-



nęło dokładnie 100 lat od przekazania dworku w Żarnowcu Konopnickiej, zainscenizowano uroczysty wjazd Marii Konopnickiej i Marii Dulębianki do żarnowieckiego dworku. Referenci zwiedzili najciekawsze regiony ziemi krośnieńskiej (m.in. Odrzykoń). Na zakończenie sesji odbyła się jednodniowa wycieczka do Lwowa, której centralnym punktem było złożenie kwiatów na grobie Marii Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim. Za wieloletnią współpracę z Muzeum w Żarnowcu, koordynowaną przez prof. Tadeusza Budrewicza i dra Michała Ziębę, Instytut Bibliotekoznawstwa oraz Instytut Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej zostały uhonorowane specjalnymi dyplomami.

Aleksandra Z. Budrewicz
Fotografowała Autorka

Gry intertekstualne we wsi Maniowy

Przyszła w końcu pora na intertekstualność. Uczestnicy konferencji rozprawili się z nią porządnie. Tak by nawet nie pozostał cień niedopowiedzenia i trwogi, że „coś” zostało pominięte. Zaczęło się zresztą całkiem pikantnie od „miłości nieprzykładnej” Elżbiety Drużbackiej oraz prawnych przekodowań w *Panu Tadeuszu*. Emocje zatem towarzyszyły uczestnikom od początku. Kwestia nudy szybko została rozstrzygnięta negatywnie, także za sprawą kolejnych piątkowych wystąpień: historii Schulza, który czytał Conrada oraz sennika Jerzego Pilcha. Wiele zatem było plotkarstwa o osobach wszystkim doskonale znanych, ale nieobecnych, co dodawało smaku całej sprawie. Dyskusji nie było końca. Niektórzy komentatorzy nie mogli wręcz oderwać się od raz przydzielonego im głosu.

Profesor Bolesław Faron, patron duchowy i organizator całej tej naukowej imprezy dyscyplinował co bardziej zaciętych dyskutantów, dbając o równość szans i głosów. Nie zaobserwowano żadnych form dyskryminacji. Możliwość wypowiedzi na forum miał zatem każdy. Rozmowy kularowe prowadzili co bardziej nienasycony dalszych sensacji. Próbuąc się dowiedzieć „kto i co” w dalszej kolejności będzie „na tapecie”. Ciekawość wynikała także i z tego, że niektórzy uczestnicy okazali się niestali w swoich zainteresowaniach, zmieniając tytuł swoich wystąpień w chwili referowania. Tak jakby chcieli dodatkowo podkreślić temperaturę spotkania, która i tak była bardzo wysoka.

W drugim dniu obrad, aktywność intelektualna uczestników pozostała na niezmiennym poziomie. Wydaje się to tym bardziej niezwykle, że wystąpienia i dyskusje trwały cały dzień, z przerwą na strawę i drobne nalogi. A potem były już pamflety na Konwickiego, harce elektrycerzy, maszyny, filmowe historie,

półkulowość, reklama, twórczość Janusza Szubera i pamięć Agaty Tuszyńskiej. Nie dość na tym. Pojawiła się w końcu kwestia *Kolczyków Izoldy* i „fragmentu” Rózewicza. Słuchacze byli prawdziwie zelektryzowani.

Szczególnie wiele emocji wywołała wspomniana półkulowość. Co raz ktoś macał się po głowie próbując w ten sposób rozstrzygnąć przynajmniej dwie kwestie. Czy półkule są w ogóle na stanie oraz która z nich jest bardziej przegrzana w danym momencie. Była to sprawa tym bardziej ważna, że związana z płcią, czyli tzw. męskością lub kobiecością oraz ich ewentualnym deficytem. Po tych osobistych badaniach, odetchnęli z ulgą: wszystko było sprawne i na swoim miejscu. Można się było zająć kolejnymi doniesieniami na Stanisława Barańczaka i Andrzeja Bursę oraz ich literackimi referencjami.

Kiedy wszyscy wszystko sobie wyjaśnili po całonocnych obradach w ciasnej sali konferencyjnej, dyskusja toczyła się w podgrupach. Skupiały one osoby zainteresowane konkretnym tematem. Znaleźli się zatem zwolennicy „miłości nieprzykładnej”, fani Janusza Szubera, czy miłośnicy *Kolczyków Izoldy*. Intelektualne emocje tak skutecznie osłabiły inne formy aktywności uczestników, że po tzw. części oficjalnej bardzo szybko w ośrodku zapanowała cisza i spokój. Wszyscy regenerowali się przed atrakcjami następnego dnia.

Kolejna odsłona rozpoczęła się w niedzielny poranek. Przedmiotem zainteresowań uczyniono najpierw Stefana Chwina, potem *Intercity* w kontekście Janusza Głowackiego. Nie oszczędzono także Wiesława Myślińskiego i Sapkowskiego. Mało tego. Nie oszczędzono nawet prawdziwych klasyków: i w ten sposób dostało się Słowackiemu. Dyskusja znowu nabrała rumieńców, a tematy prawdziwie poderwały intelekt dyskutantów.

Zaczął się od Stefana Chwina i *Hanemanna*. Prelegent uczynił słuchaczy współodpowiedzialnymi za sam proces tworzenia ostatecznej formy tekstu, który dziwnym trafem – bo jakby wbrew zapowiedziom samego autora – z tez do referatu, bardzo szybko przekształcił się w niezwykle spójną całość. Przyczyniła się do tego z pewnością magiczna atmosfera miejsca, nawiedzanego od trzech lat przez, niezmordowane niczym, uczone głowy.

Niedziela była ostatnim dniem obrad. Zaświeciło słońce po dwóch dniach prawdziwej ulewy. Nastrój intelektualnego podniecenia został wyparty przez uczucie nostalgii i tęsknoty: to był już koniec, nie było już nic, oprócz perspektywy powrotu.

Wieś Maniowy okazała się po raz kolejny ostoją nowej rzeczywistości, w której – właściwie bez ustanku – można toczyć uczone spory. Każdy pretekst i kontekst jest na miejscu. Trzeba się tylko dobrze rozejrzeć. Dzięki 21 referatom współbytować ze sobą nie tylko 21 autorów, ale również – przywoływane przez nich – postaci literatury, filmu, teatru i życia społecznego. Intertekstualność okazała się tematem interdyscyplinarnym, pretekstem do spotkania się tych wszystkich osób, zarówno realnych (sami uczestników), jak i wirtualnych (istniejących w naszej kulturowej świadomości). W ten sposób konferencja, co podkreśla profesor Faron, miała charakter nie tylko naukowy, ale również integracyjny. Integracyjny w podwójnym znaczeniu: zintegrowali się ze sobą wszyscy uczestnicy obrad, jak i przywoływane w dyskusji stanowiska reprezentatywne dla różnych dyscyplin nauki i katedr IFP AP. Jeśli chodzi o formę, stopień, zasięg integracji w pierwszym rozumieniu, uczestnicy mieli pełną dowolność. Dyrektor Instytutu przyjął postawę akceptującą wobec wszystkich swoich pracowników, doktorantów oraz zaproszonych gości. Ciepła, serdeczna atmosfera towarzysząca wspólnej pracy intelektualnej i kontaktom międzyludzkim, nastrajała motywująco. Czyli? Za rok znów... Maniowy i c.d.n.

Ps A teraz... językiem bardziej zdyscyplinowanym o przedmiotach dyskusji naukowych w kontekście wygłoszonych referatów.

Rozważania nad intertekstualnością we wsi Maniowy pozwoliły spotkać się specjalistom różnych dziedzin, porozmawiać intertekstualnie o intertekstualności nieco odmiennym językiem, ale dotykając w istocie tych samych problemów. Temat okazał się zatem – zgodnie z oczekiwaniami organizatora konferencji, prof. Bolesława Farona – nie tylko intertekstualny, ale integrujący. Przemówili różnymi językami przedstawiciele językoznawstwa, literaturoznawstwa, psychologowie oraz kulturoznawcy, dorzucając własne „kamyki do metodologicznej mozaiki”.

W pierwszym dniu dyskusji poruszono kwestie związku tekstu i obrazu w twórczości Drużbackiej, Statutu Litewskiego i dokumentów sądowych z dziełem Mickiewicza oraz relacji słowa pisanego do mówionego. To ostatnie zagadnienie pojawiło się w kontekście książki *Oralność i piśmienność* Waltera Onga oraz genezy samej retoryki. Przedmiotem zainteresowania dyskutantów stała się następnie zależność między prozą Schulza a opowiadaniem Conrada, autotematyzm i autobiografizm twórczości Jerzego Pilcha oraz istota relacji intertekstualnych *sensu stricto*. Okazało się, że nie wyczerpuje się ona w kategoriach przyczynowo-skutkowych, i dlatego np. prawomocna wydaje się być swobodna konfrontacja dzieł Schulza z utworami Williama Goldinga, George’a Orwella, czy nawet Bronisława Malinowskiego.

W drugim dniu dyskusji – na sesji przedpołudniowej, pojawiła się kwestia kulturowe: czytanie, które ustępuje miejsca wertowaniu tekstu, „dotykanie ich powierzchni oraz pamięć i widzenie jako *odpoznawanie świata*, specyficzny typ anamnezy; dalej, czytanie linearne i symultaniczne tekstów kultury oraz funkcjonalne związki między nimi; koncepcja *podmiotu fraktalnego* i symulacrum Jeana Baudrillarda w refleksji nad reklamą; trzeci typ tekstualności Johna Fiske’a w filmie Almodovara; linearna i paradygmatyczna koncepcja odbioru tekstów audiowizualnych oraz intertekstualność w kinie postmodernistycznym. Pojawiały się również zagadnienia z pogranicza nauk: asymetria czynnościowa półkul mózgowych, pamięć sekwencyjna i symulta-

nicza oraz ich wpływ na twórczość literacką i sposób konstruowania świata przedstawionego.

Sesja popołudniowa rozpoczęła się dyskusją nad twórczością Gałczyńskiego oraz Różewicza, potem przyszła pora kolejno, na Szajnę oraz jego związki z „małą ojczyzną, powieść Chwina oraz *Antygone w Nowym Jorku* Głowackiego. W kontekście *Hannemana* pojawiły się zagadnienia obszarów pogranicza traktowanych jako palimpsest, z którego odczytuje się specyficzny tekst: produkt różnych stylów kulturowych. Wspomniano przy okazji o „ojczyznach” Pawła Huellego, Stefana Chwina, Andrzeja Stasiuka, Jerzego Pilcha, Wiesława Myślińskiego oraz o tzw. „ojczyznach kreowanych” Olgi Tokarczuk i Magdaleny Tulii.

Uwagę dyskutantów zajęły funkcje motta w twórczości Sapkowskiego: motta sfingowane, załgane, zmyślone oraz ich funkcje w poszczególnych utworach autora *Wiedźmina*. W orbie zainteresowań uczestników konferencji pojawili się również klasycy. Dowodem niech będzie próba ożywienia ducha starożytnej Hellady przez nałożenie myślenia genezyjskiego na wymiary mitologiczne u Słowackiego.

Intertekstualność pojawiła się – za sprawą zainteresowań naukowych referentów – w różnych kontekstach tematycznych: literackich, językoznawczych, psychologicznych, filozoficznych, medioznawczych i filmowych. W trakcie dyskusji pojawiały się nazwiska takich wspaniałych teoretyków współczesnej formacji kulturowej, jak Walter Benjamin, Michel Foucault, Jean Baudrillard, John Fiske, czy Walter Ong.

Konferencja naukowa zakończyła się 18 czerwca. Profesor Bolesław Faron podziękował wszystkim uczestnikom za udział w spotkaniu i niezwykle twórczą dyskusję. Ze sporządzonej natychmiast statystyki wynikało, że wygłoszono 21 referatów, spotkało się 7 profesorów, 7 doktorów, 5 doktorantów, 1 magister oraz 1 gość spoza uczelni. Obrady trwały 18 godzin. Reprezentowane były: Katedra Literatury Współczesnej, Katedra Języka, Logopedii, Dydaktyki, Teorii Literatury, studia doktoranckie oraz redakcja pisma uczelnianego „Konspekt”.

Agnieszka Ogonowska



Elżbieta Brycka
Maria Chymuk



Profesor Jan Kulpa – wybitny pedagog polski

Profesor Jan Kulpa, wybitny pedagog i humanista, urodził się w Żywcu. Szkołę powszechną i gimnazjum ukończył w Brzesku. Studia wyższe odbył na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskując dyplom magistra filozofii w zakresie filologii polskiej i pedagogiki. Pracę dokorską obronił w 1961, a habilitował się w 1966 roku. W 1970 roku otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego. W latach 1957–1978, do przejścia na emeryturę pracował w krakowskiej WSP. Był organizatorem i długoletnim dyrektorem Instytutu Nauk Pedagogicznych oraz prorektorem ds. nauczania.

W dwudziestą rocznicę śmierci tego wybitnego pedagoga Katedra Dydaktyki Instytutu Nauk o Wychowaniu AP zorganizowała sesję naukową poświęconą jego pamięci. Konferencja odbyła się 20 marca 2003 pod patronatem Jego Magnificencji Rektora Akademii Pedagogicznej prof. Michała Śliwy. Obrady otworzył i w pierwszej części im przewodniczył prof. Mirosław Szymański, dyrektor Instytutu Nauk o Wychowaniu, w drugiej zaś prof. Marian Śnieżyński.

W spotkaniu wzięli udział zaproszeni goście, m.in. prof. Henryk W. Żaliński, prorektor AP, Jan Kanta Kulpa, syn Profesora, Zofia Kaczmarczyk, wieloletnia kierowniczką sekretariatu byłego Instytutu Nauk Pedagogicznych, dr A. Weyssenhoff, dyrektor Centrum Młodzieży im. dr H. Jordana w Krakowie oraz mgr B. Dereń przedstawiciel PSL.

Program konferencji był bardzo interesujący. Referaty, wspomnienia wygłosili profesorowie ro-

dzimej Uczelni, Uniwersytetu Jagiellońskiego (prof. Tadeusz Aleksander), oraz zaproszeni przedstawiciele z innych środowisk.

Przypomniano działalność nauczycielską Jana Kulpy, jego udział w tajnym nauczaniu i współpracę z konspiracyjną prasą ludową w latach II wojny światowej. Zaprezentowano mało znane fakty z biografii Profesora jako działacza ruchu ludowego oraz kierownika Sekcji Kształcenia Nauczycieli przy ZG Związku Nauczycielstwa Polskiego, współzałożyciela i pierwszego przewodniczącego w latach 1977–1983 Krakowskiego Młodzieżowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Sztuk, twórcy i wieloletniego dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych WSP, prorektora tej uczelni. Przedstawiono także bogatą twórczość naukową Profesora (w dziedzinie andragogiki, metodyki nauczania języka polskiego, nauczania problemowego, samokształcenia i edukacji dorosłych).

Wspominano wspaniałą osobowość Profesora. „Profesor Jan Kulpa był wybitnym polskim uczonym, pedagogiem ubiegłego stulecia a jego myśli i koncepcje nadal są żywe, aktualne w naukach o kształceniu i wychowaniu” powiedział prof. Józef Kuźma. „Był dla nas niekwestionowanym autorytetem zarówno w dziedzinie nauki, jak i dydaktyki, a nade wszystko jako Człowiek” wspominał prof. Marian Śnieżyński.

Konferencji towarzyszyła wystawa „Życie i twórczość Profesora Jana Kulpy”, przygotowana w oparciu o zbiory Archiwum PAN i PAU.

Jerzy S. Ossowski

Pocztówka z Neapolu

*A teraz z m o j ą
co będzie podróżą?
Studiowałem ją zbyt dokładnie
Nic o niej nie wiedząc. W nieprzewidzianym
Jedyna nadzieja. Ale mówią mi,
Że głupotą jest umawiać to sobie.*

Eugenio Montale *Przed podróżą*,
z tomu *Satura* (przel. R. Wojdan)

Kiedy dotarłem do Neapolu na Międzynarodową Konferencję Naukową *L'opera di Konstanty Ildefons Gałczyński al suo tempo ed oggi* (Dzieło K.I. Gałczyńskiego dawniej i dzisiaj, 23–24 maja 2003), pierwsze moje wrażenia najtrafniej wyrażały impresje Kazimierza Wierzyńskiego:

*Od morza aż do nieba piętra srebrnych okien,
Wyścig dachów i kopuł, serpentyn i wzgórz,
Świat w rozgrzaną, błękitną zanurzony topiel,
W gęsty mlecz niebieskości, puszysty jak plusz.*

*Domy w słońcu wydają się być z cieczy śliskiej,
Połyskliwej, jak mika, i drżącej od lśnienia,
Z ametystu powietrza rys Capri i Ischii
Wysnuwa się łagodnie jak zielony cień.*

*Gaje pomarańczowe, zapach morskiej wody,
Perlista muszla miasta szumiąca jak chór,
A ponad wszystkim Wezuwiusz, barometr pogody,
Wijący do nas chustką wielkich białych chmur.*

(Pocztówka z Neapolu)

Te pocztówkowe „epifanie piękna” z pewnością nieobce były włoskim i polskim uczestnikom neapolitańskiej konferencji. Miejscem spotkania naukowego literaturoznawców włoskich i polskich była wytworna sala del Consiglio Palazzo Du Mesnil, w reprezentacyjnej dzielnicy Neapolu położonej u brzegów Morza Tyrreńskiego. Konferencję otworzył profesor Pasquale Ciriello, rektor dell'Università di Napoli „L'Orientale”, który powitał córkę poety Kirę Gałczyńską, uczestników spotkania oraz przedstawił działalność naukowo-badawczą i dydaktyczną kierowanej przez prof. Jolantę Żurawską Katedry Polonistyki na Wydziale Studiów Europy Wschodniej

w Uniwersytecie „L'Orientale”. Wątek współpracy i kultywowania polsko-włoskich związków kulturalno-literackich podniósł też dyrektor Stacji Polskiej PAN w Rzymie, ceniony tłumacz i historyk literatury włoskiej prof. Krzysztof Żaboklicki przypominając, że w dziele autora *Końca świata* znajdujemy wiele nawiązań do kultury oraz klasyki literatury włoskiej. O sprawach popularyzacji, wyjątkowej okazji zainteresowania twórczością Gałczyńskiego tłumaczy i wydawców we Włoszech, związkach jego dzieła z mozaiką kultur europejskich mówiła prof. Jolanta Żurawska. Przedstawiła też działalność pisarską i edytorską córki poety, Kiry Gałczyńskiej, która wystąpiła z referatem *Moja poezja to są proste dziwy* poświęconym fenomenowi powodzenia poezji Gałczyńskiego.

Od magii lirycznej i humoru Gałczyńskiego młodzieńcze rozpoczyna swoje kontakty ze sztuką poetycką, recytuje i śpiewa wiersze swego ulubionego kabarecisty i trubadura. Ten społeczny fenomen polega na tym, że Gałczyński — poza satyrą i liryką wyrażającą podstawowe uczucia i prawdy serdeczne, a więc tekstami, które przetrwały próbę czasu i nawet w formie anonimowych „skrzydlatych słów” towarzyszą doświadczeniom zwykłego człowieka — to także pisarz stale zafascynowany Norwidem, ceniący wartość pracy twórczej, autor „trudnych” poematów; i w tych obszarach kreacji artystycznej prawa rządzące jego poezją są nadal do odkrycia.

Prawidła artystycznego stylu Gałczyńskiego w epoce napierających „izmów” Dwudziestolecia brawurowo interpretował reprezentant Uniwersyte-

tu „Orientalnego” prof. Nullo Minissi w referacie *Narodziny szarlatana*. Prof. Marta Wyka w studium *Galczyński a kultura popularna* dowodziła, że pomimo zmieniających się standardów odbioru poezji i związanej z tym recepcji, czytelnicy akceptują teksty, które elitarne teorie kultury masowej oceniają krytycznie. W stworzonej przez poetę globalnej wizji świata kultury, z jego poezją, która spełnia obietnicę komfortu konsumpcji kulturalnej, może obcować czytelnik nie znający Dantego lub Bacha. Do podobnych kwestii, lecz widzianych od strony mowy ryzykownej – słów w stanie podejrzenia, ekspresji wyrażanej poprzez epifaniczność – nawiązywał prof. Mieczysław Dąbrowski w referacie *Estetyka ironii u K.I. Galczyńskiego*. W odbiorze przeszyconych ironią tekstów parodystycznych i drwiąco-satyrycznych, których autor toczy spór z tradycją literacką, inteligencją, kulturą, słowem wyraża dystans wobec świata, liczy się własna praca czytelnika w docieraniu do sensu, jego aktywne kompetencje językowe, kulturalno-literackie, retoryczne, pozwalające na rozumienie mowy ironicznej, plebejskiej, masowej, jarmarcznej, opartej na różnicy, dialogu, dyskursie.

Ów szczególny typ dystansu, jako przejaw drwiny i sarkazmu oponenta, rozważał prof. Józef Olejniczak w eseju *Miłosz czyta Galczyńskiego*. Poczynając od *Zniewolonego umysłu* a na *Wyprawie w Dwudziestolecie* kończąc, Miłosz ugruntowuje nieprzychylną Galczyńskiemu „czarną legendę” poety nacjonalisty, antysemitę, koniunkturalistę, alkoholika. Szczególnie nielojalnym i tendencyjnym czytelnikiem okazuje się w *The History of Polish Literature* (1969), w której deklaracja powściągliwości i obiektywizmu klóci się z tendencyjną charakterystyką Galczyńskiego, dowodzącą, że był on minstrelem PRL-owskiego socjalizmu.

W opinii prof. Adama Kulawika, przedstawionej w referacie *Kolczyki Izoldy?*, tylko Kazimierz Wyka znalazł stosowną wykładnię interpretacyjną tego utworu: drwinę. Jeśli wiersz Galczyńskiego czyta się jako aktualizację toposu zabawy, *dance macabre*, a przy lekturze uwzględni kontekst odbioru, na który składa się polemika w sprawie powstania warszawskiego, czyli „spór o Conrada” między Janem

Kottem i Marią Dąbrowską, jeśli pamięta się dyskusję o *Dwu teatrach* Szaniawskiego i sens publicystyki Edwarda Osmańczyka, w szyderczej tonacji *Kolczyków Izoldy* można odnaleźć krytykę postaw irracjonalnych politycznie i społecznie.

W rozważaniach *Wokół „Końca świata” K.I. Galczyńskiego* prof. Tomasz Stepień nawiązał do ustaleń historycznoliterackich, które zaprezentował w książce *O satyrze*. Rozwój pisarstwa satyrycznego Galczyńskiego od „Cyrylika Warszawskiego” do „Czerwonego Lwa”, przekonuje, że *Koniec świata* stanowi syntezę poetyki karnawału, dialogowości i intertekstualności. Spod naporu nihilistycznego światopoglądu, wyrażanego w poemacie za pomocą groteski i ironii, udaje się uratować kilka wartości podstawowych: pracę, sztukę i miłość. Jak wyglądałaby poezja Dwudziestolecia, gdyby Galczyński mógł ten projekt artystyczno-aksjologiczny rozwijać na łamach „Wiadomości Literackich”, którym proponował współpracę?

W referacie *Fajerwerki K.I. Galczyńskiego w prozie przedwojennej* prof. Jolanta Żurawska przedstawiła wyniki badawcze analizy językowo-stylistycznej i narracyjnej *Zdarzenia doktora Brauna* i *Śmierci Porfiriona Osietka*, dochodząc do wniosku, że te wczesne opowiadania stanowią udany eksperyment ideowo-artystyczny, jako próba możliwości kreacyjnych konwencji groteskowych i surrealistycznych. Kapitał tych pierwszych dekonstrukcyjnych doświadczeń z poetyką i językiem Galczyński później stale wyzyskiwał na gruncie felietonistyki i wierszowanej satyry.

Dzięki gościnności i życzliwej pomocy prezydenta Fondazione Laboratorio Mediterraneo Michele Capasso obrady drugiego dnia sympozjum odbywały się w sali konferencyjnej Fundacji przy Via A. Depretis, w zabytkowym centrum Neapolu. Dr Jerzy S. Ossowski w referacie *Egzystencjalizmy K.I. Galczyńskiego* przedstawił możliwość rozumienia i wyjaśniania, przynajmniej części twórczości poety, zgodnie ze stale zmieniającymi się sposobami myślenia o byciu, egzystencji, istnieniu, losie. Ów egzystencjalistyczny ruch myśli (od indywidualizmu ku personalizmowi) inny w *Balu u Salomona*, inny

w *Notatkach z nieudanych rekolekcji paryskich* oraz w *Niobe* – to właśnie „wywiedzione” z tych dzieł „egzystencjalizmy” Głaczynskiego. Korespondują one z różnymi egzystencjalizmami i personalizacjami, np. refleksjami św. Augustyna i Pascala, myśleniem Heideggera i Jaspersa, poglądami Mouniera i Marcela.

Odmianą wielość – odkrywaną na płaszczyźnie symboli, swoistych form wypowiedzi, ich ukształtowania językowego – ukazała dr Teresa Wilkoń w rozprawie *Muzyka i światło w poezji Głaczynskiego*. Analizy efektów słowno-muzycznych, metaforyki muzycznej, tanecznej i symboliki światła, prowadzą do odkrycia swoistej antynomii świata przedstawianego i przeżywanego, który w liryce Głaczynskiego rozciąga się między biegunem Arkadii i Inferna.

Referat dr. P. Lewińskiego *Teksty K.I. Głaczynskiego w piosence polskiej* uświadamiał, że do przeszło dwustu utworów lirycznych i satyrycznych poety napisane zostały melodie muzyczne, wśród których znaczną część reprezentują piosenki popularne (M. Rodowicz), poezja śpiewana (M. Grechuta, W. Jasiński, K. Prońko, G. Turnau), repertuar kabaretowy (J. Wójcicki), rock (TSA, Kult), pieśni oficjalne (Mazowsze), a także repertuar rajdowo-turystyczny, żeglarski, często anonimowy. W tych sferach wspólnoty komunikacyjnej między nadawcami i odbiorcami

pojawia się podobna tematyka: miłość, szczęście, przygoda, subkultura obyczajowa, jednak głównym mechanizmem fenomenu popularności tekstów autora *Butów szewca Szymona* są gry ze stereotypami językowymi, mentalnymi, kulturalnymi. Analizując ten mechanizm można dojść do przekonania, że Głaczynski – poeta stereotypów – nie walczy, jak się powszechnie mniema, z inteligencją, lecz ze stereotypami inteligentnymi.

Na zakończenie spotkania wykładowca w Neapolitańskim Uniwersytecie „Orientalnym” prof. A. Ursow wspominał swoje sprzed trzydziestu lat spotkanie z Josifem Brodskim, który po powrocie z zesłania w moskiewskim Centralnym Domu Literatów, wśród tłumaczy czytał własny przekład *Zaczarowanej drożki*. Starał się przybliżyć niezwykłą śpiewność przekładu, dykcję Brodzkiego przypominającą głosy szamana i wypowiadającego słowa magii, poprzez „repetycję” tamtej deklamacji, przypominał też, że wspomniany przekład wszedł do tomiku liryki Głaczynskiego, wydanego po polsku, niemiecku i rosyjsku, zatytułowanego *Ja Konstanty* (2003).

Dyskusję rozpoczęto od analizy stosunku Czesława Miłosza do Głaczynskiego, który był złożony, niejednoznaczny, a w eseistyce, co potwierdza *Cz. Miłosza autoportret przekorny* i ostatnie wypowiedzi, nawet bardzo przychylny, zwłaszcza gdy chodzi o wiersze wileńskie (Marta Wyka). Wzajemne re-



Prof. Nullo Minissi, prof. Krzysztof Żaboklicki, prof. Aneta Simovska, Luigi Marinelli, prof. Aleksander Wilkoń, dr Teresa Wilkoń, prof. Mieczysław Dąbrowski, Kira Głaczynska, prof. Adam Kulawik, prof. Marta Wyka, prof. Jolanta Żurawska, prof. Józef Olejniczak, prof. Tomasz Stepień, dr Jerzy S. Ossowski, Umberto Cinque, dr Ewa Kulawik

lacje między poetami wynikały z doświadczeń osobistych (Wilno), były uwarunkowane stosunkiem do historii (ocena AK) i *Poematem dla zdrajcy* (Jerzy S. Ossowski). Nawet jeśli uwzględni się wcześniej wyłożone racje, to trudno zaprzeczyć, że na obraz dzieła i życia Gałczyńskiego w potocznej świadomości czytelniczej najsilniej oddziałują opinie ze *Zniewolonego umysłu* (Kira Gałczyńska). W świadomości odbiorców i literaturoznawców, a potwierdziła to także konferencja neapolitańska, istnieje „kilku Gałczyńskich”, z powodzeniem da się więc rozważać „poetykę dwoistości” (*il falso*) pisarza. Dwoistości dostrzegamy też w osobowości Gałczyńskiego, który rzeczywistość obiektywną postrzegał przez imaginację, jako świat teatru codzienności, ale istota tego świata leżała poza tym teatrem. Warto przy tym pamiętać, że dyskusja toczyła w kolebce europejskiej opery, i że poeta jako autor libretta *Orfeusza w piekle* w liryce wysoko cenił walory meliczne (Jolanta Żurawska). Autorzy referatów twórczość Gałczyńskiego odczytywali w kontekście kultury popularnej, jak Marta Wyka, Adam Kulawik, Tomasz Stępień, Piotr Lewiński, lub sedna jego pisarstwa poszukiwali w wysokiej kulturze artystycznej, w ironii (jak Mieczysław Dąbrowski), czy filozofii egzystencji (jak Jerzy S. Ossowski), albo istotę jego dzieła znajdowali w napięciach między tymi kulturami artystyczno-literackimi, jak Kira Gałczyńska, Nullo Minnissi, Jolanta Żurawska, Teresa Wilkoń, co – z rozległej perspektywy historycznoliterackiej patrząc – prof. Luigi Marinelli (Rzym) zsyntetyzował, jako wybór między horacjańską, ludyczną tradycją Kochanowskiego (fraszki), a romantyczną tradycją Mickiewicza (liryka) i Norwida (poematy). Szczególnie interesująca wydaje się sprawa „różnic”: wedle prof. Marty Wyki Gałczyński łamie granice między kulturą wysoką i kulturą popularną, natomiast zdaniem prof. Mieczysława Dąbrowskiego granice te opozytywnie pogłębia. Jeśli o rozwoju poezji decyduje wyjątkowość, niepodobieństwo, to w przypadku autora *Zaczarowanej drożki* polega ono na swoistym wyborze tradycji klasycystycznej liryki melicznej (Józef Olejniczak). Fundamentem kultury literackiej Gałczyńskiego było klasyczne wykształcenie filolo-

giczne, greka i łacina, wszak nauki pobierał u samego prof. Tadeusza Zielińskiego (Jolanta Żurawska). *List do przyjaciół „Prosto z Mostu”* to persyflaż *Listu św. Pawła do Koryntian*. Ten język kultury i symboliki śródziemnomorskiej był zrozumiały dla inteligencji przedwojennej, z której tradycjonalizmu Gałczyński drwił, a po wojnie jego językiem mówiło inteligenckie pokolenie „Współczesności” (Marta Wyka); polifoniczność, epifaniczność, intertekstualność, persyflaż, dyskurs ironiczny, palimpsest, slang, to aktualne cechy jego nowoczesnego języka. Dzieło i życie Gałczyńskiego nadal są obecne w dyskusjach o polskiej inteligencji, lecz autor *Niobe* istnieje także jako poeta kultury europejskiej, twórca uniwersalny, pisarz XX stulecia pracujący nad formą, ale przede wszystkim poszukujący sensu (Mieczysław Dąbrowski).

Na tej neapolitańskiej sesji literaturoznawczej zaczęto mówić nowym językiem o poecie, któremu marzeń o Taorminie nie dane było nigdy spełnić. Tym większe to szczęście, że w 50 lat od jego śmierci i w bliskie stulecie urodzin, wszyscy mogli doświadczyć gościnności i serdeczności włoskich gospodarzy i przyjaciół. Plon konferencji w postaci księgi referatów będzie niewątpliwie wydarzeniem w „gałczyńskologii”.

Kazimierz Wierzyński w wierszu *Podróż do Włoch*, opisującym doświadczenia wyniesione z obcowania z przeszłością Italii, na pytania o piękno odpowiadał:

*W nas powtarza się samych wiecznie, jak w refrenie,
Czas tej planety, miła, i uroda świata,
Co nami się, jak bluszczem kwitnącym, oplata,
Wszystko przechodzi z wolna w ruin zamyslenia
Prócz prawdy, która bije z nich....*

Nasze wędrowki po Neapolu w towarzystwie pani Kiry Gałczyńskiej obfitowały w chwile takich tęsknot za czymś ponad codzienną miarę, za niezwykłością, „wypami zaczarowanymi”, rzec by można: za Taorminą, o której marzył K.I. Gałczyński, bohater naszej konferencji. Napawaliśmy się przy tym architektonicznymi i turystycznymi atrakcjami Neapolu, „urodą świata”... Szukałem wiersza, strofy, frazy, która wyraziłaby sens neapolitańskich wędrowek

i rozmyślań o sprawach, które podczas podróży ma się na sercu. Wystarczyło wczytać się w początek *Balu u Salomona* by trafić w sedno niepokoju charakterystycznego dla nieprzeczuwanych wrażeń, tych bezpośrednich doświadczeń istnienia. Przecież stale nasz poeta:

*jeszcze ma takie sprawy na sercu,
które muszą być wypowiedziane,
wydarłe i skonstruowane,
i szumiące jak drzewo,
jak podróż do Taorminy.*

W sycylijskiej Taorminie Gałczyński nigdy nie był, lecz właśnie ta miejscowość wydawała mu się szczególnie piękna i godna odwiedzenia. Siła poezji, o czym przekonuje nawet tych kilka wersów, polega na tym, że jest przedłużeniem sytuacji życiowej poety i refleksji nad światem, dotyczy spraw, które „muszą być wypowiedziane”. Wiersze pragną odsłonić przed nami zmienny porządek świata, tragiczną prawdę o kruchości istnienia. Są pisane dla tych, którzy czują się tak, jakby stale byli przed podróżą i dla tych, którzy wysyłają pocztówkę z Taorminy, Neapolu czy Rovigo. U Montalego, Wierzyńskiego i Gałczyńskiego znajdujemy głębokie i czytelne ana-

logie piękna, które wyraża tajemniczą jedność świata. Tego, co niewypowiedziane, niewidoczne i nieprzewidziane, a odkrywane przez rzeczy wyrażane i widoczne — jak w *Pocztówce z Neapolu* Wierzyńskiego — i budzące tęsknotę do lepszego świata, jak w *Przed podróżą* Montalego. Cytowane wiersze należą do królestwa ducha, są przykładami transcendentnej mądrości, w której poszukiwaniu odbywamy nasze podróże do Neapolu, Taorminy albo, jak Zbigniew Herbert, do Rovigo:

*zrozumiałem
że w mojej geografii wewnętrznej jest to osobliwe
miejsce chociaż na pewno ustępuje miejsca Florencji*

Ponieważ opisujący te miasta poeci starali się odtworzyć ciągłość między arcydziełami Wergiliusza, Horacego, Dantego, Petrarcki, a naszym czasem, ich dzieła mają szansę przetrwać i nadal uchylać rąbka tajemnicy „niewypowiedzianego”, przed nieznanymi, nieprzewidywanymi podróżami.

*W nieprzewidywanym
Jedyna nadzieja. Ale mówią mi,
Że głupotą jest umawiać to sobie.*

Jerzy S. Ossowski

Marian Niziołek (1937–2003)

Marian Niziołek urodził się 6 grudnia 1937 r. w Czatkowicach koło Krzeszowic w rodzinie inteligenckiej. W Krzeszowicach ukończył szkołę średnią ogólnokształcącą oraz Państwową Szkołę Muzyczną w klasie fortepianu. W latach 1956–1961 studiował na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskując w 1961 r. magisterium z prawa. Przez dwa lata był aplikantem w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie. W 1963 r. zdał egzamin sędziowski, a w 1970 r. adwokacki. Po ukończeniu aplikacji adwokackiej otworzył przewód doktorski. Pracę doktorską obronił w 1972 r. i wtedy też został powołany na stanowisko adiunkta w Instytucie Historyczno-Prawnym UJ, a później w Instytucie Administracji i Zarządzania UJ.

W 1980 r. został kierownikiem Biblioteki Wydziałowej Prawniczej UJ. W 1981 r. ukończył studia podyplomowe w zakresie bibliotekoznawstwa i informacji naukowej i zdobył kwalifikacje bibliotekarza dyplomowanego.

Od roku 1984 Marian Niziołek związał się z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Krakowie wygrywając konkurs na dyrektora Biblioteki Głównej tej Uczelni. W 1987 r. otrzymał stanowisko starszego kustosa dyplomowanego. Kierując przez okres 2 kadencji systemem biblioteczno-informacyjnym WSP znacznie rozbudował bazę lokalową biblioteki, opracował regulamin systemu biblioteczno-informacyjnego WSP, który został wprowadzony w życie w 1985 roku jako pierwszy tego typu akt w ogólnokrajowej sieci bibliotek WSP. W tym też roku wprowadził, po wcześniejszym przeszkoleniu pracowników całej sieci, nowy system katalogowania zbiorów bibliecznych. Zainicjował i nadzorował prace nad tzw. systemem SYNABA.

W 1994 r. został kierownikiem Archiwum WSP. Po ukończeniu kursu kancelaryjno-archiwalnego otrzymał tytuł archiwisty zakładowego. Opracował



Fot. Mieczysław Więclawek

Jednolity rzeczowy wykaz akt dla WSP jako załącznik do *Instrukcji Kancelaryjnej*. Przez cały czas był zaangażowany w działalność naukową, prowadzoną przez Sekcję Archiwów instytucji Naukowych i Szkół Wyższych przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Archiwistów Polskich w Warszawie.

W 2002 r. Marian Niziołek obchodził jubileusz 40-lecia pracy zawodowej. W naszej uczelni przepracował 19 lat. Przez całe życie uczył się, zdobywał kolejne dyplomy. Znał biegle język angielski i rosyjski, dobrze sobie radził z łaciną i niemieckim oraz „orientował się”, jak mówił skromnie, we włoskim.

Bogatą wiedzę prawniczą i bibliotecarską wykorzystywał podczas prowadzonych przez wiele lat zajęć dydaktycznych najpierw w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej, a później w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej AP, w zakresie prawa bibliotecznego z elementami prawa autorskiego i oświatowego oraz na studiach podyplomowych w Instytucie Nauk o Wychowaniu,

w zakresie prawa rodzinnego i opiekuńczego.

Marian Niziołek prowadził własne badania nad rozwojem polskiego ustawodawstwa bibliotecznego z myślą o przygotowaniu publikacji na ten temat. Występował również z referatami na wielu konferencjach naukowych oraz recenzował kilka prac naukowych.

Od 1965 r. czynnie działał w ZNP oraz zaangażował się w pracę społeczną w organach samorządowych Dzielnicy Krowodrza. Pracował również w Zarządzie Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, pełniąc w latach 1997–2002 funkcję zastępcy przewodniczącego.

Za swoje dokonania był wielokrotnie nagradzany i odznaczany, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz licznymi odznaczeniami lokalnymi.

Po odejściu do Archiwum utrzymywał serdeczne kontakty ze wszystkimi pracownikami Biblioteki Głównej. Przychodził na wszystkie uroczystości, se-

minaria i wystawy. Uczestniczył w wycieczkach organizowanych przez BG.

30 września 2003 roku miał przejść na emeryturę. Planował zorganizować spotkanie pożegnalne z przyjaciółmi, do których zaliczał wszystkich swoich współpracowników. Odszedł nagle... 5 lipca 2003 roku.

Nie dane mu było pożegnać się i skorzystać z zasłużonego odpoczynku, zrealizować ambitnych planów wydawniczych, nacieszyć się sukcesami synów i wnucząt, z których był bardzo dumny. Najmłodszy wnuk miał dziadka zaledwie jeden tydzień.

Żegnamy przyjaciela, który był człowiekiem cichym i skromnym w taki sposób, w jaki potrafiały być ludzie o ogromnej wiedzy, umiejętnościach i kulturze osobistej. Człowieka życzliwego, wyrozumiałego i do głębi serdecznego. Wspaniałego dyrektora, koleżę, męża, ojca i dziadka. Zawsze takim pozostanie w naszej pamięci i zawsze będzie żył wśród nas.

Urszula Szczepka

Andrzej Notkowski (1946–2003)



Fot. Mieczysław Więclawek

12 sierpnia 2003 r. Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa poniósł niepowetowaną stratę. Odszedł profesor Andrzej Notkowski, historyk, prasoznawca...

Andrzej Notkowski urodził się w 1946 roku w Poznaniu. Studia historyczne odbył w latach 1964–1969 w Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1969–1992 pracował w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie, a w latach 1989–1995 przeszedł na służbę państwową. Pracował kolejno w Biurze Prasowym Rządu jako doradca ministra – kierownik Działu Analiz, w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych jako doradca ministra – kierownik Zespołu Prasowego, w Ministerstwie Obrony Narodowej jako dyrektor Biura Prasy. Jednocześnie zajmował się pracą dydaktyczną na różnych szczeblach

szkolnictwa i w różnych instytucjach: w Instytucie Historii UW, Stołecznym Uniwersytecie Powszechnym, na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej (tzw. zajęcia humanizujące) oraz w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach. Pracował też jako nauczyciel historii w szkołach średnich i podstawowych. Od 1995 r. był zatrudniony na stałe w obecnej Akademii Pedagogicznej w Krakowie na stanowisku profesora nadzwyczajnego, pracując równocześnie w uczelniach niepaństwowych: w Szkole Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku i w Wyższej Szkole Dziennikarskiej im. Melchiora Wańkowicza w Warszawie. W MON m.in. kierował reorganizacją wojskowej służby prasowej i organizował zagraniczną kampanię promocyjną przed przyjęciem RP do NATO-wskiego programu „Partnerstwo dla Pokoju”.

Andrzej Notkowski w wieku 30 lat (1976 r.) uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych na podstawie rozprawy *Polska prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, napisanej pod kierunkiem prof. Andrzeja Garlickiego. W wieku 40 lat (1986 r.) uzyskał tytuł doktora habilitowanego (*Prasa w systemie propagandy rządowej w Polsce w latach 1926–1939. Studium techniki władzy*), zaś w wieku 51 lat (1997 r.) tytuł profesora nauk humanistycznych. Zajmował się głównie historią prasy polskiej XIX i XX wieku. W swojej dyscyplinie należał do ścisłej krajowej czołówki. Był autorem 150 prac naukowych, m.in. 6 książek i 30 obszernych studiów w czasopismach i seryjnych wydawnictwach naukowych. Prace te prezentują wysoki poziom naukowy i stanowią poważny wkład w badania nad dziejami Polski w latach 1864–1939, są powszechnie cytowane przez badaczy krajowych i zagranicznych oraz chętnie czytane przez studentów.

Badania nad prasą starał się Profesor ujmować na szerokim tle rozmaitych uwarunkowań działań

ności wydawniczej. Prasa – jak twierdził – jest specyficznym, niemal lustrzanym odbiciem życia społecznego we wszystkich jego przejawach, odmianach i barwach. Uwzględniał zatem zagadnienia prawa prasowego, problematykę ekonomiczną, kontekst kulturalno-oświatowy, socjodemograficzny, infrastrukturę techniczną, socjologię środowisk dziennikarskich i funkcje prasy w społeczeństwie. W takiej postaci bowiem badania historii prasy są swoistym „mikrokosmosem” (to ulubione słowo Profesora) nauk humanistycznych i społecznych, i tylko w takich obrazach działania prasy może być pełny.

Profesor Andrzej Notkowski to także wspomniały, dociekliwy badacz małych ojczyzn, regionalista a także sumienny biograf, historyk idei, dokumentalista, historyk polskich mediów, środków komunikowania społecznego, prowadzący działalność popularyzatorską i publicystykę polityczną. Współautor scenariuszy widowisk historyczno-oświatowych dla Telewizji Edukacyjnej (Program I TVP), autor audycji historycznych dla Programu I i Radia Bis, felietonów recenzyjnych w „Nowych Książkach”, a także publicysta polityczny m.in. w „Tygodniku Solidarność” i Radiu Wolna Europa. Był utalentowanym dydaktykiem, jego wykłady z dziejów Polski, historii prasy i prasoznawstwa współczesnego cieszyły się wielkim zainteresowaniem. Wypromował 2 doktorów, 50 magistrów, 23 licencjatów.

Był członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego i Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Komisji Prasoznawczej PAN przy Oddziale w Krakowie. Odznaczony został m.in. Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem KEN.

Andrzej Notkowski był człowiekiem niezwykłym, otwartym i życzliwym, o wielkim intelekcie. Niejednokrotnie z zachwytem słuchaliśmy jego wystąpień na różnych konferencjach, radach Instytutu, posiedzeniach Katedry i podziwialiśmy jego sposób myślenia, wypowiedzania się, otwartość w formułowaniu sądów. Szczerych, nienapastliwych.

Andrzej nigdy się nie skarżył. Gdy dowiedział się o strasznej chorobie, nie zwolnił tempa pracy, niemal do ostatnich chwil służył radami swym seminarzystom, poprawiał ich prace, napawał ich i nas swym optymizmem. Wierzyliśmy, że wróci...

12 sierpnia Jego serce przestało odmierzać czas. Stało się to w Zakopanem, do którego pojechał, by spotkać się z przyjaciółmi i ukochanymi górami. Został pochowany na cmentarzu w Podkowie Leśnej. Odszedł w pełni sił twórczych, Znakomity Uczony, Przyjaciół, Kolega. Tej pustki nie da się wypełnić.

Andrzeju, Profesorze, „Odszedłeś tak nagle, że ani uwierzyć, ani się pogodzić”.

Halina Kosętko

Złoty Indeks dla Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie!

Tygodnik „Wprost” już po raz dziesiąty zorganizował ranking szkół wyższych, którego wyniki zostały ogłoszone 18 maja 2003.

Miło poinformować, że nasza Akademia zajęła pierwsze miejsce wśród publicznych uczelni pedagogicznych, między innymi przed Akademią Bydgoską im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy i Akademią Pedagogiki Specjalnej w Warszawie.

Nasza uczelnia uzyskała 89,5 pkt (na 100 pkt możliwych do uzyskania). Oceną objęto 4 dziedziny.

– „zaplecze intelektualne” szkoły – czyli typ kształcenia na wydziałach i kierunkach (magisterskie, zawodowe; uprawnienia do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego), jakość wydziałów, instytutów i katedr (na podstawie waloryzacji KBN), osiągnięcia naukowe kadry (obronione prace doktorskie i habilitacyjne, nominacje profesorskie, staże i wykłady zagraniczne), jakość pracy naukowej (publikacje w pismach o międzynarodowym

zasięgu, przyznane granty, udział w międzynarodowych programach badawczych) – oceniono na 55 pkt (na 60 pkt możliwych);

– proces kształcenia – czyli jakość programów nauczania, umiejętności dydaktyczne kadry, weryfikacja wiedzy (praktyki, staże, programy własne), zaplecze informatyczno-biblioteczne, języki obce – oceniono na 17 pkt (maksymalnie 20 pkt);

– szanse kariery zawodowej – czyli popyt na absolwentów na rynku pracy, ocena absolwentów przez pracodawców, „ścieżki kariery” (płace absolwentów, udział w konkursach na różne stanowiska, tempo awansu) – oceniono na 14,25 pkt (maksymalnie 15 pkt);

– warunki socjalne studiowania – czyli jakość i wielkość bazy materialnej, koszt kształcenia, system stypendiów i nagród, baza rekreacyjno-socjalna (domy studenckie, stołówki, kluby, zaplecze sportowo-rekreacyjne) – uzyskały ocenę 3,25 pkt (maksymalnie 5 pkt).

Krakowski Salon Europejski

30 maja br odbyło się spotkanie z księdzem Czesławem Nowakiem, dyrektorem Instytutu Badań nad Kulturą Europejską w Monachium, który przedstawił stosunek polskiej emigracji w Niemczech do Unii Europejskiej. Wykład spotkał się z żywym zainteresowaniem społeczności akademickiej.

Audytorium prof. Wincentego Danka

Niewiele ponad pół roku trwała modernizacja naszego największego audytorium. Po remoncie przygotowane jest na przyjęcie 180. osób. Zostało wyposażone w trzy kabiny umożliwiające tłumaczenie symultaniczne, a także w nowoczesny sprzęt audiowizualny. Te najnowocześniejsze rozwiązania techniczne i klimatyzacja stworzą lepsze warunki dla organizacji konferencji uczelnianych i środowiska akademickiego Krakowa. Liczymy na to, że ta nowoczesna sala będzie także „zarabiała na siebie”.



Fot. Mieczysław Więclawek



Fot. Mieczysław Więclawek

Janusz Morbitzer

Festiwal Nauki

W dniach 16–17 maja 2003 roku odbył się trzeci już Festiwal Nauki. Udział w nim wzięły prawie wszystkie uczelnie Krakowa, a także Instytut Fizyki Jądrowej oraz British Council, Instytut Goethego i Instytut Francuski. Po raz drugi swoją propozycję przedstawiła też nasza uczelnia

Pomysł zorganizowania Festiwalu Nauki narodził się w czasie przygotowań do obchodów jubileuszu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, początkowo jako prezentacja własnych osiągnięć naukowych, dydaktycznych i kulturalnych. W następnych latach swój udział w Festiwalu zgłaszały kolejne krakowskie szkoły wyższe, powiększając jego zasięg, ofertę i rangę. Jeszcze w roku ubiegłym Festiwal miał przymiotnik „jagielloński”, w tym roku często nazywany był „festiwalem krakowskim”. Docelowo planowane jest połączenie wszystkich jedenastu organizowanych w Polsce lokalnych Festiwali Nauki w jeden Dzień Nauki Polskiej, choć – jak podkreślają organizatorzy poszczególnych Festiwali – nie będzie to zadanie łatwe.

Tegoroczny Festiwal odbywał się na otwartej przestrzeni w obrębie ulicy Jagiellońskiej i Gołębiej oraz w wielu salach wykładowych głównego organi-

zatora Festiwalu – Uniwersytetu Jagiellońskiego i Collegium Medicum. Ponadto umożliwiono chętnym zwiedzanie z przewodnikiem kampusu uniwersyteckiego w krakowskich Pychowicach. Celem Festiwalu jest przybliżenie mieszkańcom naszego miasta działalności naukowej, dydaktycznej i kulturalnej szkół wyższych Krakowa oraz stworzenie możliwości bezpośredniego kontaktu z ludźmi nauki i studentami. Oczywiście, dla każdej z reprezentowanych na Festiwalu uczelni był on też znakomitą okazją do promocji własnego potencjału naukowego i dydaktycznego oraz studenckiej aktywności kulturalno-społecznej.

Ważną częścią Festiwalu były otwarte dla wszystkich wykłady pracowników naukowo-dydaktycznych krakowskich uczelni. W porównaniu do lat ubiegłych liczba wykładów była w tym roku znacz-



nie mniejsza, gdyż nie cieszą się one zbyt dużą popularnością wśród mieszkańców naszego miasta. W tej części Festiwalu naszą uczelnię reprezentowali: Andrzej Ryk z Instytutu Nauk o Wychowaniu (*Tacy sami? Dylematy moralne młodzieży polskiej i włońskiej*) oraz Józef Sowa z Katedry Pedagogiki Specjalnej (*Osoba z niepełnosprawnością idąca przez życie*). Ten ostatni wykład znakomicie korespondował z obchodzonym właśnie Rokiem Niepełnosprawnych. Wykłady — zgodnie z intencją organizatora prowadzone w popularnej formie — miały dostarczyć słuchaczom odpowiedzi na najważniejsze pytania, jakie rodzi życie w warunkach ogromnego przyspieszenia technologicznego i postępującej globalizacji świata.



Najważniejszy element Festiwalu stanowiły prezentacje w namiotach. Akademia Pedagogiczna zaprezentowała bogaty program. Katedra Pedagogiki Specjalnej przedstawiła warsztaty języka migowego oraz wystawę prac osób niepełnosprawnych, Instytut Nauk o Wychowaniu warsztaty diagnostyczne pt. *Czy umiesz czytać ze zrozumieniem*, a Katedra Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej laboratorium miękkiej zabawy dydaktycznej. Wzorem roku ubiegłego Instytut Sztuki przygotował cieszący się ogromnym powodzeniem plenerowy warsztat plastyczny dla dzieci *Maluję, wycinam, tworzę*, obejmujący plakat, pejzaż i kompozycje przestrzenne. Prowadzący plener pracownicy naukowo-dydaktyczni i studenci Instytutu znakomicie zagospodarowali wolną przestrzeń, wynikającą z dobrej lokalizacji naszego namiotu, dostarczając wielu dzieciom

w obydwu festiwalowe dni fascynującej zabawy połączonej z nauką i rozwojem kreatywności.

Szczególnie interesującą ofertę przedstawił Instytut Biologii. Oprócz wystawy fotograficznej *Cztery pory roku w przyrodzie* pokazano pod mikroskopem ciekawe eksponaty kleszczy, budowę anatomiczną organów wegetatywnych roślin, muszkę owocową, życie w kropli wody, różne zarodniki roślin, a także unikalnego — dla którego jedynym miejscem występowania na świecie jest kościół Mariacki — obrzeżka polskiego. Przez cały czas trwania Festiwalu pracownicy naukowo-dydaktyczni Instytutu Biologii służyli wyczerpującym komentarzem do oglądanych eksponatów. Ponadto w budynku Instytutu przy ul. Podbrzezie czynna była stała wystawa pt. *Porosty*. Prace związane z udziałem Instytutu Biologii w Festiwalu bardzo sprawnie koordynował Ryszard Kozik, zastępca dyrektora Instytutu.

Henryk Kotarski z Instytutu Historii zaprezentował wystawę *400 lat Żółkwi*, która obejmowała zdjęcia, ryciny, grafiki, materiały rekonstrukcyjne i historyczne plany miasta, a także — we współpracy z Mariannem Pasternakiem z Pracowni Technologii Nauczania — 2 filmy naukowe poświęcone jubileuszowi 400-lecia Żółkwi (*Zabytki Żółkwi* i *Galeria malarstwa batalistycznego z Kolegiaty Żółkiewskiej*). Wystawa wzbudziła duże zainteresowanie, zwłaszcza wśród turystów i starszych mieszkańców naszego grodu.

Trzecim — obok prezentacji w namiotach i wykładów — nurtem Festiwalu są występy estradowe. W pierwszym dniu Festiwalu znakomicie śpiewał chór *Educatus* pod kierunkiem Adama Korzeniowskiego z Katedry Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej. W drugim dniu wielu wzruszeń, a także wrażeń artystycznych dostarczył występ zespołu artystycznego dzieci niepełnosprawnych działających przy Zespole Szkół Specjalnych nr 1, który współpracuje z Katedrą Pedagogiki Specjalnej naszej uczelni.

Stałym punktem festiwalowym w namiocie naszej uczelni była również wystawa książek i informatorów, połączona ze sprzedażą, którą prowadziło Wydawnictwo Naukowe AP.

Warto podkreślić duże zaangażowanie i sprawność wszystkich osób związanych z udziałem naszej

uczelni w Festiwalu – od władz rektorskich, poprzez bezpośrednich uczestników, aż po służby z Samodzielnej Sekcji Transportu i Zaopatrzenia. Serwis fotograficzny i audiowizualny zapewnił niezawodny, jak zwykle w takich sytuacjach, Marian Pasternak. Koordynatorami wszystkich prac związanych z udziałem Akademii Pedagogicznej w Festiwalu byli prof. Jacek Chrobaczyński i dr Janusz Morbitzer. Członkiem Rady Programowej Festiwalu jest prof. Henryk W. Zaliński. Dzięki rzetelnej pracy całego zespołu nasza uczelnia po raz kolejny zaprezentowała się bardzo dobrze, a zdobyte doświadczenia zapewne pozwolą nam na jeszcze lepszy występ w roku następnym.

Impreza festiwalowa cieszyła się dużym zainteresowaniem Krakowian, a także licznych turystów. Sprzyjała temu ciepła i słoneczna pogoda. Festiwal Nauki jest niewątpliwie imprezą godną pochwały,

kontynuowania i jeszcze większego rozpropagowania. Umożliwia on przeciętnemu człowiekowi bezpośredni kontakt z ludźmi nauki i studentami, przybliżając mu codzienną pracę prowadzoną w salach dydaktycznych i naukowych laboratoriach. Dla krakowskich uczelni zaś Festiwal jest znakomitą okazją do realizacji trzeciego – obok prowadzenia działalności naukowej i dydaktycznej – celu, jakim jest popularyzowanie nauki. W czasach kryzysu i ogromnego niedofinansowania nauki takie działania mają głęboki sens, a w warunkach rosnącej konkurencyjności pomiędzy uczelniami szeroka możliwość zaprezentowania swojej działalności jest ogromnie ważnym elementem promocji.

Janusz Morbitzer
Fotografował Marian Pasternak



Barbara Kędzierska

Technologia informacyjna w uczelniach pedagogicznych

Umiejętność efektywnego wykorzystywania narzędzi komputerowych jest już dzisiaj elementem kanonu kształcenia ogólnego. Kompetencji w tym zakresie oczekuje się w sposób szczególny od nauczycieli zakładając, że to w szkołach dzieci i młodzież powinny się nauczyć mądrego używania nowoczesnych technologii w codziennej rzeczywistości. Nie do przecenienia staje się więc potrzeba dostosowania procesu kształcenia w uczelniach pedagogicznych do elektronicznych uwarunkowań naszej rzeczywistości

Na wniosek rektora Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie, a zarazem przewodniczącego Konferencji Rektorów Uczelni Pedagogicznych profesora Michała Śliwy, rektorzy uczelni pedagogicznych (także prywatnych), powołali swoich pełnomocników do spraw komputeryzacji procesu dydaktycznego. Zadaniem utworzonego w ten sposób zespołu jest współpraca uczelni pedagogicznych w Polsce w zakresie integracji procesu dydaktycznego i technologii informacyjno-komunikacyjnych. W ramach jego prac, przygotowany został wspólny, ramowy program nauczania w zakresie technologii informacyjnej, odpowiadający potrzebom tworzącego się społeczeństwa informacyjnego i dokonujących się w Europie przemian.

Innym przykładem troski rektora naszej uczelni o sylwetkę absolwenta mogą być, uruchomione właśnie z jego inicjatywy dodatkowe grupy zajęć fakultatywnych z technologii informacyjnej i języka angielskiego, które są formą przygotowania studentów do funkcjonowania w tworzącym się społeczeństwie informacyjnym i zjednoczonej Europie. Z semestru na semestr rosną więc możliwości studentów naszej uczelni poszerzania wiedzy i umiejętności w zakresie praktycznego wykorzystania narzędzi komputerowych w szeroko pojętym procesie kształcenia

Pomocą w realizacji trudnego zadania stojącego zarówno przed szkołami, jak i przed uczelniami pedagogicznymi, jest z pewnością współpraca z nauczycielami, z dyrektorami szkół. Formą takiej współpracy jest konferencja szkoleniowo-metodyczna dla dyrektorów szkół gim-

nazjalnych i ponadgimnazjalnych Krakowa i sąsiednich powiatów, na temat Technologii informacyjnej we współczesnej szkole, współorganizowana przez Akademię Pedagogiczną i Urząd Miasta Krakowa, która odbyła się 29 maja 2003 roku w auli naszej uczelni. Patronat nad konferencją objęli profesor Michał Śliwa, rektor AP i dr Józef Winiarski, wiceprezydent Miasta Krakowa. Spotkanie zainicjowało współpracę Uczelni z Urzędem Miasta, której usankcjonowaniem stała się podpisana podczas konferencji umowa o współpracy w zakresie efektywnego przygotowania nauczycieli do elektronicznych uwarunkowań rzeczywistości i potrzeb tworzącego się globalnego, informacyjnego społeczeństwa wiedzy. W programie spotkania znalazły się m.in. wystąpienia profesora Michała Śliwy, doktora Józefa Winiarskiego, Elżbiety Łęcznarowicz – Małopolskiego Kuratora Oświaty, prof. Macieja M. Sysło z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz dr Barbary Kędzierskiej – pełnomocnika rektora AP ds. komputeryzacji procesu dydaktycznego.

Obecni na konferencji dyrektorzy nie tylko z zainteresowaniem wysłuchali przewidzianych w programie wystąpień, ale wzięli bardzo aktywny udział w dyskusji nt. aktualnych form i zakresu wykorzystania technologii informacyjnej w szkole, uwarunkowań i możliwości. Formulowane opinie i pytania świadczą, że władze szkolne mają wysoką świadomość potrzeby integracji nowoczesnych technologii i procesu dydaktycznego. Problemem natomiast, utrudniającym realizację najlepszych nawet chęci i planów pozostają w dalszym ciągu zbyt duże ograniczenia finansowe.

Współpraca z brytyjskim środowiskiem bibliotekarzy

Profesor Frank Hogg w Krakowie

W maju 2003 roku w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej odbyły się dwa interesujące spotkania z profesorem Frankiem Hoggiem, wieloletnim prezesem brytyjskiego School Library Association i dyrektorem International Graduate Summer School, prowadzonej od trzydziestu lat przez pracowników naukowo zajmujących się bibliotekoznawstwem i informacją naukową w Uniwersytecie Walijskim w Aberystwyth.

Pierwsze spotkanie ze studentami dotyczyło możliwości kariery zawodowej absolwentów studiów bibliotekoznawczych w Wielkiej Brytanii i statusu bibliotekarza. Wykład prowadzony z werwą, dowcipnie wywołał żywe reakcje. W nowym roku akademickim planowany jest cykl 5 spotkań ze studentami specjalizacji z zakresu bibliotekarstwa szkolnego, gdzie doświadczenie profesora będzie z pożytkiem wykorzystane.

Nieco inny charakter miało spotkanie z pracownikami Instytutu, na którym dyskutowano możliwości współpracy naukowej i wymiany studentów między Akademią Pedagogiczną a Uniwersytetem w Aberystwyth.

Gość z uznaniem odniósł się do zamysłu prowadzenia w Krakowie corocznych letnich warsztatów dla bibliotekarzy i przedstawicieli ośrodków kształcenia bibliotekarzy z Europy Środkowej i Wschodniej wzorowanych na International Graduate Summer School. Profesor uważa, że Kraków jest idealnym miejscem do podjęcia takiej inicjatywy zarówno ze względu na bardzo dobrą infrastrukturę, jak i obecność dwóch liczących się w Polsce akademickich ośrodków kształcenia bibliotekarzy. Nie bez znaczenia jest też atrakcyjność

Krakowa pod względem turystycznym i zachowanie tutaj unikatowych zbiorów. Profesor Hogg wyraził gotowość podzielenia się swoim doświadczeniem w zakresie organizacji takiego projektu.

Na spotkaniu dyskutowane były również sprawy związane z procesami standaryzacji i wypracowania kanonu kształcenia bibliotekarzy na poziomie wyższym na świecie, możliwości uznawania dyplomów i zaliczania studiów odbywanych za granicą. W tym kontekście ważne wydaje się nadanie precyzyjnych nazw poszczególnym przedmiotom, szczegółowe opisywanie realizowanych w ich obrębie treści, informowanie o celach, metodach, zasadach oceniania pracy i literaturze przedmiotu (zawartych w publikowanych na stronach WWW uczelni sylabusach). Zastanawiano się również nad zasadnością zmian nazw instytutów kształcących bibliotekarzy (tendencja występująca na całym świecie) w związku z dynamicznym rozwojem technologii informacyjnej.

Jak przystało na Walijszyka profesor ostudził emocje roztropnym stwierdzeniem, że zmiany nazw mają tylko wtedy sens, gdy odzwierciedlają rzeczywiste przeobrażenia w treści i kompozycji nauczanych przedmiotów. Uleganie modzie czy też stwarzanie iluzji nowoczesności jest zjawiskiem niekorzystnym. Zalecał daleko idącą ostrożność i myślenie o zmianach w wieloletniej perspektywie, aby kolejnych korekt nie dokonywać zbyt często.



Barbara Kamińska-Czubala, Michał Rogoż

Bazy danych Biblioteki Narodowej

Komputerowe bazy danych jako źródło informacji istnieją na świecie już od ponad 30 lat. Obecnie ze względu na popularność internetu coraz częściej są one umieszczane na stronach WWW bibliotek, aby zapewnić dostęp do nich szerszemu gronu zainteresowanych

Bazy danych są zbiorami uporządkowanych, powiązanych ze sobą tematycznie danych o określonej strukturze wraz z systemem zarządzania, czyli zasadami dopisywania, porządkowania i wyszukiwania informacji. Przykładami baz danych są katalogi bibliotek, książki telefoniczne, składy osobowe pracowników różnych instytucji. Do zalet elektronicznych baz danych można zaliczyć m.in. szybkość przetwarzania danych i wyszukiwania zgromadzonych informacji, oszczędność miejsca i czasu tworzenia bazy, poprawę bezpieczeństwa przechowywania danych.

Od kilku lat polska Biblioteka Narodowa, podobnie jak biblioteki narodowe innych krajów, zamieszcza na swojej internetowej stronie bezpłatne i ogólnodostępne bazy danych (<http://www.bn.org.pl/>). W dziale *Bazy danych MAK* biblioteka oferuje 22 aktualizowane na bieżąco bazy, zawierające różnorodne wydawnictwa poczynając od ukazujących się w Polsce książek, artykułów z bieżących czasopism polskich, książek zagranicznych znajdujących się w bibliotekach polskich, a skończywszy na mikrofilmach starych druków z kolekcji polskich.

Bazy tworzone w programie MAK można przeszukiwać poprzez indeksy autorskie, tytułowe, słowo w tytule, hasła przedmiotowe i in. Opisy w niektórych bazach zawierają ponadto sigła bibliotek, w których dane dokumenty są przechowywane, co bardzo ułatwia czytelnikom poszukiwania. Pełne informacje o bibliotekach współpracujących z centralnym katalogiem zawiera baza *Sigła katalogu centralnego*. Większość z baz to odpowiedniki ukazujących się w wersji drukowanej wydawnictw np. *Przewodnika Bibliograficznego*, *Bibliografii Zawartości Cza-*

pism, *Bibliografii Analitycznej Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej*, *Polskiej Bibliografii Bibliologicznej*, *Bibliografii Bibliografii Polskich*.

Czytelnik zbierający np. bibliografię na temat twórczości Czesława Miłosza, szkolnictwa polskiego w XX w., czy też piszący pracę z zakresu filozofii lub politologii może szukać informacji w następujących bazach:

Książki polskie od roku 1978 – zawiera ponad 300 tysięcy opisów pozycji rejestrowanych w *Przewodniku Bibliograficznym*

Książki polskie podziemne – rejestruje ponad 6000 opisów książek wydanych poza cenzurą w latach 1976–1989

Artykuły z czasopism polskich od roku 1996 – baza jest elektroniczną wersją *Bibliografii Zawartości Czasopism*, zawiera około 330 000 opisów bibliograficznych artykułów wybranych z około 1300 czasopism

Centralny Katalog Książek Zagranicznych od roku 1987 – baza zawiera 77 000 opisów książek zagranicznych wydanych po 1986 r., znajdujących się w bibliotekach polskich

Centralny Katalog Książek Zagranicznych za lata 1975–1986 – zawiera ponad 370 000 opisów książek zagranicznych wydanych w latach 1975–1986, znajdujących się w bibliotekach polskich

Polonica Zagraniczne od roku 1993 – zawiera ponad 14000 opisów bibliograficznych książek uznanych za polonica i wydanych poza granicami Polski od 1993 r., a większość książek zarejestrowanych w bazie znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej

Artykuły z gazet i tygodników polskich od roku 2002 – to najnowsza baza rejestrująca opisy bibliograficzne artykułów z czasopism: „Apokryf”, „Gazeta Bankowa”, „Gazeta Polska”, „Gazeta Wyborcza”, „Głos”, „Głos Nauczycielski”, „Literacki Głos Nauczycielski”, „Myśl Polska”, „Najwyższy Czas”, „Niedziela”, „Nowa Myśl Polska”, „Nowe Państwo” (2001), „Nowe Życie Gospodarcze”, „Polityka”, „Prawo i Życie” (1996-1998), „Przegląd”, „Przegląd Techniczny”, „Przegląd Tygodniowy”, „Rzeczpospolita”, „Tygodnik Powszechny”, „Tygodnik Solidarność”, „Wiadomości Kulturalne”, „Wprost”, „Życie Gospodarcze”; materiały z niektórych wymienionych dzienników i tygodników do 2001 roku znajdują się w bazie *Artykuły z czasopism polskich od roku 1996*, inne tytuły są bibliografowane tylko w tej bazie i wciąż przybywają nowe, baza jest uzupełniana co miesiąc.

Dla bibliotekoznawców przydatne są szczególnie:

Czasopisma polskie nowe – ponad 7000 opisów bibliograficznych z lat 1985-1997 umieszczonych również w dwumiesięcznej wkładce do *Przewodnika Bibliograficznego* pt. *Bibliografia Wydawnictw Ciągłych Nowych, Zawieszonych i Zmieniających Tytuł*

Centralny Katalog Czasopism Zagranicznych – zbiór informacji o zagranicznych wydawnictwach ciągłych znajdujących się w bibliotekach polskich, obejmujący lata 1986-1998, a liczący ponad 42 000 rekordów

Centralny Katalog Czasopism Polskich – źródło informacji o polskich wydawnictwach ciągłych opublikowanych w kraju i za granicą w latach 1661-1950, przechowywanych w bibliotekach polskich i zagranicznych, zawiera 32 000 rekordów

Informator o bibliotekach w Polsce – podaje informacje o ponad 6500 bibliotekach i ośrodkach informacji działających w Polsce

ISBN – zbiera informacje o ponad 10 600 wydawcach zarejestrowanych w Krajowym Biurze ISDN

Polska Bibliografia Bibliologiczna 1997-2000 – rejestruje piśmiennictwo z zakresu nauki o książce, obejmuje książki, czasopisma, artykuły z czasopism, fragmenty piśmiennicze, zawiera ponad 6400 opisów

Bibliografia Bibliografii Polskich 1995-2000 – baza rejestruje spisy bibliograficzne, przeglądy bibliograficzne, omówienia stanu badań, zawiera ok. 10 000 opisów bibliograficznych

Wykaz polskich bibliografii nie opublikowanych – baza rejestruje spisy bibliograficzne zaplanowane, będące w toku opracowania lub opracowywane, ale nie opublikowane

Bibliografia Analityczna Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej – artykuły z wybranych czasopism zagranicznych z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej od 1990 r. z abstraktami

Bibliografia Wydawnictw Ciągłych 1996-1998 – ponad 14 000 opisów bibliograficznych czasopism polskich wydanych w Polsce w latach 1996-1998

Wykaz sigłów bibliotek uczestniczących w centralnych katalogach Biblioteki Narodowej – baza adresowa informująca o ponad 1400 bibliotekach współpracujących obecnie i w latach ubiegłych z centralnymi katalogami BN, aktualizowana na bieżąco

Kartoteka wzorcowa haseł przedmiotowych Biblioteki Narodowej – baza zawiera ponad 55 000 haseł używanych w opracowaniu przedmiotowym dokumentów w Bibliotece Narodowej

Bibliografia Niezależnych Wydawnictw Ciągłych 1976-1990 – udostępnia ponad 4000 opisów bibliograficznych czasopism polskich wydawanych w Polsce poza cenzurą z lat 1976-1990

Dla badacza starych druków przydatne mogą być dwie bazy:

Katalog mikrofilmów starych druków wydanych głównie na obszarach Śląska, Prus Wschodnich i Pomorza, zawierający opisy starych druków zmikrofilmowanych w ramach polsko-niemieckiego projektu „Poprawa warunków udostępniania druków z polsko-niemieckiego pogranicza kulturowego w zbiorach bibliotek polskich” oraz **Druki XVI-XVIII w. Katalog mikrofilmów**, który zawiera podstawowe informacje bibliograficzne o drukach XVI-XVIII w., znajdujących się w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, Biblioteki

Narodowej, Książnicy Pomorskiej w Szczecinie i Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk. Katalog jest efektem realizowanego w polskich bibliotekach projektu „Wspólne dziedzictwo europejskie. Poprawa warunków udostępniania druków z polsko-niemieckiego pogranicza kulturowego w zbiorach polskich bibliotek” zainicjowanego w 1992 r. przez Fundację im. Roberta Boscha, finansowanego głównie ze środków Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Wszystkie opisane tu bazy mogą być wykorzystywane zarówno przez pracowników naukowych i bibliotekarzy, jak i przez studentów zbierających materiały do swoich prac. Stanowią one podstawowy warsztat informacyjny w codziennej pracy naszego Oddziału Informacji Naukowej, ponieważ brakuje w Polsce innych, specjalistycznych baz z dziedziny nauk humanistycznych i społecznych rejestrujących piśmiennictwo w języku polskim, a dostępnych w formie elektronicznej. Jedynym wyjątkiem jest *Polska Bibliografia Literacka*, która ukazała się na CD-ROM-ie w 2002 roku, ale jak zapewne wiedzą specjaliści, zawiera materiał dopiero za 1989 rok. Może Polska powinna wziąć przykład z Niemiec, gdzie tworzeniem i wydawaniem bazy np. z psychologii zajmuje się Niemieckie Towarzystwo Psychologów, a z pedagogiki – Niemieckie Towarzystwo Pedagogów itd.

Biblioteka Główna AP w Krakowie od wielu lat zakupuje na dyskietkach następujące bazy danych Biblioteki Narodowej: *Przewodnik Bibliograficzny*, *Bibliografię Zawartości Czasopism*, *BABIN* (*Bibliografia Analityczna Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej*), *Wydawnictwa Niezależne*, *Polskie Wydawnictwa Ciągłe*, *Bibliografię Wydawnictw Ciągłych*. Biblioteka Narodowa przysyła mniej więcej raz na 2 tygodnie dane opracowane w programie MAK, a w naszej bibliotece dokonuje się konwersji plików do programu Micro ISIS i umieszcza bazy na serwerze bibliotecznym, który

jest dostępny tylko poprzez wewnętrzną sieć biblioteczną.

Przewodnik Bibliograficzny udostępniany w naszej bibliotece zawiera książki wydane w Polsce po 1986 roku i jest jedną z najczęściej wykorzystywanych baz. Często się zdarza, że czytelnicy przychodzący po pomoc do Oddziału Informacji Naukowej nie pamiętają autora książki, a czasami znają tylko niektóre słowa z tytułu. W takim przypadku bardzo szybko odnajdujemy właściwą książkę w *Przewodniku Bibliograficznym*. Użytkownicy poszukujący literatury naukowej najczęściej korzystają z *Bibliografii Zawartości Czasopism*, która rejestruje artykuły w czasopismach polskich od 1996 roku. Program Micro ISIS daje nam możliwości, których nie ma w bazach umieszczonych na stronie WWW Biblioteki Narodowej, a mianowicie wyszukiwanie poprzez łączenie poszczególnych wyrazów z tytułu. Nie trzeba wpisywać całej formy wyrazu, ponieważ system umożliwia tzw. maskowanie końcówek fleksyjnych.

Aby sprawnie funkcjonować w czasie awarii sieci komputerowej, OIN posiada *Przewodnik Bibliograficzny* także na CD-ROM-ie. Jesteśmy przygotowani do udzielania informacji w każdych okolicznościach. Ponadto często umożliwiamy naszym użytkownikom dostęp do wyżej wymienionych baz poprzez internet.

Mamy nadzieję, że ten artykuł zachęci wszystkich do korzystania z możliwości poszukiwań literatury, jakie oferuje Oddział Informacji Naukowej Biblioteki Głównej AP. Służymy Państwu wszelką pomocą przy wyszukiwaniu informacji w wielu bazach danych. W kolejnym artykule opiszemy nasze najnowsze prace związane z tworzeniem komputerowej bibliografii rejestrującej artykuły i książki pracowników AP.

Ewa Piotrowska, Renata Zajac

European Credit Transfer System we współpracy między uczelniami

Od kilku lat polscy studenci mogą wyjeżdżać na zagraniczne stypendium na takich samych warunkach, jak ich koledzy z Unii Europejskiej. Studia w uczelniach europejskich umożliwia program SOCRATES-ERASMUS, który od roku 1998 jest dostępny również dla studentów krajów ubiegających się o członkostwo w Unii Europejskiej. Z programem SOCRATES-ERASMUS związane jest funkcjonowanie ECTS, czyli Europejskiego Systemu Transferu Punktów. Akademia Pedagogiczna w roku akademickim 2001/2002 wprowadziła ECTS, dzięki staraniom prof. Czesława Majorka. AP stała się tym samym członkiem europejskiej sieci uczelni stosujących ten system

DLACZEGO WPROWADZONO ECTS?

W ramach programu SOCRATES-ERASMUS został opracowany ECTS, aby umożliwić utworzenie otwartego europejskiego systemu edukacji. Zgodnie z jego założeniami najistotniejszą kwestią jest uznanie okresu studiów odbytych za granicą i uzyskanych zaliczeń, zdanych egzaminów i uzyskanych dyplomów przez uczelnię macierzystą, co oznacza uznanie kwalifikacji i prawa do wykonywania danego zawodu w każdym państwie Unii Europejskiej, czyli podjęcie pracy zgodnie z kierunkiem i poziomem wykształcenia. Priorytety ECTS to prawo studentów do wyboru miejsca studiowania i pobytu (*mobility*) oraz uznawalność studiów (*academic recognition*).

W roku akademickim 1999/2000 ok. 6000 wydziałów z ok. 1200 uczelni wyższych w krajach Unii Europejskiej, krajach EEA, na Cyprze i w krajach stowarzyszonych z Centralnej i Wschodniej Europy stosowało ECTS¹. Pierwowzorem systemu ECTS był system punktów zaliczeniowych stosowany w Stanach Zjednoczonych. Studia w uczelniach amerykańskich dają większą swobodę studentowi, który ustala program studiów wspólnie z tutorem – jest to, więc kompromis między życzeniami studenta a aktualną ofertą uczelni. Wybór określonej ścieżki – specjalizacji – wiąże się z koniecznością zaliczenia obowiązkowych przedmiotów i tych, które są niezbędne do uzyskania zaliczenia ze wskaza-

nego przedmiotu, mającego charakter np. wstępu do podstaw. Liczba punktów zaliczeniowych, które student otrzymał za zaliczenie kursu (przedmiotu) i zdanie egzaminu, daje równocześnie informację o uzyskanej przez studenta ocenie. Jest to zasadnicza różnica między amerykańskim credit points a systemem ECTS².

Iwona Kienzler porównuje ECTS do euro, wspólnej waluty Unii Europejskiej: „system punktowy to rodzaj wspólnej waluty akademickiej”³. Stwierdzenie to doskonale podkreśla charakter systemu ECTS, który jest dla studentów europejskich wspólną skalą punktową, tak jak euro wspólną walutą Unii. Zawarcie umowy o współpracy pomiędzy uczelniami europejskimi możliwe jest po przystąpieniu przez dane państwo do realizacji programu SOCRATES-ERASMUS. Kolejnym krokiem, który musi podjąć uczelnia, aby nawiązać współpracę, jest podpisanie obustronnego porozumienia, opracowanie informacji o planie studiów i programach kształcenia oraz wprowadzenia systemu punktów ECTS. Zgodnie z zasadami funkcjonowania ECTS punkty zostają przydzielone za uzyskane zaliczenia oraz zdane egzaminy. Samo uczestnictwo w zajęciach nie jest podstawą do uzyskania punktów kredytowych. Stypendysta ERASMUS-a może wyjechać na studia do partnerskiej uczelni po ukończeniu pierwszego roku studiów, gdzie przebywa zazwyczaj jeden semestr.

Właściwe wydawałoby się określenie, że ECTS gwarantuje uznanie po powrocie na uczelnię macierzystą

uzyskanych zaliczeń i zdanych egzaminów, gdyż większość studentów decyduje się na wyjazd na stypendium w trakcie studiów magisterskich, będąc na drugim, trzecim lub czwartym roku. Ci studenci stanowią największą liczbę wyjeżdżających na studia zagraniczne. Zdecydowanie mniej studentów decyduje się na uzyskanie dyplomu ukończenia studiów na uczelni europejskiej.

Celem ECTS jest uregulowanie i usprawnienie toku postępowania, obejmującego uznawanie studiów odbywanych na uczelni europejskiej. Praktycznie sytuacja przedstawia się następująco: okres studiów za granicą zastępuje porównywalny okres studiów na uczelni macierzystej. Student nie musi powtarzać roku, mimo tego, że programy studiów na obu uczelniach mogą się różnić. Dzięki ECTS możliwe staje się budowanie zaufania między współpracującymi uczelniami, a także wzbogacenie oferty edukacyjnej. Punkty pozwalają na obiektywny pomiar wiedzy i umiejętności. System ten pozwala uczelniom na porównywanie i wzajemne uznawanie osiągnięć studentów w nauce oraz interpretację rygorów obowiązujących w szkolnictwie wyższym krajów, należących do sieci uczelni uznających ECTS.

CO ECTS OFERUJE STUDENTOM?

ECTS gwarantuje studentowi przyjeźdnemu takie same prawa jak studentom uczelni goszczącej. Student odbywający studia na stypendium ma możliwość wyboru zajęć spośród pełnego zakresu przedmiotów, kursów, oferowanych na danym kierunku⁴. Zajęcia, w których biorą udział studenci przyjeźdni, z założenia powinny być oferowane wszystkim studentom, nie zaś specjalnie dla nich organizowane. Wyjątkiem może być nauka języka urzędowego danego kraju, jeśli student-stypendysta bierze udział w zajęciach na przykład w języku wykładowym angielskim. ECTS umożliwia również kontynuację studiów za granicą⁵. Student nie musi wracać po okresie studiów na stypendium do uczelni macierzystej, ale może kontynuować studia na przykład w ramach studiów doktoranckich, lub też może przenieść się do trzeciej uczelni, należącej do sieci uczelni uznających ECTS.

Studenci odbywają studia na zagranicznej uczelni na podstawie wcześniej podpisanego porozumienia. Porozumienie to powinno określić okres pobytu studenta na stypendium oraz zbiór przedmiotów, kursów, które student będzie realizował w tym czasie.

ECTS sam w sobie nie reguluje treści, struktury czy ekwiwalencji programów studiów. Z zasady ekwiwalencji wynika, że plan studiów na uczelni zagranicznej powinien być tak ułożony, aby dziekan miał podstawy do uznania przedmiotów studiowanych na uczelni europejskiej za zamienne w stosunku do przedmiotów, kursów zawartych w planie studiów na uczelni w kraju. Przed wyjazdem stypendysta w porozumieniu z władzami uczelni (dziekan, dyrektor instytutu, promotor) ustala, jakie przedmioty, kursy znajdują się w programie jego studiów. Listę wybranych przedmiotów (tzw. *Learning Agreement*) zatwierdza dziekan. Aby móc wyjechać na stypendium student musi biegle posługiwać się językiem kraju, w którym zamierza studiować, lub też może potwierdzić znajomość innego języka urzędowego Unii Europejskiej.

CO TO SĄ PUNKTY KREDYTOWE?

„Rok akademicki w danym programie studiów jest równy 60 punktom zaliczeniowym ECTS. Punkty zaliczeniowe są przypisane przez instytucję każdej jednostce zajęć, aby odzwierciedlić jej pracochłonność jako proporcję całkowitej pracochłonności pełnego roku akademickiego” – czytamy w *Guidelines*⁶. Za Stefanem Jackowskim i Tadeuszem Krauze podają definicję z polskiej wersji ECTS Users' Guide: „Punkty ECTS są relatywnym, a nie bezwzględnym miernikiem ilości pracy wymaganej od studenta, ponieważ określają ile/jaka część z całości pracy wymaganej w danym roku akademickim przypada na określony przedmiot w uczelni lub instytucji czy wydziale, który przyporządkowuje punkty (...)”⁷. Podstawą do określenia liczby punktów ECTS do danego kursu jest nakład pracy wymagany od studenta, niezbędny do zaliczenia danego kursu, przedmiotu. Punkty ECTS są względnym, nie absolutnym miernikiem nakładu pracy, wskazują jedynie na to, jaka część całorocznej pracy studenta przypada na określony przedmiot lub kurs. Punkty kredytowe określają nakład pracy studenta, który obejmuje wszystkie rodzaje zajęć: wykłady, konwersatoria, konsultacje, prace terenowe oraz pracę własną w domu, czy w bibliotece, indywidualne przygotowanie się do egzaminów⁸. Punkty kredytowe są wartością liczbową przypisaną poszczególnym przedmiotom, kursom. Nakładowi pracy wymaganemu do zaliczenia semestru przyporządkowuje się 30 punktów, odpowiednio do

zaliczenia jednego roku akademickiego niezbędne jest uzyskanie 60 punktów.

PUNKTY KREDYTOWE A OCENY Z EGZAMINÓW

Uzyskanie niezbędnej ilości punktów kredytowych stanowi podstawę do zaliczenia semestru i roku studiów. System punktów kredytowych nie eliminuje systemu ocen. Jak zauważa Zuzanna Teopliż system ECTS ma umożliwić pomiar i ocenę osiągnięć studenta w nauce. Osiągnięcia studenta w nauce wyznaczane są przez zaliczenia poszczególnych zajęć, uzyskana ocena nie jest brana pod uwagę⁹. Punkty w ECTS przyznawane są bez względu na uzyskaną ocenę z egzaminu. Punkty kredytowe uzyskane przez studenta informują jedynie, że zaliczył on dany kurs przedmiotu, nie dają jednak informacji o ocenie. Jest to zasadnicza różnica między ECTS a systemem punktów zaliczeniowych stosowanym w Stanach Zjednoczonych, który był pierwowzorem ECTS¹⁰.

Z. Teopliż wskazuje również na potrzebę dostosowania skali ocen w Polsce do skali stosowanej przez uczelnie w Unii Europejskiej uczestniczące w programie SOCRATES-ERASMUS. Dzięki zastosowaniu podobnej skali ocen możliwe będzie porównywanie poziomu osiągnięć studenta. Na uczelniach wyższych w Unii Europejskiej stosowana jest przeważnie siedmiostopniowa skala ocen. Różni się ona od polskiej sześciostopniowej skali ocen dwoma rodzajami oceny niedostatecznej (jedna informuje, że student musi uzupełnić poważne braki, druga wskazuje konieczność powtórzenia całego materiału danego przedmiotu, kursu). Przewodnik ECTS podaje opis siedmiostopniowej skali ocen¹¹:

A – celujący – wybitne osiągnięcia i wyniki w nauce z dopuszczalnymi drugorzędowymi błędami

B – bardzo dobry – powyżej średniego standardu, z pewnymi błędami

C – dobry – solidna praca z szeregiem zauważalnych błędów

D – zadowalający – wynik zadowalający, ale ze znacznymi błędami i brakami

E – dostateczny – praca i wyniki spełniają minimalne kryteria

FX – niedostateczny – punkty będzie można przyznać, gdy student uzupełni braki w opracowaniu materiału

F – niedostateczny – punkty będą przyznane, o ile student gruntownie powtórzy całość materiału. W ta-

kiej sytuacji konieczne jest, aby student powtórzył cały kurs i ponownie przystąpił do egzaminu. Pozytywny wynik z egzaminu zadecyduje o przyznaniu określonej ilości punktów ECTS.

PAKIET INFORMACYJNY

*The Information Package*¹² zawiera aktualizowane każdego roku informacje na temat uczelni, wydziałów, instytutów, organizacji studiów, przepisy administracyjne, a kierowany jest do studentów, nauczycieli akademickich. To informator, w którym powinny znaleźć się informacje odnośnie wyjazdu i pobytu na stypendium w danej uczelni, kosztach utrzymania, zapleczu dydaktycznym, opiece zdrowotnej, a także plan miasta uniwersyteckiego i plan organizacyjny roku akademickiego. Dobry pakiet informacyjny zawiera dokładne opisy proponowanych w ramach wydziału kursów, przedmiotów: charakter zajęć (obowiązkowy lub fakultatywny), warunki zapisu na kurs, nazwiska prowadzących zajęcia, termin oraz warunki zaliczenia, egzaminu i liczbe punktów ECTS.

POROZUMIENIE O PROGRAMIE ZAJĘĆ

*Learning Agreement*¹³ – na uczelni zagranicznej to trójstronna umowa między studentem, jego uczelnią macierzystą i uczelnią przyjmującą, która określa program zajęć studenta-stypendysty. Porozumienie to zawiera również informacje o ilości punktów ECTS, przypisanych do danego przedmiotu, kursu. *Learning Agreement* ma na celu pełne uznanie okresu studiów odbytych na uczelni zagranicznej. Dokument ten jest ważny, gdy zostanie podpisany przez uczelnię macierzystą, uczelnię goszczącą oraz studenta. Zrealizowanie przez studenta uzgodnionego programu zajęć gwarantuje zaliczenie okresu studiów na stypendium po powrocie na uczelnię macierzystą.

WYKAZ ZALICZEŃ

Transcript of records – to lista wszystkich przedmiotów, zajęć, w których uczestniczył student łącznie z uzyskanymi przez niego punktami za uzyskane zaliczenia i egzaminy oraz otrzymanymi ocenami, zgodnie z obowiązującą w danej uczelni skalą ocen (jeśli to możliwe stopnie mogą być zgodne ze skalą ECTS)¹⁴. *Transcript of records* jest zagranicznym indeksem z zaliczeniami i punktami ECTS, które student otrzymał w czasie studiów za granicą.

TRANSFER PUNKTÓW W PEDAGOGICE

ECTS pierwotnie był testowany w administracji, chemii, historii, inżynierii mechanicznej oraz medycynie. W przypadku takiej dyscypliny naukowej, jaką jest pedagogika napotyka się na trudności z transferem punktów, określeniem liczby punktów, które student może otrzymać za zaliczenie danego przedmiotu, kursu lub zdanie egzaminu. Problem tkwi w tym, że programy studiów na kierunku pedagogika różnią się od siebie na poszczególnych uczelniach. O ile na przykład w przypadku historii przypisanie danej ilości punktów do poszczególnych przedmiotów wydaje się mniej skomplikowane (na program studiów historycznych w każdej uczelni będą się składały te same lub zbliżone w tematyce przedmioty), o tyle zdecydowanie trudniej przypisać punkty ECTS do przedmiotów, składających się na program studiów pedagogiki. Każda uczelnia proponuje nieco odmienne programy na tym kierunku. Uczelnie europejskie, należące do sieci uczelni stosujących ECTS, wspólnie pracują nad ujednoliceniem programów studiów pedagogiki. Różnice w tych programach, a co za tym idzie trudności w przypisaniu punktów ECTS do poszczególnych kursów wynikają z tradycji danej uczelni, gdzie studia pedagogiki opierają się na naukach pomocniczych, jakimi są w większości psychologia, bądź socjologia. Wynika to zapewne z tego, iż każda uczelnia proponuje studia pedagogiki w różnych specjalnościach.

Od 2002 roku decyzją Ministra Edukacji Narodowej i Sportu obowiązują nowe minima dla kierunku pedagogika¹⁵. Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej ustalające standardy nauczania, pozwala na ujednolicenie programów studiów na danym kierunku we wszystkich polskich uczelniach. Dzięki temu możliwe będzie porównanie jakości kształcenia na danym kierunku. Ustawa pozostawia do dyspozycji poszczególnych wydziałów rozdysponowanie pozostałej liczby godzin, które mają uwzględnić przedmioty kształcenia umiejętności zawodowych lub oryginalny program kształcenia specjalistycznego.

SOCRATES-ERASMUS W AP

W ramach programu SOCRATES-ERASMUS studenci AP mogą wyjechać do jednej z 30 uczelni partnerskich w Unii Europejskiej. AP podpisała umowy o współpracy z uczelniami z Austrii, Belgii, Finlandii, Francji, Gre-

cji, Hiszpanii, Holandii, Niemiec, Portugalii i Szwecji. Dla studentów AP oferowane są studia na kierunkach: kształcenie nauczycieli, studia europejskie, neofilologia, nauki społeczne, filologia angielska, francuska, niemiecka i hiszpańska. Okres studiów przewidywany w umowach partnerskich wynosi od 4 do 10 miesięcy. Student ubiegający się o wyjazd na stypendium musi spełniać warunki formalne: musi być studentem studiów licencjackich, magisterskich lub doktoranckich w AP, być obywatelem Polski, być studentem, co najmniej drugiego roku studiów. Student, który chce otrzymać stypendium musi biegle posługiwać się językiem, w którym będzie studiował. Wymagana jest również dobra średnia ocen ze wszystkich lat studiów, która będzie wyznacznikiem, że student nie będzie miał problemów studiując za granicą. Ponadto student musi wykazać się inicjatywą, wybierając daną uczelnię zagraniczną i układając indywidualny plan studiów. Po zgłoszeniu kandydatury do programu SOCRATES-ERASMUS student musi pomyślnie przejść rozmowę kwalifikacyjną i zdać egzamin z języka obcego.

W roku akademickim 1998/1999 z programu SOCRATES-ERASMUS skorzystało trzech studentów AP, rok później liczba ta zwiększyła się do 23 osób. W kolejnych latach na stypendium wyjechało 31 studentów – 2000/2001, 37 studentów w roku 2001/2002. Na rok akademicki 2003/2004 zgłosiło się 56 kandydatów.

ECTS NA WYDZIALE PEDAGOGICZNYM AP

Od roku akademickiego 2001/2002 Akademia Pedagogiczna w Krakowie wprowadziła ECTS, dołączyła tym samym do sieci europejskich uczelni, uznających ten system. ECTS został wprowadzony na wszystkich czterech Wydziałach: Humanistycznym, Pedagogicznym, Geograficzno-Biologicznym i Matematyczno-Fizyczno-Technicznym. Zespoły z poszczególnych wydziałów opracowały szczegółowe programy nauczania wraz z punktami ECTS. Akademia Pedagogiczna wydała informator ECTS dla każdego z wydziałów. Informator wydziałowy zawiera informacje o Uczelni, danym wydziale, szczegółową organizację roku akademickiego, identyfikatory i koordynacje oraz co najistotniejsze – programy nauczania i punkty ECTS na poszczególnych kierunkach¹⁷. Specyfiką studiów w AP na większości kierunków jest obligatoryjny charakter programu kształcenia. Student ma możliwość wyboru jedynie kil-

ku przedmiotów fakultatywnych, związanych z daną specjalizacją. Student nie ma więc możliwości indywidualnego układania planu kursów i egzaminów w danym semestrze oraz roku studiów. Punkty ECTS w AP pozwalają studentowi na porównanie programu studiów w macierzystej uczelni i przykładowo uczelni zagranicznej, do której zamierza wyjechać na stypendium. Przypisanie odpowiedniej liczby punktów ECTS do danego kursu, przedmiotu jest trudnym zadaniem. Trzeba wziąć pod uwagę charakter danego kursu (przedmiot obligatoryjny lub fakultatywny), stopień trudności, liczbę godzin wykładowych, konwersatoryjnych, czy warsztatowych, warunki zaliczenia przedmiotu (zaliczenie, praca pisemna, egzamin) oraz ilość czasu potrzebną studentowi do przygotowania się do zajęć w domu, bibliotece. Ilość punktów ECTS za ten sam kurs może być różna w różnych uczelniach. Na przykład kurs pedagogiki ogólnej na kierunku pedagogika społeczno-opiekuńcza w Akademii Pedagogicznej obejmuje 30 godzin wykładów i 30 godzin ćwiczeń, za zaliczenie tego kursu student otrzymuje 5 punktów ECTS¹⁸. W Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunku pedagogika, kurs pedagogiki ogólnej obejmuje tylko 30 godzin wykładów, za które student otrzymuje 10 punktów ECTS¹⁹. Podobnie kurs historii wychowania: w Akademii Pedagogicznej obejmuje 30 godzin wykładów i 30 godzin ćwiczeń, co daje 5 punktów ECTS. W Uniwersytecie Jagiellońskim natomiast zajęcia z historii wychowania to 60 godzin wykładów i 6 punktów ECTS.

*

ECTS funkcjonuje w AP trzeci rok akademicki, ale wciąż wymaga dopracowania. Głównym problemem jest przypisanie odpowiedniej ilości punktów ECTS do poszczególnych przedmiotów, kursów, tak, aby uwzględniły zmiany w programach studiów (dostosowanie do standardów europejskich). Problemem jest również brak dostatecznej akcji informacyjnej o zasadach przyznawania punktów ECTS dla studentów.

Większość studentów nadal nie wie, na czym polega funkcjonowanie ECTS, część nie wie nawet, że system ten został wprowadzony w AP. Podobny problem dotyczy udziału w programie SOCRATES-ERASMUS. Stosunkowo mało studentów AP decyduje się na wyjazd na sty-

pendium do uczelni europejskich. O stypendium SOCRATES-a ubiegają się przede wszystkim studenci filologii angielskiej i francuskiej.

Anna Przybysz

¹ Erasmus-What's new in ECTS?, <http://europa.eu.int/comm/education/erasmus/ects>

² Zob. S. Jackowski, T. Krauze, *Systemy punktacji jako narzędzie konstrukcji programów studiów i oceny postępów studenta w uczelniach amerykańskich oraz w programie SOCRATES/ERASMUS*, „Nauka i Szkolnictwo Wyższe” 1997, nr 12, s. 51.

³ I. Kienzler, *Słownik terminologii Unii Europejskiej*, Gdańsk 2001, s. 61.

⁴ M. Fic, *European Credit Transfer System we współpracy między uczelniami*, [w:] Zarządzanie i finansowanie w systemie edukacji w Polsce a integracja z Unią Europejską, pod red. D. Fica, Zielona Góra 1999, s. 47.

⁵ *European Credit Transfer System (based on European Commission ECTS USER'S GUIDE 31.03.1998)*, <http://europa.eu.int/comm/education/socrates/ects>

⁶ *ECTS Guidelines*, podaje za: S. Jackowski, T. Krauze, op. cit., s. 59.

⁷ *Ibidem*, s. 60.

⁸ M. Fic, op. cit., s. 48.

⁹ *Ibidem*, s. 98.

¹⁰ S. Jackowski, T. Krauze, op. cit., s. 51.

¹¹ *European Credit Transfer System (based on European Commission ECTS USER'S GUIDE 31.03.1998)*, <http://europa.eu.int/comm/education/socrates/ects>

¹² *How does the ECTS work?*, <http://europa.eu.int/comm/education/erasmus/ects>

¹³ *Informacje dla studentów*, <http://www.socrates.org.pl/erasmus/index>

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu w sprawie określenia standardów nauczania dla poszczególnych kierunków studiów i poziomów kształcenia*, Warszawa 25 lipca 2002, Dz.U. RP, nr 116, poz. 1004.

¹⁷ Informacje zebrane na podstawie *Informatora Wydziału Pedagogicznego. Europejski System Transferu Punktów – ECTS, Akademia Pedagogiczna im. KEN w Krakowie, rok akademicki 2001/2002*, Kraków 2001.

¹⁸ *Informator Wydziału Pedagogicznego. Europejski System Transferu Punktów – ECTS, Akademia Pedagogiczna im. KEN w Krakowie, rok akademicki 2001/2001*, Kraków 2001.

¹⁹ *Katalog kursów – pedagogika. Uniwersytet Jagielloński. Instytut Pedagogiki. Rok akademicki 2001/2002*, <http://www2.uj.edu.pl/ects/pl/wydzialy/filozofia/punkty2/pedagogika>

Studia podyplomowe w Instytucie Matematyki nie tylko dla „matematyków”

Institut Matematyki AP prowadzi różnego rodzaju studia podyplomowe dla nauczycieli już od wielu lat. Są to np. studia doskonalące kwalifikacje nauczycieli matematyki w szkole podstawowej i gimnazjum – *Nauczanie matematyki w zreformowanej szkole*. Na studia te Instytut otrzymał w latach 2000 i 2001 grant z Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Przykładem innego, w pewnym sensie innowacyjnego, projektu studiów podyplomowych są studia kierowane do wykwalifikowanych nauczycieli matematyki – *Diagnoza i terapia trudności w uczeniu się matematyki*. Projekt ten powstał we współpracy z Katedrą Psychologii i w swoim zamierzeniu ma odpowiadać na coraz mocniej rysującą się potrzebę uwzględniania w szkolnym nauczaniu matematyki problemów dzieci mających objawy dysleksji rozwojowej, a w szczególności dyskalkulii. Dlatego też w planie studiów wyodrębnia się blok przedmiotów psychologicznych takich, jak współczesne kierunki badań nad inteligencją i uzdolnieniami matematycznymi, diagnoza psychologiczna trudności w uczeniu się matematyki, psychologiczna terapia trudności w uczeniu się matematyki, diagnoza i terapia dyskalkulii.

Przedmioty psychologiczne uzupełnia zestaw przedmiotów z zakresu dydaktyki matematyki, w tym m.in.: dydaktyka podstaw arytmetyki z elementami reedukacji, rola kalkulatora i kalkulatora graficznego w terapii matematycznych trudności dzieci, materiały konkretne i manualna aktywność we wspomaganiu uczenia się matematyki, rola zainteresowań i motywacji w profilaktyce trudności w uczeniu się matematyki, pozytywne wykorzystanie błędów uczniowskich (seminarium) i inne.

Celem omawianych studiów jest przygotowanie nauczycieli matematyki do pracy z uczniami mającymi określone trudności w uczeniu się matematyki, uczęszczającymi do tzw. klas integracyjnych i wymagającymi często szczególnej uwagi nauczyciela.

Wychodząc naprzeciw potrzebom środowiska nauczycielskiego Instytut Matematyki uruchomił również studia podyplomowe nie kierowane do wykwalifikowanych nauczycieli matematyki. W związku z licznymi zmianami w strukturze szkolnej spowodowanymi wprowadzoną i ciągle doskonaloną reformą edukacji w Polsce, nastąpiła potrzeba pewnego przeobrażenia także kształcenia nauczycieli na poziomie podyplomowym. Jedną z prób poszukiwania nowej formuły kształcenia nauczycieli jest modyfikacja prowadzonych przez Instytut Matematyki kwalifikacyjnych studiów podyplomowych z matematyki. W pierwotnej swojej wersji studia te adresowane były do nauczycieli – absolwentów innych niż matematyka kierunków studiów – jednak mających w programie swoich studiów „macierzystych” przynajmniej jeden semestr przedmiotu o charakterze matematycznym. Wspomniana modyfikacja dotyczy umożliwienia uczestniczenia w tych studiach nauczycielom niespełniającym tego wymogu. Oznacza to możliwość zdobycia uprawnień do nauczania matematyki przez nauczycieli np. przyrody, historii itd.

Zestaw przedmiotów realizowanych na studiach podyplomowych z matematyki obejmuje: dydaktykę matematyki, analizę matematyczną, geometrię, algebrę i rachunek prawdopodobieństwa z elementami statystyki matematycznej. Przedmioty te uzupełnia praktyka przedmiotowo-metodyczna w szkole.

Aby umożliwić uzupełnienie ewentualnych zaległości z zakresu matematyki studentom, którzy w ramach ukończonych przez siebie studiów nie mieli matematyki w ogóle, plan studiów uzupełniono o przedmiot o nazwie repetytorium z matematyki szkolnej w wymiarze 30 godzin. Zakłada się więc przypomnienie wybranych treści matematycznych stanowiących bazę dla matematyki szkolnej z wyrażonym ukierunkowaniem ich na związki z materiałem szkolnym i praktyczne zastosowania.

Twórcy planu i programów omawianych studiów podyplomowych w swoim zamierzeniu nie zakładają wyposażenia absolwenta w wiedzę rozumianą „faktograficznie”. Najważniejsze jest przygotowanie go do umiejętnego i systematycznego pogłębiania i rozszerzania własnego zasobu wiadomości. Celem jest kształtowanie właściwej sylwetki nauczyciela – człowieka o otwartej postawie, potrafiącego refleksyjnie oceniać rezultaty swojej działalności i wyciągającego z tych refleksji twórcze wnioski do swojej dalszej pracy. Kandydatom na te studia mówimy wręcz: „w ciągu roku nie nauczymy was matematyki!”. Możemy natomiast przekonać słuchaczy o tym, że matematykę w zakresie potrzebnym w szkole każdy z nich – przy pewnej dozie wysiłku – jest w stanie zrozumieć, opanować i na bieżąco pogłębiać po to, by z powodzeniem jej uczyć. Przy czym „uczyć jej”, to nie znaczy nauczać w sensie tradycyjnym. Rolą nauczyciela nie jest przekazywanie gotowej wiedzy, ale sterowanie działalnością i aktywnością umysłową ucznia tak, aby w wyniku tej działalności w umyśle ucznia powstawał obraz matematyki, jako swojej aktywności obejmującej m.in. rozwiązywanie problemów, a także procesy definiowania, algorytmizowania i schematyzowania, dowodzenia twierdzeń itd. Oczywiście jest, że jeśli nauczyciel w trakcie swoich studiów nie miał okazji przeżywać „tworzenia matematyki” na drodze pewnej specyficznej działalności – trudno mu będzie, lub nawet będzie to niemożliwe, aby czuł potrzebę i umiał organizować takie procesy własnym uczniom. Dlatego tak istotna jest zmiana sposobu nauczania na wszelkiego typu studiach kształcących nauczycieli.

W Instytucie Matematyki powstaje aktualnie jeszcze jeden projekt studiów adresowanych do innych niż matematyka specjalności. Mowa tu o stu-

diach fakultatywnych z podstaw matematyki i jej dydaktyki. Oferta ta kierowana będzie do studentów kierunków pedagogicznych, którzy po ukończeniu swoich pierwotnych studiów często trafiają (jako pedagodzy szkolni) do klas integracyjnych i pełnią tam rolę tzw. nauczycieli wspomagających. Mają wówczas do wykonania bardzo ważne zadanie: pracę z uczniami wymagającymi specjalnego i jednocześnie wysoko specjalistycznego traktowania. W przypadku lekcji matematyki jest to rola trudniejsza, gdyż pedagodzy szkolni, często nie mając w trakcie swoich studiów matematyki, mogą odczuwać brak wystarczających kompetencji do diagnozowania i usuwania trudności w matematycznej działalności swoich podopiecznych. Projektowane studia mają właśnie za zadanie wyposażenie przyszłych „nauczycieli wspomagających” nauczanie matematyki w podstawowe elementy wiedzy matematycznej i dydaktycznej niezbędnej do tego rodzaju pracy, a także w rozmaite umiejętności, w tym np. wielokierunkowego analizowania pojęć matematycznych i czynności sprawiających dzieciom szczególne trudności lub też wspomagania uczenia się matematyki poprzez pozytywne wykorzystanie błędów uczniowskich.

Całokształt poczynił dyrekcji Instytutu Matematyki, zarówno w odniesieniu do studiów podyplomowych jak i dziennych, a także zaocznych, ma na celu udoskonalanie procesu kształcenia nauczycieli i doprowadzenie do tego, aby kończący studia w naszym Instytucie nauczyciel (według słów Anny Zofii Krygowskiej) „potrafił organizować aktywny i świadomy proces uczenia się matematyki przez ucznia, kierować jego prawidłowym przebiegiem i kontrolować jego wyniki”.

Opracowała Anna K. Żeromska

Jan Trąbka

Przeżywanie i poznanie — źródła świadomości

Było to podobno tak... Przed około 50 tysięcy lat w genie FOXP2 człowieka neandertalskiego nastąpiła mutacja, dzięki której wykształciła się mowa ludzka

Według R. Kleina z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Stanford neandertalczyk, boczna i uschła gałąź genealogicznego drzewa dzisiejszego gatunku *homo sapiens*, posługiwał się komunikacją prewerbalną; nie mówił płynnie, nie rozróżniał głosek, pischzał, skrzeczał, co nie wymagało aby dysponował regułami gramatycznymi. Jeszcze bowiem nie wykształcił się aparat artykulacyjny, czyli mięśnie twarzy i języka nie współpracowały ze sobą. Po prostu brakowało im koordynacji, aby mógł powstać narząd. A narząd mowy to nie ewolucyjny drobiazg, ale warunek decydujący o emergencji — narodzinach ludzkości¹.

Według neurologów współczesnych synchronizacja muskulatury wokalnej to istny cud świata — misterium, ponieważ dla prawidłowego funkcjonowania mowy, do mięśni aparatu artykulacyjnego musi docierać aż 200–300 impulsów na minutę i najważniejsza rzecz, według wcześniej ustalonej z góry kolejności. Aprioryczny porządek sprawia, że na terenie tego aparatu musi spontanicznie wynurzyć się szereg traktorowo-fraktalowych ośrodków, tak aby np. na 3–7 mm przed tylną ścianą zębów szczęki górnej zatrzymywał się koniec języka w czasie mówienia, w przeciwnym razie mówca będzie sepienił (prawdopodobnie T. Boy-Zeleński był nosicielem tego afatycznego defektu). A więc mamy tu do czynienia z wyjątkowym, ewidentnie cudownym zjawiskiem, bo przekraczającym granicę ludzkiej wyobraźni oraz zwykle naturalne możliwości operacyjne. Niemowlęciu potrzeba na opanowanie sztuki mowy przeciętnie trzy lata.

Mutacja wspomnianego wyżej genu zapoczątkowała u wymarłych przodków należących do gatunku neandertalno-münsterskiego rozwój inteligencji



Fot. Marian Pasternak

Jan Trąbka (ur. 21 czerwca 1931 r. w Krakowie), neurolog i neurocybernetyk, emerytowany profesor zwyczajny Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. W l. 1976–1993 kierował Zakładem Informatyki Medycznej, a następnie Zakładem Biocybernetyki (do roku 2002, kiedy to przeszedł na emeryturę). Aktywny członek wielu towarzystw naukowych, krajowych i zagranicznych, m.in. Międzynarodowej Organizacji Badań Mózgu (International Brain Research Organisation – IBRO), Europejskiego Stowarzyszenia Badań nad Snem (ESRO) i Europejskiego Towarzystwa Obrazowania Mózgu. Autor 592 artykułów i 15 książek z zakresu nauk neurologicznych oraz Informatyki medycznej, m.in. *Gnoza to znaczy wiedza* (1968); *W uniwersalnym kręgu cybernetyki* (2000); *Dusza mózgu* (2000); *Odwieczny chaos a stwarzanie świata* (2001); *Świadomość: globalizm i lokalizacjonizm* (2002); *Neuropsychologia światła* (2003).

i umiejętności malarskich. Tak głosi mitologia tworzona przez naukę współczesną, bo paleologiczne znaleziska mówią, że na ścianach jaskiń w Cromagnie są wykonane z artyzmem obrazy przedstawiające sceny polowania na zwierzęta, co jednoznacznie przemawia za faktem, że praludzie neandertalu posiadali uzdolnienia malarskie i zmysł estetyczny. A twierdzenie, że nie byli zdolni do abstrakcji i długotrwałego planowania przeszłości, to wierutna naukowa bzdura, skoro byli pierwszymi żywymi okazami, które grzebały ciała swoich zmarłych. Iluż dzisiejszych przedstawicieli *homo sapiens* myśli na krótszą metę, bo tylko po grób, choć i owa perspektywa znika z horyzontu myślowego u wielu sceptyków i agnostyków. Przecież neandertalczyki posługiwali się muzyką – najwyższym stopniem abstrakcji, jak świadczą znaleziska jaskiniowe pierwotnych instrumentów: piszczałek, kości i rogów. Muzyka jako sztuka oparta na semantyce i estetyce, była wcześniej niż mowa sposobem łączności między pracłowikiem a otoczeniem. I wydaje się, że nie była to potrzeba serca pracłowika, lecz wymóg otoczenia – muzyczny, symboliczny kontakt.

Zrozumienie tego, co działo się w epoce praludkiej zostało jedynie skutecznie rozsadzone lingwistyczną miną, nazwaną przez Gibsona *affordance*². To trudno przetłumaczalne słowo stało się źródłem typowych, ale jakże trudno zauważalnych błędów (*I can afford it* – mogę to znieść), i odnosiło się do znaczeniowego postulatu otoczenia względem wszystkich stworzeń żyjących, a nie odwrotnie. Rośliny, zwierzęta i przedludzie „niemowy” musiały znosić to, czego wymagały warunki zewnętrzne, o ile chciały przeżyć, zaadoptować się i udoskonalić. A wniosek, że nazwa *homo sapiens* brzmi przesadnie a nawet perwersyjnie, że nastąpiło rozstanie się z prawdziwą mądrością – przedstawię później.

Najpierw podam hipotetyczny stan faktyczny. A to musiało być tak... Tak poważne zaburzenia linii ewolucyjnej nie mogły zależeć od jednego genu nawet zmutowanego, ale owa mutacja musiała przetasować cały genotyp neandertalski, osadzony na nie-trwałym gruncie, jakby na mydle, gdzie usunięcie jednej płytki, zmiana konformacji jednego genu

wprowadziła przekształcenie całej architektury genomu, co skutkowało narodzinami pragmatyki, egzystencjalizacji, czyli czynników koniecznych dla uzewnętrznienia się podmiotu dotąd zawsze zinternalizowanego.

Życie wcale nie wprowadziło podwójnej buchalterii, ale zadowalało się tylko przeżywaniem wewnętrznym. A więc wszelka obserwacja, a zwłaszcza powtarzalne manipulacje, wymagające wyprowadzenia selfu, czyli przeżywającego podmiotu na zewnątrz, z naturalnego punktu widzenia byłyby bez sensu. Ile gatunków z królestwa zwierząt i roślin wzbogaciło mądrość świata, bez potrzeby wyczyniania racjonalnych meandrow intelektualnych. Cele skierowane były na precyzyjniejsze wmontowanie siebie w globalną sieć związków znaczeniowych – merytorycznych, nie wymagających żadnej formalnej oprawy. Ewolucji zależało bowiem nie tylko na biernym drylowaniu, ale na najpełniejszym przystosowaniu się czynnym, czyli na właściwym podłączeniu się do globalnej puli mądrości, która emitowała pola morfogenetyczne – znaczeniowe przekazy i wszelkiego rodzaju tropizmy.

W polu uniwersalnej radiacji Ziemia wraz z neandertalskimi mózgami stanowiła tylko jeden z wielu odbiorczych, „percepujących” punktów węzłowych. Najzwyklejsze promienie słońca transferowały nie tylko energię fizyczną, ale także „sugerowały” sposób jej zagospodarowywania. O obecności w promieniowaniu elementów poza- czyli metafizycznych świadczy fenomen kondensacji na polu Bosego–Einsteina. Także połączenia wewnątrz organizmów i ich urządzenia nadawczo-odbiorcze w postaci systemu kanalikowo-tubulinowego umożliwiały integrowanie się z kosmicznymi sieciami merytorycznie spokrewnionymi, koherentnymi związkami, nie dającymi się umiejscowić ani w przestrzeni ani w czasie.

Jak podają rzymskie historie (Strabon, Pliniusz Starszy), ojciec medycyny Hipokrates w Świątyni Eskulapa znalazł przepis jak leczyć światłem. Źródło siły leczniczej światła upatrywano nie tylko w energii termicznej, ale w mocy pochodzącej z różnych poziomów mistycznych, nie wyłączając Boga. Wielu badaczy mogło przez moment wzdygać się, że po-

dobność we wszechświecie tylko 20% masy świeci, a przeważają tzw. masy ciemne, odkrywane w pierścieniach wokół galaktyk. Ale okazuje się, że także masy ciemne jak czarne dziury są źródłem fluktuacji, które mogłyby być zainstalowane do nowatorskiej hipotezy o fraktalach masy i o soczewkach grawitacyjnych.

Biada filozofom, którzy swą wiedzę o życiu i o „mądrości ciała” ograniczają do biologii, do nauki o życiu. A gdzie przyrodoznawstwo, gdzie filozofia *elan vital*, którą powinni *exprofessione* reprezentować, aby nie kompromitować etykiety *homo sapiens*? Biada filozofom, którym przyklepiono etykietę etatowych miłośników prawdy, którzy fałszywie swój ród wywodzą od platońskiego Timaiosa, a swoim krótkowzrocznym spojrzeniem w starożytność nie dosięgają czasów dalszych niż myśli Arystotelesa, kodeks Hammurabiego i prawodawstwo Aśoki. Filozofia nie mówi nic o ogromnym bagażu światowej mądrości, posługującej się zerową skalą apeironu a spisaną w Biblii, zaczynającą się od *Księgi Rodzaju*: „Nad odmętami wód unosił się duch Boży” — chodziło tu o pierwszy impuls organizacyjny — „Ruah”, o nakręcenie mechanizmu zegarowego Jamesa Jeansa, a raczej o lepiej oddający realia — mechanizm uruchomienia katarynki z kręcącymi się figurkami. O ducha, który jak wiatr „tchnie kędy chce”, o chaos, który niesie w sobie pamięć przeszłości, wrażenie teraźniejszości i wyobraźnię przyszłości. Nic więcej w przeżyciach nie działo się, nie dzieje się i nie będzie działo się na świecie.

W chwili oddawania do druku mojej książki *Odwieczny chaos a tworzenie się świata*³, nie zdawałem sobie sprawy z tego, ile realiów, a ile mistyfikacji ów tytuł kryje; ile zawiera w sobie bombastycznych, profetycznych zapowiedzi, które dopiero przyszłość ma zweryfikować, a ile istotnych szczegółów pomija i zaniedbuje.

„Odwieczność” oznacza dzieje bez początku i końca. Początek (*arche*) w owym kontekście nie może dotyczyć historycznego punktu na osi czasu, ale raczej zasad panujących w królestwie boga Aiona (*apeironu*). Dzisiaj jesteśmy już bardziej oswojeni z beczasową rzeczywistością wirtualną, czyli onto-

logią rzeczy możliwych, która oczywiście trwa gdzieś tam i jakoś tam poza matrycą czasową i poza metryką przestrzenną⁴. Wszechświat roi się od bytów potencjalnych, od natchnień, hipotez, paradygmatów, które są jedynie przeżyciami, majaczeniami czy to dziennymi, czy sennymi, ale nie przekraczającymi granic świadomości wewnętrznej, którą lepiej byłoby nazwać jaźnią, a która nigdy nie zdołała okryć się zewnętrznym płaszczem egzystencji⁵.

Chaotyczna natura — podobnie jak Bóg — nie ukazuje swego oblicza, ale daje o sobie znać za pośrednictwem objawień i emergencji. To uniemożliwia egzystencyjne poznanie. Wielkie zasługi poniósł A.N. Whitehead, który dla obiektywizmu i subiektywizmu próbował rozmyć i zatrzeć linię demarkacyjną⁶. Pomimo gwałtownych ataków, odwieczność równająca się z filozoficznym pojęciem nieskończoności—infinitezmalności, pozostała w umysłowości jako nieobyczajny cień i nieujarzmiony eschatologiczny smok. Pomimo że idea laplasowskiej gładzi, wykluczająca hamiltonowską oporność, także została potrzaskana, pomimo że znaleziono pierwotne ślady w monolitowym głazie Natury, pomimo że destrukcjonizm Deleuze’a stał wszystko dokoła na fraktalowy proszek⁷, odwieczność jako ciągłość i trwałość z jednej strony, a z drugiej — jako efemeryczna zmienność, niczym ościień utkwiała w naturze i jątrzy ją bez końca. Na koncepcji chaosu zaciążyło jednostronne, wadliwe rozumienie tego stanu, jako wyłącznie bezładu i nieporządku.

Echa tego pierwszego, nie do końca postawionego kroku przy stworzeniu świata nadal docierają ze wszystkich stron. Nasłuchuje go Anaksagoras, który odkrył chaos. W ramach późniejszych, ludzkich alienacji chaosowi przyprowadzono gębę bałaganu, ale obecnie — pomimo wszelkich możliwych uprzedzeń — znaleziono objawy stabilizacji fraktalowo-holistycznej. Na jakiej podstawie przypuszczamy, że kwiatek na łące czy drzewo w lesie, zwierzęta czy ludność Neandertalu nie miały własnego modelu świata, czyli abstrakcyjnego obrazu swego otoczenia? Zwłaszcza, że także na początku stworzonego heksameronu pojawiła się druga komenda „niech stanie się światło”, czyli słońce — rzeźbiarz świata, o roli

którego wzmiankowałem już wyżej. Wydaje się, że immanentnym celem chaotycznego, stworzonego świata było lepsze przystosowanie żyjących stworzeń do nieustannie zmiennych warunków zewnętrznych. Nie zawsze ów cel adaptacyjny można było zrealizować i dlatego niektóre gatunki musiały bezpowrotnie zejść ze światowej sceny. Podobny los spotkał *homo neandertalensis*, znanego dzisiaj jedynie z wykopalisk archeologicznych. Są hipotezy, że został wyeliminowany przez człowieka współczesnego, który nazwał siebie „mądrym”. Wszystkie byty utrzymywały między sobą ożywione wewnętrzne stosunki intymne, które gwarantowały jakieś przeżycia indywidualne, a jednocześnie semantycznie uogólniające się na grupę i na to „provokacyjne otoczenie”. Dawniej ową znaczeniową spójność określano eufemistycznie jako wyraz zasady przekory lub pokory, która mogła być rozumiana jako biologiczna transwestycja czysto fizycznej „siły bezwładności”. Tu przejawia się grubo coś więcej, ponieważ zjawiska życiowe nie dadzą się osadzić tylko w warunkach fizycznych. Przecież nie od dziś wiemy, że prawa fizyki, jako naukowy wytwór – wymysł, kłamią.

W naturalnych dziejach świata przypuszczalnie musiało się wydarzać coś nadzwyczajnego, niekoniecznie zgodnego z dotychczasową linią rozwoju, coś czego sama mutacja genu nie mogła wytłumaczyć, zwłaszcza gdy okazało się, że nie tylko cechy gatunkowe, filogenetyczne, ale i ontogenetyczne, nabyte odciskają się w konstelacjach genomu. Nie dysponujemy żadnymi przesłankami, które wytłumaczyć mogłyby, dlaczego rozwój ewolucyjny „zdecydował się” na uzewnętrznienie subiektywnych przeżyć, na wynicowanie swojego wnętrza. Aliści ukazywanie garnituru od strony podszewki, nie daje pełnego wyobrażenia o wyglądzie ubioru. Wydaje się, że to wynicowanie selfu, czyli egzystencjalizacja, polegało na większej racjonalizacji i ograniczeniu mechanizmów emocjonalno-motywacyjnych kosztem refleksyjnych iteracji.

Dlaczego jakaś interwencja zamieniła self, ukryte życie, kierujące się stopniem naturalnego pokrewieństwa, respektującego równowagę koherencji i dekoherencji, na świadomość wnoszącą arbitral-

ność, czyli wymyślony, egoistyczny porządek, nie według naturalnych racji, ale pragmatycznych przesłanek? Dlaczego esencjonalną mądrość życiową zamienił człowiek na naukową przebiegłość i przechytrzenie? Dlaczego nie poprzestał na mądrości ciała, serca i mózgu, i zdecydował się na egzystencję, czyli na kainizm i satanizm, powołujący aksjologię, ekologię, moralność i etykę? Niemniej dopiero teraz po uzewnętrznieniu w psychice tego, co dzieje się spontanicznie w mózgu, możemy powiedzieć o prawdziwym poznaniu, czyli zderzeniu się osobowości z otoczeniem zewnętrznym⁸.

Poznanie na przedczłowieczym etapie rozwoju nie miałoby sensu. Wszechświat sam w sposób bezpośredni odbijał się w „selfie” neandertalczyka; nie trzeba było stosować żadnych narzędzi poznawczych, poza naturalnymi zmysłami; w kontaktach międzypersonalnych zbyteczne było ogniwo pośrednie: kody i szyfry językowe. Przekazy – treści przenikały bez pośrednictwa od nadawcy do odbiorcy i nie wymagały żadnych interpretacji ani opisów, sprowadzających prawdziwe kłopoty wraz z zapanowaniem świadomości egzystencyjnej. Zboże rosło i plonowało jak dawniej, natomiast nauka wielokrotnie skazywała się na omlot pustej słomy.

W okresie preegzystencyjnym należałoby wrócić do psychoneurofizji selfu, a nie do świadomości, rozmyślającej nad powstawaniem światów równoległych, z których nie ma i nigdy nie było prostej drogi powrotu na Ziemię. Z całego dorobku cywilizacyjno-kulturowego jedynych wskazówek pomocnych w powrocie na łono natury można doszukać się w myśleniu dubeltowo krytycznym Immanuela Kanta. Przekazy, którymi posługiwał się wszechświat przed pojawieniem się „mądrygo”, naukowo mądrygo człowieka, były najbardziej podobne do chmur pojęciowych bez granic i bez formy, którym z punktu widzenia fizyki mogłyby odpowiadać tylko zmiany fazowe fal elektromagnetycznych.

Tu nasuwa się pod pióro góralska anegdota opowiadana przez Stefana Kisielewskiego: napotkany przez turystę gazda podsumowywał dysputę powiedzeniem „Panie, tacyście mądrzy ażęście głupi”. W swej absolutnej oryginalności Kant sugerował

zwrotność, czyli powrót do „rzeczy samej w sobie”, czyli do noumenów – czystej istoty bytów bez ozdobników i obciążeń naukowych. Ów pomysł zawoocował w koncepcji selfu (jaźni). „Myję się” – czynność powraca na podmiot, od którego wyszła. Zamiast więc liniowego ciągu proponuje się tu cykl kołowy, dzięki któremu konstruuje się pojęcia, które przecież odbijają nie świat zewnętrzny, ale wewnętrzną strukturę natury. „Gdyby nie można było by z pojęciem nic począć, aż do chwili, gdy się je zdefiniuje, to byłoby źle z wszelkim filozofowaniem”⁹. Nie muszą to być nawet definicje, wystarczą bowiem tylko przybliżenia, czyli gama różnych sprzężeń zaofiarowanych przez cybernetyka Norberta Wienera.

Najcenniejszym kantowskim przyczynkiem wydaje się koncepcja oglądu (*Anschauung*), która kładzie nacisk nie na pobudzenie zmysłowe, nie na reakcję receptorową, ale na transcendencję, dzięki której umysł może wytłumaczyć wszystko, co dotyczy danego sensualnego bodźca. Jako neurolog nie jeden raz przekonałem się, że lepiej znam reakcję mózgową niż pozornie sprawczą sytuację bodźcową. W Klinice Otologicznej Krakowskiej Akademii Medycznej¹⁰ wraz z kolegami badałem efekt Bezolda-Brückego, który polegał na celowym eliminowaniu z bodźca akustycznego częstotliwości, warunkującej według wiedzy podręcznikowej wysokość tonu. Pomimo usunięcia ze spektrum owej częstotliwości, badany nadal ów ton słyszał; potrafił go sobie „dośpiewać” zgodnie z partyturą zapisaną w pamięci mózgowej i oglądaną w intelekcie. Okazuje się bowiem, że percepcja bodźca słuchowego zależy od zespolonej funkcji trzech parametrów; któregoś może brakować a mimo to badany go odbiera.

Należy tu znów przywołać Kanta, który odkrył cenny rodzaj poznania umysłowo-zmysłowego (wewnętrzno-zewnętrznego), które pod wpływem kartezjańskim zostało z wielką szkodą wyparte z granic nauki na rzecz kierunku analityczno-pozytywistycznego. Jedynym, który doceniał kantowski typ poznania, był Johann Wolfgang Goethe w swoich rozprawach przyrodniczych. O wszystkim, co potem o procesach poznawczych pisano nie warto wspominać. A pisano wiele, nie ma prawie ani jednej szkoły,

ani pojedynczego filozofa, aby nie zaczynał od poznania, ale też szybko na poznaniu kończył, jakby to była jedna jedyna funkcja mózgu.

Mitologia i metodologia epistemologiczna, będąca niewiele wartym dziełem klasycznych nauk i filozofów, będzie tematem osobnego opracowania. Obecnie staraliśmy się uchwycić jedynie przyczółki dla psychoneurologicznych procesów poznawczych. Być może na miejsce fatamorgany, czyli wielu naukowych uogólnień, uda się uratować choćby jeden świat, ale naturalny, prawdziwy, aby zdać kłam fikcjonalizmowi H. Vaihinger’a, autora koncepcji „als, ob” (tak jakbym... widział, czy słyszał). Zdaniem tego filozofa przecież nauka nie była dotąd w stanie wygenerować ani jednego dowodu na istnienie rzeczywistego świata¹¹.

Opinie uczonych są podzielone. Jedni przyjmują, że pierwszym poruszeniem był biblijny Ruah, który w tłumaczeniu luźnym przekłada się na „genezyjne tchnienie” lub „ducha”, a we współczesnej interpretacji „na chaotyczną emergencję, a w sensie fizycznym na różnicowy, spontaniczny rozkład energii dysypatywnej. Owa energia rozproszona warunkuje powstawanie koherencji i dekoherencji, tzn. spójności (pokrewieństwa) i rozpraszania, czyli ośrodków sił przyciągania i odpychania, nazywanych atraktorami i repilerami. Chaotyczny ruch przyrodniczy i psychiczny odbywał się bez potrzeby zaglądania do słownika. Deliberacyjne rozkołysana wyobrażenia sugeruje, że narodziny pierwszego impulsu motoryczno-ruchowego były pojedynczym samoczynnym zdarzeniem, które w trakcie gnozyjnego, zdroworozsądkowego procedowania rozdziela się na dwa równoległe strumienie: przeżywania i poznawania. Żaden ze strumieni nie może w sposób satysfakcjonujący funkcjonować, a dopiero ich kompilacja daje w przybliżeniu wyobrażenia naturalnej pełni”¹².

Druga grupa badaczy wierzących, że „na początku było słowo”, deklaruje, że „beresit-bara” obdarzone zostało mocą sprawczą i zdolnościami werbalnego opisu skutków swego magicznego działania. Wątpliwym jednak wydaje się, aby udało się kiedykolwiek zdobyć jednoznaczną odpowiedź, co było pierwsze: fizyczno-biologiczno-psychiczny ruch, czy

duchowo stygmatyzowane słowo. Niemniej nie ulega wątpliwości, że prazasadą — „*arche*” Natury było przeżywanie dwoistości zewnętrznej formy i wewnętrznej treści (znaczenia) układu w walce ostrych, dialektycznych przeciwieństw lub w meandrycznych wzorcach łagodnego komplementaryzmu. To mniej lub bardziej drastyczne rozdzieranie Natury lub spokojne jej rozwarstwianie, dokonujące się w poszukiwaniu pierwotnych śladów i rysów w monolitowym bloku naturalnym, wydaje się konieczne dla indukowania kontrastu przy powstawaniu jeszcze esencyjnego, atraktarowo-repelerowego krajobrazu wszechświata, a przede wszystkim dla konstruktywnej, już egzystencyjnej fraktalowo-holistycznej sylwetki neuropsychicznej wszystkich żyjących stworzeń, a zwłaszcza człowieka. Z tego właśnie względu opisy świata są przesadnie redundantnie, programowo konfabulacyjnie rozdęte z jednej strony, a z drugiej — słownie — chciałoby się rzec — z „drugiego podania” — zawsze będą zawierać gorszące redukcje, pragmatycznie niedopatrzienia i zaniedbania, które świadczyłyby niesłusznie o mankamentach lub brakach w Naturze.

Z pojawieniem się człowieka pojawiło się wiele nowości, a patrząc z innej perspektywy konstatujemy, że nie zaistniało prawie nic nowego na Ziemi. Pojawił się egzystencyjny strach a jednocześnie esencyjny zachwyt i uwielbienie; objawił się Bóg jako wielka Miłość, choć jednocześnie z Szatanem, z którym podzielił się rządami nad światem, bo wylęzło się zło. Zjadając jabłko z rajskiego drzewa „wiedzy dobra i zła”, człowiek zaczął grzeszyć. Kainizm to pierwszy gorzki owoc poczęty przez pierwszych nieposłusznych rodziców. Dobro i zło nie mają osobowego aspektu, pomimo to na świecie zapanowała wiara w Aniołów i Diabłów, choć są jedynie personalistycznymi ideami przenikającymi egzystencję ludzką.

Musiała więc narodzić się koncepcja aksjomatyki, etyki i moralności. Człowiek zamiast przeżywać, czyli robić bezpośrednio użytek z życia, jak wszystkie stworzenia pod słońcem, zmuszony był prowadzić podwójną buchalterię, mierzyć, szacować, sądzić i dokonywać trudnych wyborów. A rozpoczynając historyczny wyścig z nową, nieznaną zwierzętom

kategorią — czasem, wprowadził pomiarowe instrumentarium z zegarami na widocznych miejscach oraz parametryzował przestrzeń, aby nie stracić orientacji w stronach świata ani pozycji własnego ciała względem otaczających przedmiotów po uprzednim znalezieniu punktów odniesienia. Troška o ich odszukanie dotyczy zarówno czasu i przestrzeni. Historia jak widać, to duży pożytek i wielki kłopot, bez których żadne poznanie nie byłoby możliwe.

Stworzenia przedludzkie nie potrzebowały wykształcać specjalnych poznawczych procedur ani urządzeń kodująco-pośredniczących, czyli swego rodzaju manipulacji przedmiotami zewnętrznymi, ponieważ tkwiły autonomicznie i spontanicznie ukryte w wewnętrznym porządku natury; wystarczyło im przeżywać związki sympatii lub krwawe animozje i wrogość. Zwierzęta przeżywają swój świat tylko sercem i mózgiem, o ile ewolucja zdążyła wyposażać je już owymi organami, choćby w formie rudymen-tarnego zawiązku. Dopiero człowiek zainaugurował poznanie w całej okazałości przez to, że przesunął punkt ciężkości na mózg manifestujący się dominacją rozumu. Ale to nie znaczy, że serce przestało funkcjonować. Wystarczy zacytować zdanie najma-drzejszego z ludzi Blaise Pascala, że „rozum nie musi znać wszystkich racji, którymi kieruje się serce człowieka”. To nie figura poetycka, ale najbardziej autentyczna rzeczywistość.

Z drugiej strony także przedludzkie istoty żywe, choć nie prowadzą rachunkowości sumienia, ani bilansów uczynków dobrych i złych, prezentują wielokrotnie swój duży rozum swoim zdumiewająco mądrym zachowaniem.

Co więc zdarzyło się podczas tego przeskoku na ewolucyjnej drabinie? Dużo dobrego i dużo złego. Człowiek częściowo wynicował swoje wnętrze, czyli z naturalnego kontekstu selfu (świadomości wewnętrznej, zwierzęcej, biologicznie posadowionej) wysekwestrował, wyprowadził na zewnątrz i ukonstytuował podmiot zdolny do poznawania, rozpoczynając odmienny typ bytowania, określane jako egzystencja, obecna także w poronnej, rudymen-tarnej postaci u zwierząt.

Nowy styl bytowania nie okazał się ani lepszy, ani gorszy, ale zdecydowanie odmienny. *Toto genere* inny. Obok świadomości (we właściwym tego słowa znaczeniu) zauważone zostało drugie ja (*alter ego*) powołane głównie na użytek bliźniego, a przede wszystkim trzeba było wyróżnić i wyemancypować podświadomość – zdaniem neurocybernetyków – biokomputer, zabezpieczający zjawisko życia, nawet z wykluczeniem świadomych ingerencji. Dopiero teraz w sytuacjach egzystencyjnych możemy sensownie mówić o poznaniu, czyli kolizji ludzkiej mądrości i duchowości z otaczającym światem, jako przedmiotem. Dopiero teraz należało wykształcić komunikację w formie mowy ludzkiej, dopiero teraz pojawił się pragmatyczny stosunek do otoczenia, oglądany przez pryzmat egoistycznych celów poznającego podmiotu, czyli jak to ująłem w uprzednich moich pracach, druga pochodna rzeczywistości, obliczana kosztem pierwszej pochodnej, obejmującej bezpośrednio przyswajane cechy świata. Druga pochodna rzeczywistości znalazła swój naukowy wyraz w teorii grup oraz teorii reprezentacji.

Niestety poznanie ludzkie zaburzyło symetrię między dobrem a złem, między naturalną mądrością a naukową przebiegłością i chytrnością. Było to nieuniknione fatum. Bo refleksja człowieka nie poprzestaje na zwierzęcej rozumności, tylko ludzkość gnana wyobrażeniem sukcesu zaczęła przekłamywać naturę, oczywiście alienując samą siebie. A więc w sposób nieobyczajny zaczęła przestraszać na swój styl wszystko dokoła i zaglądać pod podszewkę drugiemu człowiekowi. Tworzyć stosy wiedzących z upływem czasu hipotez. Co się tyczy mojej ukochanej działki neurologii, to muszę przyznać, że P. Lloyd był bardziej radykalny, niż E. Bobula, deklarując, że wszystko co wiecie, to bzdura i błąd¹³. Jak tu leczyć pacjentów z tak marną świadomością naukową? Trzeba więc w sztuce, magii i w czarach szukać wsparcia.

Przekazy, którymi posługiwał się wszechświat przed pojawieniem się „mądrygo”, naukowo mądrygo człowieka, były najbardziej podobne do chmur pojęciowych bez granic i bez formy, którym z punktu widzenia fizyki mogłyby odpowiadać tylko zmienne fazy fali elektromagnetycznych

Specyfiką ludzkiego poznania stało się notoryczne przekłamywanie, czyli dualizm epistemologiczny. Z jednej strony drobne rysy w jednolitym bloku Natury człowiek pogłębiał i wyolbrzymiał, aby lepiej skontrastować w swoim umyśle tło dla interesujących go szczegółów, a z drugiej strony „zahipnotyzowany” przepaściami, rzeczywistych pęknięć i zdecydowanych różnic albo nie zauważał bezwiednie, albo dążył do ich programowego zacierania. Apogeum tego pragmatycznego poznania egzystencjalnego, czyli kodowania i szyfrowania świata nie oglądanego bezpośrednio, ale tylko relacjonowanego, powierzchownie i tandetnie opisywanego, tendencyjnego i zapełnionego upiorami propagandy, znalazło swój pełny wyraz w naukach, a zwłaszcza w filozofii. Niestety to przekłamanie fatalne, choć bezgrzeszne, bo niezawinione, nie ominęło zasad antropicznych. Skutki stosowania jawnego antropocentryzmu były korzystne i szkodliwe; dobre i złe, jak wszystko, co musiało przejść przez filtry ludzkiego poznania. Na rezultaty pomyślne złożyły się wspaniałe osiągnięcia naukowe szczególnie w sferze aplikacyjnej, ponieważ ich realizacje były dodatkowym sitem, które odrzucało plewy fantastyki od ziarna. Zechciejmy zauważyć, że człowiek – co nie brzmi już tak dumnie, jak opiewała poezja – bombą atomową zamieniał gęsto zaludnione miasta w cmentarzyska, choć nie znał do końca kwantowo-kwarkowej istoty procesów śródnukleonowych atomów. Aplikacyjność może stwarzać pozory i sztuczne wyobrażenia o sile odkryć naukowych.

Dla ratowania ludzkiej twarzy, która – jak każdy może poświadczyć – przemienia się w barbarzyńską maskę; dla uniknięcia globalnej zagłady ekologicznej rajskiego Edenu na Ziemi, dla odroczenia totalnej śmierci z powodu wyczerpania naturalnych zasobów *elan vital*; dla położenia kresu napuszonej bezkrytycznie ludzkiej głupocie, która niszczy przyrodzoną mądrość mózgu i całego ciała – należy przyjąć chaotyczną emergencję ducha, który nieustannie w walce ze złem przebóstwia świat. Z tego ducha wydzielili się osobowe, indywidualne dusze, zasiedlające bezczasowy, wirtualny, ale przeżywany wszechświat, i jednocześnie monitorujące – dzięki pozna-

niu – egzystencjalny los pojedynczego człowieka od samego początku czasu historycznego w związku z wykreowaniem się komunikacji słownej.

Największy błąd popełniają nauki z filozofią na czele przez to, że zapatrzone w siebie i zaślepienie uzurpatorską wszechmocą stwórczą stawiają w swej naiwności i pozornej skuteczności tamę nigdy nie cofającym się dziejom i bezwzględnej fatalistycznej kolejności bezkresu (*apeironu*) bez początku i końca, a przeżywanym jedynie tu i teraz przez wszystkie istoty żywe, rozumne i rozumujące na swój użytek i w sobie właściwej skali. Dzieje naturalne w sposób autonomiczny i spontaniczny zostają utkane z wątków pamięci uniwersalnej, genetycznej i „zapisanej w gwiazdach” oraz z osnowy wyobraźni zakotwiczonej na krańcach kosmosu. Ludzie wzbogacili rozumowanie przez refleksję i umiejętność repetycji, które w sposób chwalebny i ważny umożliwiły im eksperymentowanie i wprowadzanie różnych relacji kołowych (sprzężonych) obok liniowych. Natomiast historia – kronika egzystowania ludzkiego – rozpatruje dzieje wszechświata od tyłu, jakby z playbacku, czyli tak jak w kolejności spadały z antropocznego warsztatu naukowego – Jacques Maritain powiedziałby: *„par ordre du naissances”*. Podczas gdy ewolucja dzięki własnemu napędowi rozwija się w przeciwnym kierunku: od objawienia, czyli emergencji, do wytworzenia aktualnych krajobrazów fraktalowo-holistycznych.

Radykalni wyznawcy zasad antropocentrycznych – oczywiście w warstwie egzystencjalnej – nie widzą potrzeby respektowania esencjonalnych aspektów rozwoju naturalnego, które jak natrętny cień towarzyszą ludzkiemu istnieniu. Kierunki filozofii analitycznej, redukcyjnej, pozytywistycznej programowo, aczkolwiek niesłusznie odcinały się od metafizyki (w najbardziej literalnym tego słowa znaczeniu), czyli od przeżyć subiektywnych, realizowanych przez „mechanizmy” emocjonalno-motywacyjne. Czysty egzystencjalizm ponosi odpowiedzialność za prawie hermetyczną izolację od żywej natury. I skutki tego izolacjonizmu okazały się opłakane. Wyobcowany człowiek z wyżyn swojej sparadygmatazowanej naukowości, z chmur wyrafinowanej spekulacji – jak nawet się okazuje – nie może powrócić na zie-

mię, do konkretnej rzeczywistości. Człowiek zatrzasnął się w swojej wieży z kości słoniowej; stał się monadą bez drzwi i okien; nieopatrznie wyzbył się wszelkiego pokrewieństwa i wszelkich związków z naturą. W ostateczności poczuł się nieswojo i samotnie i dla ratowania zerwanych więzów postanowił odnaleźć utracony kontakt z życiem „z krwi i kości”, porzucając naukowe fatamorgany. Próby nawiązania łączności „z rajem utraconym” polegały na powołaniu czegoś pośredniego między esencyjnym pojęciem, żywym i ciągle obrastającym nowymi i oryginalnymi znaczeniami, a ideą – zeszląym bąblem, któremu wydawało się, że bez esencyjnej biologicznej podkładki i bez życiodajnych soków, potrafił egzystować w nieskończoność. A okazuje się, że to tylko do niechybnej śmierci.

To pośrednictwo miało być zapewnione przez odkrycie symbolu. Według Paula Ricouera: „symbol daje dużo do myślenia”, gorzej z praktyką i aplikacją symboliki w konkretnych realizacjach wychodzących z pracowni naukowych¹⁴. W lepszej sytuacji znalazły symboliczne kreacje w atelier sztuki. Druga próba, z którą wiązano nadzieję szczęśliwego powrotu z nieba abstrakcji na ziemię konkretną, czyli odbudowania związków między ideą a pojęciem, polegała na zainstalowaniu hermeneutyki. Hermeneutyka sprawia wrażenie miękkiego, „połowicznego myślenia” (*half thinking* Maxa Plancka) i spełnia potrzebę wyjaśniania i tłumaczenia jednego wyboru spośród wielu możliwych oraz wydawania wyroków i sądów w oparciu o wielowartościową logikę. „Ja sądzę” – nie równoważy powiedzenia: „ja twierdzę”, czyli myślę bez wahań i bez światłocieni. Najbardziej przemyślaną próbę przerwienia pomostu między wirtualnością, czyli ontologią rzeczy możliwych, czyli koherencją, a rzeczywistością konkretną, czyli dekoherencją, dyspersją przedstawił R. Penrose¹⁵ ze swoją „zorkiestrowaną redukcją obiektywną”. Wyśliki intelektualne nie kończyły się tylko na próbach filozoficzno-matematycznych.

Neurofizjologia w ujęciu najwybitniejszego uczonego wszechczasów J.C. Ecclesa opracowała teorię korowych, fantazyjnych „pól związkowych”, które według zamysłów autora nie miały być niczym

innym jak lotniskami, gdzie miały lądować psychiczne, abstrakcyjne idee zanim wprawia się w neutralny, pojęciowy kontekst. K. Pribram, którego werwa polemiczna wpada w rezonans z lekturą E. Bobuli *Przeformowanie świata*¹⁶, proponuje *Przemyslenia* (*Rethinking*) koncepcji dendronów i psychonów, za pośrednictwem których neurologia tworzyłaby synapsy z psychiatrią. O ile aluzyjne sugestie neurofizjologiczne nie zdobyły pełnego kredytu wśród uczonych, to jednak trafiały się w literaturze przedmiotu bardziej bezpośrednie i bezceremonialne pozycje, które mogą szokować jeszcze bardziej, niż światoburczy pomysł wspomnianego wyżej neurologa P. Llyoda. Nic do tego krytycznego osądu nie można dodać ani ująć, co się tyczy neurofizjologii poznania. Okazuje się bowiem, że analizator wzrokowy w biegunie potylicznym półkuli mózgu, do którego dociera podobno 90% bodźców z otoczenia nie tak wiele ma do czynienia z procesami poznawczymi, jak dotychczas przypuszczaliśmy. Agnozja, czyli deficyt poznania wiąże się raczej z płatem skroniowym, a ściślej z tzw. stykiem (*gyrus supramarginalis i lingualis*, gdzie spotyka się kilka modalności). Natomiast kora jądra analizatora wzrokowego zawiaduje monitorowaniem wzrokowym wykonawczego ruchu¹⁷. Tego typu gruntownych korektur wymaga obecnie wiele poglądów na neurofizjologię procesów poznawczych.

Ortodoksja w wyznawaniu zasad antropoicznych wcale nie znikła i także może poszczycić się wieloma pozytywnymi rezultatami. Dość powszechnie utrzymuje się pogląd, że filozofia jako korona nauk powinna szczególnie pieczołowicie posługiwać się jednoznacznymi ideami, podlegającymi kodo- wym konwencjom i logicznym uporządkowaniom, w odróżnieniu od sztuki, która łamie wszystkie kody i ze swojego fraktalowego pyłu tworzy alegorie i metafory. Im bardziej dziwny ulepi twór np. jakiegoś Feniksa, czy coś podobnego, tym poezja staje bardziej górnołotna i piękniejsza; bardziej cieszy serce i rozum. Sztuka faktycznie kieruje się innymi zasadami, a właściwie to ich brakiem, i tak rodzi się alchemia słowa. Nauki, które w swoim menu karmią ludzi ideami sztancowanymi i „ostrociętymi zyletkami” –

w przeciwieństwie do sztuki – respektują to rozróżnienie bezwzględnie i narzucają rygorystyczny porządek intelektualny nie bacząc, co powie na to kwiatek na łące, czy ryczący lew. Życie autentycznie anuluje wszelkie zakazy, a w konsekwencji w literaturze może rodzić się poezja w równej mierze na bazie filozoficznej, jak też nieformalnych przeżyć i pojęć należących do kreatywnej sztuki.

Oczywiście poezja krocząca na „dwóch nogach” wydaje się trudniejsza w obronie, bo intelekt zaczyna „orbitować”. Na Olimpie często słychać spory bogów, ale nigdy echa kłótni Melpomeny z Pallas Athene nie docierają do człowieka. Dlatego na nieporozumienie zakrawa krytyka literacka nawet wybitnych znawców, którzy refleksję nad mądrością i pięknem *Tryptyku Rzymskiego* Jana Pawła II, uważają za nieprawomocną, ponieważ tam idee naukowo-filozoficzne miesza się, są „za pan brat” z pojęciami sztuki. Życie faktycznie nie znosi sztucznych, aliści nie pochodzących od sztuki, separacji wprowadzanych przez uczoną poetykę.

Uczeni nie liczą się z tą prawdą, że każda nawet najczystsza formalizacja w sposób utajony tkwi głęboko korzeniami w glebie przyrodniczo-duchowej mądrości, nawet bez wiedzy i przyzwolenia ze strony krytyków literatury i kognitywistyki. Mnie obecnie rysuje się koncepcja, że życie intelektualne to warokcz spleciony z przeżywania i poznania, których kosmki można wyraźniej odróżnić, ale nie należy ich rozdzielać i separować od siebie jak sobie życzy kognitywistyka, pochodna egzystencjalizmu, albo religie Dalekiego Wschodu, utopione w solipsyzmie, intencjonalizmie i wirtualności. Nie ma poznania solowego; ale zawsze procedury poznawcze są zespolone ze swą podszewką, czyli przeżywaniem. I dopiero razem jako synteza filozofii i sztuki, dokonywana przez naturę w mózgu człowieka, tworzą pełny nurt życia.

Dla przykładu przytoczę fragment z własnego życiorysu. Należałem do tego pechowego, nieszczęsnego rocznika, który pierwszy otrzymał indeks z Akademii Medycznej po jej wyłączeniu z odwiecznej, tradycyjnej struktury Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie chodziło wtedy tylko o zmianę szyldu, o etykietowanie, choć i to było przeogromnie ważną

i niebagatelną sprawą, która od początku obciążona została szkodliwymi, bo krzywdzącymi konsekwencjami. Dyplomy wydawane przez Akademię Medyczną zawierały aberrację, błąd i stwierdzały nieprawdę. Ze względów ideologicznych wprowadzono celowo brak: w miejsce dawnej uniwersyteckiej redakcji uświęconej tradycją wieków *De arte et scientia medendi* („Ze Sztuki i Nauki Leczenia”), wyrzucona została sztuka i pozostała tylko: *De scientia medendi*. Tu głupia korektura objawiła w całej okazałości bezczelność i perfidię reformatorów. Proszę przeczytać pełną urokliwego piękna i znakomitej erudycji książkę Andrzeja Szczeklika *Catharsis*, poświęconą przeważnie sztuce i magii leczenia¹⁸. Do jej przeczytania zachęcam wszystkich, z wyjątkiem samego autora, renomowanego Uczzonego, ponieważ znał o sobie głównego a nieuczciwego reformatora, godnego „oczyszczenia”... sidolem lub arielem. Nieuczciwość pseudokomunistów – reformatorów polegała na fackie, że do nowych wadliwie zmienionych indeksów pchnęli plebs, tzn. wszystkich absolwentów, ale sami zadbali o to, aby sobie i swojej mafii, czyli „ostatkom Izajasza Proroka” zachować stare, „ujotowskie” indeksy. Wątek o „ostatkach” lub o „reszcie” samozwańczego Narodu Wybranego ciągnie się poprzez Biblię od Sodomy i Gomory począwszy, aż po czasy Chrystusa i po dzień dzisiejszy. Dopiero po „rykowisku”, czyli po przekościolkowaniu władzy na szczycie, gdy czerwony żubrawiec zastąpił purpurowego żubrawca, wystarczyło tylko trochę inaczej się nadstawić ze swoim szlachetnym „obliczem”, a dla medycyny krakowskiej nastały lepsze czasy. Z pełnym uznaniem należy podkreślić, że prof. A. Szczekliki, jakkolwiek nie jedyny, położył główne zasługi, aby naprawić haniebną reformę z przeszłości i z powrotem włączyć Akademię Medyczną do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dziesięć lat wcześniej identyczny postulat umieściłem jako pierwszy punkt w mojej odezwie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, do którego miałem zaszczyt należeć. Bo już św. Tomasz z Akwinu monitował, aby nie patrzeć tylko na to, „co się głosi, ale także kto głosi i kiedy”.

Podkreślając rolę sztuki, dysponującej mocą uzdrawiającą, ani przez moment nie wolno badaczowi zapomnieć o osiągnięciach nauki. Stąd płynnie wniosek, że doraźnego dualizmu zdroworozsądkowego nie należy się wyzybywać, ale można go – pod życiową presją – zamieniać w gnozyjny monizm, rezultat jednoczesnego przeżywania i poznawania. Recepta na uzdrowienie brzmi więc: aby przeżywając poznawać, a równocześnie poznając przeżywać.

Jan Trąbka

¹ J. Trąbka, *Dusza Mózgu*, Kraków 2000, s. 219–289.

² E.J. Gibson, C.J. Owsley, A.S. Walker, J.S. Megaw-Nyce *Development of the perception of invariants: Substance and shape*, Princeton 1979; 8, s. 609–619.

³ J. Trąbka, *Odwieczny chaos a tworzenie się świata*, Kraków 2000.

⁴ J. Trąbka, *Świadomość: Lokalizacjonizm a globalizm*, Kraków 2001.

⁵ J. Trąbka, *Mózg a jego jaźń*, Kraków 1991.

⁶ A. N. Whitehead, *Science and the Modern World*, Macmillan, New York 1926.

⁷ G. Deleuze, *Difference and Repetition*, New York, Columbia University Press, 1994.

⁸ J. Trąbka, *Poznanie* [w:] Materiały konferencyjne Psychomedycyna '95 Katowice 12-13 maja 1995, s. 128–135.

⁹ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, Tłum. R. Ingarden, Warszawa 1957.

¹⁰ J. Trąbka, J. Skuła, J. Frenczy, J. Warcholem, *Efekt Bezold-Brückego w obrazie uprzedmiotowionych słuchowych odpowiedzi wywołanych*, Otolaryngologia Polska, 1975, vol. 39, 1–10.

¹¹ H. Vaihinger, *Die Philosophie des Als, Ob*, [cyt. za] W. Tatariewicz, *Historia filozofii*, Warszawa 1970, t. 3, s. 104–105.

¹² J. Trąbka, *Gnoza to znaczy wiedza*, Kraków 1998.

Tenże, *Przyrodznawstwo K. Kłósaka jako zapowiedź rewolucji biologicznej*, Materiały konferencji poświęconej K. Kłusakowi, Warszawa 2002 (pracę wysłano do druku).

¹³ P.B. Lloyd, *Everything you know is wrong*, (Book One: Human Origins). Authors Choice Press, San Jose, New York, Lincoln, Shanghai 1997.

¹⁴ P. Ricoeur, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawa o metodzie*, tłum. S. Cichowicz i inni, Warszawa 1975, s. 1–32.

¹⁵ R. Penrose, *Cienie umysłu*, tłum. P. Amsterdamski, Poznań 2000.

¹⁶ E. Bobula, *Przeformowanie świata*.

¹⁷ K. Pribram, *Rethinking Neural Networks: Quantum Fields and Biological Data*. [wyd.] Radford Univ. Press, 1996.

¹⁸ A. Szczekliki, *Catharsis*, Kraków 2003.

Czy bać się internetu?

Pięć, sześć lat temu straszenie internetem było niezwykle modne wśród dziennikarzy prasy codziennej. Gdy tylko słowo „internet” pojawiało się w jakimś artykule — pisanym zresztą najczęściej przez dziennikarza, który internetu na oczy nie widział — to zawsze w kontekście pornografii (koniecznie dziecięcej, bo to lepiej brzmi), hakerów, faszystów, terrorystów czy różnego rodzaju destrukcyjnych sekt (które same w sobie są innym modnym „straszakiem”)

Ten czas już na szczęście minął. Straszyć internetem zaczęli za to — o dziwo — naukowcy. Wiele utytułowanych osób, na różnego rodzaju konferencjach (odbywających się także i w naszej uczelni) bardzo lubi mówić o zagrożeniach wynikających z internetu, czy też — bardziej ogólnie — z upowszechnienia komputerów i technologii informacyjnej.

Zauważają oni wprawdzie, że internet niesie ze sobą ogromne korzyści, ale zarazem ogromnie eksponują zagrożenia, wspominając przy tym zaledwie w kilku zdaniach o środkach zaradczych, i to w taki sposób, jak gdyby były one czymś bardzo trudno osiągalnym, czymś, co trzeba dopiero stworzyć. Tymczasem śmiem twierdzić, że sposób ochrony przed zagrożeniami płynącymi z internetu ludzkość zna od niepamiętnych czasów. Co więcej, jest to dokładnie ten sam sposób, który od zawsze stosowało się i stosuje wobec wielu innych zagrożeń. Trzeba sobie go tylko przypomniać...

Zastanówmy się: czy istnieją zagrożenia ze strony noża? młotka? prądu elektrycznego? jakiegokolwiek innego narzędzia? Oczywiście istnieją. Jednak narzędzia te są dla nas naturalnym elementem środowiska, w którym żyjemy, i od dziecka uczymy się jak bezpiecznie się z nimi obchodzić. Wiedza ta ulega internalizacji i staje się częścią naszej osobowości, a dzięki temu wspomniane zagrożenia są niezmiernie nikłe. Nikt nie będzie organizował konferencji i rozprawiał na temat, jak uchronić się przed zagrożeniami ze strony prądu elektrycznego, bo dla każdego jest to jasne i oczywiste.

Właśnie kwestia oswojenia z internetem wydaje się być dla całego problemu kluczowa. Ktoś, dla kogo internet jest czymś nowym, nie do końca zrozumiałym, będzie obawiał się zagrożeń z niego płynących i rozważał, jakby tu ich uniknąć. Człowiek, dla którego internet stał się tak naturalnym elementem środowiska życia jak np. długopis, samochód czy telefon, będzie po prostu intuicyjnie umiał te zagrożenia omijać. Do tej kwestii wrócę jeszcze w dalszej części tekstu.

Jakież to są te zagrożenia ze strony internetu, którymi tak bardzo lubią straszyć współczesne Kсандры? Mówi się między innymi, że internet zastępuje kulturę słowa pisanego przez kulturę obrazu. Abstrahujmy już od tego, że nikt nigdzie nie udowodnił, że „kultura obrazu”, czymkolwiek by ona nie była (bo nie wydaje mi się to pojęcie dobrze zdefiniowane), rzeczywiście jest czymś gorszym czy mniej wartościowym od kultury słowa pisanego, ale powyższe stwierdzenie dotyczące internetu jest po prostu nieprawdą! Nie jestem też w stanie zrozumieć, gdzie autorzy tych słów widzą ową kulturę obrazu. Popatrzmy choćby na jedną z tak podstawowych usług internetowych, jaką jest poczta elektroniczna. Jest to przecież usługa ze swej natury tekstowa! Wysyłając emaila w większości przypadków wszak piszemy tekst, a nie wysyłamy pliku z nagraniem dźwiękowym czy wideo, choć istnieją ku temu wszelkie techniczne możliwości.

Nota bene wiele tych samych osób, które dziś ubolewają nad wypieraniem kultury słowa pisanego

przez kulturę obrazu, kilka lat temu tak samo ubolewało nad zanikiem sztuki pisanie listów wypieranej przez rozmowy telefoniczne (choć nie mieliśmy jeszcze „komórek”). To przecież właśnie internetowi i poczcie elektronicznej zawdzięczamy renesans popularności korespondencji, ale etatowe płaczki chyba nie zauważyły, że coś się zmieniło, a może po prostu muszą zawsze mieć coś, nad czym mogą płakać...

Bodaj jedynym rzeczowym argumentem, jaki zdarzyło mi się słyszeć, mającym potwierdzić dominację owej „kultury obrazu”, są przytaczane po wielokroć wyniki badań dowodzących, że przeciętny czas oglądania strony WWW wynosi 15 sekund. Tyle tylko, że zawsze zapomina się powiedzieć, że są to badania, które robione były na potrzeby marketingu internetowego, i dotyczą firmowych stron WWW, mających charakter przekazu reklamowego! Reklama internetowa rządzi się podobnymi prawami, jak każda inna forma reklamy wizualnej i musi przykuć widza „na pierwszy rzut oka”, gdyż inaczej ten prześliznie się tylko po niej wzrokiem. Popatrzmy jednak na jakąkolwiek stronę WWW nie będącą reklamą – mimo wszystko dominuje na niej tekst. Nawet chcąc przeczytać wiadomości sportowe ze stron któregoś z popularnych portali trzeba to robić dłużej niż owe 15 sekund... W tych samych portalach można jednak przecież znaleźć i przedruki dłuższych prasowych artykułów, że nie wspomnę już o serwisach specjalistycznych, gdzie masa niejednokrotnie bardzo szczegółowych informacji prezentowana jest właśnie w postaci tekstowej. Ktoś je przecież czyta, inaczej bowiem twórcy owych serwisów by ich nie publikowali... Sam zresztą umieszczam w internecie szereg moich artykułów i z otrzymywanych emaili wiem, że są one czytane... Więc nie przesadzajmy z tą kulturą obrazu. Internet to nie telewizja i prawdopodobnie – na szczęście – nigdy się nią nie stanie.

Mówi się dalej, że internet alienuje, że izoluje nas od ludzi. Lekarze i psychologowie wyodrębnili już zjawisko określane jako *terminal loneliness* (samotność terminalowa), samotność człowieka siedzącego przy swoim komputerze i kontaktującego się z innymi ludźmi głównie, jeśli nie wyłącznie, za jego pośrednictwem. Określenie to jest zarazem zna-

mienną grą słów, gdyż w języku angielskim słowo *terminal* oznacza nie tylko terminal – „końcówkę” komputera, ale także – a może przede wszystkim – przymiotnik „krańcowy” bądź „ostateczny”, a w kontekście medycznym także „śmiertelny” (samo określenie *terminal loneliness* można zresztą potraktować jako parafrazę określenia *terminal illness* – śmiertelna choroba). Zastanawiałem się kiedyś nad tym problemem i wbrew wszelkim uznanym autorytetom doszedłem do wniosku, że jest dokładnie odwrotnie. Że to współczesne społeczeństwo jako takie „produkuje” w coraz większej liczbie ludzi wyobcowanych, samotnych, nie potrafiących rozmawiać z innymi. W anonimowych kontaktach poprzez sieć znajdują oni swoją „bezpieczną przystań”, jedyne środowisko, w jakim potrafią odważyć się na kontakt z innym człowiekiem. Wielu młodych ludzi, uczniów, studentów w kontaktach przez sieć zazwyczaj jest bardziej szczerzy i otwarty niż w kontaktach „twarzą w twarz” w grupie rówieśniczej. Są także przypadki, w których (wbrew powszechnemu mniemaniu o alienującym charakterze internetu) „wirtualne” kontakty i znajomości pomogły osobom mającym trudności w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi w przełamaniu barier w świecie rzeczywistym. To, co postrzegamy jako „samotność terminalową” nie jest zatem moim zdaniem przyczyną, lecz skutkiem; to nie człowiek staje się samotny na skutek korzystania z internetu, lecz człowiek samotny ucieka do internetu ze swoją samotnością. Nie jest to zatem problem internetu, lecz społeczeństwa...

Jednak bodaj najpoważniejszym grzechem, jakim obciąża się internet, jest to, że przytłacza nas nadmierną ilością informacji, których nasz umysł nie jest w stanie przetworzyć i przyswoić. Nie sama ilość informacji jednak jest najgorsza. Najgorsze ma być to, że informacje te są w bardzo różnym stopniu wiarygodne, część z nich jest wręcz nieprawdziwa, inne zaś mają charakter szkodliwy, jak np. wspomniana już pornografia, treści faszystowskie, propagowanie przemocy itp. Twierdzi się zatem, że internet demoralizuje, albowiem dostarcza treści złe i dobre, pożyteczne i szkodliwe, bez wartościowania – niech sobie użytkownik wybierze z tego, co chce. Ma to zatem ja-

koby tworzyć kulturę moralnej obojętności, w której wszystko jest dozwolone. Wielu autorów z upodobaniem posługuje się pojęciem „informacyjnego smogu”, który ma jakoby zatruwać internet.

Czy naprawdę internet przytłacza nas ogromną ilością informacji, do odbioru której nie jesteśmy przystosowani? Zastanówmy się, jak wiele informacji dociera do naszego mózgu np. podczas spokojnego spaceru po lesie, kiedy podziwiamy piękno przyrody i słuchamy śpiewu ptaków. Na podstawie anatomicznych wiadomości o budowie ludzkiego oka można oszacować, że za pośrednictwem samego tylko zmysłu wzroku w każdej sekundzie dociera do naszego umysłu około 2,2 gigabajta informacji! – niezależnie od tego czy spacerujemy po lesie, prowadzimy samochód, oglądamy film typu „zabili go i uciekł” czy surfujemy po internecie. A trzeba przecież wziąć pod uwagę jeszcze wszystkie pozostałe zmysły... Zatem sugestia, jakobyśmy byli nieprzystosowani do odbioru dużej ilości informacji, przy takiej „przepustowości” naszych zmysłów zakrawa na żart. Czymże są przy tym te wątle strumyczki danych płynące z Sieci? Rzecz jednak bynajmniej nie w samej ilości docierającej do nas informacji, a w jej różnorodności – inaczej mówiąc w tym, w jakim stopniu owa informacja poddaje się filtracji i kompresji w naszym mózgu. „Naturalne” bodźce informacyjne, które docierają do nas np. za pośrednictwem zmysłu wzroku, są nam w większości dobrze znane, powtarzalne – możemy powiedzieć, że charakteryzują się dużą redundancją (nadmiarowością). Te nadmiarowe informacje nasz mózg w sposób automatyczny ofiltrowuje, przepuszczając do świadomości tylko niewielki strumyk tego, co różni się od „średniej”.

I tu do głosu dochodzi wspomniany już problem oswojenia z internetem. Dla osoby niedostatecznie oswojonej wszystko w internecie „różni się od średniej”. Każda strona WWW, każdy email jest czymś innym, nowym – dlatego tak trudno te informacje skompresować i ofiltrować to, co jest niepotrzebne. Na takiej samej zasadzie dla osoby wychowanej na wsi i mieszkającej całe życie wśród pól i lasów ulica dużego miasta, z jej tłumami ludzi, reklamowymi szyldami, jeżdżącymi we wszystkich kierunkach

sznurami samochodów będzie zgiełkiem informacyjnym nie do zniesienia. A przecież mieszkańcy takich miast są do tego przyzwyczajeni i jest to dla nich całkowicie naturalne – cały zgiełk ulicy jest po prostu filtrowany przez ich mózgi i nie dociera do świadomości. Po pięciu, dziesięciu latach życia w takim mieście także i osoba, która przeprowadziła się tam ze wsi przyzwyczai się do owego zgiełku i będzie on i dla niej czymś naturalnym. W podobny sposób można przyzwyczaić się do informacyjnego szumu internetu. W początkach swoich kontaktów z Siecią sam niejednokrotnie czułem się przytłoczony ilością informacji, jakie są w niej dostępne, choć siedem czy osiem lat temu był to jeszcze internet znacznie uboższy w zasoby informacyjne, niż obecnie. Minęło jednak te kilka lat i po prostu się przyzwyczaiłem, albo mówiąc inaczej – nabrałem „orientacji w terenie”. Z doświadczenia wiem już, gdzie i jak szukać informacji, aby znaleźć to, co mnie interesuje, a zarazem mimochodem, prawie nieświadomie, odsiewam cały niepotrzebny mi, bezwartościowy szum. Jest to całkowicie możliwe dla każdego, choć niewykluczone, że owo „oswojenie” może istotnie wymagać paru lat. Te parę lat może się jednak wydawać okresem długim tylko dla człowieka, który z internetem, czy w ogóle komputerem styka się dopiero w wieku dorosłym. Będąc często zmuszony koniecznością, chciałby umiejętność posługiwania się tym narzędziem opanować jak najszybciej i przy minimum wysiłku. Tymczasem internetu trzeba uczyć się tak, jak dziecko uczy się świata, w którym rośnie – Sieć jest w końcu odbiciem tego świata... Takie osvajanie się dziecka ze światem trwa przecież nie kilka, a kilkanaście lat... Pokolenie obecnych dzieci, a jeszcze w większym stopniu dzieci ich dzieci, wyrastające w świecie, w którym internet i komputery po prostu są obecne, przyswoi je sobie w sposób naturalny wraz z innymi aspektami wiedzy o świecie, w którym przyszło im żyć, i nie będzie na pewno narzekać na to, że długo i trudno. A my, dorośli... no cóż, jeżeli nie potrafimy podejść do internetu z tą samą ciekawością świata i chęcią do eksperymentowania, jaką ma małe dziecko, to niestety po prostu musimy przecierpieć...

Trzeba tu wziąć pod uwagę jeszcze jeden aspekt sprawy. Ilość informacji, jaka dociera do nas z internetu, jest zależna przede wszystkim od naszego własnego „zamówienia” na tę informację, jako że – mimo wysiłków biznesu reklamowego, aby ten stan rzeczy zmienić – internet wciąż jeszcze jest w znakomicie większym stopniu medium typu „pull” („ciągnięcie” – czyli sami wyszukujemy i pobieramy informację, której potrzebujemy) niż „push” (czyli „pchanie” – sytuacja, w której informacja sama „wpycha” się nam przed oczy, czy tego chcemy, czy nie, tak jak np. w reklamach telewizyjnych). Ograniczenie apetytu na informację, „informacyjnej zachłanności”, wydaje się być dobrą metodą na ograniczenie natłoku informacji płynących z internetu. Jeżeli oglądamy jakąś stronę WWW, naprawdę nie musimy odwiedzić wszystkich odsyłaczy, jakie na tej stronie się znajdują – a tak robi bardzo wielu użytkowników. Idźmy tam, gdzie znajdują się informacje naprawdę nam potrzebne!

W rozważaniach nad natłokiem informacji w internecie wielu autorów lubi odwoływać się do Stanisława Lema, który w tym zakresie jest akurat kiepskim autorytetem, jako że sam publicznie przyznaje, iż na internecie się nie zna i z niego nie korzysta. Nie przeszkadza mu to jednak snuć wywodów na jego temat (a mnie zawsze uczono, że jeżeli się na czymś nie zna, to się o tym nie mówi...), zaś innym – powoływać się na nie. Jednak akurat na temat przytłoczenia informacją napisał był Lem jedno bardzo trafne opowiadanie, choć nic bezpośrednio z internetem nie mające wspólnego. W jednej ze swoich wypraw konstruktorzy Trurl i Klapaucjusz spotkali zbójcę Gębona, który był zbójcą o tyle nietypowym, że nie pożądał skarbów materialnych, lecz informacji. Jak pamiętamy, źle się to dla niego skończyło, konstruktorzy sporządzili mu bowiem automat, który dosłownie przywalił go stosem nieprzerwanie dostarczanych informacji. Zwróćmy uwagę – Gębon został załany potopem informacji na własne życzenie, chciał bowiem wiedzieć wszystko, na każdy temat, nie dokonując żadnej selekcji interesujących go wiadomości. Powinno to być przestrogą dla wszystkich użytkowników internetu.

Tu bowiem pojawia się chyba jedyne realne niebezpieczeństwo, jakie niesie ze sobą internet – niebezpieczeństwo uzależnienia od Sieci, netoholizmu. Niemożliwości powstrzymania się od kliknięcia na jeszcze jeden odsyłacz czy spędzenia jeszcze kwadransa na IRC-owych pogaduszkach. Najbardziej uzależnieni netoholicy spędzają w Sieci po kilkanaście godzin dziennie, niemal nie jedząc i nie śpiąc, nie mówiąc już o zaniedbywaniu jakichkolwiek obowiązków... Zjawisko netoholizmu ma zapewne wiele wspólnego z *terminal loneliness*; i podobnie jak ta ostatnia jest bardziej problemem społecznym, niż charakterystycznym dla samego internetu. Uzależnić się przecież można od niemal wszystkiego: poza „klasycznymi” uzależnieniami takimi jak alkohol czy narkotyki mamy przecież jeszcze uzależnienie od jedzenia, od seksu, od pracy, od telewizji... Czy naprawdę jest czymś szczególnym, że na tej liście znalazł się także internet?

Jak jednak wspominałem wcześniej, dla autorów wyliczających zagrożenia ze strony internetu gorsze od samej ilości informacji jest jej rozproszenie, niska wiarygodność, a często wzajemna sprzeczność różnych informacji ze sobą (niejednokrotnie zdarza się też celowe rozpowszechnianie informacji fałszywych). Ale czy jest to coś nowego, dziwnego, niespotykanego? Przecież tak jest ze wszystkimi informacjami, które docierają do nas jakkolwiek drogą w codziennym życiu! Nauczyciel czy naukowiec najchętniej zapewne widziałby internet na podobieństwo olbrzymiej biblioteki, w której wszystko jest uporządkowane, dostępne w jednym miejscu i do tego jeszcze odpowiednio zweryfikowane pod względem treści przez grono szacownych redaktorów i recenzentów. Tyle tylko, że nigdzie na świecie taka biblioteka nie istnieje! Dlaczego miałyby istnieć w sieci?

Nawet w prawdziwych bibliotekach nie ma wszystkich informacji, często bardzo trudno je odnaleźć – zdecydowanie trudniej niż w internecie – a na półkach sąsiadują ze sobą Ewangelia z *Mein Kampf* i harlequiny z traktatami filozoficznymi. A co się tyczy traktatów filozoficznych – potrafią one przecież przedstawiać świat w sposób diametralnie

ze sobą sprzeczny! Celowe fałszowanie informacji także się zdarza, chociażby w podręcznikach historii... Jeszcze bardziej widać to w codziennym życiu. Obok informacji pewnych i sprawdzonych mamy przecież mnóstwo plotek, zaś w tej samej sprawie różne partie polityczne mogą głosić diametralnie różne poglądy (zwłaszcza przed wyborami), wcale nie zawsze mówiąc prawdę. Dlaczego internet ma być inny?

Pozwoliłem sobie kiedyś stwierdzić w jednym z artykułów – i zdanie to podtrzymuję – że ten zalew informacji sprzecznych, błędnych, bezwartościowych i wręcz szkodliwych jest dobrodziejstwem, a nie zagrożeniem! Zmusza nas bowiem do używania swojego własnego umysłu i kształtowania swoich własnych poglądów, dobitnie dowodząc, że nie można bezkrytycznie wierzyć we wszystko, co zostało wydrukowane, bądź co napisano w internecie. To zmuszanie odbywa się wprawdzie w sposób bardzo brutalny, trochę na zasadzie „szkoły przetrwania” – nauczysz się selekcjonować informacje albo utoniesz w oceanie informacyjnego śmiecia – ale działa bardzo skutecznie. Niestety, dla społeczeństwa „telewizyjnego”, karmionego informacyjną papką w lekostrawnej postaci, z wyselekcjonowaną już i opatrzoną odpowiednim komentarzem gotową do przyswojenia zawartością, konieczność świadomego selekcjonowania informacji przy użyciu własnego mózgu i własnego wysiłku może okazać się trudna do przełknięcia. Jest to wielkie wyzwanie, ale zarazem wielka szansa, jaką stawia przed nami internet.

Niewątpliwie bowiem internet wydaje się być najpełniejszą realizacją wolności słowa ze wszystkich istniejących mediów. W żaden inny sposób nie jest tak łatwo wypowiadać się publicznie, jak za pośrednictwem internetu. Szczególna rola przypada tu grupom dyskusyjnym – współczesnej agorze, miejscu kształtowania się elektronicznej demokracji. Demokracja bowiem – przynajmniej tak jak ją ja rozumiem – to możliwość wypowiedzenia swojego zdania nie tylko za pomocą kartki do głosowania, ale także w formie bezpośredniej. Tu, w grupach dyskusyjnych usernetu, może wypowiedzieć się każdy. Choć jest to wypowiedź publiczna, zachowuje jed-

nak charakter indywidualny – adresowana jest wprawdzie do wszystkich, ale i do konkretnych osób; każdy też może, na równych prawach, na nią odpowiedzieć. Nie wytwarza się zatem charakterystyczna dla innych wystąpień publicznych relacja „mówca – słuchacze” – tu odbywa się prawdziwa rozmowa. W grupach dyskusyjnych nieustannie ścierają się poglądy, toczy się walka na argumenty – w sprawach bardzo ważnych, zwyczajnych i zupełnie błałych. Czasami zwykły, pojedynczy, nieznaný nikomu człowiek jedną wypowiedzią może dać początek ogromnemu przedsięwzięciu. Aby zmienić coś, co się nam nie podoba, czasami wystarczy po prostu napisać list... Nasze wypowiedzi mogą – nie wiedzieć kiedy – wyrobić nam pozycję autorytetu, z którego zdaniem inni się liczą, ale mogą też i „stracić” do roli wyśmiewanego przez wszystkich „oszołoma”.

Moim zdaniem jest to idealne miejsce, gdzie młody (i nie tylko młody) człowiek może nauczyć się dyskusowania, wyrażania swoich poglądów, konfrontowania ich z poglądami innych, przekonywania oponentów, stawiania żądań i wyrażania sprzeciwu. Gdzie może zaproponować jakąś inicjatywę i znaleźć chętnych do jej realizacji. Gdzie może przetrwać, jak można bez pomocy sztabów od *public relations*, samodzielnie, własnymi wypowiedziami, wpływać na tzw. opinię publiczną. Miejsce, gdzie wysłuchuje się zwykłych, pojedynczych ludzi, przemawiających własnym głosem, a nie głosem tłumy, partii, instytucji czy gazety.

I tu pojawiają się związane z ową wolnością słowa niepokoj. Skoro w internecie każdy może powiedzieć wszystko, czy nie propagujemy w ten sposób kultury „moralnej obojętności”, w której wszystko jest jednakowo dobre? Ale zastanówmy się: czy można w ogóle mówić o takim zjawisku jak kultura internetu? Czy można mówić, że internet coś propaguje? Internet to przecież – co usilnie powtarzam po raz kolejny – tylko odbicie społeczeństwa, a treści zawarte w internecie są takie, jacy tego społeczeństwa członkowie. Nie można mówić o kulturze internetu jako całości: zupełnie inne treści – i zupełnie inny sposób ich prezentowania – spotkamy wszak na

erotycznym czacie okupowanym przez nastolatków, inny na grupie dyskusyjnej *pl.sci.fizyka*, a jeszcze inny na oficjalnych stronach WWW jakiejs instytucji rządowej. A przecież wszystko to jest internet...

Jeżeli odnosimy wrażenie, że w pewnej – może dość dużej – części Sieci zaczyna przeważać kultura „moralnej obojętności”, zaniku wartości, to dlatego, że takie jest w dużej części współczesne społeczeństwo. Jeżeli niejednokrotnie mogą przerazić nas blogi (internetowe pamiętniki) pisane przez nastolatków, to przecież nie dlatego, że taki jest internet, tylko że tacy są sami autorzy blogów. Oni nie stali się tacy pod wpływem internetu; to internet stał się taki za ich sprawą. Ukształtowała ich cała współczesna kultura masowa, kultura McDonaldów i supermarketów, bezmyślnych disneyowskich kreskówek i brazylijskich seriali, muzyki nie sięgającej powyżej poziomu zespołu Ich Troje, kultu sukcesu mierzonego wyłącznie finansową miarą.

Nie twierdzę, żeby każdy z tych elementów współczesnej kultury masowej był czymś samym w sobie złym. Można czasem zjeść w McDonalddie, zrobić zakupy w supermarkecie, posłuchać Ich Troje (zwłaszcza na dyskotece). A i mieć dużo pieniędzy i poczucie, że można „zaszaleć”, też jest przyjemnie. Jak to się mówi: wszystko jest dla ludzi. Pod jednym warunkiem: że dokładnie wie się, dlaczego i po co się to robi. Zapewne narażę się takim stwierdzeniem wielu pedagogom, ale jestem zdania, że jeżeli robi się to w pełni świadomie i dokładnie wie się, po co, to można spróbować nawet i narkotyków. Nie oznacza to bynajmniej, że trzeba. Ale można. Kluczem jest jednak to jedno słowo: świadomie. Świadomie, to znaczy w sposób, który nie zagrazi naszemu systemowi wartości. Człowiek zaszczepiony na tyfus nie będzie się bał wejść pomiędzy zarażonych tą chorobą, będzie uodporniony. Człowiek z ukształtowanym systemem wartości nie boi się kontaktu z najgorszymi treściami, jakie można znaleźć w internecie, bo nie są mu one w stanie zagrazić. Nie podchodzi on do internetu na zasadzie „tam jest wszystko, wybierz sobie z tego co chcesz”, lecz – „tam jest wszystko, wybierz sobie z tego to co wartościowe”.

Tak naprawdę internet sam w sobie nie niesie żadnych zagrożeń. Internet tylko odbija i wzmacnia, niczym wklęsłe lustro skupiające promienie świetlne, wszystkie zagrożenia charakterystyczne dla współczesnego społeczeństwa. Niestety, ogólny kryzys wartości we współczesnym społeczeństwie przenosi się także na internet. Nie można jednak szukać i rozważać środków zaradczych skupiając się tylko na internecie i „internetowych zagrożeniach” – trzeba patrzeć całościowo. A lekarstwo – tak jak wspominałem na wstępie – nie jest wcale nowe. Dziecko wychowujące się w zdrowej, kochającej się rodzinie, z którym rodzice rozmawiają, liczą się z jego zdaniem i przede wszystkim je kochają!, ma niewielkie szanse, aby ulec któremukolwiek z tych zagrożeń. Ale i poziom etyczny samych rodziców musi być odpowiedni, gdyż jak mówi znane powiedzenie „dzieci nas nie słuchają, ale nas naśladują”. Oczywiście to, czego nie dopełnią rodzice, może – przynajmniej czasami – zostać po części uzupełnione przez pedagoga, ale to już zupełnie inne i ogólnie znane, przynajmniej na tej uczelni, zagadnienie... Jednak wniosek jest jeden: wychowaj dobrego człowieka, a nie będzie on miał problemów z „zagrożeniami internetowymi”.

Obecnym rodzicom i pedagogom może być wciąż jeszcze trudno właściwie podolać temu zadaniu, gdyż – jak już wspominałem wcześniej – internet nie jest dla nich czymś naturalnym, z czym oswajali się od dziecka. Często to właśnie rodzice uczą się korzystania z internetu od własnych dzieci, co jest sytuacją o tyle nie dobrą, że nie mając własnej wiedzy o internecie, nie mogą dać dzieciom właściwego przykładu podejścia do treści, które można tam znaleźć... Niech im jednak dadzą dobry przykład w innych sprawach, tych, na których się znają. A dzieci swoją mądrość mają i postawy ukształtowane w jednych dziedzinach życia będą w stanie przenieść na inne. I być może, gdy same zostaną rodzicami i pedagogami, nie będą już musiały mówić o „zagrożeniach ze strony internetu”, tak jak my nie mówimy o zagrożeniach ze strony prądu elektrycznego...

Jarosław Rafa

Dyskurs autobiograficzny w internecie

*fajniutki dziś dzionek był*

a to dlatego ze spędziłam go z kofanymi koompelkami Darusią i Madzią, które serdecznie pozdrawiam!!!=D najpierw przeszliśmy sie na plac, nawet nie wiem po co ale twardo szliśmy=D po drodze oczywiście wygłupialiśmy sie na całego, a w dodatku kofany Pawełek z Zimnym na skuterku kilka razy by nas zabili=D=D, no ale jakoś dotarliśmy całe do nich na podwórko. Oczywiście poszliśmy na trybuny i patrzyliśmy sie jak ślicznie chłopcy meczyka w nogę grają. ogólnie dzionek był wypasiony, a jutermo do bravo. hehehe i zobaczcie moich pięknych.....=D=D A tą noteczkę dedykuje moim kofanym przyjaciołom:

LISKOWI I AFECZCE!!! mam prozbe do innych nie prosicie mnie jush o noteczki na zyczenie, bo potem

mam kłopot z pisaniem, bo nie wiem co pisac:D

a to dla was:



Tekst *fajniutki dziś dzionek był* został napisany po polsku, ale w języku internetowych blogów, czyli dzienników i pamiętników sieciowych. Piśze w ten sposób tylko – czy być może aż – kilka tysięcy osób w Polsce i jest to język pojawiający się wyłącznie na ekranie komputera i na stronach poświęconych blogom i tylko tam – jest to więc zjawisko odosobnione w porównaniu z zawartością internetu jako światowej sieci informacyjnej.

Właściciele i twórcy stron blogowych piszą polszczyzną dziwną i frapującą bez granic i także bez najmniejszej troski o język i to zarówno jego zawartość myślową (z wyjątkami – blogi osób znanych – aktorów lub pisarzy; tu bowiem widać dbałość w wyrażaniu myśli i formy).

Sposoby komunikowania się w internecie – w tym także prowadzenia dyskursu autobiograficznego (blogów) – zdecydowanie różnią się od tych używanych w porozumiewaniu się na co dzień w sytuacji *face to face*. Dotyczy to nie tylko podstawowych składników aktu komunikacji językowej – nadawcy, odbiorcy, kodu i jego funkcji, tła komuni-

kacyjnego i kontekstu, wyboru stylu i rejestru, ale przede wszystkich strategii konwersacyjnych stosowanych w globalnej sieci. Anonimowość i brak fizycznej bliskości paradoksalnie wzmagają dążenie uczestników internetowych aktów mowy do przekraczania barier i skrócenia dystansu, co sprzyja realizacji potrzeby osobistego, a nawet intymnego wyznania i wykreowania przez nadawcę swego wizerunku w stopniu o wiele poważniejszym niż było to możliwe w komunikacji realnej lub przy pomocy współczesnych mediów telekomunikacyjnych, które służą nawiązaniu kontaktu między nadawcą a odbiorcą, ale jednocześnie zależy im na utrzymaniu dystansu, a nawet jego wzmocnieniu dzięki technologii przesyłania obrazu rozmówcy w telefonach nowej generacji. W tym głównie należy upatrywać źródła mody na pojawiające się lawinowo w internecie wirtualne pamiętniki – blogi pisane przez blogerów (czy jak wolą inni: blogowiczów).

W tzw. mowie skrótów w internecie, języku internetowym czy też slangu internetowym służącym wymianie informacji dokonywanej w globalnej

sieci, korzysta się z wielu nieformalnych akronimów, z reguły pisanych bez kropek. Są to najczęściej skrótowce wywodzące się od słów angielskich tzw. TLS-y (trzyliterowe skróty), np.:

BTW: by the way (przy okazji),

FYI: for your information (do twojej wiadomości),

IMO: in my opinion (moim zdaniem),

FAQ: frequently asked question (często zadawane pytania),

AFAIR (As Far As I Remember) – o ile sobie przypominam,

EOT (End Of Thread) – koniec wątku (w dyskusji),

EOD (End Of Discussion) – koniec dyskusji,

FYI (For Your Information) – tylko dla twojej wiadomości,

IMHO (In My Humble Opinion) – moim skromnym zdaniem,

J/K (Just Kidding) – to tylko żart,

ROTFL (Rolling On The Floor Laughing) – tarzając się ze śmiechu po podłodze,

SPAM (Stupid Persons' Ads) – głupie ogłoszenie (reklama),

TIA (Thanks In Advance) – z góry dziękuję.

Powstały już także podobne polskie akronimy. Oto niektóre z nich:

ATSD (odpowiednik BTW) – a tak swoją drogą,

MSZ (odpowiednik IMHO) – moim skromnym zdaniem,

MSPANC – mogłem się powstrzymać, ale nie chciałem.

Oprócz skrótów literowych mniej oficjalna korespondencja internetowa może zawierać rozmaite ideogramy, wyrażające nastrój piszącego. Choć pośpiech współczesności udziela się piszącym w internecie, warto czasami zastosować tradycyjne reguły

savoir-vivre'u także w poczcie elektronicznej. Ukuto nawet termin netykieta, oznaczający reguły językowego zachowania się w sieci, internetowy kodeks zachowań (angielskie *netiquette*), internetowy savoir-vivre, zbiór specyficznych reguł zachowań, sposobów komunikowania się, symbolika i ceremonial obowiązujący bywalców cyberprzestrzeni, a zwłaszcza uczestników internetowych dyskusji, członków grup zainteresowań (USENET), lub amatorów popularnych linii bezpośredniej wymiany myśli, czyli internetowego plotkowania IRC.

Netykieta zabrania na przykład nowicjuszom list dyskusyjnych przedwczesnego zabierania głosu, bez uprzedniego zapoznania się z profilem informacji zamieszczanych na liście. Nie wypada rozsyłać w sieci natrętnych ogłoszeń, udawać eksperta przy braku kompetencji (*lameriada* – żargonowe określenie zabierania głosu na forach dyskusji internetowych w sposób wskazujący na brak lub powierzchowną znajomość omawianej dyscypliny – parada źle ukrywanej niekompetencji itp.). Specjalne skrócone formy tekstowe służą jako ogólnie rozpoznawane pozdrowienia lub typowe komentarze (zabawne układy znaków umożliwiają znawcom netykiety wzbogacanie elektronicznej korespondencji o migawki „stanu ducha” piszącego itp.). Znajomość netykiety – jak każdego protokołu – pomaga zainteresowanym stronom, ignorancja naraża na izolację, nadmierne zaś jej hołdowanie tworzy nowego niewolnika konwenansu blogów, blogowania i blogowiczów, a sami wyznawcy sieciowych dzienników konwenanse te kultuwują i utrwalają – udaje się im to przynajmniej w zakresie udziwnień i zniekształceń językowych.



O sporcie

pisze Czesław Michalski

W poprzednim numerze pisałem o dziejach gier i zabaw w okresie staropolskim. Tym razem przedstawiam renesansowe koncepcje wychowania fizycznego w Polsce, które były w epoce odrodzenia jednym z podstawowych składników myśli wychowawczej, mającej zapewnić pełny rozwój osobowości człowieka. Z tego czasu pochodzą więc liczne wzmianki, uwagi i rozważania na temat wychowania fizycznego, które odnajdujemy w literaturze pięknej oraz w dziełach myślicieli, pedagogów i lekarzy

Nawiązując do antycznych tradycji wszechstron-
nego rozwoju człowieka zaznaczano troskę o piękną budowę ciała, zgrabną sylwetkę i harmonijne ruchy człowieka. Już pod koniec 1502 roku na dworze Elżbiety, wdowy po Kazimierzu Jagiellończyku pojawił się łaciński, anonimowy traktat pedagogiczny: *De institutione regii pueri* (*O wykształceniu królewicza*), którego autor radzi „aby królewicz pasował się z rówieśnikami, biegał (...) żeby czasem ćwicząc się w skakaniu pobudzał ciało do ruchliwości i oddawał się innym ćwiczeniom”.

Potrzebę ćwiczeń fizycznych podkreślał Andrzej Frycz Modrzewski w największym traktacie wychowawczym polskiego odrodzenia *O naprawie Rzeczypospolitej* (1551): „nie trzeba by chłopcy zaniedbywali jazdy konnej albo ćwiczenia pieszo, jako to biegania czy skakania, czy rzucania kamieniem czy zabawiania się piłką czy dyskiem i innych takich ćwiczeń, byle one były w miarę. Albowiem umiarkowany ruch i ćwiczenie wzmacnia, krzepi i wzmacnia zdrowie, siły i krzepkość ciała”. Szerszym echem odbiło się wydanie w 1554 roku w polskim przekładzie Marcina Kwiatkowskiego traktatu pedagogicznego włoskiego humanisty Petro Paulo Vergerio *De ingenii moribus ac liberalibus studiis* (*O szlachetnych obyczajach i naukach wyzwolonych*), w którym zalecał ćwiczenia oparte na wzorach klasycznych. Wielkiego rozgłosu nabrało dzieło wybitnego poety, pisarza politycznego, tłumacza Łukasza Górnickiego *Dworzanin polski*, stanowiące wolny przekład sławnego dzieła Baltazara Castiglione *Il Cortegiano*, postulującego renesansowy ideał człowieka, wykształconego umysłowo i sprawnego fizycznie. Dworzanin, w ówczesnych pojęciach człowiek

wszechstronny, o wysokiej kulturze umysłowej i fizycznej winien dla swego wykształcenia fizycznego uprawiać biegi, skoki, rzut kamieniem, pływanie, zapasy, strzelanie z łuku, jazdę konną, szermierkę i inne ćwiczenia z bronią, grać w piłkę i tańczyć. Ta wszechstronność ćwiczeń miała zapewnić zgrabną, elegancką sylwetkę, która w harmonijnym powiązaniu z pięknem duchowym miała jakby przypomnieć starogrecką kalokagatię.

Wśród rzeczników i propagatorów kultury fizycznej okresu odrodzenia nie sposób pominąć wybitnych lekarzy. Najpoważniejszy wkład w tę dziedzinę wniósł Sebastian Petrycy z Pilzna, filozof i lekarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, tłumacz dzieł Arystotelesa. Swoje poglądy wypowiedział w dziele *Polityki Arystotelesowej to jest rządu Rzeczypospolitej z dokładem ksiąg ośmioro* wydanej w Krakowie w 1605 roku. Potrzebę uprawiania ćwiczeń fizycznych rozpatrywał z punktu widzenia zdrowia i rozwoju człowieka. Głosząc Arystotelesowską zasadę harmonijnego rozwoju fizycznego i umysłowego dzieci i młodzieży wskazywał, że „ćwiczenia fizyczne nie stanowią celu samego w sobie, lecz powinny być podporządkowane potrzebom kształcenia umysłu i wychowania moralnego”. Pisał, że „gra w piłkę również wzmacnia zdrowie, nadaje ciału zręczność, czyni ludzi zgrabnymi w ruchach, dodaje sił, wyrabia mięśnie rąk i nóg, nadaje członkom ciała piękny wygląd (...). Biegi również ćwiczą ciało. Przydają się one najbardziej żołnierzom, aby umieli jak najszybciej iść przeciwko nieprzyjacielowi, aby zajmowali korzystne miejsca szybciej niż nieprzyjaciel (...). Skoki są także potrzebnym ćwiczeniem. Jeśli się je dobrze opanuje latwo potem usko-

czyć w bok w walce na szable z przeciwnikiem i w tejże sytuacji natrzeć szybko i uprzedzić cios zanim przeciwnik się spostrzeże (...). Pływanie jest właściwym dla młodzieży sposobem ćwiczenia ciała. Umiejętność ta nie jest wrodzona ludziom tak jak niektórym zwierzętom, toteż trzeba ją zdobyć ćwiczeniem się w niej. Umiejętność pływania częstokroć ratuje ludzi w niebezpieczeństwie, a w ogóle dodaje śmiałości i pewności siebie”.

Fizjologiczne podstawy ruchu fizycznego znalazły odbicie w pracach Wojciecha Oczki – lekarza nadwornego Stefana Batorego i Zygmunta III. W jednej z nich, która nosi tytuł *Przymiot* (1581) wypowiedział swoje uwagi o wychowaniu fizycznym. Podobnie jak Górnicki, Petrycy i inni humaniści polscy, nie był w przekazie swych myśli oryginalny. Oparł się na wydanej we Włoszech w 1569 r. książce Girolamo Mercuriale *De arte gimnastica* (*O sztuce gimnastycznej*). Obydwaj, Mercuriale i Oczko jako lekarze postulowali ćwiczenia gimnastyczne przede

wszystkim ze względów zdrowotnych. Wojciech Oczko zalecał w szczególności zapasy, jazdę konną, szermierkę, gry w piłkę i tańce, podkreślał też kulturalne wartości ćwiczeń fizycznych.

Wymienieni pisarze i lekarze Odrodzenia uważali kulturę fizyczną za ważny element edukacji człowieka wszechstronnego. Wymieniali poszczególne ćwiczenia i oceniali ich wartość, lecz nie wchodzili w szczegółowe ich omówienie. Znaleźli się wśród polskich humanistów i tacy, którzy tworzyli specjalistyczne dzieła. Do najgłośniejszych należeli Krzysztof Drohostajski i Jan Ostroróg. Pierwszy z nich napisał gruntowną monografię konia *Hippica, co jest o koniach księgi* (1603), drugi cenną książkę o ówczesnych łowach w Polsce *Myslistwo i ogary*. Obie publikacje zdobyły szeroki rozgłos i stanowią wartościowe dokumenty czasu.

Czesław Michalski

Sportowe osiągnięcia studentów AP — podsumowanie sezonu

Miniony rok akademicki obfitował w sportowe sukcesy odnoszone przez studiujących sportowców Akademii Pedagogicznej. Tytuły mistrzowskie narciarek i narciarzy na Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych w Narciarstwie Alpejskim w Zakopanem, zwycięstwo pływaczek i drugie miejsce lekkoatletek w biegach przełajowych (za pierwszoligowym AWF-em) w ramach rozgrywek Ligi Międzyuczelnianej, brązowe medale dżudoczek, Joanny Kustrz i Agnieszki Kaletki (w kategoriach do siedemdziesięciu oraz siedemdziesięciu ośmiu kilogramów) na Mistrzostwach Polski w Judo Kobiet (w klasyfikacji ogólnej!).

Na XXII Mistrzostwach Polski Uczelni Pedagogicznych i Filii Uniwersytetów w Koszykowie Kobiet drużyna naszej uczelni zajęła trzecie miejsce, na Akademickich Mistrzostwach Polski w Tenisie Stołowym sekcja pań zajęła drugie miejsce w grupie uczelni pedagogicznych, w zakończonych w maju rozgrywkach Ligi Międzyuczelnianej w lekkiej atletyce studentki AP zajęły pierwsze miejsce (przed AGH), a sekcja mężczyzn stanęła na trzecim miejscu podium.

Do sukcesów organizacyjnych KU AZS AP należy zaliczyć zorganizowanie i przeprowadzenie koszykarskiej i siatkarskiej ligi AP oraz rozgrywek piłki wodnej (w ramach Eurojuwenaliów).

Wielkim sportowym wydarzeniem były trwające od 23 do 25 maja w Poznaniu Akademickie Mistrzostwa Polski i Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Lekkoatletyce. W klasyfikacji uczelni pedagogicznych i filii uniwersytetów sekcja mężczyzn – co było wielkim zaskoczeniem – zdobyła srebrny medal, a sekcja pań – z minimalną stratą do drugiego miejsca – brązowy. W pierwszym dniu zawodów brązowe

medale w biegu na 400 m zdobyli Joanna Szpyt i Michał Wiśniewski, a Paweł Chruścicki srebrny w skoku w dal. W kolejnych konkurencjach medalowe kolekcje studentów AP powiększyły się o brązowy krążek Łukasza Twardowskiego (bieg na 100 m), srebrny medal Pawła Zguda w skoku wzwyż oraz brąz w sztafecie 4x100 m kobiet (Ewelina Kazienko, Małgorzata Mikołajek, Kinga Antosz i Joanna Szpyt) i srebro w tej samej konkurencji panów (Łukasz Smogorowski, Tomasz Nowocień, Mariusz Pazdur i Łukasz Twardowski).

Kolejne medale zdobyły najpierw panie: indywidualnie – Joanna Szpyt w biegu na 200 m (brąz) – oraz w sztafecie 4x400 m (medal brązowy Barbary Dziury, Małgorzaty Mikołajek, Ewy Szczypczyk i Aleksandry Surowiec), a następnie, na tym samym dystansie, sztafeta mężczyzn (medal srebrny Mariusza Krzysztofika, Michała Lecha, Tomasza Nowocienia i Łukasza Smogorowskiego).

W piątkowy wieczór odbyła się dyskoteka, zorganizowana dla uczestników mistrzostw w słynnym poznańskim klubie „Eskulap”. Towarzyszył jej pokaz mody; zaprezentowano letnią kolekcję firmy, która była jednym ze sponsorów imprezy. Zabawa nie trwała zbyt długo, bo sobotnie konkurencje miały zacząć się wczesnym rankiem. Część osób niestartujących tego dnia, bądź startujących w późniejszych godzinach zwiedziła też poznańską starówkę.

Sam teren stadionu, na którym odbywały się zawody znajduje się z dala od ulicznego zgiełku, w spokojnym lasku. Jedynym mankamentem tego pięknego obiektu jest brak zadaszenia trybun, co było niezwykle uciążliwe, zważywszy na bardzo wysokie temperatury i ostre słońce, przed którym trzeba było się chronić pod drzewami lub, nie chcąc przegapić

startów kolegów, szukać choćby skrawka cienia gdzieś na stadionie. Pogoda jednak jest taka sama dla wszystkich, a radość z medali i wyników wielka...

Cała impreza była dobrze przygotowana organizacyjnie i promocyjnie. Patronat honorowy nad mistrzostwami objęła minister edukacji narodowej Krystyna Łybacka, która podsumowując trzydniowe zmagania studentów podkreśliła, jak ważną rzeczą jest dla nich rozwój kultury duchowej i fizycznej, skoro są – chcąc nie chcąc – wzorem dla młodszych pokoleń. Pani minister zwróciła również uwagę na rolę, jaką odgrywa sport w ochronie młodzieży przed wpływem niebezpiecznych zjawisk społecznych i chorób cywilizacyjnych.

Dla Zarządu KU AZS AP wszystko to jest dodatkowym impulsem do podjęcia starań o zaangażowanie w sportowe życie Akademii Pedagogicznej jeszcze większej liczby studentów. Na spotkaniu podsumowującym mijający rok akademicki wręczono wy-

różnienia medalistom, najlepszym zawodnikom sekcji, trenerom, osobom kończącym uczelnię oraz zasłużonym dla sportu akademickiego (Przemysławowi Dragonowi oraz mgr. Boguchwałowi Fularze). Przekazano również srebrne odznaki AZS-u dla mgr Małgorzaty Strąg, dr. Lucjana Schimscheinera, dyrektora Instytutu Biologii, i Michała Wiśniewskiego, a złote dla dr. Jerzego Kukulaka, startującego w barwach AP od 1969 r. oraz dr Ewy Dyduch.

Wyniki tegorocznego sezonu sportowego są imponujące. Studenci, indywidualnie i zespołowo wielokrotnie stawali na podium, albo też ocierali się o nie. Nie umniejsza to oczywiście osiąganym wynikiom, a także wszystkim wysiłkom włożonym w treningi oraz ambicjom i woli walki, jakie towarzyszyły sportowym rywalizacjom. A zatem: *gloria victoris et gloria victis!*

Lukasz Smogorowski

Kazimierza Karolczaka podróże nie tylko naukowe...

Moja Ameryka... (I)

Ameryka przywitała mnie deszczem, błyskawicami i piorunami. Nad lotniskiem w Chicago szalała burza. Ponad godzinę krążyliśmy nad północnymi rejonami USA i południem Kanady. W dole wyraźnie rysowały się tafle Wielkich Jezior. Do lądowania podchodziliśmy w iście bajkowej scenerii: przepływałyśmy przez cudowne, białe obłoki tworzące fantastyczne kształty przywodzące na myśl baśniowe zamki i pałace, których nie powstydziliby się nawet architekci z wspaniałe rozwiniętą wyobraźnią. Po chwili wpadaliśmy w turbulencję, gwałtownie spadaliśmy w dół, w przerażającą ciemność smaganą deszczem i rozświetlaną błyskawicami. Skrzydło – pokazujące się na ułamki sekund – sprawiało wrażenie, że jest z nami tylko przez przypadek, że za chwilę samodzielnie odleci... Nie zdążyło, na szczęście, bo już odbijaliśmy się jak piłeczka od ziemi: raz, dwa, trzy... Jak dobrze, że istnieje grawitacja. W ciszy rozległy się brawa. Dla pilota, za dobre lądowanie? Chyba nie... Ludzie cieszą się, że w ogóle wylądowali, że wreszcie chociaż trochę będą mogli decydować o swoim losie. Chociaż.... Najpierw zadecyduje o nim urzędnik imigracyjny! Niektórzy mogą zakończyć swoją przygodę z Ameryką na lotnisku.

Spieszę się. Po wyjściu z rękawa szybko znalazłem się na czele dużej grupy pasażerów. Spóźnienie powoduje, że mam tylko 40 minut do odlotu samolotu do Atlanty. Dopadam stanowisk odprawy imigracyjnej. Jeszcze pusto, bez zastanowienia podchodzę do pierwszego oznaczonego napisem „visitors”. Mam pierwszy kontakt z tubylcem: czarny. Wymiana dwóch zdań, z rozmachem przybita pieczęć w paszporcie, długopisem dopisane B1: pobyt służbowy. Znów biegiem po bagaż, odprawa celna. Nabieram podejrzeń, że biali, to tu tylko podróżni... Muszę znów nadać bagaż... Pytam ładną Murzynkę o stanowiska United Airlines. Odpowiada pytaniem, czy przyleciałem LOT-em, a potem już bez ceregieli przechodzi na czystą polszczyznę i tłumaczy, gdzie mam się udać. Bez najmniejszego akcentu! Jestem zszokowany! Ameryka to jednak dziwny kraj...

Czasu mam coraz mniej. Otrzymuję wejściówkę na samolot do Atlanty, wraz z informacją, że odlatuje on z pierwszego terminalu. Na razie jestem na piątym... Znajduję kolejkę krążącą wokół lotniska i w dużym stresie, cały czas spoglądając na zegarek docieram na drugą stronę lotniska. Jeszcze długi marsz (bieg) długimi korytarzami (na szczęście lot-

niska w USA są znakomicie oznaczone) i wpadam na odprawę „security”. Zajmuje się mną oczywiście... Murzyn! Każe zdjąć buty. W pierwszej chwili pomyślałem, że Amerykanie to straszne czystochy, potem przeleciało mi przez myśl, że tu przecież bardzo lubią naszego byłego prezydenta Wałęsę, no i chcą... puścić mnie w skarpetkach! To ostatnie podejrzenie szybko jednak upa-



dło, gdy po przejściu przez bramkę zobaczyłem wytwornego biznesmena japońskiego, stojącego kar nie – mimo upału – w ciemnym garniturze i... w skarpetkach! Pamiętałem z najnowszej historii, że mieszkańcy kraju kwitnącej wiśni pojawiali się w wizji Lecha, ale bynajmniej nie boso! Odetchnąłem, zaświtała nadzieja, że oddadzą buty! Z perspektywy lotniska – dziwna jednak ta Ameryka...

Pod „swoją” bramkę wpadłem pięć minut przed odlotem. Uśmiechnięta... Murzynka (a jakże!) poinformowała mnie o opóźnieniu w odprawie, jako że ten samolot przylatuje z Vancouver i też ma problem z lądowaniem w burzy. Prawie stuminutowe opóźnienie startu z Chicago nie dziwi mnie, potwierdza jedynie opinie o normach panujących w tym względzie w ruchu powietrznym USA. Do Atlanty lecę boeingiem 757 United Airlines, pilotuje kobieta, która – ku mojemu późniejszemu zdziwieniu – nie okazała się... Murzynką. Lot trwa jedynie 90 minut, a więc na pokładzie serwują wyłącznie napoje i słone ciasteczka. Proszę o sok jabłkowy, ale nieopatrznie zgadzam się na lód. Dostaje ogromny kubek, do którego nie mieści się już sok! Sam lód wystaje ponad brzegi kubka! To moje pierwsze doświadczenie z „łodową Ameryką”. Wkrótce przekonam się, że bez lodu nie potrafią tu żyć, mrozą wszystko. Biedne moje chore gardło... i dziwni ci Amerykanie...

W Atlancie ląduję o 1.30 w nocy. Niezbyt to szczęśliwa pora na rozpoczęcie wizyty w absolutnie obcym mieście. Natychmiast po odebraniu bagażu zainteresowali się mną bagażowi (normalne), ale znów Murzyni! Podziękowałem i wyszedłem przed terminal. Wprost uderzyło we mnie gorące, wilgotne powietrze: mimo nocy, ponad 30°C (na szczęście na lotniskach podają temperaturę nie tylko w skali Fahrenheita!). No cóż, jestem w Georgii... Pojawił się kolejny... Murzyn (taksówkarz). Znów nie skorzystałem z propozycji pomocy, ale pomyślałem, że mają tu dobrze wychowanych Murzynów... Wokół lotniska cały czas krążą powoli samochody. Nie można tu parkować, a jedynie zatrzymać się na 10 min. w celu wysadzenia, bądź zabrania pasażera. To bardzo praktyczne, bo wszystkie drogi są przejezdne.



Gromadka ludzi wokół mnie topnieje. Przyglądam się otoczeniu lotniska, kontroluję wzrokiem przesuwające się samochody... Kierowcy wypatrują „swojego” pasażera, pasażerowie „swojego” kierowcy. Mnie wyraźnie upatrzył sobie Murzyn-taksówkarz: podjeżdżał koło mnie, wyraźnie czekał aż się złamię. Wewnętrznie powoli dojrzewałem do takiej decyzji, ale zdawałem sobie sprawę z konsekwencji finansowych: miałem do przebycia ponad 70 mil od lotniska! Kilka dni później dowiedziałem się, że ta przyjemność byłaby kosztowniejsza, aniżeli cała moja podróż lotnicza z Krakowa! Wielka Atlanta (metropolia z opłatającymi ją miasteczkami) ma z południa na północ około 120 mil, a więc dalej jak z Krakowa do Rzeszowa!

Tymczasem coraz niecierpliwiej wypatrywałem „mojego” samochodu. Wiedziałem tylko, że przyjeździe po mnie biały land rover z 32-letnią blondynką za kierownicą. Samochód na szczęście dość nietypowy, ale ujrzałem go dopiero gdzieś po godzinie. Wolno sunął wzdłuż terminalu, a kierowca... czytał książkę! Kierowca-blondyna! Poczulem się jak Robinson, który na horyzoncie ujrzał statek. Pomachałem ręką i w tym momencie zobaczyłem, jak kierow-

ca w land roverze niemal nie wyskoczył przez dach. Takiej eksplozji radości dawno nie widziałem! Gwałtowny skręt aż dwóch samochodów i za chwilę wpadłem w objęcia roześmianej, ładnej blondynki, wyrzucającej z siebie powitalne zdania z szybkością karabinu maszynowego, przeplatane okrzykami „my professor”! Okazało się, że była ona w dużo większym stresie krążąc od trzech godzin (skutek spóźnienia samolotu) wokół lotniska, a i poszukując mnie przy zupełnie innych bramkach terminalu (to z kolei skutek awarii systemu wydającego bagaż). Pod tym względem Ameryka okazała się więc zupełnie normalna...

Poszukiwały mnie aż dwa samochody i – co ciekawe – ten drugi widziałem wcześniej kilka razy, ale na Hondę nie zwracałem uwagi, a i kierująca nią kobieta nie wiedziała chyba dokładnie kogo szuka. Nie czytała też za kierownicą książki... Blondynka z land rovera (Heidi, jak się przedstawiła) miała natomiast na kierownicy „moich Dzieduszyckich” i próbowała identyfikować mnie po zdjęciu na obwołucie! Autora przepelniła duma: czytają mnie w Ameryce! Za chwilę zostałem jednak sprowadzony na ziemię: oglądają mnie w Ameryce... Heidi nie zna po polsku nawet jednego słowa, a wypowiedzenie choćby tylko tytułu „Dzieduszyccy” jest dla niej męką porównywalną może z wysiłkami Europejczyka próbującego powiedzieć cokolwiek po chińsku. To absolutna masakra:

zespół świstów, zgrzytów, nic nie znaczących dźwięków, z których wszystkiego można się domyślać, tylko nie nazwy jednego ze starszych polskich rodów. Na szczęście w książce są obrazki, a zwłaszcza moje zdjęcie na wewnętrznej stronie obwołuty (głęboki ukłon w stronę red. Zuzanny Czarneckiej).



To właśnie zdjęcie najbardziej interesowało Heidi krążącą wokół lotniska, na jej podstawie próbowała mnie identyfikować. Ze zrozumiałych powodów książki nie przeczyta nigdy... Cóż, powinienem w tym miejscu dodać, że dziwna ta Ameryka, bo nie czytają... po polsku! Nie dodam. Westchnę tylko: cenimy i szanujemy nasz język, ale jeśli chcemy, by nie tylko oglądano nas na obrazkach, to napiszmy coś czasem w innym języku.

Rano oglądałem miejsce, do którego dotarłem po trzeciej w nocy. Ładna, kilkuakrowa posiadłość, z dużym domem, jeziorem, basenem i końmi. Położona w Alpharetta, na północnych krańcach metropolii. Geograficzna prawidłowość – odnosząca się do wszystkich miast amerykańskich – wskazuje, że mieszkają tu ludzie bardzo zamożni. Południe zasiedla na ogół ludność uboga, głównie kolorowa, prze-

suwając się stopniowo do centrum, z którego wyprowadzają się dotychczasowi mieszkańcy. Ceny nieruchomości zależą nie tylko od terenu, ale w dużej mierze od ludzi tam zamieszkujących. W snobistycznych północnych rejonach posiadłości są duże, przekształcane często z dawnych farm. Właściciele nieruchomości (nie jak u nas drobni kupcy) walczą z wciskającym się tam handlem wielkopowierzchniowym, który przesuwają się na północ za ludźmi posiadającymi pieniądze. Znakomicie rozwinięta sieć dróg pozwala przemieszczać się szybko i wygodnie. Jedyna



płatna autostrada pod Atlantą nie rujnuje kieszeni kierowców: kosztuje jedynie pół dolara (płatne tylko przy wjeździe). Wygląda na to, że krakowianie muszą być dużo zamożniejsi płacąc pięć razy więcej za krótki odcinek w kierunku Katowic! Alpharetta licząca około 30 tys. mieszkańców zajmuje powierzchnię większą od Krakowa! W krajobrazie architektonicznym brak tu wysokich budynków, z którymi skutecznie (na razie) walczą mieszkańcy. Oczywiście w tych warunkach standardem jest samochód, bez którego życie w Ameryce stało się wręcz niemożliwe.

Komunikacja publiczna obejmuje głównie południe i centrum metropolii. Na północ rozszerza się bardzo wolno i to nie ze względu na brak środków, ale... protesty mieszkańców! Wraz z linią metra, czy szybkiej kolejki, do ekskluzywnych miejscowości na północy docierają ludzie mniej zamożni, dla których buduje się domy wielorodzinne i szeregowce (obiekt marzeń wielu z nas!). Pojawienie się developerów stawiających zamknięte osiedla domów szeregowych staje się sygnałem do ucieczki dotychczasowych mieszkańców dalej na północ.

Amerikanin co kilka lat zmienia miejsce zamieszkania, a w ciągu życia przesiedla się średnio kilkanaście razy! Nie przywiązuje się przy tym nawet

do wygodnych domów. Nie buduje z myślą o dzieciach, wnukach... Nawet wielkie, luksusowe rezydencje stawiane są na drewnianym szkieletcie, co robi wrażenie budowania z zapalek (określenie Izy Cywińskiej). Budują więc nie murarze (jak u nas), ale stolarze! Cała konstrukcja tworzona jest z drewna i prasowanych płyt wiórowych, a to dopiero obkładane cegłą (jedna warstwa), nie stanowiącą konstrukcji nośnej, ale ozdobę. Tylko wysokie budynki mają w środku szkielet stalowy. Amerykańskie domy wyglądają więc z wierzchu bardzo nobliwie, za to w środku wszystko skrzypi i trzeszczy. Ameryki ponoć nie stać na budowanie z cegły! Dziwna ta Ameryka...

Od pierwszego dnia pobytu w USA czułem amerykańską inność, chorobliwą wręcz potrzebę obrotu przed unifikacją z resztą świata. Fahrenheity, stopy, cale, akry, mile pielęgnowane z gorliwością godną lepszej sprawy, nawet przez Amerykanów w pierwszym pokoleniu, z dopiero co nabytym obywatelstwem. Szybko przekonałem się jednak, że i ja muszę się przystosować. Nikt nie będzie mi podawał informacji w metrach, hektarach, stopniach Celsjusza, bo większość po prostu ich nie zna! Widząc mapę pogody nie wpadałem więc w panikę, że następnego dnia żywcem ugotuję się przy 90°F (to tylko około 32°C), ale już perspektywa zmierzenia się ze stekiem o klasycznej dla Amerykanów grubości incha (cala) i rozmiarze wielkiego talerza śniła mi się po nocach i nieodmiennie budziła strach...

Kazimierz Karolczak



Dom otwarty państwa Gałczyńskich

Rozmowa z córką poety Kirą Gałczyńską

Jerzy S. Ossowski:

Pani Kiro, była Pani gościem honorowym na Krakowskiej Inauguracji Roku Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, która odbyła się w krakowskiej Akademii Pedagogicznej. Uczestniczyliście także w poetyckiej wieczornicy, którą zorganizowali nauczyciele krakowskiego 48 Gimnazjum im. K. I. Gałczyńskiego.

Kira Gałczyńska:

– Wzruszające jest to oczywiście, że było tak dużo młodzieży, od której przecież zależy także jak potoczą się losy Gałczyńskiego za lat dwadzieścia, że za lat trzydzieści Gałczyński będzie pisarzem „żywym”, że nie będzie tylko autorem kilku wierszy w podręczniku. Do podręczników mam stosunek najłagodniej mówiąc zachowawczy. Wydaje mi się, że z polskiej poezji współczesnej można zrobić kilka niezmiernie interesujących lekcji, które jednak będą wychodziły znacznie dalej niż to, co proponują te dziesiątki podręczników do języka polskiego.

Jak Pani ocenia stan współczesny „gałczyńskologii” i krytyki towarzyszącej opisowi przede wszystkim dzieł Gałczyńskiego?

– Ukazują się sporadyczne recenzje z takiej czy innej okazji, ale poważnego głosu o tym, że minęło 50 lat od śmierci Gałczyńskiego – właściwie nie ma. Dlaczego Gałczyński przetrzymał próbę czasu? Dlaczego jest nadal poetą żywym? Co z niego wzięli jego następcy? Nikt nie próbował tego tematu podjąć. Interesujące jest to, jaki wpływ wywarł na kilka pokoleń polskich poetów, od młodych STS-owców poczynając, np. Agnieszki Osieckiej – na Jeremim Przyborze kończąc. Sądzę nawet, że Mrozek jest również „Gałczyński”. On jest pozornie absurdalny. W *Indyku* są niemal dosłowne cytaty z Gałczyńskiego.

Podobnie jest w Mrożkowej sztuce „Pieszko”, która „zielonogęsiowo” pobrzmiwa teraz ze sceny „Starego Teatru”

– Myślę, że również Jerzy Harasymowicz bez Gałczyńskiego byłby uboższy. I Grochowiak autor dzi-



Na drugim planie Wezuwiusz... K. Gałczyńska i J.S. Ossowski podczas konferencji w Neapolu (zob. s. 68)

siaj zapomniany, z grupy „Współczesności”, poeta niewątpliwie najwybitniejszy. Może ten obecny brak zainteresowania to tylko „czyściec”, z którego Grochowiak wyjdzie odrodzony. To, że są to poeci zapomniani sprawili ludzie pokroju Przybosa, pozbawionego wyobraźni i fantazji.

W środowisku literackim uważa się popularność za coś szkodliwego — jeżeli poetę może czytać jednocześnie i kolejarz i profesor uniwersytetu, to jest w tym coś podejrzanego. Ojciec zawsze się z tego śmiał. Miano mu za złe, że zabiega o popularność. Puszczal w miasto jakieś niestworzone historie, które powiększone o echa, wracały do niego. Nie wyobrażam sobie też raperów śpiewających Miłosza. Miłosz na zaproszenia ślubne nie trafi nigdy.

No więc właśnie. Więcej wartościowych opinii na temat Gałczyńskiego wypowiedzieli pisarze, niż krytycy czy historycy literatury. Józef Czechowicz nazywał Gałczyńskiego „Paganinim”, ale Bolesław Miciński znakomicie rozpoznał i wyraził egzystencjalistyczną problematykę dzieła poety. Stefan Kisielewski uważał go za geniusza.

— ...ale jednocześnie *Zieloną gęś* za całkowity bełkot pisany dla pieniędzy.

To była replika, ponieważ Gałczyński szyderczo opisał „Sprzysiężenie” Kisielewskiego. Ci najwięksi — łącznie z Gombrowiczem — doceniali twórczość autora „Balu u Salomona”.

— Ponieważ oni byli o niebo inteligentniejsi od ludzi parających się dzisiaj krytyką, czuli zawód, czuli warsztat. To byli partnerzy do rozmowy. Dzisiejsi krytycy nie prowadzą wielkich dyskusji. Zalewa nas totalny szum i... prostactwo. I gdzieś ta kultura wysoka schodzi na odległy plan. Uważam, że książka, bez względu na to, co się dzieje z naszą cywilizacją, zawsze pozostanie sprawą indywidualną. Nie można *Śmierci w Wenecji* czy *Buddenbrooków* czytać na monitorze, dotyczy to także *Przygód Pana Kleksa* czy *Lokomotywy* Tuwima. Nic nie zastąpi książki.

Na spotkaniu z krakowskimi dziennikarzami jedna z młodych redaktorek, pytała o metafizyczność, o religijność Gałczyńskiego. Również ja w Gałczyńskim widzę personalistę. Czy nie jest nadużyciem traktowanie Gałczyńskiego jako społecznika, zaangażowanego w opisywanie rzeczywistości „socjalistycznej”?

— Nie wydaje mi się, żebym ja widziała w ojcu pisarza lewicy, równie niemożliwe wydaje mi się uczynienie z niego pisarza prawicy. On po prostu jest sobą. Zmieniał się język poezji Gałczyńskiego. Świadczą o tym *Notatki z nieudanych rekolekcji paryskich*. Uważam również, że ja nigdzie go na te „lewe strony” nie wekslowałam. Ojciec nie miał jednoznacznego stosunku do ludzi, do świata, do spraw go otaczających, po prostu dlatego, że więcej rozumiał, więcej widział, więcej czuł. To są wszystko sprawy związane z wrażliwością.

Uważam, że Gałczyński tworzy własny język egzystencjalistyczny i personalistyczny. I można z niego „wydobyć” filozofię Gałczyńskiego, to coś, co tak pasjonowało Micińskiego i Gombrowicza. Gałczyński to poeta wielogłosowy, osobowość wielowymiarowa, znakomicie operuje wieloma językami i symbolami kultury XX wieku. W dwudziestoleciu międzywojennym niewiele jest poetów-humanistów tak gruntownie wykształconych, mających bezpośredni dostęp do literatur europejskich, znających łacinę, grekę, angielski, niemiecki, francuski, rosyjski. Gałczyński jest poetą europejskim.

— Na pewno. Kiedy tłumaczył Schillerowską *Odę do radości*, powiedział mi: „przyjdzie taki czas, że wszyscy będziemy to śpiewać”. Miał czasem takie „wizjonerskie” myśli. W 1943 roku jeden z kolegów w stalagu zapytał go: „A co ty będziesz robił po wojnie?” Odpowiedział na to: „Zamieszkać w polskim Szczecinie.” A przecież w tym czasie Stalinowi nie śniło się nawet o tym, że Szczecin odda Polsce. Pro-

fetyczny jest również wiersz o wyborze Polaka papieża – *Modlitwa o szczęśliwy wybór Papieża*. Nagle okazało się, że *Oda do radości* będzie naszym „drugim hymnem”.

Bardzo interesujące jest życie codzienne Gączyńskiego, jego „gospodarstwo” życiowe i poetyckie. Jak wyglądał dzień państwa Gączyńskich?

– Dom był dla niego najważniejszy. Pracował, kiedy cały dom jeszcze spał, żeby potem mieć czas dla rodziny i przyjaciół. Rodzice przed południem wychodzili do miasta, załatwiali swoje sprawy, chodzili po wydawnictwach i redakcjach. Obiad jedliśmy wspólnie w kuchni, kiedy wracałam ze szkoły, i to było nasze pierwsze spotkanie po śniadaniu. Potem czytaliśmy wiersze, które napisał rano, albo którąś z jego ulubionych książek, często sięgał po Kochanowskiego, Krasickiego, Horacego. W naszej bibliotece zachowało się wiele tomów z dedykacjami od kolegów, ale też z notatkami ojca na marginesach, ojciec notował numery telefonów, pomysły od czytelników.

Były rozmowy z przyjaciółmi, których miał bardzo wielu. Dom otwarty, pełen muzyki, pełen ludzi. Ojciec nie lubił kawiarni, nie lubił knajp. Najlepiej czuł się u siebie w domu i wszystkich zapraszał na wysmienitą herbatę mojej mamy. Po Zjeździe Pisarzy w 1950 roku zrobiło się nagle dosyć pusto. W naszym kręgu pozostali tylko przyjaciele z lat Kwadrygi: Dziadzia Saliński, Rysiek Dobrowolski, Marian Toporowski, Władysław Bieńkowski, Aleksander Maliszewski. To byli ci ludzie, którzy nawet na moment nie zawiedli.

Często chodziliśmy do teatru. Ojca fascynowała magia teatru jako magia zespołowej pracy. Sam pracował jako pojedynczy człowiek, a to, że z dyskusji najpierw, z kłótni rodziło się jakieś spójne, nieraz niezwykle dzieło, było to dla niego zawsze jakąś ogromną tajemnicą. W piątki rodzice bywali w filharmonii. I byli w końcu wyjścia do przyjaciół. Do Karoliny i Stefanii Belinówny, do Julii Hartwig i Artura Międzyrzeckiego, do Mariana Toporowskiego. Gośćmi u nas byli oczywiście Salińscy, Słobodniko-



wie, a w okresie wigilijnym, samotny Adam Maubacher. Częstym gościem był też Andrzej Stawar. Dziwadło. Bardzo mądry człowiek, człowiek, który wtedy był pozbawiony właściwie możliwości jakiegokolwiek zarobkowania. To tragiczna postać. Bo wiem wtedy nawet jego przekłady Szołochowa nie mogły się ukazywać pod jego własnym nazwiskiem. On dziwaczał coraz bardziej, zamykał się w sobie, miał wrażenie, że jest cały czas obserwowany. Starał się uciekać przed tymi swoimi prześladowcami. Wreszcie wyjechał do Francji. Tam zaopiekował się nim Jerzy Giedroyc i tam umarł. Ale historia nie znośi takich zakończeń, bowiem trumna wróciła rzekomo z ciałem Andrzeja Stawara, wróciła do Polski i został, jako wielki marksistowski krytyk, pochowany z całym ceremoniałem w Alei Zasłużonych na wojskowych Powązkach. Tyle, że do Polski wróciła pusta trumna. Grób Andrzeja Stawara jest pod Paryżem. Prawie natychmiast po tym pogrzebie ukazały się jego dzieła wydane przez „Kulturę” paryską. Zaczął się zupełnie obłąkany skandal, ale jakoś antypogrzebu nikt nie urządził. Nikt tej pustej trumny nie wykopał z tej Alei Zasłużonych. I teraz ilekroć jeżdżę na Zaduszki na ten właśnie cmentarz, gdzie mam swoje groby, to zawsze idę na pusty zupełnie i ciemny grób, symboliczny grób Andrzeja Stawara i tam zapalam parę świeczek.

Stawar przed swoim wyjazdem do Paryża nosił w portfelu wiersz ojca dedykowany jemu i mnie. Kiedy przeczytałam wiersz *Śpiąca dziewczynka* poszłam z szaloną pretensją do ojca, bo nie rozumiałam, co mnie może łączyć ze starym Stawarem. Na co ojciec mi odpowiedział: „Wiesz dlaczego was połączyłem w tej dedykacji? Bo oboje was kocham”. Kiedy Stawar wyjeżdżał zostawił ten rękopis Helenie Ładaszowej, od której ja go w końcu otrzymałam. Stawar był dziwnym człowiekiem, który mocno wpisał się w moje życie i miał na nie niewątpliwy wpływ.

Święta Bożego Narodzenia były zawsze dla ojca niezmiernie ważne. Nawet kiedy chorował pisał do mamy, że się cieszy, że jest już kupiona szynka, że teraz jeszcze trzeba będzie kupić choinkę, świeczki. Wspólnie kupowaliśmy świecadelka na choinkę. On się wtedy stawiał właściwie małym dzieckiem i przypominały mu się choinki na Towarowej, które ubierał razem z Mietkiem.

Śpiewał i grał na gitarze, recytował z pamięci...

— Śpiewał chętnie, np. taką irlandzką piosenkę o kogucie — „Zabijemy trzy koguty na ten dzień”, jakieś angielskie ballady. Czasem w duecie z koleżanką mojej mamy. On się w ogóle bardzo martwił, że w jego domu rosną niemuzyczalni ludzie. Marzył o rodzinnym zespole kameralnym. Jego gitara była bez strun, bo tę prawdziwą, którą kupił w Krakowie, natychmiast zabrał mu Andrzej Szczepkowski. Ojciec podarował mu ją w zamian za coś, co będzie mu gitarę przypominało. I tak dostał pudło bez strun, które do dziś wisi w Praniu. Były też w domu skrzypce, ale na nich nie grał. Wyjmował je z szafy w czasie cichych dni i zaczynał je stroić. Dźwięk strojonych skrzypiec może przyprawić o furję. Moja mama ze swojego kąta wołała: „Dobrze już Kot, już dobrze. Już wszystko w porządku”. Nastrojone skrzypce wędrowały do pudła, pudło do szafy do następnych cichych dni, które rzecz jasna się pojawiały.

To były ciche dni Natalii i Konstantego?

— Tak, choć jemu to dokuczało, tak ciężko mu było to znosić, że to trwało, ja wiem, parę godzin. Jak nie

pomagało strojenie skrzypiec, to gdzieś do kogoś biegł, jeśli nie miał pieniędzy, biegł i pożyczał od kogoś żeby kupić jej kwiaty. A nasza babcia w dalszym ciągu uważała go za mało normalnego, bo np. nie było wiadomo z czego się zrobi jutrzejszy obiad, bo w domu nie było grosza.

A czy miał jakieś szczególne upodobania kulinarne?

— Był zupełnie niewybredny. W młodości uwielbiał golonkę, ale moja mama mu dość szybko to wytlumaczyła, że golonki w domu nie będzie dostawał. W kuchni pomagała pani Marysia, która zresztą zupełnie sobie z tym nie radziła. Wszystkim dyrgowała moja babcia. Mama nie była mistrzem kulinarnym, przeciwnie, miała dwie lewe ręce, jadaliśmy więc na mieście. Ojcu wystarczała dobra kawa i papierosy. Jego przyjaciele wiedzieli, że zbiera dziwne naczynia do parzenia kawy i rzeczywiście miał kolekcję różnych ekspresów, maszynek, czajników... w spiżarni. Ale do parzenia kawy służył mu wyłącznie jeden garnek nieodmiennie ten sam. Czasem wrzucał do niej kawałek wanilii. Jak każde dziecko lubił słodczyce. Czasem w nocy szedł do spiżarni i wyjadał naszej babci wszystko, co przygotowała na śniadanie. Dla naszej babci był to dowód, że jest zupełnie nienormalny.

Z babcią rozmawiał wyłącznie po rosyjsku. Nasza babcia uważała bowiem, że to jest język europejski, a jeśli ktoś nie rozumie co ona mówi to niech się nauczy.

Czy Konstanty Gałczyński był srogim ojcem dla Pani?

— Nie. Kiedyś umówił się ze mną, że ja będę traktowana jak dorosła, w związku z tym mam swoje obowiązki: szkoła, wynoszenie śmieci, sprzątanie swojego pokoju... I na ten temat już nigdy więcej nie było mowy. Rodzice raz tylko byli w szkole, w maturalnej klasie, jak ja zgłupiałam, gdzieś z jakiejś biologii, jakieś bzdury opowiadałam, że człowiek wdycha dwutlenek węgla, wydycha tlen. Jakies takie kretyństwa opowiadałam i on się wtedy naprawdę przestraszył, że jakiś debil w domu rośnie. I wtedy

po raz pierwszy i ostatni poszli razem do szkoły. Nie przywiązywał wagi do stopni. Mówił: „Ja też nigdy nie byłem celującym uczniem. Stopnie nie mają związku z tym co się wie, czym się człowiek interesuje. Tę pańszczyznę trzeba odrobić, im mniejszym nakładem pracy tym lepiej.”

A jak się zwracał do domowników?

— Babcia była „mama”, ja byłem „Kijek”. Mama miała dziesiątki imion. Była Natałka, Natusia, Pawełek, był Bocian, Ptaszek. A mama mówiła do niego na ogół zawsze „Kot”. Przyjaciele z „Kwadrygi” mieli swoje imiona ustalone od dziesięcioleci, tak się podpisywali w listach: „Olo”, „Dziadzia”, „Rysiek”.

A czy miał swoje antypatie i rzeczy, których nie znosił?

— Raczej ich nie okazywał. Nigdy nie mówił o swoich kolegach pisarzach, że to „grafomani”. Nie oceniał i nie wartościował. O Ważyku pisał z przekąsem „kolega Ważyk”, ale nigdy nie oceniał tego, co robił i pisał. Wiedział, że to jest chłam, ale nigdy sobie nie pozwolił na mówienie, że to grafomania.

A jaki był jego stosunek do własnej twórczości?

— Był skromny, mówił: „Napisałem kawałek”. Kawałki pisał dla „Przekroju” i „Nowej Kultury”. Nawet Wit Stwosch był kawałkiem, nie chciał wpaść w samouwielbienie.

*Rozmawiał Jerzy S. Ossowski
Kraków, 22 lutego 2003 roku*



Fot. Mieczysław Węclawek

Konstanty w oczach Kiry

Kira Galczyńska, córka Konstantego Ildefonsa Galczyńskiego, autorka kilku książek o ojcu, opiekunka muzeum w Praniu, pod koniec życia ukochanego domu poety.

Spotkanie z Kirą Galczyńską to krakowska inauguracja Roku Galczyńskiego 2003. Dzień wcześniej pożyczyłam z biblioteki napisaną przez nią książkę *Konstanty, syn Konstantego* i pochłonięłam ją w ciągu kilku godzin. Na drugi dzień już na spotkaniu z niecierpliwością oczekuję gościa honorowego.

Drobna, niewysoka, krótkie siwe włosy ze śladami dawnej czerni. Oczy – duże, ciemne, skupione i życzliwe. Pięknie, gdy się uśmiecha. Podaje książkę z prośbą o autograf. Patrzy uważnie i pyta o imię. Powtarza je i już szybkim, zamasztywanym piśmem pozostawia niezatarte wspomnienie.

Przez dwa dni przeczytałam *Splątało się, zmierzchnięło – wspomnienia, Mazurskie szlaki Galczyńskiego* i wspomnienia Kiry o sobie *Jak się te lata mylą...* Zawsze spotkanie z żywym człowiekiem więcej dla mnie znaczy, niż z największą nawet legendą.

Kira Galczyńska uczestniczy w wielu wydarzeniach związanych z osobą ojca jako obserwator, biernie. Darem jest, że nosi w sobie te wspomnienia, że one w niej żyją, a ona pozwala im zaistnieć w słowie. Z pasją pisze o wielu ludziach; jak sama mówi, to jest jej wiano.

Wspomnienia Galczyńskiej to kronika tamtego czasu. Zastanawiający jest fakt, że przywołuje ona pamięć ludzi, którzy byli przyjaciółmi przede wszystkim jej ojca. Początkowo pisze „rodziców”, potem podkreśla jednak ich związek z Galczyńskim. Tak jak życie Natalii Galczyńskiej skupione było na osobie męża Konstantego, tak córka kontynuuje tę tradycję czyniąc z postaci ojca centrum swoich zawodowych starań. Ma dystans do siebie w roli przewodnika wśród zbiorów jego dzieł, który traci, gdy daje się ponieść wspomnieniom.

Opowieść o przodkach ma za zadanie ułatwić zrozumienie stanu ducha, zainteresowań danej osoby. Na obraz ten składa się tysiąc innych rzeczy, spotkań osób, przeżytych emocji, o których nawet najbliżsi nie mogą mieć pojęcia. Są one zbyt osobiste, zbyt głębokie, często nieuświadomione. Przedstawienie drogi rozwoju umysłu takiego jak Galczyński jest zadaniem niewykonalnym. Jego zrozumienie ułatwi nam podanie faktów, rozświetli opowieść o kontaktach z matką, o ponurym ojcu, o przedwczesnej śmierci

brata. To bardzo ważne informacje. Ważny jest również fakt lekceważenia go przez resztę rodziny. Możemy zrozumieć jego ogromne ambicje, szukanie akceptacji i sposobów samoprezentacji.

Dzieciństwo Kiry i dzieciństwo jej ojca. Ona, wychowana jedynaczką z przeżytym dramatem II wojny, mężczyzną, który pojawia się po latach niewidzenia przedstawiając się jako ojciec, by za parę lat znowu ją osierocić, ale pomimo wszystko szczęśliwa. On, żyjący w żywiole dynamizmu matki i nieprzystępności ojca, duchowo opuszczony przez najbliższych, pulsujący wrażliwością i siłą charakteru.

Kira dziwi się jego rozległym zainteresowaniom sztuką, muzyką, językami. Ojciec Konstantego pragnął, aby syn znalazł dobrze płatną pracę, kontynuując kolejarские tradycje rodzinne. Rozczarowania matki wyrażały się tysiącem żalów do świata i ludzi. Tylko zachwyt może budzić siła, z jaką dążył Kostek do świata interesujących go rzeczy. To, czego dowiadujemy się o Galczyńskim z relacji żony, córki i przyjaciół zachęca do poznania go jako poety, bo jest to zyciorys niezwykle.

Pisanie o kimś bardzo bliskim jest zajęciem trudnym, tym bardziej, gdy osoba ta od lat żyje w świetle spojrzeń wielbicieli i krytyków. Wierność prawdzie historycznej, faktom, staranny obiektywizm, pomimo wszystko wybroniony przed natłokiem emocji, to zadanie dla nie lada siłacza.

Wiele opowieści krąży o awanturniczko-alkoholowym sposobie życia Galczyńskiego, o jego prowokacjach, zabawowym podejściu do życia. Dla jednych najważniejsza jest jego poezja, dla innych te historyjki dodają tylko jego twórczości pikanterii. Gdzie i kiedy napisał ten wiersz, co go zainspirowało, komu go dedykował i dlaczego? Córka dzielnie broni pamięci o ojcu. Że pił – tak, ale tylko w okresach depresji, to była forma ucieczki przed nudą, coś, co pomoże przetrwać chwile zwątpienia. Ale tak w ogóle to był abstynentem, „całkowitym abstynentem”, a wszystkie te opowieści to podtrzymywanie legendy.

Zastanawiająca przeciwstawność sytuacji praca – abstynencja, depresyjna melancholia – alkohol i stwierdzenie całkowitej abstynencji i określenie „zagubiony chory człowiek”.

Opis trybu życia poety jest potrzebny, znajomość tego życia – ciekawa, ale podejmowanie się, emocjami podyktowanej obrony, wydaje się nadużyciem. Czyż można mieć pretensje o tę obronę? Czy należy być wyrozumiałym dla

osobistego zaangażowania opisującej dla opisywanego? Jakże trudne musi być tłumaczenie jak było naprawdę! Istnieje w tych wspomnieniach ledwie dostrzegalna nuta narcystycznej dumy, stąd też wynikają wybielenia „czarno” brzmiających wydarzeń.

Życie trzeba odkłamywać. Legendy wokół Gąlczyńskiego i jego twórczości kwitną. Pewna ich część na stałe przylusła do obrazoburczego autora i „święta inkwizycja” nawet siłą tego nie zmienia. Osoba tak kontrowersyjna jak Konstanty Ildefons Gąlczyński zawsze będzie budziła pomysłowość legendotwórców. Zresztą skłonność do tworzenia przejaśkrawionych historii o sobie przejawiał sam poeta i z tą naturalną narosła plotek pasyżujących na jego osobie zdawał się być pogodzony.

Kira Gąlczyńska nie odziedziczyła talentu po ojcu, jeżeli w ogóle można mówić o takim zjawisku jak dziedziczenie talentu, ale odziedziczyła po nim zapal i, myślę, chęć odczuwania publiczności, co jednak paradoksalnie nie ma być skierowane na nią, ale na jej ojca, błyszczącego gwiazdą swej poezji nawet po śmierci.

Co czytelnik pragnący poznać Gąlczyńskiego może dowiedzieć się o nim z książek jego córki? Hm...przynosi ona dużo informacji o życiu poety, nieraz szokujących, jak ta na przykład o jego synu. Ale w tych książkach czytelnik odkrywa też dużo powtórzeń, a z czasem dochodzi do wniosku, że został wyprowadzony w pole. Chce czegoś nowego, a dostaje „stare” historie. Pamięć ma jednak to do siebie, że nie tworzy, ale odtwarza, nic, zatem nowego nie wyprodukuje. Wierność prawdzie powoduje wyczerpanie źródeł informacji. I w takim momencie nic więcej nie da się powiedzieć, jednak można wrócić do tego, co już zostało powiedziane – i to też czyni Kira Gąlczyńska. Czy czytelnik może mieć jej to za złe?

Sięgnęłam po książki Kiry o ojcu, chcąc poznać, choć ułamkowo jej sposób myślenia. Wiadomości nie tyle o poecie, co o ojcu w oczach córki. Moja zachłanność spowodowała, że przeczytałam nie jedną, ale trzy książki, co było przyczyną zderzenia ich w miejscach, gdzie występują powtórzenia. Brakuje mi jednak jej osoby w tych książkach. Cóż z tego, że są to wspomnienia o ojcu, przecież to też jej kawałek życia, jej rzeczywistość. Dlaczego sięga się po te książki? Właśnie, dlatego, że pisała je osoba tak bliska jak córka. Chociaż można tu oczywiście postawić pytanie, czy wobec własnego ojca, którego na dodatek straciło się tak wcześnie, można być obiektywną?

Czytając tak szczere wyznania Romy Ligockiej w książce *Dziewczynka w czerwonym płaszczyku*, byłam poruszona brutalnością opisu przeżywanych emocji. Kira Gąlczyńska tych emocji oszczędza. Interesująca jest zbieżność losów Kiry i Romy. Szczegółowo opisane odrzucenie ojca po jego powrocie z obozu, zagubienie dziecka, zgębnione

przez wojnę. Lekceważenie jego uczuć, emocji i agresji dziecięcej, u Romy Ligockiej jest rzucone dorosłym w twarz. Dzieci są również ofiarami tej wojny i tak samo mocno ją przeżywają. Lakoniczność wykładu Gąlczyńskiej powoduje ogromny niedosyt. Przeżycia Konstantego I. Gąlczyńskiego są bardzo ważne, tak samo jak jego stosunek do córki w obliczu przeżyć ich obojga.

Na spotkaniu słyszę, że bardzo pilnie chroni swoją intymność. Budzi to ciekawość, której nie zdołałam jednak zaspokoić książkami. Jedna z nich, z rozmysłem będąca przypomnieniem własnej młodości utrzymana jest w tonie wspomnień o ojcu. Dużo tam faktów, ogromna ilość nazwisk, opowieści o niezwykłych ludziach, mało emocji i przemyśleń. Jedno krótkie spotkanie podarowało mi ich o wiele więcej. Głos Pani Kiry, jej opowieść o ojcu, zachwyt i uwielbienie talentu.

Mówi wolno i wyraźnie, delektując się wybrzmiałym dopiero co słowem. Częste przerwy potęgują wrażenie, że opowiada coś niesamowicie ważnego. Godność i dystans nie pozwala mi zapomnieć o licznych gronie współsłuchaczy, ale energia i pasja wypowiedzi daje poczucie czegoś niezwykłego. Pochłania mnie jej opowieść. Ma świadomość bycia postrzeganą jako „córka poety”, „żywy eksponat”, ale to co mówi, sprawia, że staje się osobowością. Dociera do mnie, że przy całym zachwycie dla Gąlczyńskiego, jestem tu z zachwytem dla Kiry Gąlczyńskiej.

Opowiada o idei roku Gąlczyńskiego, o trzytomowym wydaniu jego dzieł. Kolejno podnosi wszystkie tomy, przedstawia je i pokazuje ilustracje na wewnętrznych okładkach. Z zachwytem mówi o autorze ilustracji, o związanej z tymi ilustracjami wystawie. Palcem pokazuje zebrany leśniczówkę Pranie. Nachodzi mnie refleksja o odpowiedzialności i obowiązkach, które Kira Gąlczyńska wzięła na swe ramiona decydując się z takim zapalem na propagowanie twórczości ojca. Oto osoba, która zafascynowana talentem innego człowieka z uwielbieniem o nim i jego dziele opowiada.

Siedzę w czwartym rzędzie i coś nie coś widzę z zieleni tych ilustracji. Ale Kira Gąlczyńska pokazuje je wszystkim, nawet tym z ostatnich rzędów, którzy nie mają szans ich zobaczyć. Dlaczego wobec tego je pokazuje? Myślę, że dlatego, że książki te są dla niej czymś tak ważnym, że nie tylko ich zawartość treściowa, ale wszystko, co z nimi związane jest niezwykle.

Znajomość wielkich tego świata zobowiązuje. Kira Gąlczyńska w książkowych wspomnieniach o ojcu maluje większe i mniejsze portrety, czasami dodaje pejzaże miejsc, dzieląc się tym wszystkim, co widziała, słyszała, co wie o poznanych artystach z wielu pokoleń. Patrząc w jej oczy, szukam jego śladów.

Iwona Czerkas



Leszek Wrona

Archiwum X

Co najlepiej pamiętamy z dziennika telewizyjnego? Zwykle są to treści, których oczekujemy. Zależy to od naszych zainteresowań i preferencji. Miłośnicy piłki nożnej pamiętają wyniki ostatnich meczów i miejsca ulubionych drużyn w tabelach rozgrywek. Turysty planujący weekend pamiętają prognozę pogody na sobotę i niedzielę, amatorzy mocnych przeżyć relacjonują znajomym okrutne sceny z wojen, zamachów czy klęsk żywiołowych. Medialni animatorzy podejmują wysiłki, aby komentarze trafiające do odbiorców potęgowały ich oczekiwania. Wtedy efekt jest znacznie silniejszy. Widz pamięta wtedy zarówno treści przekazów jak i stację telewizyjną nadającą atrakcyjny program

Pamięć działa wybiórczo, najsprawniej rejestruje treści wyróżniające się jako subiektywnie ważne lub atrakcyjne, inne pomija już na wejściu jako mało istotne. Selekcja komunikatów przez pamięć kilkuletniego dziecka sterowana jest przez emocje na ogół słabo kontrolowane albo niekontrolowane wcale. Człowiek dorosły potrafi taką selekcję organizować i zwracać uwagę tylko na to, czego oczekuje czy poszukuje.

Autorzy reklam starają się zburzyć ten naturalny porządek naszego archiwum, przynajmniej na tyle, by łatwiej zainfekować je wizjami korzystnych zakupów lub fachowych usług. Trzeba przyznać, że działania te bywają skuteczne, jeśli tylko nadawcy uda się włamać do systemu pamięci bez wiedzy i zgody jego właściciela. Zasada jest tu stosunkowo prosta, komunikat ma być podany w formie utrudniającej intelektualną analizę jego treści za to wzbudzającej umiarkowanie silne emocje. Nie muszą to być tylko emocje przyjemne. Jeśli reklama dotyczy np. leku przeciwbólowego, to obraz skrzywionej twarzy osoby dotkniętej bólem wywołała w nas namiastkę cierpienia, natomiast wyraz ulgi po zażyciu leku daje nam poczucie ulgi i nadzieję na ulgę w przyszłości, gdyby ból stał się naszym udziałem. Wystarczy teraz odpowiednio wkomponować w przeżycia odbiorcy nazwę leku i kilka dodatkowych informacji mających zachęcać potencjalnego pacjenta do zakupu specyfiku. Zwykle są to sugestie dostępności bez recepty i nieszkodliwości dla zdrowia. Zapamiętamy, zatem, że jakiś „spiroanalopenthasolimusi-ma” skutecznie usuwa ból, jest powszechnie dostępna a jej odkrycie stanowi przełom w medycynie.

Zgodnie z wymogami etyki komunikat zaopatrzonej się w niby ostrzeżenie, aby przed kuracją zaciągnąć rady lekarza albo farmaceuty. W rzeczywistości uwaga ta ma dodatkowo wzmocnić efekt reklamowy i przekonać klienta, że ma do czynienia z prawdziwym lekiem a nie sproszkowaną cegłą, bądź słodzoną wodą destylowaną.

Zastanówmy się przez chwilę nad aktem zapamiętania treści reklam. Jest on złożony z trzech faz: pierwsza – „flesz”, czyli emocja; druga – treść komunikatu; trzecia – wzmocnienia w postaci nadziei na nagrodę np.: zadowolenie, uniknięcie przykrości, oszczędność pieniędzy. W żargonie psychologicznym pierwsze dwie fazy noszą nazwę „efektu lampy błyskowej”, jeśli „oświetlony” komunikat został zapamiętany lepiej niż inne. Korzystający z mediów, oglądający plakaty reklamowe doświadczyli choćby raz takiego efektu. Jakże oprzeć się postaci pięknej dziewczyny w pajęczym szacie (albo bez), która podaje równie urokliwemu młodzieńcowi (bez szatek) hipoalergicznego kremu po goleniu z wyciągiem z alg morskich; jak nie podziwiać widoku alpejskich szczytów na tle których pasie się na kwitnącej łące fioletowa krówka, produkująca ważny surowiec do wyrobu popularnej czekolady.

Nie ma sensu dopatrywać się w reklamie racjonalnej argumentacji. Trudno powiązać gołą pupę z kremem po goleniu twarzy (!), nie sposób również poważnie traktować fioletowej maści krowy na górskim pastwisku. Efekt lampy błyskowej wywołany jest przez emocje i z tego powodu pamiętamy czasem coś takiego, co nie ma sensu, albo wręcz nas irytuje.

Czepiają się na przykład naszej pamięci fragmenty kiczowatych melodii typu „Biały miś”, albo niesmaczne, głupawe dowcipy, z których nie mamy ochoty się śmiać. W tych przypadkach „flesz” jest emocją przykrą, taką jak wstyd, zażenowanie albo wręcz rozdrażnienie.

Oso biście wołę pamiętać treści „oświelone” przyjemnymi uczuciami związanymi z miłymi przeżyciami. Takich treści posiadamy zdecydowanie więcej w naszej pamięci.

Można się o tym łatwo przekonać, prosząc kogoś o zapisanie na kartce kilku najważniejszych wspomnień z dzieciństwa. Okaze się, że większość z nich to wspomnienia przeżyć przyjemnych. Pamięć łatwiej przechowuje treści skojarzone z przyjemnością, z tego właśnie powodu miło wspominamy dzieciństwo, pierwszą miłość czy spotkania z zaprzyjaźnionymi osobami. Jeśli u kogoś przeważają wspomnienia przykre, to jest to sygnał świadczący o naruszeniu równowagi emocjonalnej.

Tak przedstawiona wybiórczość pamięci wydaje się być jej wadą, ale jest uzasadniona z punktu widzenia orientacji w otaczającym świecie. Uczucia pokazują nam, kiedy jesteśmy bezpieczni, a kiedy zagrożeni, kiedy możemy z powodzeniem podjąć jakieś działania, a kiedy czym prędzej go zaniechać, albo przynajmniej zachować ostrożność.

Gdybyśmy jednak pamiętali jedynie to, co kojarzy się ze wspomnianymi uczuciami, wtedy nasze postępowanie nabrałoby niezdrowych cech, utrudniających życie. Mężczyzna pamiętający upokorzenia ze strony jednej ze znajomych dziewcząt, może nigdy nie zdecydować się na związek z kobietą, bo zapomniał, że były takie spotkania, kiedy został doceniony i czuł się bezpieczny. Przykre wspomnienie może okazać się dominujące i wpłynąć na dalsze życie człowieka. Kto inny pamiętający sukcesy zawodowe czy towarzyskie uporczywie stosuje tę samą strategię postępowania, bo zakodował w pamięci głównie jej pozytywne skutki.

Gdyby jednak uczucia posiadały dominujący wpływ na funkcjonowanie naszej pamięci, to trudno byłoby wyobrazić sobie skuteczne uczenie się w szkole, w trakcie studiów czy opanowywania wiedzy

i umiejętności niezbędnych w pracy zawodowej. Pamięć poddaje się świadomemu i celowemu sterowaniu nie tylko poprzez odpowiednio opracowane, wspomniane w poprzednim felietonie klucze, ale dzięki skutecznym procedurom zapamiętywania, kierowania uwagą, kontrolowania własnej motywacji uczenia się. Dostępna jest dość bogata literatura traktująca o sposobach usprawniania pamięci. Dzięki tym sposobom potrafimy odpowiednio selekcjonować informacje do zapamiętania, utrwałać je w pamięci i korzystać z nich w razie potrzeby. Niek które z nich stosowano zanim jeszcze psychologia pojawiła się w gronie nauk.

Z grubsza można je podzielić na mnemotechniki i strategie pamięciowe. Mnemotechniki przydatne są głównie w mechanicznym opanowywaniu krótkich treści niewymagających zbyt dużego wysiłku intelektualnego. Któż nie pamięta z lekcji matematyki wierszyka: „w pierwszej wszystkie są dodatnie, w drugiej tylko sinus, w trzeciej tangens i kotangens a w czwartej cosinus”. Czytelnikom ujawniającym niechęć do matematyki przypominę, że zabawny ten utworek traktuje o znakach funkcji trygonometrycznych w poszczególnych ćwiartkach wyznaczonych układem współrzędnych. Zasada tu jest prosta: należy uporządkować treści tak, aby stanowiły wyróżniającą się całość łatwą do zapamiętania, dzięki zabiegom wersyfikacyjnym. W starożytności, gdy nie było zbyt wielu źródeł pisanych, uczniowie ówczesnych akademii wkuwali w ten sposób na pamięć wierszowane uczone traktaty swych mistrzów. Zachęcony przez nauczyciela łaciny próbowałem opanować fragmenty filozoficznego traktatu Lukrecjusza *De rerum natura* i nawet „wchodziło” to do głowy, ale z powodów typowych dla młodzieńczego wieku, uznałem tę czynność za niegodną wysiłku i zająłem się czym innym. Najprostsze mnemotechniki opierają się na mechanicznych skojarzeniach fragmentów zapamiętywanych treści z rzeczami, liczbami, częściami własnego ciała etc. Okazuje się, że treści te łatwiej sobie przypomnieć, jeśli najpierw przywołamy do świadomości elementy z nimi skojarzone np: kciuk – „poza tym uważam, że Kartaginę należy zniszczyć”; sosna na rozstajach – $E = mc^2$. Istnieje

oczywiście bez liku znacznie bardziej złożonych mnemotechnik potocznie zwanych „systemami mnemonicznymi”, ale ze względu na ich stopień skomplikowania i stosunkowo wąski zakres zastosowań traktowane są raczej jako zabawy umysłowe, niż pomoc w studiowaniu. Dodatkową wadą jest ich wspólna cecha: pomagają sprawnie zapamiętywać bez zrozumienia i odtwarzać dosłownie, czyli w takiej postaci, w jakiej treści do zapamiętania zostały przedstawione.

Strategie pamięciowe przeznaczone są dla osób, które chciałyby opanować potrzebną wiedzę ze zrozumieniem, a nade wszystko mieć do niej dostęp i umieć ją wykorzystać. Posiadają one cechy heurystyk, czyli ogólnych zasad możliwych do zastosowania wobec różnorodnych zadań pamięciowych. Dzięki nim możemy opracować zapamiętywany materiał, na przykład zmieniać kolejność poszczególnych jego fragmentów, dołączać własny komentarz, wyodrębnić niektóre treści a pomijać inne; organizować, czyli nadawać im inny kształt, łączyć z uprzednio zapamiętanymi treściami, tworzyć własne interpretacje. Istnieją również strategie organizowania samej czynności zapamiętywania, kontroli efektów, zarządzania własnymi zasobami umysłowymi wspomagającymi pamięć. Bardzo modne i nader skuteczne są strategie prowadzące do tworzenia „map umysłowych”.

Mapa umysłowa to rodzaj konspektu zawierającego oprócz symboli treści oznaczenia relacji między nimi włącznie z relacjami z wcześniej zapamiętanym materiałem. Pożądane są tu znaki albo rysunki łatwe do zapamiętania i bliskie doświadczeniu osoby uczącej się. Okazuje się, że umieszczenie w mapie finezyjnych znaków — niekiedy dziwacznych — odbiegających od potocznych schematów, zwiększa jej użyteczność. Zapamiętujemy ją szybciej, pamiętamy dłużej i na jej podstawie szybciej przypominamy sobie potrzebne informacje. Wiedza o strategiach pamięciowych jest tak obszerna, że z powodzeniem można ją traktować jako subdyscyplinę psychologii.

W kolejnych odcinkach postaram się przedstawić niektóre ciekawsze strategie, powołując się między innymi na prace takich wybitnych polskich badaczy jak Ewa Czerniawska i Maria Ledzińska.

Myślę, że warto jeszcze raz podzielić się z czytelnikami przekonaniem, że pamięć to nie zwykłe archiwum, w którym gromadzi się nabyta wiedza. Pamięć jest systemem, którym potrafimy zarządzać i przekształcać go w miarę naszych potrzeb. Trzeba tylko tego chcieć i dysponować odpowiednimi sposobami.

Leszek Wrona



Książka, którą czytam

Ryszard Siwek

Amelia czyli prowokacja

Po sukcesie filmu Jean-Pierre Jeuneta o wdzięcznym tytule „Amelia” oswoiliśmy się z tym rzadkim imieniem. Nawet jeżeli nie spotykamy się z nim na co dzień, imię bohaterki Schillera, Stowackiego czy Zapolskiej nie brzmi dla nas obco. Mój tekst nie dotyczy jednak filmowej czy literackiej postaci, ale osoby jak najbardziej realnej, współczesnej, na dodatek młodej i utalentowanej, która w ostatniej dekadzie XX wieku, nie będąc Francuzką, szturmem zdobyła literackie salony Paryża

Amélie Nothomb, rocznik 1967, uznać należy za czytelniczny fenomen literatury języka francuskiego. Zadebiutowała w 1992 roku powieścią *Hygiène de l'assassin*¹. Od tej pory regularnie każdego roku w Paryżu ukazuje się kolejny jej utwór. Wszystkie spotykają się z żywym przejęciem krytyki i czytelników². Ich autorka, mimo młodego wieku, jest laureatką najbardziej prestiżowych nagród literackich we Francji, Belgii i Niemczech. Jej utwory przetłumaczono już na ponad trzydzieści języków, były też adaptowane dla potrzeb filmu, teatru, opery, nawet baletu.

Twórczość Amélie Nothomb stanowi zjawisko unikatowe również w Polsce. W latach 2000–2003 ukazało się siedem jej powieści³. Wszystkim towarzyszyły bardzo pochlebne recenzje krytyki zarówno na łamach prasy codziennej i pism kobiecych, ale też tygodników społeczno-kulturalnych. Ten niewątpliwy ewenement godny jest odnotowania tym bardziej, że na przestrzeni wielu ostatnich dziesięcioleci spośród jej rodaków, podobny sukces odnieśli jedynie Michel de Ghelderode i Georges Siemenon⁴.

Osoba Amélie Nothomb jest równie intrygująca, jak jej twórczość. Pisarka wywodzi się ze starego arystokratycznego rodu. Urodziła się w Kobe. Jej ojciec był wówczas ambasadorem Królestwa Belgii w Cesarstwie Japonii. Zawodowe obowiązki papy, głównie na Dalekim Wschodzie sprawiły, że do rodzinnego kraju zawitała, trudno bowiem mówić o powrocie, w wieku lat siedemnastu. Poza Belgią czuła się obco wśród nianiek japońskich. Później, w Chinach, przeżyła aseptyczną wręcz izolację rodzin korpusu dyplomatycznego w dobie rewolucji kultural-

nej. Po drodze były jeszcze Stany Zjednoczone, Bangladesz, Tajlandia, Birma i Laos. Trudno o bardziej egzotyczny zyciorys pierwszych siedemnastu lat.

„Światowe” życie dziecka, jakie wiodła z racji profesji ojca, bardzo wczesnie przypłaciła alkoholizmem i anoreksją. Ich podłożem było poczucie wyobcowania, zagubienie wynikające z co rusz doświadczanego poczucia względności ludzi i miejsc, języków i kultur, które kompensowała ukradkiem spijanymi trunkami; jakimś remedium były lektury, głównie klasyków francuskich. Obok chorobowych



skutków alienacji, z których zresztą szybko wyszła zwycięsko, niewątpliwym efektem sytuacji niezwyklej, choć będącej codziennością dzieciństwa i młodości, były fantazmatyczne wizje rzeczywistości. Nie są one jednak czystymi rojeniami, jak by się mogło wydawać, ale zajmującymi historiami nacechowanymi dużą dozą autobiografizmu, autotematyzmem, upodobaniem do powiastki filozoficznej oraz – co wydaje się stać w sprzeczności – sensacyjnej czy kryminalnej intrygi, a wszystko zgrabnie okraszone erudycyjnymi odniesieniami do kultury antycznej, literatury i filozofii.

„Powrót” do Europy, do Belgii, do domu niczego nie zmienił, wręcz przeciwnie, uzmysłowił jedynie, że wszystko, co do tej pory uznawała za normę, choć nią przecież nie było, pozostaje ciągle aktualnym wyzwaniem. Paradoksalnie bowiem ten niby swojski wreszcie świat okazał się równie egzotyczny jak poprzednie. Rozpoczęła studia romanistyczne w Brukseli w środowisku, które z gruntu kontestowało konserwatywne wartości, z jakimi utożsamia się tam jej nazwisko. Podjęła jednak rękawicę, nie wyrzekając się rodziny, nie negując bagażu doświadczeń azjatyckich, uzbrojona w ogromną erudycję, wyobraźnię i wrażliwość postanowiła być sobą, zaczęła pisać. Pisarstwo stało się potrzebą, sposobem na życie. Popijając mocną herbatę, pisze cztery godziny dziennie. Napisała trzykrotnie więcej niż opublikowała, a publikuje regularnie od dwunastu lat, zawsze we wrześniu i zawsze jest to wydarzenie.

Choć sukces pisarki można dzisiaj uznać za błyskotliwy, nie był on taki oczywisty w momencie debiutu. Zanim doszło do publikacji pierwszej powieści autorkę spotkały odmowy ze strony kilku renomowanych wydawnictw paryskich. Jedno z nich podjęło jednak ryzyko. Że decyzja była trafna, okazało się szybko, choć nie od razu. Gdy bowiem stał on się już faktem, kilku poważnych krytyków podało w wątpliwość autorstwo sugerując, że Amélie Nothomb to pseudonim, pod którym kryje się jakiś dojrzały twórca, z całą jednak pewnością nie kobieta, a tym bardziej dwudziestopięcioletnia. W końcu pseudonimy literackie to powszechna praktyka, a i żonglowanie nimi do rzadkości też przecież nie należy.

Tu godzi się otworzyć mały nawias, który w jakiś sposób tłumaczyłby rezerwę krytyków wobec nic im nie mówiącego nazwiska autorki, a zwłaszcza jej wieku, albo tych, którzy jakąś w tym względzie wiedzą dysponowali. Wuj pisarki Pierre Nothomb stanowi jedną z bardziej znanych postaci literatury belgijskiej spod znaku, którego ideowe ramy wyznacza doktryna Barrèsa. Skoro więc sam tekst ocenili wysoko, uznali, że w jego sygnaturze może być ukryty jakiś podstęp. Warto w tym miejscu przypomnieć też casus Romain Gary’ego, który pod pseudonimem Emile Ajar z nich niegdyś zakpił. Godzien odnotowania jest również przypadek jej ziomka Raymonda de Kramera. Jako pisarz francuskojęzyczny, jeden z czołowych twórców współczesnej powieści grozy, posługiwał się pseudonim Jean Ray; jako autor napisanego po niderlandzku powieściowego cyklu detektywistycznego, tłumaczonego na wiele języków i wielokrotnie ekranizowanego, znany jest jako John Flanders. Nie dość na tym, znawcy jego bardzo bogatego i różnorodnego dorobku zidentyfikowali dwadzieścia pięć pseudonimów, jakimi się posługiwał.

Wróćmy jednak do naszej bohaterki. Nieufność krytyki udało się jej szybko rozwiązać, zjednując sobie przy okazji tego medialnego zamieszania liczne grono czytelników. Pierwsza powieść okazała się więc sukcesem. Że nie był on rezultatem reklamowego chwytu wydawniczego, a jedynie oceną talentu autorki, potwierdziła równo rok później. Druga publikacja *Le Sabotage amoureux* to kolejny sukces. Tym razem autorstwo nie budzi już nieufności, przeciwnie, daje gwarancję jakości, staje się marką skrzętnie wykorzystywaną przez wydawcę, który kolejne utwory opatruje wyróżniającą je jaskrawą opaską z nazwiskiem autorki.

Tej praktyki nie stosuje wydawca polski, ale powieści A. Nothomb wychodzą w interesującej i rozpoznawalnej dla czytelników serii „Galeria”. Czy tych siedem, które już się ukazały, można uznać za reprezentatywne dla jej pisarstwa? Z całą pewnością tak. Wybór dokonany przez obie tłumaczki wydaje się trafny, choć byłby w pełni reprezentatywny, gdyby została w nim uwzględniona jedyna, jak do tej pory, opublikowana w 1994 roku, sztuka teatralna *Les*

Combustibles. Wydaje się to wskazane choćby z racji rangi dialogu. W powieściopisarstwie Nothomb jest on bowiem wyznacznikiem stylu pisarki, jest zachynem i motorem myślenia o sposobie opowiadania, z niego też wyłania się przewrotna intryga, którą wielu krytyków utożsamia często z prowokacją.

O tyle nie bez racji, o ile obsesja śmierci, fascynacja brzydotą, destrukcyjny choć dyskretny erotyzm należą do stale powracających motywów. Lektura tekstów wskazuje jednak, że nie stanowią one celu samego w sobie, a służą jedynie za katalizator, bywa, że o charakterze wstrząsu, do rozważań o charakterze egzystencjalnym. Zajmująca, frapująca czy wręcz irytująca intryga i takież sposób jej opowiedzenia stają się zatem niezwykle skutecznym do nich zaproszeniem. Ostatecznie okazuje się bowiem, że przesłanie noszące wszelkie znamiona autodestrukcji, jest takim tylko z pozoru, w istocie jest impulsem do refleksji na temat dualizmu istoty ludzkiej, jej tożsamości.

W kwestii tej ostatniej Nothomb wydaje się być szczególnie wyczulona. Jest przecież Belgijką piszącą po francusku. Wielu francuskich czytelników nie podejrzewa nawet, że nie jest ich rodaczką. Podobne przeświadczenie żywić może czytelnik polski. Wszystkie informacje bibliograficzne polskich przekładów wskazują jej paryskiego wydawcę i to jest oczywiste choć czysto formalne, ale już w notkach wydawniczych pojawia się zamieszanie; cztery odwołują się jedynie do zawartości treściowej, dwie zawierają – jedna pośrednie, druga bezpośrednie – wskazanie, że jest Francuzką⁵, tylko w jednej podana informacja jest prawie rzetelna: „Amélie Nothomb – Belgijka urodzona w 1967 roku w (sic!) Tokio, pisząca po francusku i czytana na całym świecie” (*Kosmetyka wroga*).

Kluczowych kwestii, na których ogniskuje się pisarstwo Nothomb można wymienić więcej. Wydają się one jednak wtórne wobec tych nadrzędnych. Penetracja zakamarków duszy ludzkiej prowadzi do demaskowania fałszu, ujawnia powszechną grę pozorów. Opisując je pisarka prowokuje, nie rości sobie jednak pretensji do formułowania jednoznacznych wniosków. Oczywiście, każda z opowiedzianych historii ma jakiś finał, autorka o niczym w nim jednak

nie przesądza. Prowokacja, jaką chętnie się posługuje, nie prowadzi bowiem do jednoznacznej konkluzji.

Rtęć na przykład, powieść o intrydze rodem z Dumasa, ale też i z markiza de Sade ma na przykład dwa zakończenia. Każde równie zajmujące i prawdopodobne. By je poznać, czytelnik musi prześledzić sensacyjną wręcz historię ofiary występnej miłości oraz perypetie związane z jej wyzwoleniem. Rekapitulacja intrygi nie jest tu jednak właściwa. Wydaje się, że bardziej zachęcający do lektury będzie cytat, nawet jeśli trochę przydługi. Nie sposób go skrócić, nie ujmując mu nic z jego smakowitości. Fragment dotyczy kluczowego momentu ucieczki:

„Meble w karmazynowym pokoju były solidne i ciężkie; zdołała jedynie przesunąć stół [...]. Françoise postawiła na stole krzesło, lecz wciąż nie udało jej się dosięgnąć okna. Wówczas, jak to sobie umyśliła, sięgnęła po książki. Zaczęła od największych i najgrubszych, by uzyskać stabilną podstawę pod krzesło; dzieła zebrane Wiktora Hugo okazały się pierwszorzędnym budulcem. Następnie sięgnęła po zbiory poezji barokowej, oddając w duchu hołd Agryppie d'Aubigné. Po *Klelii* pani de Scudéry przyszła kolej na Maupassanta, choć budującej nawet do głowy nie przyszło, jak okropną rzeczą jest takie zbliżenie. Na anachroniczne schody złożyli się następnie: święty Franciszek, Taine, Villon, pani de Staël i pani de la Fayette (z przyjemnością pomyślała, jak szczęśliwe muszą być owe utytułowane damy, znalazłszy się w takim towarzystwie), *Listy portugalskiej zakonniczcy* Honorégo d'Urfé, Flaubert, Cervantes, *Genji monogatari*, Nerval, elżbietańskie baśnie lady Amelii Northumb, *Prowincjałki* Pascala, Swift i Baudelaire – czyli wszystko, z czym młoda dziewczyna żyjąca w pierwszych latach dwudziestego wieku, wykształcona, uczuciowa i wrażliwej natury, powinna się zapoznać. Do okna zabrakło jej dosłownie jednego lub dwóch tomów. Przypomniała sobie, że w szufladzie komody schowała *Pustelnię parmeńską* i *Carmille*. Dopiero wtedy wieża z książek osiągnęła właściwą wysokość. «Jeśli ten stos się zawali, znaczyć będzie, że nie ma czego oczekiwać od literatury», mruknęła w duchu. [...] Do ziemi było wciąż bardzo daleko. «trudno; wóz albo przewóz», pomyślała. Zmówiła



Amélie Nothomb

modlitwę do świętego Edmunda Dantèsa, patrona uciekinierów skaczących w nieznane, i skoczyła”⁶.

Czegóż tu nie ma! Ale ta kpiarska i barokowa zarazem wielość i pomieszanie są znaczące. Przede wszystkim są świadomą grą literacką i to na wielu płaszczyznach. Już choćby odnarracyjne uwagi na temat paradoksalnego zestawienia dzieł autorów sprowadzonych do instrumentalnej funkcji budulca czy ich listy jako obowiązującego kanonu, ale też ironiczna refleksja bohaterki na temat sensu literatury, jako możliwego, choć ryzykownego sposobu na wyzwolenie. Literatura jest więc obecna na płaszczyźnie narracji, jest również obecna w przytoczeniu refleksji bohaterki na poziomie opowiadanej historii. W obu wypadkach jej funkcja duchowa staje się źródłem ironicznej igraszki.

Jednak nie jest to jej kres. Nothomb idzie jeszcze dalej. Kpiąc z literatury rozumianej jako zbiór uznanych nazwisk i tytułów oraz utożsamianych z nimi wartości, jej rolę sprowadza do czysto materialnej, wymiernej grubością tomów – szczebli wiodących ku wyzwoleniu, które sama podaje w wątpliwość podwajając finał. A czyniąc tak, wcześniej jeszcze nie zawaha się przywołać niejaka „lady Amelię Northumb” – elżbietańską pisarkę. Autoironiczna parodia i prowokacja? I jedno i drugie. Choć zaserwowanie po ułańsku, to jednak ze znajomością rzeczy.

Że zaproponowana feeria nazwisk i tytułów nie jest przypadkowa, wskazują na to poprzedzające i następujące strony, dostarczają one sporo interesującego materiału w kwestii literackiej materii przedstawionej jako antymateria. Dumasowsko-Sade’owska (świadomie unikam określenia sadystyczna, gdyż wymagałoby to zupełnie innej, choć w pełni za-

sadnej lektury) intryga wydaje się być tylko pretekstem. Można się z Nothomb nie zgadzać, ale warto dla tej niezgody ją poznać tym bardziej, że utwory belgijskiej autorki czyta się jednym tchem, są krótkie, znakomicie skonstruowane i napisane.

I jeszcze jedno, pisarstwo Nothomb można wpisać w tak modny obecnie nurt postmodernizmu. Choć sama autorka od niego się odżegnuje, kilka z poczynionych uwag upoważnia do takiej klasyfikacji, z jednym wszakże zastrzeżeniem: jeżeli jest to postmodernizm, to w wersji super light.

Ryszard Siwek

¹ Jej polskie wydanie *Higiena mordercy* w tłum. J. Polachowskiej ukazało się w 2000 roku.

² W opublikowanych na łamach „Le Figaro” pod koniec ubiegłego roku wynikach sondażu przeprowadzonego w gronie uznanych krytyków literackich na temat najbardziej znaczących postaci literatury francuskiej młodego pokolenia (kryterium: poniżej czterdziestki) zajęła bezapelacyjne pierwsze miejsce, rok wcześniej w Top liście tygodnika „Livres Hebdo” dwudziestu najlepiej sprzedających się tytułów sezonu znalazły się trzy jej powieści.

³ Wszystkie wydane przez warszawskie Wydawnictwo Muza. Poza wspomnianą już *Higieną mordercy*, w tym samym przekładzie, ukazały się również: *Rtęć* 2001, *Kosmetyka wroga* 2002 oraz *Słownik imion własnych* 2003 a w tłumaczeniu B. Grzegorzewskiej: *Z pokorą i uniżeniem* 2000, *Krasomówca* 2002 oraz *Metafizyka rur* 2002.

⁴ Postać twórcy nieco już zapomnianego komisarsza Maigreta winna tu być odnotowana również i z tej racji, że w lutym br. upłynęła setna rocznica urodzin pisarza a 2003 rok ogłoszono w Belgii Rokiem Simenona.

⁵ To pośrednie wskazanie brzmi: „... przetłumaczona na wiele języków, we Francji osiągnęła nakład 450 000 egzemplarzy” (*Z pokorą i uniżeniem*), bezpośrednie nie pozostawia żadnych wątpliwości: „Kolejna niepokojąca i trzymająca w napięciu powieść [...] młodej francuskiej pisarki...” (*Krasomówca*).

⁶ *Rtęć*, op. cit., s. 105–106.

Adam Kulawik

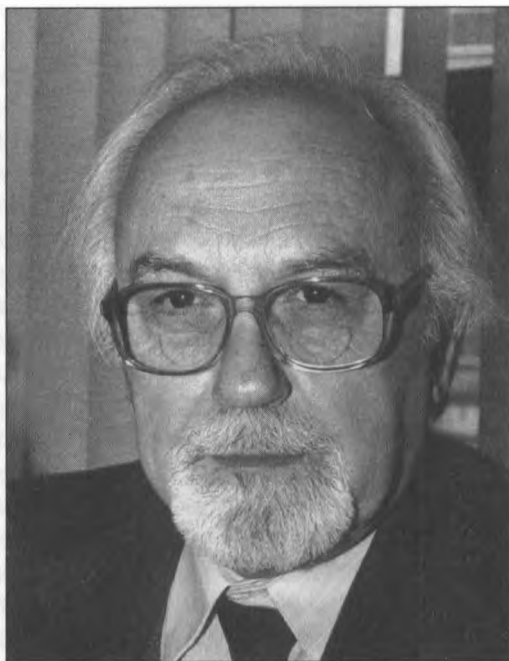
O potrzebie poezji

Nie lada kłopot prokuruje sobie ten, kto tak lekkomyślnie jak ja zdecydował się mówić o tej jakże specyficznej i jakże ludzkiej potrzebie poezji. A kłopot polega na tym, że według szacunków Wisławy Szymborskiej poezję lubi jakieś dwa promille czytającej społeczności. Z kolei według szacunków Czesława Miłosza więcej jest piszących o poezji niż ją tworzących. Najgorsze jednak jest to, że sam nie bardzo wiem, co to poezja. Powie ktoś: to zwróć się do poetów, oni powinni wiedzieć. Zwróciłem się już dawno i niewiele mi to dało, bo niemal każdy poeta ma jej własną formułę, a niektórzy poeci nawet po kilka, często bardzo odmiennych

O d Horacego można się dowiedzieć, na przykład, że poezja to sposób na przetrwanie w pamięci potomnych: *non omnis moriar*, nie wszystek umrę. Poeta ten twierdził, że pamięć o nim trwać będzie, dopóki kapłan z milczącą westalką będzie wstępował po schodach Kapitolu, by złożyć bogom ofiarę. Jakże pięknie pomylił się Quintus Horatius Flaccus! Ten kapłan nie składa już ofiar od siedemnastu wieków, a poezja Horacego żyje, a on w niej. Jan Kochanowski myślał tak samo. Mickiewicz pisał: „Płomień rozgryzie malowane dzieje, Skarby mieczowi spustoszą złodzieje, Pieśń ujdzie cało”. No ale dzisiejsi poeci utracili przekonanie, że w tej postaci przetrwają. Już w roku 1946 Gałczyński antycypował to powszechne raczej dziś przekonanie, pisząc:

*Nasz każdy wiersz zaorzą pługiem,
Będą kartofle, potem wódka,
Bo nasze życie za długie,
A sztuka za krótka.*

I on się na szczęście pomylił: pół wieku po jego śmierci obchodzimy Rok Gałczyńskiego! Ale przekonanie zostało zapisane. Autor *Notatek z nieudanych rekolekcji paryskich* odwracając formułę Horacego praktycznie ją odrzucił, a postąpił tak stojąc na gruzach Europy tuż po drugiej światowej apokalipsie, która wykazała skandaliczną słabość naszej kultury. Mówię „słabość”, a powinienem powiedzieć „kompromitacja”.



Fot. Mieczysław Węclawek

Adam Kulawik — prof. dr hab., teoretyk literatury. Absolwent UJ, uczeń prof. Maril Dłuskiej. Kierownik Katedry Teorii Literatury w Instytucie Filologii Polskiej AP w Krakowie. W latach 1964–1968 redaktor w krakowskim oddziale Wydawnictwa Ossolineum. Przez wiele lat profesor literatury i języka polskiego we Francji (uniwersytety w Aix-en-Provence i Caen). Autor uniwersyteckiego podręcznika poetyki, twórca alternatywnej teorii wiersza. Wersolog zainteresowany teorią języka polskiego. Wydał m.in. *Zarys poetyki* (współautor); *Poetyka. Wstęp do teorii dzieła literackiego*; *Wersologia*.

To przeobrażenie świadomości poetów Miłosz uzasadnia w następujący sposób: „Akt poetycki zmienia się zależnie od tego, ile rzeczywistości jako tła obejmuje świadomość poety”. Od siebie dodałbym: Akt poetycki zmienia się również od tego, doświadczenie jakiej rzeczywistości stanowi poetycką inspirację, bo jak wiadomo, przemija postać świata i rzeczywistość wciąż inna atakuje ludzką wrażliwość tak mocno, że usiłuje ona z przeżycia rzeczywistości zdać sprawę wiedząc, że zwykła codzienna mowa do tego nie wystarcza. Dlatego poeta powie: „Rytm święty, mowa inna, poezja”. Ale i ta mowa – święta, inna, rytmiczna – też nie wystarcza. Władysław Sebyła pytał równie naiwnie co retorycznie: „Poezjo! Czy jesteś tylko słów igraszką?” Zaś Bolesław Leśmian sarkastycznie konstatował:

*A słowa się po niebie włóczą i łajdaczą
I udają, że znaczą coś więcej, niż znaczą.*

Bo istotnie poeta wymaga od słowa, aby nie udawało, że znaczy więcej, ale żeby rzeczywiście było znaczeniowo bogatsze! Musi więc wydusić ze słów tyle znaczenia, aby dać nam to olśniewające złudzenie, że udało mu się zmieścić w nich jakiś fragment nieogarnionej rzeczywistości. I tylko prawdziwi poeci wiedzą, jaki to trud. No ale komu tu wierzyć? Czyją formułę poezji uznać za prawdziwą, bo przecież w rozumieniu poezji zapisany jest obraz potrzeb.

Na dobrą sprawę słowa przywołanych tu poetów zdają sprawę z poetyckiej porażki, tyle że fenomen poezji polega również na tym, że może ona stanowić wartość poznawczą i estetyczną nawet wtedy, gdy poeta wyznaje swoją bezradność i niemoc w trudzie, który Norwid nazwał: „Odpowiednie dać rzeczy słowo”. Bo rzetelna poetycka robota daje rzetelny poetycki efekt, o którym noblista mówi: „Więcej waży jedna dobra strofa niż ciężar wielu pracowitych stronic”.

Mógłby ktoś nieobyty ze słowem i robotą w słowie pomyśleć, że poeta to niemal masochista, skoro wszystko, co może stworzyć, to złudzenie epistemologicznego sukcesu, będącego w rzeczy samej epistemologiczną porażką, która pcha go do kolejnych, równie wątpliwych prób i usiłowań. Zamiast słowa „masochizm” stawiam inne: niemożone pragnienie

poznania świata, którego poeta jest częstką. Świata i jego tajemnic.

Mądra Szymborska, która *nota bene* też nie wie, co to poezja, i twierdzi, że trzyma się tej niewiedzy jak zbawiennej poręczy, mówiła w Sztokholmie: „Poeta, jeśli jest prawdziwym poetą, musi ciągle powtarzać sobie «nie wiem». Każdym swoim utworem próbuje na to odpowiedzieć, ale kiedy tylko postawi sobie sprawę, że jest to odpowiedź tymczasowa i absolutnie niewystarczająca. Więc próbuje jeszcze raz, i jeszcze raz, a potem te kolejne dowody jego niezadowolona z siebie historycy literatury zepną wielkim spinaczem i nazywać będą «dorobkiem»”. A mądrej Szymborskiej wtóruje wielki Miłosz: „Wszelkie próby zamknięcia świata w słowie są i będą daremne; istnieje zasadnicza niewspółmierność pomiędzy naszym językiem i rzeczywistością”. I dodaje: „Poeta występuje więc jako człowiek zakochany w świecie, ale skazany na wieczne nienasycenie, bo za pomocą słów chciałby w sam rdzeń rzeczywistości przeniknąć, ciągle ma na nowo nadzieję i ciągle jest mu to odmówione”.

Jeśli w micie o Syzyfie dostrzegacie Państwo prefigurację kondycji poety, to dodam, że jest to również prefiguracja losu każdego badacza i naukowca, bo żadne odkrycie naukowe nie było i nie będzie odkryciem ostatecznym, bo każde ostatnie prowokuje do stawiania nowych pytań i zmusza do nowego wysiłku badawczego. Naukowiec wszelako jest o tyle w szczęśliwszym położeniu, że każde odkrycie jest kolejnym stopniem poznania. Naukowiec może powtórzyć za Augustynem biskupem Hippony: „Widzimy dalej niż nasi poprzednicy. Ale dalej dlatego, że weszliśmy na barki olbrzymów”. Poeta zaś jest o tyle w gorszym położeniu, że w sztuce postępu nie ma, a postmodernizm każe nam nawet powątpiewać, czy istnieje coś takiego jak oryginalność. Poeta wstąpiwszy na barki olbrzymów może co najwyżej popełnić plagiat!

Los poetów nie jest więc ich tylko losem, z czego wynika, że mit Syzyfa opowiada o każdym ludzkim losie, prefiguruje każdy wysiłek poznawczy, każdą próbę wydarcia świata tajemnicy, przeto poetę ce-

chuje również: pragnienie poznania i nieustępliwość w wydzieraniu świata tajemnic.

Z morza tekstów poetyckich wyłowilem jeden, stawiający tezę, mówiącą, że poetyckość i człowieczeństwo pojawiają się jednocześnie. Wiersz, który teraz przytoczę, napisał przed wojną jeszcze Antoni Słonimski i nosi on tytuł *Na czaszkę antropoidy*. Oto on:

*Ty, któryś pierwszy umiał
Głowę odrzucić w tył,
By sięgnąć oczami błękitu,
Mój bracie z Broken Hill,
Synu paleolitu,
Przed mroczną stojąc jaskinią
Z krzemienną dzidą,
Czyś drżał, gdyś ujrzał nad pustynią
Gwiazdy na niebie Rodezji?
Pierwszy antropoido,
Ojciec poezji.
Serce zwierzęce struleś niepokojem.
To ty mi każesz słabe wznosić ręce,
Gdy przed mroczną życia jaskinią
Pod niebem gwiazdzistym stoje.*

Wiersz Słonimskiego został zainspirowany znaleziskiem w dzisiejszej Zambii. Miasto Broken Hill również zdążyło zmienić nazwę na Kwabe. Osobnik, do którego należała wykopana tam z ziemi czaszka, stanowi jakieś ogniwo w porwanym, trudnym do połączenia i uzupełnienia łańcuchu antropogenezy. W ówczesnym stanie wiedzy – być może, jest to teza obowiązująca jeszcze dziś – owego osobnika uznano za ogniwo pośrednie między *homo erectus* a *homo sapiens*. O tym, czy ta teza odpowiada rzeczywistości, niech rozstrzygają antropologowie, bo do ich obowiązków należy znalezienie brakujących ogniw łańcucha naszych praprzodków i ustalenia, w którym z nich nasz ludzki początek. Wątpię, czy podołają swemu zadaniu, bo ziemia zazdrośna o swe tajemnice zdążyła zmineralizować szczątki antropoidów, a jeśli nawet zdołają skompletować ów łańcuch ewolucyjny, to czy będzie można wskazać w nim tego pierwszego człowieka? Czy wystarczy do tego określenie zespołu cech anatomicznych, kształt czaszki i przeciwny kciuk?

Ale nie z powodu wątpliwości, o których tu mowa, zabrał głos nasz skamandryta. Słonimski wie, że tego, co stanowi o istocie naszego człowieczeństwa, nie da się ustalić na podstawie znalezionych w ziemi szkieletów zwierząt z gatunku naczelných. Słonimski stawia tezę, której udowodnić nie musi, i która dowodów zasadności nie potrzebuje. Jeśli ja jestem człowiekiem – wydaje się utrzymywać poeta – to w przestrzeni mojego człowieczeństwa złożonej zapewne z wielości cech obecnych w tysiącach, a może w dziesiątkach tysięcy pokoleń, istnieć musi jakaś dominanta gatunkowa sprowadzająca się może do świadomości naszej ludzkiej kondycji, a może tylko do umiejętności zdumiewania się.

Przy takim podejściu przestaje być ważne, ile tysięcy lat temu ta umiejętność zdumiewania się, umiejętność postrzegania swojej w świecie odrębności się pojawia. Ważne jest to, że tego, który pierwszy uświadomił sobie tę swoją osobność w świecie, możemy nazwać bratem. Ale nazywając go również ojcem poezji, Słonimski wskazuje na ten warunek człowieczeństwa, który manifestuje się nie jakąkolwiek świadomością świata i siebie w świecie, lecz taką, która jest źródłem cierpienia. Antropoid dlatego mógł być nazwany ojcem poezji, ponieważ „struł serce niepokojem”, co można również wyrazić inaczej: wyzbył się zwierzęcego strachu, a odczuł ludzki lęk. Lęk czego? A no tego, wobec czego i my go dzisiaj odczuwamy: niezgłębionej tajemnicy bytu, ogromu kosmosu i naszej w nim samotności. A że lękamy się niewiadomego, nieznanego, niepojętego, przeto stawiamy pytania o to przerażające i pragniemy na nie odpowiedzieć. I w tym momencie pojawiają się potrzeby, z których jedna nazywa się poezją. Najpierw nawet nie tyle jako narzędzie do rozeznania porządku świata, ile jako ekspresja naszej ludzkiej niedoli intensyfikowanej tkwiącym w naszej naturze przymusem stawiania owych pytań najbardziej zasadniczych: o sens i celowość świata, o sens naszego w nim istnienia, o sens i powody cierpienia – *unde malum?* – pyta od swego początku człowiek i wie, że na niepodobną znaleźć zadowalającą odpowiedź.

Jeżeli tyle uwagi poświęciłem piętnastu wersom utworu Słonimskiego, a przecież należałoby jeszcze

nie bez związku z główną myślą tego tekstu zwrócić uwagę na te jego fragmenty, które odsyłają nas, z jednej strony, do jaskini Platona jako figury naszych możliwości czy raczej niemożliwości poznania świata, a z drugiej – do nieba gwiazdzistego nad nami, a więc do I. Kanta, do nieba konotującego w tym kontekście ludzkie i tylko ludzkie poczucie imperatywu moralnego, otóż jeżeli tyle uwagi mu poświęcam, to dlatego, że jego temat: „geneza poezji” realizuje Słonimski w taki sposób, iż stanowi ów temat samo centrum problematyki antropologicznej.

Jestem pewien, że dostrzeżliście Państwo, iż swoją treścią tekst *Na czaszkę antropoidy* spokrewniony jest – i to zawarte w nim sądy, a także ich konotacje w jakiś sposób uwierzytelnia – z mezopotamsko-hebrajsko-biblijnym mitem o Adamie, którego egzystencjalny dyskomfort był wynikiem spożycia przez niego owocu z drzewa wiadomości, a więc owocu świadomości *tout court*. Mit ten mówi, że Adam zapłacił za świadomość świata i świadomość siebie w świecie cierpieniem i śmiercią. I choć ten mit skłania nas do kiwania z dezaprobatą głową nad tą transakcją Adama, to jednak nie uważamy, że cena za nasze człowieczeństwo była wygórowana. I choć poeta – tym razem K.I. Gałczyński – powiada: „Komu się nie podoba, może wyjść przez okno, prosto w niebo, każdy za swoją potrzebą”, to jednak wydaje nam się, że wartość naszego trudnego, ale świadomego bytowania co najmniej równoważy okropności świata. Odsetek populacji skłonny popęlić samobójstwo jest niewielki, a odsetek popełniających je jeszcze mniejszy. Widać przymus życia łączy się poprzez zyskaną świadomość z przymusem dawania świadectwa światu i człowieczeństwu.

To świadectwo światu człowiek daje na rozmaite sposoby, także swoją twórczością w zakresie innych sztuk, bo różnymi językami chcemy mówić o świecie i wyrazić swoją w nim dołę-niedolę, a wielość dokonań składająca się na całą naszą kulturę dowodzi, że podołać temu zadaniu nie jesteśmy w stanie i pozostajemy permanentnie nienasyчени i niezaspokojeni. A korzyść z tego dla człowieka taka – i to wcale nie jest mało – że tworzy piękno. Jedno z największych dokonań poetyckich XX wieku, po-

emat *Niobe* Gałczyńskiego, zawiera przekonująco i pięknie wyartykułowaną tezę, że sztuka rodzi się z ludzkiego cierpienia.

Czy popełniamy błąd podejrzewając, że nasza ludzka świadomość, również ta, która wyraża się w języku poetyckim i w wielości literackich form i konwencji, jest może jedyną świadomością wszechświata usiłującą go uporządkować. Że bez niej kosmos jest monstrualnym rumowiskiem, a świat nas otaczający tylko jednym więcej w nim śmieciem? Czym moglibyśmy być w takim świecie? Tak! Człowiek swoim wysiłkiem poznawczym – bez względu na efektywność tego wysiłku – uzyskuje godność! Również i tej godności poezja we wszelkich jej przejawach pragnie dawać świadectwo.

Przestrzeń penetrowana i oswojona przez człowieka w trybie poetycko-poznawczym, tak samo jak w każdym innym trybie, zamyka się – jeśli to słowo jest tutaj na miejscu – między nim człowiekiem, a granicami wszechświata, jeśli wszechświat je ma, a więc między mikro- a makrokosmosem. Leopold Staff tę dążność poznawczą przedstawił obrazowo:

*Chcę się dostać do nieba,
Lecz mam za krótką drabinę.
O co ją oprzeć nad ziemią?
Ach, byle dotrzeć do chmur.*

Ten poetycki obraz ze swojską drabiną przedstawia odwieczne ludzkie pragnienie wydarcia bogom tajemnicy. Pragnienie Syzyfa! Tadeusz Różewicz podejmuje ze Staffem dialog:

*nie chcę się dostać do nieba
nie mam drabiny (...)
Ach! Byle dotrzeć do siebie!
Pożyczę drabinę od Junga!
o boże! Też jest za krótka!*

Jakże pięknie włącza się do tej rozmowy dwu klasyków – żyjącego i nieżyjącego – Władysław Szyborski:

*Wielkie to szczęście
nie wiedzieć dokładnie,
na jakim świecie się żyje.
Trzeba by było*

*istnieć bardzo długo, stanowczo dłużej
niż istnieje on.*

*Choćby dla porównania
poznać inne światy.*

*Unieść się ponad ciało,
które niczego tak dobrze nie potrafi,
jak ograniczać
i stwarzać trudności.*

*Dla dobra badań,
jasności obrazu
i ostatecznych wniosków
wzbić się ponad czas,
w którym to wszystko pędzi i wiruje.*

*Z tej perspektywy
żegnajcie na zawsze
szczegóły i epizody.*

*Liczenie dni tygodnia
musiałoby się wydać
czynnością bez sensu,
wrzucenie listu do skrzynki
wybrykiem głupiej młodości,
napis: nie deptać trawy
napisem szalonym.*

Cudownie przewrotna jest w tym wierszu Symborska! Powierzchowne odczytanie tego tekstu ukazuje paradoksalność efektów poznania: warunkiem naszego poznania świata jest przestać być człowiekiem – „unieść się ponad ciało” i „wzbić się ponad czas” – a gdyby nam się to nawet udało, to i tak nic nam z tego, bo nie byłibyśmy już ludźmi! Ale na takim odczytaniu nie można poprzestać, bo byt istniejący poza czasem i przestrzenią jest bytem transcendentnym. Potocznie nazywamy go Bogiem. I to z jego perspektywy musi się świat wydawać szalonym, podczas gdy my ludzie uporczywie usiłujemy nadawać mu sens. I w tym nasze człowieczeństwo!

Poezja, co zupełnie zrozumiałe, wyraża rozmaite sądy o świecie, które mieszczą się w jego krańcowych ocenach. Poprzestanę na skromnej ilustracji tego banalnego stwierdzenia. Leśmian formułuje opinię krańcowo negatywną: „Takiz to świat! Niedobry świat! Czemuż innego nie ma świata!” A przywoływany tu już Gałczyński w jakże odmiennej stylistyce, ale

o tym samym świecie: „Ten świat to stary drań, któremu ufać nie można”. Z kolei dla Symborskiej świat jawi się jako „jarmark cudów”, ich pospolitość i mnogość. Wymienię za poetką tylko niektóre:

*Cud pospolity: to, że dzieje się wiele cudów
pospolitych.*

*Cud zwykły: w ciszy nocnej szczekanie
niewidzialnych psów.*

Kilka cudów w jednym:

olcha w wodzie odbita

i to, że odwrócona ze strony lewej na prawą,

i to, że rośnie tam koroną w dół

i wcale dna nie sięga,

choć woda jest płytka.

Cud, no bo jak to nazwać:

słońce dziś weszło o trzeciej czternaście

a zajdzie o dwudziestę zero jeden.

Zdając z kolei sprawę z poetyckiego rozpoznania człowieczeństwa, trzeba stwierdzić, że i tutaj mamy do czynienia z jego ogromną skalą, co jest ilustracją naszego krańcowego doświadczenia. Stojąc na gruzach europejskiej kultury Gałczyński powiada o człowieku:

*Pełna problemów, niepokoju,
Z zegarkiem wielka kupa gnoju.*

Nie można bardziej pejoratywnie i bardziej dosadnie, ale trzeba pamiętać, że mówi to człowiek, który jak całe jego pokolenie, ba, całe narody, doświadczył niewyobraźalnego wyczynu człowieka i jego niewyobraźalnego dotąd sponiewierania. Dla równowagi jeszcze raz musi się tutaj pojawić Symborska, której opinia o człowieku stanowi dla opinii Gałczyńskiego kontrpunkt:

*Zachciało mu się szczęścia,
zachciało mu się prawdy,
zachciało mu się wieczności
patrzeć go!*

*Ledwie rozróżnił sen od jawy,
ledwie domyślił się, że on to on,
ledwie wystrugał ręką z pletwy rodem
krzesiwo i rakiętę,*

*łatwy do utopienia w tyżce oceanu,
za mało nawet śmieszny, żeby pustkę śmieszyć,
oczami tylko widzi,
uszami tylko słyszy,
rekordem jego mowy jest tryb warunkowy,
rozumem gani rozum,
słowem: prawie nikt,
ale wolność mu w głowie, wszechświat i byt
poza niemądrym mięsem,
patrzcie go!*

Ta przygana, sformułowana w konwencji antyironii, jest od czasów Sofoklesa – być może – największą pochwałą człowieka. W *Antygonie* Sofokles napisał: „Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga dziwy człowieka potęga”.

Z mojego dotychczasowego wywodu powinno wynikać, że poezja jest funkcją ludzkiego heroizmu w potyczce ze światem i potrzebą dokumentowania jej. Ale historia poezji dokumentuje okresy mniej heroiczne, by nie powiedzieć okresy zwątpienia i rezygnacji z wysiłku sprawozdawania rzeczywistości. Miłosz stwierdza: „Oczywiście, są poeci, którzy słowa odnoszą do słów, nie do ich pierwowzorów w rzeczach” – i tych skazuje na artystyczną porażkę. Przyczynę takich praktyk dostrzega w „osłabieniu wiary w rzeczywistość istniejącą obiektywnie, poza naszymi percepcjami”. Jeśli mi wolno postawić swoją własną diagnozę, to dwudziestowieczną zapaść poezji tłumaczyłbym najpierw wyczerpaniem pomysłowości poetów w dawaniu rzeczom odpowiednich słów i demonstracyjnym zwątpieniem w możliwości intelektualnego, wyrażonego w języku opanowania rzeczywistości. I wtedy poeta – jak powiada Gałczyński – „Wsparty na Watermanie odchodzi w otchłań absolutnego zwątpienia”, „owijając się w nieprzeniknioną syntaxis”. I gdyby to nie był dramat, można by odnieść do nich to, co Słowacki żartobliwie powiedział o swoich niektórych utworach:

*A to wszystko są nonsensa,
Te moje wierszyki nowe,
Gdzie mój język się wałęsa
I bawi zęby trzonowe.*

Natomiast drugim powodem zapaści było porażenie przez świat, który miał nieszczęście wypaść w dwudziestym wieku z formy. Jeśli trwamy w przekonaniu, że świat ją kiedykolwiek miał.

A wszystko zaczęło się całkiem niewinnie. Kiedy Paul Verlaine rzucił hasło *de la musique avant toute chose*, nie było jeszcze wiadome, jakiemu procesowi daje początek. Umuzycznienie mowy poetyckiej nie było niczym nowym, okazjonalnie realizowane było od zawsze. Mowa poetycka bierze przecież swój początek ze związków z muzyką, ale umuzycznienie tekstu, którego dokonywać się ma kosztem semantyki, to już oznaka bezradności i wyczerpania. Ten symptom dostrzegamy ówczesnie i w innych sztukach, bo jeśli poeci szukali wsparcia dla swej ekspresji w muzyce, to kompozytorzy podobnie poszukujący zaczęli tworzyć muzykę programową, która z czasem miała się przemienić w muzykę konkretną. W sztuce dało się zauważyć wówczas rozmnożenie -izmów, w których coraz mniej orientował się dotychczasowy odbiorca, a odbiorcą dzieł staje się historyk sztuki i jej teoretyk. Ortega y Gasset nazwał to narastające w dwudziestym wieku i upowszechniające się zjawisko „dehumanizacją sztuki”. Następstwem propozycji Mallarmégo i Verlaine’a naturalną kolejną rzeczy stały się „słowa na wolności”, „zaumny język”, dadaistyczny bełkot, surrealistyczne składanki słów powycinanych z gazet, *écriture automatique*, a już za pamięci najmłodszego pokolenia programy komputerowe do tworzenia – mój Boże! – bo dlaczegoż by nie, „poezji komputerowej”. Jeśli mowa – według słów Miłosza – gdziekolwiek „sama siebie obrządza”, to właśnie tutaj.

Wszystkie te praktyki Miłosz nazywa schizmą. Schizma znaczy „rozszczerpienie” (i tylko w niektórych kręgach religijnych słowo to ma konotacje negatywne, nawet obraźliwe). Miłosz jednak odnotowuje po prostu osobny nurt poezji, ale czy produkty tego nurtu zasługują na tę nazwę? Być może uznanie mnie państwo za zacofanego konserwatystę, ale według mnie nie zasługują one nawet na miano elukubracji. Niektórzy badacze nazywają te zjawiska bardziej ogólnie „poezja dla IBL-u”. W tej sytuacji oczywiście trudno mówić o zaspokajaniu przez poezję jakichkolwiek potrzeb.

Ale wiek XX postawił człowieka w sytuacjach wielkiego zapotrzebowania na poezję, a poezja zawiodła. Nie znalazła, w każdym razie nie od razu, sposobu, aby zdać sprawę z tego, co nas spotkało. Ludzka wrażliwość została porażona tak, jak zostali porażeni ludzie. Dziesiątki milionów ludzi. Świadomość, że to „ludzie ludziom zgotowali ten los”, nie mogła znaleźć środków wyrazu. Przywoływany tu raz po raz Miłosz, wielki twórca i wielki świadek epoki, przypomina postać Anny Świrszczyńskiej, która potrzebowała trzydzieści lat na wypracowanie takiego języka, którym mogła opowiedzieć w sposób wiarygodny o swoich przeżyciach w dniach powstania warszawskiego. Miron Białoszewski niewiele mniej, bo ćwierć wieku. Theodor Adorno stwierdził, że po drugiej wojnie światowej poezja jest niemożliwa. Co sądzić o świecie, który zabijał poetów, zanim spróbował swoimi okropnościami zabić poezję i wymordować całe narody? Nie odpowiem na to pytanie. Wiem jednak, że świat bez poezji byłby jeszcze gorszy. Adorno na szczęście nie miał racji. Gdyby ją miał, znaczyłoby to, że człowiek został okaleczony w samym swoim jestestwie, że został pozbawiony tego, do czego chyba został powołany: prawa dawania światu świadectwa. Znaczyłoby to, że świat przed samym sobą chce ukryć swe zbrodnie. I wtedy człowiek naprawdę przestałby być człowiekiem. Na szczęście takiej zbrodni nie udało się popełnić. Choć nie wolno zapominać, że zamiary popełnienia jej były.

Z kataklizmów dwudziestowiecznych wyszła poezja odmieniona w swoim kształcie i jakby spokojniejsza. Zabarwiła się sarkazmem, pesymizmem, goryczą. Jej sądy o świecie i człowieku pełne są zwątpienia i ironii. Trudno, aby była inna, skoro poeci zeszli – jak całe społeczności do piekła. Nie do piekła Dantego, ale do prawdziwego! W obliczu oszałamiającej technologii, prawda, że służącej także pożytkowi

człowieka, ale przecież zagrażającej również w najwyższym stopniu całej ludzkości, a nawet planecie, w obliczu świata, który niebezpiecznie się skurczył, bo zintensyfikowały się w nim ludzkie trudne sprawy i nawet najdalej z nich nie są dla najodleglejszych odległe i nieważne, w obliczu takiego wciąż za trudnego dla nas świata poezja próbuje znaleźć swoje miejsce, ale jej potrzeby i zadania pozostają wciąż te same. Na stare pytanie: „Czemu się tak trudzisz, Leonardo?”, w którym jest tyle samo zwątpienia co determinacji, poeta odpowiada wciąż jednak, choć w jakże różnych stylach i poetykach. Twórca, który odmienił język poezji i który jak chyba nikt inny pozbawiony jest złudzeń, ale daleko mu również do rozpacz, na postawione sobie pytanie: „Dlaczego piszę?” odpowiada:

*czasem życie zasłania
To
co jest większe od życia
Czasem góry przesłaniają
To
co jest za górami
trzeba więc przesunąć góry
ale ja nie mam potrzebnych
środków technicznych
ani siły
ani wiary
która przenosi góry
więc nie zobaczysz tego
nigdy
wiem o tym
i dlatego
piszę.*

To są słowa Tadeusza Różewicza.

Adam Kulawik



Marek Karwala

Galeria
Konspektu

Alicja Panasiewicz — magia światła

Alicja Panasiewicz studiowała w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (1991–96) na Wydziale Architektury Wnętrz. Pracę dyplomową zrealizowała z wyróżnieniem pod kierunkiem prof. Barbary Borkowskiej-Larysz (projekt przebudowy i adaptacji pomieszczeń magazynowych na galerię i mieszkanie artysty wraz z kompletem mebli).

Bezpośrednio po studiach podjęła pracę w ówczesnej WSP; obecnie prowadzi, jako adiunkt, zajęcia w Instytucie Sztuki AP z zakresu projektowania graficznego i struktur wizualnych oraz problemów formy i wyobraźni plastycznej.

Zajmuje się projektowaniem wnętrz dla instytucji państwowych, firm, jak również odbiorców indywidualnych. Jednak głównym obszarem jej zainteresowań artystycznych jest światło i wszystko, co się z nim wiąże.

Ma w dorobku wystawę indywidualną (przewodową) oraz udział w kilku ekspozycjach zbiorowych (głównie w Krakowie, ale też np. w Dijon we Francji).

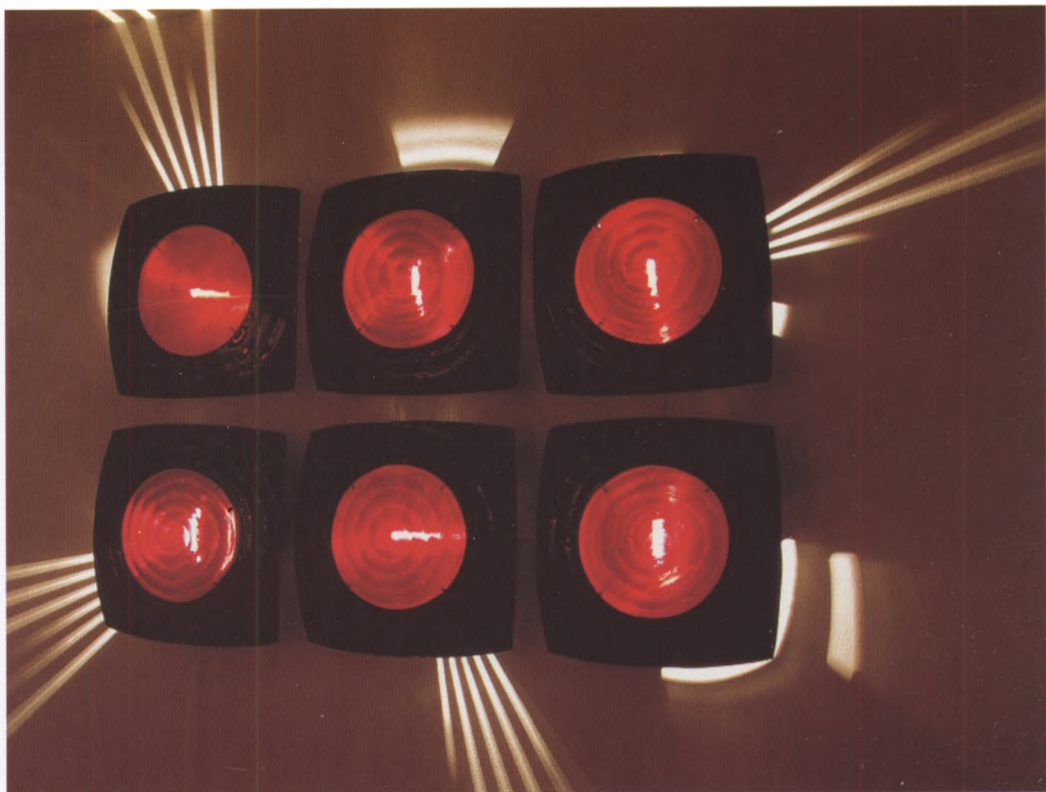
Podstawowym warunkiem widzenia jest istnienie światła; jego brak sprawia, że ludzkie oko nie postrzega żadnego spośród elementów przestrzeni – ani kształtu, ani barwy, ani ruchu. Rzadko jednak pamięta się o tym, koncentrując uwagę jedynie na obiektach wydobywanych z mroku przez wiązkę promieni świetlnych. Zainteresowanie światłem ma jednak swoją bogatą historię. Jak powszechnie wiadomo wiele mitycznych bóstw utożsamiano ze słońcem; także tradycja judeochrześcijańska sporo miejsca poświęca światłu i „światłości”. Antyczni filozofowie (m.in. Platon), greccy oraz łacińscy Ojcowie Kościoła (np. św. Augustyn) wielką wagę przykładali do tego zagadnienia – starali się rozpoznać istotę światła, zrozumieć jego racjonalny oraz zbudować symboliczny kontekst. Dla mistyków – często nawet odległych epok – światło oznacza z reguły rzeczywistość duchową, jest znakiem i sposobem spotkania z wymiarem transcendentnym...

*

Sztuka, co może wydać się zaskakujące, stosunkowo późno zainteresowała się możliwością wykorzystania światła – kierunek zwany *luminizmem* rodził się w zasadzie dopiero w okresie baroku. W pracach takich artystów, jak: Caravaggio, de la Tour czy Rem-

brandt widać chęć zróżnicowania walorów kolorystycznych lub stopnia jasności barwy oraz próby kształtowania kompozycji za pomocą gry światła. Niewątpliwie bardzo ważnym etapem w procesie rozumienia i wykorzystywania efektów świetlnych sta-





lumiformy, 2002

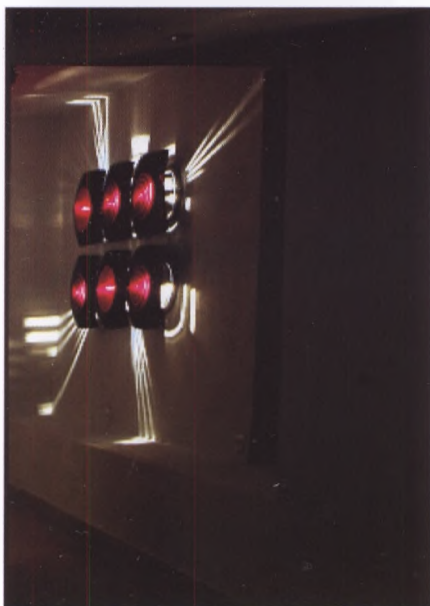
czarne szkło spiekane, aluminium, żarówka halogenowa

Artyści Pracowni



lampa 1997, świecznik 2001

szkło witrażowe, stal, świetlówka, niebieska butelka, aluminium, świeca



lumiformy, 2002

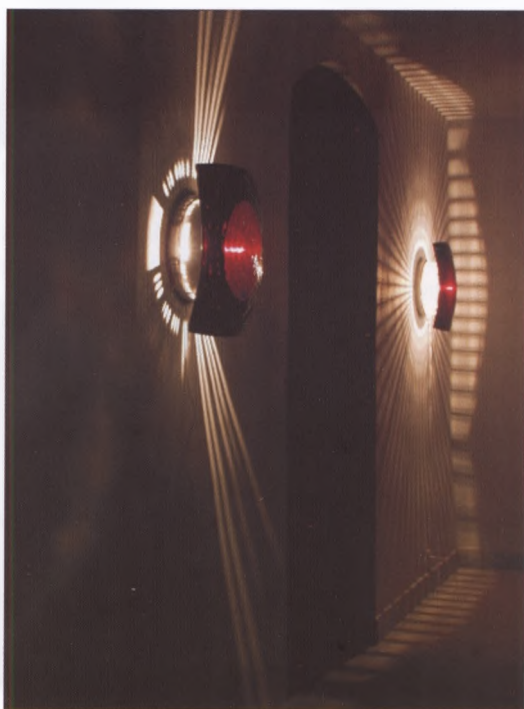


lumiformy, 2002



lampy - płomienie, 2000

szkło dmuchane, drewno olchowe, żarówka



lumiformy, 2002



szkło spiekane, aluminium, żarówka halogenowa

lumiformy - układ reflektorów, 2002



szkło spiekane, aluminium, silnik

lumiformy - projektor, 2002

ły się doświadczenia malarsko-optyczne (bo chyba takim mianem można je określić) impresjonistów. W sumie jednak także i oni bardziej byli skoncentrowani na wytworach światła, niż na samym świetle.

Co prawda jeszcze w XIX wieku starano się tworzyć ruchome kompozycje świetlne, ale dopiero wiek XX zdołał docenić światło jako wartość estetyczną w oderwaniu od tego wszystkiego, czemu do tej pory służyło. Narodził się nurt tak zwanego *nowego luminizmu*, określanego niekiedy jako „sztuka światła” lub „malarstwo świetlne”, w którym ruchome i barwne światła układają się w obrazy lub instalacje. Warto podkreślić, że materia dla artysty staje się nie tylko światło, lecz również cień, który poprzez swój monochromatyczny charakter może być kojarzony z rysunkiem. Najbardziej uznanymi twórcami tego kręgu są m. in.: Christian Boltansky, Frank J. Malina, James Turrell, Bruce Nauman, Larry Bell, Dan Flavin czy francuski artysta polskiego pochodzenia — Piotr Kowalski.

Na gruncie polskim spore zasługi w tej mierze ma Andrzej Pawłowski, który wykonywał tzw. *kiniformy*, czyli ruchome, barwne obrazy; ich projekcja była najczęściej rodzajem improwizacji na wybrany temat muzyczny. Sztukę kinetyczną uprawiał również Władysław Hasior, wypowiadający się często poprzez ogień i proces spalania. Znałe są *Autoportrety światła* Jana Chwalczyka, wykorzystywanie przez Juliana A. Jończyka neonowych rur, diapozytywów i reflektorów, świetlne rzeźby Antoniego Mikołajczyka czy także instalacje Mirosława Filonka. Na osobną uwagę zasługuje Łukasz Skąpski, operujący promieniami słonecznymi, które prowadzi traktem wyznaczonym przez zestawy luster i w ten sposób kreśli światłem oraz cieniem swoje „rysunki”.

*

Wszyscy wymienieni twórcy starali się pochwycić ulotny walor świetlny, zatrzymać go, obłąkawić i w konsekwencji uczynić zeń narzędzie własnej ekspresji. Te same cele przyświecają młodej krakowskiej artystce — Alicji Panasiewicz, która — kontynuując z sukcesami tę linię rozwojową sztuki — sięga po światło słoneczne, jak również emitowane przez świece i różnego rodzaju żarówki. W zaciemnionych pomieszczeniach rzuca ona wzory świetlne na ściany, nakazując im niekiedy przenikać przez ciemne lub czarne szkło. Innym razem operuje światłem odbitym; stosu-

je wówczas szkło gięte i wykorzystuje lustrzane refleksy. Często wprowadza także pierwiastek ruchu. Artystka poświęca wiele uwagi materii, przez którą przepuszcza wiązkę światła. Szczególnym upodobaniem darzy szkło spiekane, stapiane z metalem (aluminium). Są to niby-talerze, niby-kinkiety, występujące pojedynczo lub w asocjacjach (układają się wówczas w świetlne instalacje), na których rysują się spiralne wzory. Odwieczna symbolika spirali jest bardzo bogata, ale najczęściej przywoływanymi przez słowniki symboli odniesieniami są: życie, płodność i kontemplacja. Można odnieść wrażenie, iż właśnie te znaczenia przyświecają Alicji Panasiewicz. Rytmicznie rozkładające się odbicia, płynność układów kompozycyjnych, bogactwo kolorystyki — wszystko to wpływa na budowanie klimatu kontemplacyjnego, jakiejś wymykającej się definiowaniu aury tajemniczości. Osiągnięte przez artystkę tyleż wyrafinowane, co i wysublimowane efekty estetyczne uruchamiają także wrażenia „sluchowe”. To przecież bez znaczenia, że narząd słuchu nie rejestruje żadnych racjonalnych dźwięków, skoro wyobraźnia „wsluchuje się” w układy meliczne tych prac. I chociaż zostały one nazwane zwięźle i zarazem skromnie *Lumiformami*, to przecież równie dobrze mogłyby zostać opatrzone tytułami: menuet, fuga, sonata itp.

*

Drugą formą działalności twórczej Alicji Panasiewicz jest projektowanie wnętrza oraz mebli. Trzeba zaznaczyć, że jej aktywność w tym zakresie obejmuje tzw. projekt pełny — od pracy teoretycznej, poprzez wybór materiałów aż do dozoru wykonawczego. Tutaj jednak często zmuszona jest brać pod uwagę wymagania zamawiających, nie zawsze zgodne z jej artystycznym gustem...

Przez kilka lat współpracowała z „Browarem Okocim” w Brzesku, projektowała stoiska na Targi Poznańskie dla znanych firm, wystroje dla kawiarni (np. dla kawiarni „Pod złotą pipą” przy ul. Floriańskiej w Krakowie), pubów (m.in. dla pubu „B & J” w Brzesku), dyskotek itp.

W Akademii Pedagogicznej zaprojektowała szatnię dla korytarza w Instytucie Politologii, obecnie zaś pracuje na rzecz Instytutu Historii oraz czuwa nad realizacją projektu w pomieszczeniach rektoratu.

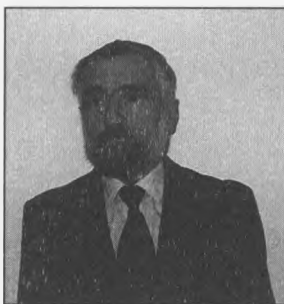
Marek Karwala

Wojciech Marcinek

Oferta

Noc. Siedzę jak zwykle za swoim biurkiem i patrzę na kolorowe światełka zapalające się lub gasnące na szafach sterowniczych naprzeciw. Obserwuję wskazania amperomierzy, woltomierzy i innych wskaźników i przyrządów. To moja praca – mój obowiązek i za to właśnie mi płacą. Lubię swoją pracę, bo daje mi ona świadomość, że jestem tutaj konieczny, by nie zgasyły te kolorowe światełka, nie zatrzymały się przyrządy i wskaźniki. Bez mojej pracy nie może żyć wielkie miasto...

Zenek – mój współpracownik siedzi obok i czyta „Echo”. Jest dwa-naście lat młodszy ode mnie – mówimy jednak do siebie „po imieniu”... On zwraca się do mnie po prostu – Jasiek. Taki tu już jest zwyczaj – nie ma kierowników, inżynierów, magistrów. Przyznam się jednak, że ja osobiście nie kupuję „Echa” – lu-



bię, lub wolę inne czasopisma...

Spojrzałem na zegarek – dziewiąta, dopiero dziewiąta. Za godzinę odpis wskaźników: godzina dwudziesta druga – przepływ, ciśnienie, temperatura, mnożenie, dzielenie itd. – jak w szkole podstawowej – cyfry, monotonia i czas. O godzinie dwudziestej czwartej – to samo i tak narodzi się nowy dzień, nowa data, nowe myśli a może intymne marzenia...

Nagle, odgłosy dyspozytorni, szum potężnych silników z hali zagłuszył głos Zenka.

– Fiat 125p – 1500. Przebieg – pięćdziesiąt pięć tysięcy kilometrów – sprzedam. Syrena 105 – wylutowany, kolor do wyboru – sprzedam...

Zenek – czytał z zapalem, lecz w głosie jego wy-czuć się dało tylko odległe marzenie. Zakręć w lewo, zaraz w prawo – to serpentyna w dół – od Morskiego Oka... Nie kupi fiata. Gromadzi materiały budowlane, ma już sześć tysięcy cegły, osiemset pustaków pianowych. Najpierw domek jednorodzinny z garażem, balkonem i duże weneckie okna... A potem dopiero fiat i zakręć w lewo... Wóz będzie miał kolor Bahama.

– Wdowa, pozna pana kulturalnego, bez nałogów do lat sześćdziesięciu – cel matrymonialny. Kawaler – lat czterdzieści pięć pozna panią... Przerwał. Po chwili rzekł z entuzjazmem:

– Jasiek – napiszmy odpowiedzi na oferty. Na przykład napisałbyś do tej rozwódki. Ma mieszkan-ko, niezależna materialnie, przyjemnej powierzchowności, blondyna. Trzydzieści pięć lat – to kobieta największej miłości... No tak – dla kawału.

– Mieszkanko, trzydzieści pięć lat, blondyna – utkwily jakoś w moich uszach słowa Zenka. Jaka też ona może być. Może taka jak Halina? Nie – odpędziłem tę myśl. Krystyna – żona mojego przyjaciela Czeška. Ma trzydzieści pięć lat. Blondyna – to by się zgadzało. Tak, już dostali rozwód. Rozdzielili ich Czeška dyplom magisterski, fotel dyrektora, fiat 125p i Danusia – jego sekretarka. Opowiedziała mi to Krystyna, przypadkowo spotkana w tym wielkim mieście.

Nie, nie – nie napisze do rozwiedzionej, Krystyna, taka była ładna z niej dziewczyna. Pamiętam, jak-by to było wczoraj – tańczy z Czeškiem na zabawie – modny był wtedy rock and roll...

A może to pani profesor. Nie – to niemożliwe, pani profesor jest starsza i taka miła. Wiem o niej tak ma-

Wojciech Marcinek ur. w 1937 roku; syn Jana Marcinka, znanego w latach międzywojennych myślenickiego pisarza, autora poematu *Straszny rok* (rękopis w posiadaniu Ossolineum) o rabacji galicyjskiej 1846 roku. Ukończył m.in. kurs Uniwersytetu Ludowego w Wierchosławkach. Zajmuje się gospodarstwem w Bieńkowicach koło Gdowa, pracował także jako górnik na Śląsku i w Krakowskich Wodociągach. Zadebiutował w „Przekroju” opowiadaniem o odkryciu ropy w Karlinie (1981), drukował w „Wielkich”, „Słowie Powszechnym”, „Życiu Literackim”.

ło. Wykłada angielski na uniwersytecie, ma mały pokój w kamienicy na drugim piętrze i chce mi pomóc...

Nie, nie napiszę. Przecież i ja szukam drugiego człowieka, ale z tą różnicą, że nie w celu matrymonialnym...

Bieńkowice 1976

Opowiadanie z tomu *Ślad na piasku* (2002)

PRZEBUDZENIE

— Panie Władysławie. Ubiorę się. Zejdziemy na dół. Nastawię wodę na kawę. Umyję się. Przy kawie spokojnie porozmawiamy.

Usiedli w kuchni przy stole. Na jednej nodze i kołyszę się. Szczęście, miłość, kobieta w naszym wieku — czysta „dziecinada”. Jako przyjaciel — współczuję panu — serdecznie. Pana Lucynka — to dopalająca się świeca. Jeszcze chce zajaśnieć — jeszcze chce zabłysnąć. Wie, że wkrótce zgaśnie... Uleci w przeszłość, odrobiną dymu... Co po niej pozostanie? Może nagrobek, napis, daty. Krótka — ludzka pamięć. Zatrze ją szybko zwykły, ziemski czas. Czas wszechświata jest dla nas nieznanym. To obydwaj wiemy. Panie Władysławie — Pan ją chce uwiecznić przy mojej pomocy?... Już na to za późno. O miłości napisano tomy. A ja nie jestem E. Hemingway — wspominałem już o nim... Wielkie życiorysy — z milionów — pozostają tylko — jednostki... Pana Lucynka — zwykła kobieta. Zwykła przeciętność... Niech pan posłucha o niej opinii ludzi. Tak mówili do mnie:

I — Panie! Chce się pan z nią żenić? Zbrzydło panu życie? Chce je pan stracić jak Kazek... Panie, ja nie chcę chodzić po sądach... W sądach już byłem...

II — Panie! Wywłoka. Zwykła ładacznica. Kobieta bez honoru, godności i wiary. Nie chcę o niej mówić — przeszłości wspominać. Wykopywać jej męża z grobu...

III — Panie! To historia rodzinna. Kazek przywiózł Lucynę, gdzieś ze „świata”. W jednej sukience i jednych butach. Biedną i gołą. Była w ciąży. Pobrali się. Ona po maturze. On bez wykształcenia. Tylko kurs czeladniczy, po nim mistrzowski. Zwykły robotnik. Kazek był pracowity, zaradny. Lucyna pracowała w handlu. Dorabiali się. Dostali mieszkanie. Kupili samochód. Wykształcili córkę. Wydali ją za mąż. W małżeństwie ich zaczęło się coś źle dziać. „Inżynier”. Lucyna i „Inży-

nier”. Kto kogo uwiódł? Tego panu nie powiem. Przesiadali ze sobą — włóczyli... Rozpaczkał Kazek. Rozpaczkała żona „inżyniera”... Matka „inżyniera” — naubliżała Lucynie — wyzywając ją od k... Lucyna podała ją do sądu. Sąd skończył się niczym. Małżeństwo Kazka i „inżyniera” rozpadło się. Kazek się powiesił...

IV — To było tak. Lucyna poszła na prawo. Kazek w lewo... „Tobie wolno — to i mnie wolno”. Kazek poznał kobietę. Chciała przeżyć macierzyństwo. Zaszła z Kazkiem w ciążę — urodziła. Lucyna — szalała — Kazek — niestety nie mógł „wyskrobać się”. Do tego doszło, manko Lucyny. Płacił. Nie wytrzymał. Powiesił się...

V — Panie. Lucyna — kobieta bardzo przystojna. Z temperamentem. Kazek — nie zaspokajał jej...

— Panie Piotrze! Dość! — przerwał Piotrowi opowiadania Wladek. Czyżby nie spotkał pan nikogo, kto mówiłby o Lucynie dobrze?...

— Spotkałem. Tylko dwa przypadki.

— To usłyszysz pan trzeci. Ja uważam, że Lucynka jest: nieszczęśliwym, zrujnowanym przez życie człowiekiem. Dość panie Piotrze! — Nie chcę dalej pana opowiadań słuchać... Mam sześćdziesiąt pięć lat. Żyję samotnie już szósty rok. Patrzę w przeszłość. Zastanawiam się. Myślę. Prawda i fałsz. Krzywda! Mnie to też spotkało. Bardzo boli. Panie Piotrze — pan przecież moje życie zna. Tak proszę napisać...

— Tak też się stanie — Panie Władysławie. Jest pan moim przyjacielem. Rozumiem pana. Napiszę. Pana mała Lucynka — będzie żyć... Nie nam ją sądzić... Bardzo dobrze — śpiewały głosy zza okna...

Z tomu *Spotkania po latach. 2002 – 1959* – 43





Oko i mózg

Dzieło sztuki jest owocem różnych okoliczności wzajemnie sprzężonych. Potocznie tłumaczymy sobie, że talent twórcy, rozumiany jako zespół pewnych predyspozycji w danej dyscyplinie, decyduje o jego powstaniu. Dawniej dzieło sztuki kojarzono z kunsztem artysty: wirtuozerią jego ręki, przenikliwością oka, doskonałym wykorzystaniem warsztatu i technologii. Doświadczenia ostatniego wieku wskazują, że zaistnienie twórczych osiągnięć nie jest wyłącznie uwarunkowane wybitnymi „zewnętrznymi” cechami talentu artystów. Kiedy dobre rzemiosło przestało być istotnym wyznacznikiem dzieła sztuki, jest ono często — w rozumieniu współczesnym — przede wszystkim skutkiem intelektualnych predyspozycji

U źródeł dzieł sztuki w dużym stopniu leży właściwa edukacja, uczący mistrzowie oraz szczególny kontakt z pokoleniem, które szuka nowych dróg twórczych. Ponadto istotną determinantą są tu cechy osobowe twórców — ich konstrukcja psychofizyczna, zdolności wycucia klimatu i treści czasu, w którym przyszło im żyć. Twórczy potencjał odnajdujemy w obszarach pomiędzy intuicją a działaniami metodycznymi, pomiędzy przypadkowymi spostrzeżeniami a racjonalnymi czynnikami wyboru drogi poszukiwań. Z jednej strony przywiązujemy wagę do czynnika edukacyjnego w sztuce, z drugiej zadziwiają nas artyści samoucy, tzw. artyści naiwni, którzy budząc zachwyt swą twórczością podważają prymat czynnika świadomego przygotowania zawodowego do roli twórcy.

W najprostszym skrócie rzecz można, że zasadniczy mechanizm rejestrowania przez nas bodźców świetlnych odbywa się poprzez ich docieranie drogą: rogówka — źrenica — soczewka — siatkówka. Fale świetlne, uruchamiają na siatkówce reakcje fotochemiczne, przetwarzane następnie na impulsy bioelektryczne, które nerwem wzrokowym dostają się do mózgu, gdzie podlegają dalszemu „modyfikowaniu” w ośrodku wzroku płatu potylicznego kory mózgowej. Dzięki temu odbieramy obrazy rzeczywistości, jej kształty, kolor, odległości. Dzięki dwójgu oczu rzeczywistość tę możemy widzieć trójwymiarowo (stereoskopowo). Wynika z tego, że oko jest jedynie narzędziem bardzo skomplikowanego procesu, postrzegania. Służąc do zbierania doznań zmysłowych, jest początkiem twórczych impulsów.

Mózg natomiast jest miejscem porządkowania, racjonalizowania bodźców wzrokowych.

Pomimo takiego wyjaśnienia schematu percepcji wzrokowej, fenomen widzenia nie jest zdeterminowany wyłącznie fizjologią i procesami biochemicznymi. Każdy z nas wyzwala w sobie dodatkowy proces świadomego widzenia; dotyczy to zarówno twórców, jak i widzów. Pewne okoliczności powodują, że artyści poruszają te a nie inne problemy, w typowy pokoleniowy, temporalny sposób. Istnieje zawsze to „coś”, co artystę uwrażliwia na postrzeganie tego, a nie innego problemu. Indywidualna zdolność artysty do zauważania istotnych dla nas zjawisk jest darem złożonym, istniejącym pomiędzy prostymi reakcjami wrażeniowymi i przypadkowymi, a kalkulacją. Ciągłość i stałość mechanizmu postrzegania nie idzie w parze z profilem i obszarem naszego widzenia. Podlega on zmianom w dłuższej życiowej perspektywie. Przyglądając się różnym twórczym etapom wybranych artystów, zauważamy, jak często oni się zmieniają w przeciągu swego życia. Z czasem, bogatsi doświadczeniem, mądrzejsi szukają głębiej lub dalej w stosunku do swych młodzieńczych horyzontów, albo wracają do swych źródeł i początków.

Proces percepcji, czyli świadomego rejestrowania wizualnych doznań jest ambiwalentny także u odbiorców sztuki. Nie zawsze obrazy, które kiedyś nas zachwyciły, po czasie czynią to samo, i odwrotnie. Zjawiska niegdyś dla nas obojętne, po czasie mogą w nas wyzwolić emocje, o które byśmy się nie podejrzewali. Okazuje się, że to, co tkwi w naszym

mózgu, zakres zdobytej wiedzy zmienia nasz widnokrąg wizualnych doznań.

Czasem też, niezależnie od naszej wiedzy, psychofizjologia widzenia wciąż zaskakuje nas „efektami specjalnymi” – złudzeniami czegoś, czego materialnie, obiektywnie nie ma, a co odbieramy jako rzeczywiste. Tak jest np. w przypadku kontrastu współczesnego (równoczesnego), kiedy ten sam ton koloru odbieramy zmiennie pod względem natężenia, w zależności od jasności tła, na którym występuje. Zjawisko powidoku negatywowego czyni, że doznania kolorystyczne danego koloru, np. zielonego, przeniesione na inny ton, zmienia się w odczucie bardziej złożone, przeciwstawne jasnościowo i zabarwione kolorem komplementarnym, w tym wypadku czerwonym. Irradiacja oszukuje nas co do pola rozległości form jasnych, intensywnych, na tle ciemniejszych.

Oczywiście pogłębiania wiedza na ten temat pozwala nam te zjawiska rozumieć, odkryć tę granicę „prawdy i fałszu” w percepcji wzrokowej, ale też dowodzi, że niezależnie od zdobyczy świadomościowych, tak naprawdę w sztuce liczą się przede wszystkim chwile ulegania jej ułudzie, iluzji, chwile przyjęcia jej autonomicznych reguł, którym poddając się mamy szansę zaznać zachwyty, olśnienia, zadziwienia, refleksji dotyczących prawd nadrzędnych.

Nazbyt racjonalne podejście do procesów postrzegania i do zależnych od nich mechanizmów odbioru dzieł sztuki, nie w pełni wyjaśnia fenomen ich wyjątkowej struktury. Wielkie dzieła wpisane w swój czas epoki, są zarazem świadectwem losu artysty. Oceniając je tylko po formie, zubażamy ich wartość. Każde dzieło to wyjątkowy jednostkowy przykład materializacji losu ich autora, jego nabytych doświadczeń, określonych myśli i psychofizycznej kondycji. Oko jako aparat percepcji, jak każda komórka i tkanka podlega procesom starzenia się. Choć mózg posiada zdolności korygowania zaburzeń widzenia na rzecz „właściwej” projekcji obrazu, to jednak nie można wykluczyć negatywnego wpływu takich zmian na jakość widzenia. Z wiekiem utrata zdolności akomodacji oka, zwłaszcza po 70. roku życia, wpływająca na ostrość widzenia przy przechodzeniu od spojrzenia krótkiego dystansu na

długi, a także bezpowrotne mętnienie soczewki wpływające na chromatyczność widzenia – może być podstawą pewnych spekulacji co do związku stanu oka artysty z charakterem jego dzieła.

I tak hipotetycznie, bez źródłowego potwierdzenia można by sugerować, że późne obrazy Tycjana – rozmazane, przymglone i „impresjonizujące” – to nie tylko genialne odkrycie istoty plamy i światła w malarstwie, integralnie wpisane w linię rozwoju malarstwa weneckiego przełomu XV i XVI wieku, ale właśnie duży wpływ wieku artysty. Niezwykłe obrazy, oparte na gamie tylko czterech kolorów (czerni, bieli, żółtej ochry i czerwieni): *Koronowanie cierniem*, *Pieta* mistrz zaczynał malować już po 80. roku życia (ponoć zmarł w dobrej kondycji fizycznej dożywszy prawie dziewięćdziesiątki, w trakcie weneckiej epidemii dżumy w 1576 r.).

Domniemywano też, że manierystyczna, płomienna stylizacja El Greca to efekt nie tylko rodzącego się baroku i typowej dla niego ekspresji: giętkiej i spiralnej, ale i odkształceń soczewki oka – astygmatyzmu, u tego wyjątkowego artysty. Powodowałyby one u niego zaburzenia widzenia, w rezultacie skłonność do przedstawiania typowych, zdeformowanych, wydłużonych, postaci. „Ale i to przypuszczenie zostało już odrzucone. „Astygmatyzmu” El Greca nie mogłaby poprawić żadna soczewka; nie był to sposób widzenia jego oczu, lecz jego geniuszu!”.

W przypadku Jana Matejki potwierdzona krótkowzroczność miała niewątpliwie wpływ na sposób komponowania i konstruowania jego wielkich obrazów. Skłębione w swym dramatyzmie obrazy mistrza Jana przytłaczały dokładnością szczegółów, widzianych i malowanych z krótkiego dystansu. Gineła klarowna całość na rzecz wymowy znaczenia fizjonomii modeli, plastyczności sztafażu.

Oslabianie się wzroku wpływało istotnie na twórczość Edgara Degasa, by w momencie jego utraty całkowicie wykluczyć działania malarskie artysty na rzecz małej rzeźby. Józef Czapski heroicznie walczył z utratą wzroku. W ostatnich latach życia malował już właściwie po omacku. Miał posegregowane farby w dużych kopertach, podpisanych dużymi literami. Przypuszczając tylko jakimi kolorami się po-

sługuje, malował kierując się bardziej intuicją oraz uczuciem. Wielka świadomość tego malarza prowadziła go do prawdy malarstwa, poznawanej długim życiem i doświadczeniem. Prawdy światła, koloru.

Sprawność kondycji umysłowej artysty, to dalszy istotny czynnik wpływający na jego dzieło. Bez wnikania w skomplikowane zależności w tym obszarze, rzecz można, że indywidualne przypadłości w tym zakresie odciskają wyraźny wpływ na powstające prace. Niepoważnym jednak podejściem do sprawy byłoby stwierdzenie, że nietypowość dzieł, ich dziwaczność, niepokojące, poruszane przez nie kwestie, to automatyczny efekt mentalnych, osobowych zaburzeń czy dewiacji artysty. Niezależnie od podłoża, każda twórczość porusza się na obszarze egzystencjalnego ryzyka, w obszarze czynności wzniosłej i kulturowo wartościowanej, ale i w obszarze działania utylitarnie nieprzydatnego, egoistycznie zanurzonego w rzeczywistości artysty, którego indywidualne przeżywanie, czy opisywanie świata nie musi mieć żadnego doraźnego znaczenia.

To bycie pomiędzy wzniosłym celem artysty, a jego „nieproduktywnym etosem”, może tworzyć wewnętrzne ciśnienie w jego naturze, prowadzące nawet do zaburzeń psychicznych. Nie każdy artysta jest nienormalny, jakby to widzieć chcieli „normalni ludzie”, niemniej historia sztuki zna liczne przypadki takich zaburzeń u twórców, które mieszczą się w określonych jednostkach chorobowych. Czarne obrazy Franciszka Goi z *Quinta del Sordo (Domu głuchego)* wypełnione pokrętnymi postaciami i zwierzętami, niby potworami — wspólnie scalonymi mrocznymi zachowaniami i rytuałami, także późne obrazy Vincenta van Gogha — dramatyczne, kształtowane konwulsyjną linią i kolorem, oraz przedstawienia melancholijnych i zawieszonych w niebycie, jakby samotnych postaci w obrazach Edwarda Muncha — to dzieła, bez których nie wyobrażamy sobie dziejów sztuki. Nie są one bowiem plastyczną egzemplifikacją mentalnych przypadłości ich autorów. Są przede wszystkim obrazem czasu, w którym powstawały. Są konsekwencją pewnych tendencji artystycznych, okoliczności historycznych, których zogniskowany ślad potrafiły ukażać szczególnie uwrażliwione natury artystów.

Oko jest oczywistym warunkiem postrzegania obrazu. Spotęgowana fakturowość, relief i wypukłość jego struktury, doświadczane dotykiem mogą być sugestywnym zaczynem estetycznych doznań także dla ludzi ociemniałych. Pojawiają się też sugestie, że niektórzy niewidomi lub tracący wzrok nabywają zdolności odczuwania koloru za pomocą dotyku właśnie. Okazuje się, że to mózg ostatecznie decyduje o większości artystycznych wyborów i wartościowań. Doktryny teoretyczne, określone kryteria wartościowania, programy nauczania, choć w swym założeniu wykorzystują intuicję i doświadczenia mistrzów, są jednak metodycznymi, nieraz racjonalnie przyjętymi odniesieniami do obowiązujących wartości nadrzędnych.

Relacja pomiędzy czynnikiem sensualnym, intuicyjnym, wrażeniowym a spekulatywnym, racjonalnym i głęboko refleksyjnym w sposób zasadniczy określa dwie linie rozwojowe w malarstwie. W pierwszym przypadku eksponowane były bardziej względy ekspresyjne uczuciowe, zmysłowe, subiektywne z naciskiem na bogactwo kolorystyczne dzieł, jako główny środek wyrazowy. W drugim przypadku próba obiektywizacji porządku rzeczywistości kładła nacisk na klarowną konstrukcję formy, destylację form wydobytą głównie za pomocą linii.

Zagadką jest tzw. sprawne, „dobre oko malarza”. Dlaczego jedni są znakomitymi kolorystami, a inni natomiast znakomicie konstruują obrazy? Ocena „dobrego oka” zależy w dużym stopniu od preferencji estetycznych oceniającego, dominacji obowiązującej w danym czasie konwencji, niemniej jednak jesteśmy skłonni stwierdzić, że np. w zakresie kolorystyki Tycjan miał inne spojrzenie, niż „boski Rafael”. Rembrandt, Velazquez, Claude Monet pozostawili dzieła o szczególnych kolorystycznych walorach. O tym ostatnim zwykło się mówić: „Monet to tylko oko, ale za to jakie oko”. Koloryści z kręgu nabistów, fowistów inaczej dowodzili dobrego oka, niż kubiści, czy abstrakcyjniści i konstruktywiści. Polscy koloryści nadużywali epitetu „bukowego oka” (lub „oka z guzika”) kierowanego pod adresem przeciwnego obozu artystów. Ci natomiast rewanzoowali się wyśmiewaniem „prowansalskich sałatek” — takie bowiem kulinarne upodobania kolorystyczne

mieli członkowie i kontynuatorzy grupy Komitetu Paryskiego.

Szczególne kolorystyczne predyspozycje są często jednostkowymi wrodzonymi przypadkami, czasem dziedzicznymi. Generalnie jednak podlegają one rozwojowi z biegiem lat życia (dzieci zaczynają w pełni rozróżniać kolory dopiero w 6 miesiącu życia). Z czasem, niezależnie od wrodzonych zdolności, można je poszerzać, pogłębiając świadomość i rozwijając wrażliwość całej osobowości. Jednak jeśli nie ma określonych defektów postrzegania kolorystycznego, w każdym oku następuje ten sam schemat operacji fotochemicznej i przetwarzania ich na impulsy nerwowe. W rezultacie tego „człowiek potrafi rozróżnić 250 czystych odcieni barw, od czerwieni poprzez kolor pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski do fioletu oraz 17 tysięcy barw mieszaných. Do tego dochodzi jeszcze około 300 odcieni szarości – od białego do czarnego. Możemy więc odbierać pięć milionów odcieni i niuansów barw²”.

Fizjologiczne spojrzenie na proces percepcji wzrokowej nie wyjaśnia fenomenu „dobrego oka malarza”. Bogactwo subtelności kolorystycznych, zmierzanie w kierunku optycznej doskonałości obrazów na nic się zda bez zasadniczych procesów świadomościowych, które porządkują, scalają nadmiar bodźców wzrokowych. Zdolność redukcji tego, co zbędne, dla danej konwencji, właściwe posługiwanie się zasadą harmonii lub dysonansu kolorystycznego, umiejętność stosowania tonalnych gradacji, dowodzą, że malarskie widzenie przede wszystkim opiera się na świadomości.

Jest to szczególnie widoczne przy posługiwaniu się linią, gdy artysta kieruje się koniecznością określania kształtów, ich odtwarzania – przy opisywaniu rzeczywistości za pomocą umownych linearnych i konstrukcyjnych środków. W przeciwieństwie do zauważalnej wśród ludzi stosunkowo dużej wrażliwości na kolor, zdolność posługiwania się linią w sztukach pięknych jest zdecydowanie mniejsza. Wymaga ona, po pierwsze, pewnej elementarnej biegłości manualnej, po drugie – szczególnej wiedzy na temat umowności zapisu rzeczywistości za pomo-

cą linii. Konieczna jest szczególna zdolność abstrahowania i kodowania wrażeń i spostrzeżeń, a także skuteczność posługiwania się pamięcią wzrokową.

Nie bez powodu rysunek jest istotnym sprawdzianem talentu adeptów sztuki, ważnym środkiem weryfikacji przy egzaminach, konkursach i ocenach.

Każda twórczość jest działaniem intencjonalnym. Artysta w trakcie procesu widzenia i tworzenia doświadcza rozległej skali emocji. Podlega uczuciom wyższym. Wyraża miłość do czegoś lub kogoś, wyraża lęk, empatię, akceptację lub sprzeciw w stosunku do postrzeganej rzeczywistości. To przede wszystkim wpływa na to, jak tę realność widzi...

Romuald Oramus

¹ L. Di Pietro, Życie artysty. El Greco z bliska, W: Geniusze sztuki. El Greco, Warszawa 1985, s. 25.

² A. Mączyńska-Prydaszek, M. Jaskólska-Klaus, *Psychofizjologia widzenia. Barwa*, „Zeszyty naukowe” 1979, nr 4, s. 5. Nie można jednoznacznie stwierdzić, że ktoś ma bardziej kolorystycznie wrażliwe oko, bo mają tam miejsce lepsze jakościowo procesy fotochemiczne. Że lepsza jest u kogoś jakość rozpadu i regeneracji pod wpływem fal świetlnych rodopsyny – czerwieni wzrokowej, światłoczułej substancji, zawartej w pręcikach siatkówki – będących receptorami wartości jasnościowych, a także że lepszy jest u kogoś efekt procesu fotochemicznego zachodzącego w czopkach reagujących właśnie na wartości kolorystyczne oraz silne światło.

Indywidualna „kondycja” narządów każdej jednostki, w tym również siatkówki oka, wiek twórcy, przebyte choroby, pozwalają snuć takie hipotetyczne przypuszczenia, że nie są one bez znaczenia na efekty widzenia.

Zróżnicowana jest ogólna ilość receptorów siatkówki: około 120–150 milionów pręcików, 7 milionów czopków. Pręciki reagują wyłącznie na słabe światło, stąd o zmierzchu zauważamy kształty bez identyfikacji koloru. Znajdują się na obrzeżach, siatkówki. Czopki natomiast decydujące o naszych chromatycznych odczuciach, największą czułość posiadają w tzw. żółtej plamce, a zwłaszcza w dołku środkowym. W tym miejscu tkwią nasze szczególne wrota kolorystycznej wrażliwości. Tu też „pracują” receptory dla widzenia precyzyjnych rzeczy. One sprzyjają naszemu czytaniu, rysowaniu, modelowaniu. Skuteczność receptorów w dołku środkowym wiąże się również z tym, że każdy z nich ma bezpośrednie połączenie z mózgiem. Pozostałe natomiast receptory siatkówki tworzą wspólne układy połączeń za pomocą tzw. komórek dwubiegunowych i zwojowych z polami receptorowymi kory. (A. Mączyńska-Frydryszek, *Psychofizjologia widzenia*, cz. I, dz. cyt., S. Konturek, *Fizjologia człowieka. Neurofizjologia*, t. 4, Kraków 1998, Harvard Medical School, *Gdy wzrok słabnie*, Warszawa 2003).

Wystawa prac artystów z Galerii Konspektu

Galeria „Pryzmat”, należąca do Krakowskiego Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków, już po raz trzeci gościła w czerwcu tego roku artystów z Instytutu Sztuki AP, których twórczość prezentujemy w naszym kwartalniku

Wystawę prac Grażyny Borowik, Stanisława Moskały, Alicji Panasiewicz, Aleksandra Pieńka, Jacka Zaborskiego otworzył reprezentujący władze Uczelni prof. Henryk W. Żaliński, prorektor AP. Gości witał także profesor Marcin Pawłowski, dyrektor Instytutu Sztuki AP, który przypomniał o jubileuszu tego kierunku założonego w 1978 roku w WSP. W imieniu władz oddziału krakowskiego ZPAP głos zabrał Leszek

Dutka, który stwierdził, że już od dłuższego czasu obserwuje znakomitą twórczość artystów z AP, konkurujących z sukcesem z artystami z innych uczelni.

Gości po wystawie oprowadził dr Marek Karwala, którego szkice o twórczości autorów wystawy zostały wydane w trzecim z kolei tomiku *Galerii Konspektu*.





Stanisław Moskała



Aleksander Pieniek



Grażyna Borowik



Alicja Panasiewicz



Jacek Zaborski

*Fotografował
Mieczysław Więclawek*

Człowiek wśród liczb

Pułkownik: „Który z podchorążych kończył matematykę?”

Podchorąży: „No, ja.”

Pułkownik: „To po południu pójdzie podchorąży do mnie do domu i pomoże mojemu synkowi z drugiej klasy odrobić rachunki”.

„Jeśli trzy jest jednym, jedność ta może się stać odrębną hipostazą, wówczas zaś jeden utworzy cztery”. (Joachim da Fiore)



Stanisław Jasionowicz

Miejsca wspólne

Tym razem chciałbym napisać parę słów o liczbach z perspektywy „umysłu nieścisłego”, a przy okazji wyrazić moją potrzebę porozumienia się z matematykami.

Jestem humanistą i nie mam głowy do liczb” — mawia większość ludzi, próbując uporać się z zawiłościami PIT-u. „Śmieszą mnie ci rozmemłani humaniści” — tak z kolei „ściśle umysły” reagują często na myśl o egzaltowanym słowotoku filologa. Być może przykłady te nie są najlepiej dobrane, bo spora część „humanistów” całkiem sprawnie liczy pieniądze, a wielu matematyków z zapalem rozprawia o sztuce, ale chodzi mi akurat o coś innego: w czasach przekraczania wszelkich myślowych barier podział na „humanistów” i „umysły ściśle” funkcjonuje w najlepsze. Jeśliby nawet uznać, że ten pierwszy termin oznacza nie tylko absolwenta Wydziału Humanistycznego jakiejś szkoły wyższej, a powołaniem dyplomowanego matematyka nie jest jedynie „uczenie rachunków”, to powstaje pytanie: skąd bierze się ta wzajemna nieufność? I kolejne: na jakim gruncie intelektualnym można by tę nieufność złagodzić?

W szkole podstawowej i średniej uczono mnie, że Pitagoras jest ojcem matematyki, ale ani razu nie usłyszałem wtedy, że dla tego mędrca liczba nie mia-

ła charakteru utylitarnego, lecz religijno-mistyczny. Czyżby ktoś chciał to przede mną ukryć? Dla potrzeb swojego systemu Pitagoras zaadaptował przecież stare wierzenia Greków i Chaldejczyków. Czy wszyscy matematycy o tym pamiętają? W wiele stuleci po Grekach chęć „uściślenia”, sformalizowania rzeczywistości stała się obsesją matematyków, odcinając ich od całości ludzkiego doświadczenia liczb. Obecny spór pomiędzy głównymi kierunkami filozofii matematyki (formalizm, logicyzm, intuicjonizm i platonizm) ukazuje tymczasem jaśniej, że żadna z tych perspektyw nie jest pełna, uświadamiając jednocześnie użytkownikom rozumu ograniczenia ich racjonalnego dyskursu.

Nie przeżartych jeszcze do szpiku strukturalizmem i formalizmem przedstawicieli nauk humanistycznych ucieszyła wieść o odkryciach Kurta Gödla, który wypowiedział w języku matematyki to, co czuli oni „od zawsze”: że im bardziej chcemy uściślić nasze myślenie, tym bardziej jego przedmiot nam się wymyka. Zgoda, nawet taka „niezupełna” matematyka jest w stanie wysłać człowieka w kosmos i, co więcej, w większości przypadków sprowadzić go bezpiecznie z powrotem. Nie zmienia to faktu, że nierzędziami tak zwanych nauk ścisłych nadal nie da się uchwycić wszystkich przejawów ludzkiej rzeczywistości. Flirt logiki formalnej i językoznawstwa kończył się nazbyt często bezradnością poznawczą w obliczu zdań w rodzaju: „Śnieg jest biały”. Jakże więc umysł ścisły (ach, jakże ścisły) mógłby dotrzeć do „zupełności” zdania „Jestem, który Jestem”? Formalizm i strukturalizm w naukach humanistycznych, gdyby je uznać za próby „matematyzacji” wytworów ludzkiej wyobraźni, też nie spełniły pokładanych w nich nadziei na „zupełność” i także w humanistyce coraz powszechniej odczuwa się potrzebę jakiegoś nowego (co nie znaczy, że odciętego od tradycji i nie czerpiącego z jej doświadczeń) sposobu traktowania znaków.

Wielu współczesnych matematyków jest skłonnych na nowo przyznać, że fundamentem wszelkiej

matematyki jest seria naturalnych liczb całkowitych, co więcej, sugerują też oni, że fundamentalny charakter liczb jest *irracyjny*, gdyż nie tylko nie da się go wyedukować, ale też niemożliwe jest jego wyłonienie z jakichkolwiek matematycznych czy logicznych zasad. Dlatego Gödel, dowodząc, że w każdym wystarczająco złożonym systemie logicznym można sformułować zdania, których udowodnienie ani obalenie nie jest możliwe w ramach tego systemu, zdaje się sugerować „naukowym humanistom”: a może znaki „żyją własnym życiem” i ich (wy)twórca powinien zwrócić baczniejszą uwagę nie na to, co one *znaczą*, lecz na to, jak *działają*.

Wszelkie myślenie znakami to przygoda na gruncie Wyobraźni. Obecna „numeryzacja” rzeczywistości, postrzegana jako nieskończony strumień kombinacji najprostszych znaków (zero/jedynka, a właściwie: impuls/brak impulsu), zwróciła na nowo uwagę na wyobrażeniową moc liczb naturalnych, tak bardzo cenioną w starych, „nieinformatycznych” cywilizacjach. W Eonie Komputera ujawniła się na przykład zaskakująca analogia pomiędzy systemem zero-jedynkowym, będącym podstawą informatyki, systemem binarnym Leibniza a liczącą kilka tysięcy lat chińską koncepcją struktury rzeczywistości i związanym z nią systemem wróżebnym I Cing. Podobno także numeryczne prawa, rządzące kodem genetycznym wykazują uderzające analogie z systemem, na jakim opiera się ta słynna wyrocznia. W swojej klasycznej pracy na temat I Ching jej autor Richard Wilhelm zauważa, że Leibniz zapoznawszy się, dzięki misji jezuitów, z podstawami tego systemu, rozpoznał w nim swój własny, dwuwartościowy system. Czemu służy przytaczanie tego ro-

dzaju faktów? Otóż mówimy o wyobraźni matematyki. „Liczba to archetyp ładu, który został uświadomiony”, powiada Jung. Być może liczby są najbardziej pierwotnym elementem ładu, istniejącego w ludzkim umyśle. Hmm... Oznaczałoby to, że matematycy też są humanistami! Ale także, że humaniści mają w sobie coś z matematyków!

W mocnym znaczeniu tego słowa, naukowiec to ktoś, kogo nie opuszcza poczucie, że człowiek i świat nadal pozostają tajemnicą. Matematyk mógłby chyba podać wiele przykładów zaskakujących własności liczb. Jakże często słyszy się też od matematyków o „ładnych” i „brzydkich” dowodach matematycznych. „Umysł nieścisły” chciałby czasem usłyszeć od matematyka opowieść na temat jego przygód w świecie matematycznych znaków. Czy w ostateczności nie moglibyśmy się porozumieć choćby na gruncie odczuwania, obok ich aspektu ilościowego, *jakościowego* charakteru liczb? Dla badacza kultury tajemnica liczb wyraża się w choćby w powszechności liczbowego ujmowania treści wyobrażeń — do trzech razy sztuka, cztery żywioły, siedmiu krasnoludków, osiem błogosławieństw. Dla matematyka czy fizyka liczby są swoistym, dynamicznym wyrazem skuteczności umysłu. Jednakże obie te perspektywy stają się naprawdę skuteczne, jeśli system liczb zaczyna być odczuwany nie jako abstrakcyjna, całkowicie zewnętrzna wobec znaczeń siatka, lecz jako integrujący świadomość zespół kształtów znaczenia świata.

Spróbuję porozmawiać z matematykiem. Czy przekonam go, że sporo nas łączy? Na wszelki wypadek przypomnę sobie, jak się rozwiązuje równania drugiego stopnia.

Modele i funkcje czytanki

Bożena Chrzęstowska

Monografię Zofii Budrewicz czyta się z rosnącą ciekawością i podziwem, by nie powiedzieć, z zachwytem. Autorka przygotowała książkę, złożoną z wielorakiej materii i bardzo zróżnicowanej metodologii. Tę wielotworczywą pracę, trudno powiedzieć – czy bardziej nachyloną ku dydaktyce i pedagogice, czy ku literaturoznawstwu? – czytać będą z jednakowym zainteresowaniem dydaktycy i pedagodzy, historycy literatury i historycy oświaty.

Autorka scala w niej bowiem wiedzę z różnych dziedzin humanistycznych, a wszystko to łączy odniesieniem do drobnego elementu szkolnej edukacji: czytanki literackiej. Poprzez nią i dla oświecenia jej funkcji dydaktycznej oraz roli społecznej w kulturze Polski międzywojennej ukazuje, jak wówczas „zespoły najlepszych pedagogów, literatów, plastyków, literaturoznawców i dydaktyków wypracowały koncepcje szkolnych podręczników”. A czyni to dokładnie, starannie, poprzez badania archiwalne i studiowanie rękopiśmiennych źródeł.

Wielu dydaktyków nosi w sobie kompleks „subdyscypliny” czy „wiedzy stosowanej” i tęskni do komfortu przebywania w obrębie nauki czystej, nieuwikłanej w serwitytury pragmatycznych czy wręcz praktycznych działań. Każdy zajmujący się polonistyką szkolną wie, jak złożony i trudny jest przedmiot jego badań i cierpi, słuchając lub czytając wyłącznie negatywnych albo pobłażliwych, ale sformułowanych z wyższością ocen szkoły i polonistyki szkolnej. Słowo „czytanka” jest obciążone negatywnie – twierdzi Zofia Budrewicz – w języku potocznym „jest synonimem lektury odartej z artyzmu, ułomnej estetycznie, która nie jest warta refleksji li-

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Recenzent wobec monografii Zofii Budrewicz staje dosyć bezradny, gdyż tekst jest tak świetny, nowatorski, rzetelny i w dodatku bardzo dobrze napisany, że właściwie uwagi można byłoby ograniczyć do złożenia autorce i wydawnictwu gratulacji.

Swoim dokonaniem autorka przywraca polskiej kulturze i literaturze ogromny i bardzo wartościowy, tak poznawczo jak i artystycznie, obszar nieśluszenie zapomniany i zlekceważony, zaniedbany badawczo, bez którego wszelkie sądy o polonistyce szkolnej w dwudziestolecie międzywojennym były uproszczone i krzywdzące. Tym samym weryfikuje obiegowe pojęcia o tzw. „twórczości czytankowej” i sprawia, iż trzeba będzie zmienić wyobrażenie o literaturze dla dzieci w dwudziestolecie międzywojennym i o piśarstwie wielu wybitnych autorów.

Zofia Budrewicz, Czytanka literacka w gimnazjum międzywojennym. Geneza, struktura, funkcje
Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2003, 276 s.



Fot. Mieczysław Węclawek

teraturoznawczej". Autorka *Czytanki literackiej w gimnazjum* poddaje rewizji te nastawienia.

Zofia Budrewicz wykorzystала zachowaną w rękopisach korespondencję między redaktorami książek a twórcami zamówionych utworów, przyjrzała się każdej czytance, porównując autografy, wersje pierwodruku i przedruku, odkryła nieznane ciekawostki biograficzne i literackie. W pierwszej dziesiątce autorów najbardziej aktywnych w czytankowym piśmarstwie znaleźli się m.in. Zofia Kossak-Szczucka, Juliusz Kaden-Bandrowski, Jan Parandowski, Maria Dąbrowska i Kornel Makuszyński. Ale lista autorów jest długa (35 osób) i obejmuje najwybitniejszych pisarzy „o tęgich piórach”, jak Zofia Nałkowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Kuncewiczowa, Stefan Żeromski, a spośród poetów: Kazimierz Wierzyński, Kazimiera Iłakowiczówna, Leopold Staff, Julian Tuwim. Można powiedzieć, że było to „niepospolite ruszenie” literatów.

Autorka odsłania indywidualne rysy stylu i modelu piśmarstwa czytankowego, przedstawia genezę czytanek i ich recepcję, społeczne oceny i literackie losy tych tekstów.

Weryfikuje przy tym liczne błędy popełniane w licznych opracowaniach literatury dla dzieci i młodzieży.

W książce wiele uwagi poświęcono strukturze podręczników gimnazjalnych. Analizując czytanki literackie autorka wyróżnia dwa modele „artyzmu dydaktycznego”: dydaktyzm dialogowy czytanek o dzieciństwie zwyczajnym i dydaktyzm retoryczny czytanek autobiograficznych o dzieciństwie szczęśliwym. Pierwszy wyraziście egemplifikuje czytankowa twórczość Dąbrowskiej, która zaprasza małych czytelników do współmyślenia i rozwiązywania problemu. Jej „technika odroczonego zrozumienia i interioryzacji praw etycznych zapobiegała narzucaniu gotowych wzorów”. Drugi model realizuje w pełni autobiograficzna czytanka oparta na wspomnieniach z dzieciństwa Kadena-Bandrowskiego. Przywoływane sytuacje biograficzne układają się „w ciąg zabaw, z których każda stawała się dobrym pretekstem do formułowania refleksji aksjologicznych”. Zofia Budrewicz omawia te i inne odmiany gatunkowe czy-

Do swych ustaleń Zofia Budrewicz przywołuje bardzo dobry kontekst historyczny i pedagogiczny, dzięki któremu widać wyraźnie funkcję społeczną czytanek oraz ich rolę w kształceniu literackim młodych odbiorców. Autorka znakomicie charakteryzuje wyznaczniki teoretyczno-literackie, co w konsekwencji prowadzi do ważnego ustalenia normatywnego: zdefiniowania nowego pojęcia czytanki literackiej oraz skonstruowania jej wyrazistego modelu. Godne uwagi jest określenie owych czytanek jako antologii dobrych tekstów literackich. Dwa nurty refleksji przenikające książkę, dydaktyczny i literaturoznawczy, są spójne i komplementarne.

Zadanie, którego podjęła się Zofia Budrewicz, było niezwykle żmudne i pracochłonne, gdyż wymagało docierania do tekstów i materiałów archiwalnych trudno dostępnych i wymagających sporej intuicji badawczej. Jednak odwaga i krytycyzm wywołują się być cechami warsztatu badawczego autorki. Jej rzetelność i kompetencja sprawiają, iż mamy do czynienia z materiałem bogatym, kompletnym i sensownie porządkowanym, z książką o wyrazistej świadomości metodologicznej, zawierającej niebanalne interpretacje oraz taktowne, acz bardzo zdecydowane i dobrze uzasadnione, polemiki.

Lektura książki zarazem budzi refleksję: jak bardzo współczesnej szkole przydałyby się tak znakomite czytanki? Wszak ich przesłanie ideowe jest nadal aktualne, a poziom artystyczny decyduje o nieustającej satysfakcji czytelniczej. Szkoda, że dzisiejsi uczniowie nie korzystają z takich czytanek. Może właśnie one pomogłyby przełamać impas czytelniczy w młodym pokoleniu, tak często zniechęcanym przez kiepskie, amatorskie teksty w podręcznikach, pisane byle jak, przez osoby mające niewiele wspólnego z literaturą. Z książki Zofii Budrewicz wynika jasno, że tylko teksty tworzone przez wielkich artystów słowa winny wchodzić do lektury szkolnej. Z tych właśnie względów *Czytanką literacką* powinna dotrzeć do wydawców, metodyków, polonistów szkolnych, aby sprowokować dyskusję nad nowym kształtem podręczników, a może zainspirować do przygotowania nowej edycji czytanek.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

tanki – regionalno-krajoznawcze, obrazki historyczne, próby eseju i publicystyki – wielopłaszczyznowo w różnorodnych kontekstach. Każdy tekst obudowany jest opracowaniami czerpanymi z najrozmaitszych dziedzin humanistyki i podziwiać należy ich trafny wybór i funkcjonalne zastosowanie w wywodzie. Przypisy w książce nie tylko dokumentują pracę i erudycję autorki, ale też są ciekawe same w sobie.

Autorka zajmuje się obserwacją języka pisarzy. Podaje przykłady znaczącej ekspresji językowej, np. Kadena-Bandrowskiego, i złego użycia języka, np. przez Ferdynanda Goetla, który niefortunnym słowem obraził kobiety śląskie i Ślązaków. Szkoda jednak, że w monografii nie ma refleksji nad kształceniem językowym. Czytankę literacką warto by, jak sądzę, ukazać na tle całokształtu procesu edukacyjnego. W kompozycji książki na plan pierwszy wysuwa się monograficzne ujęcie czytankowej twórczości ważniejszych pisarzy.

Podręczniki Bal-Maya, czyli Balickiego i Maykowskiego, miały być „pisane z pozycji dziecka i dla dziecka”. Toteż w założeniu ich funkcje powinny mieścić się w obrębie psychodydaktyki, i takie założenie przyjęto. Podręcznik w gimnazjum niższym miał być radosną książką, pełniącą funkcje formacyjne, rozwijającą emocje, wyobraźnię i wrażliwość. Nie zawsze jednak udawało się te cele osiągać. Przykładem może być Zofia Nałkowska, która napisała ok. 12 czytanek do 3 wydawnictw; nie uchylała się od zadań oświatowych, ale nie dawało jej to satysfakcji. Półtora roku pracowała „nad głupią nowelką pacyfistyczną” – jak to określiła – albo nad „nieszcze-

sną nowelą dziecinną na temat międzynarodowy”. Zofia Budrewicz komentuje: „Nałkowska mówiła o dziecku, dla dziecka, ale nie w jego imieniu”. Wychowawcze funkcje podręczników wydawanych w Ossolineum, bo o nich mowa, nie ograniczały się do „kraju lat dziecinnych”, nie ograniczały się do świata zabaw, jak to czynił Kaden-Bandrowski, lecz wprowadzały czytelników w poważny świat dorosłych ludzi. Wymagania, jakie stawiali redaktorzy tych podręczników, były bardzo wysokie. Tym bardziej zadziwia dobra współpraca nauczycieli-redaktorów ze środowiskiem literatów. Redaktorzy żądali jasnego widzenia celu pedagogicznego i formułowali go wyraźnie, ale w ostatecznym rachunku decyzje o przyjęciu lub odrzuceniu tekstu podejmowali, kierując się względami artystycznymi. Nie poddali się presji ideologicznych różnic, unikali związków z partiami politycznymi i skrajnych postaw ideologicznych. W tej mierze mogliby być przykładem dla naszych skłóconych i upartyjnionych polityków.

W świetle badań Zofii Budrewicz okazało się, że szkoła nie musi straszyć ciasnym dydaktyzmem, że „mariaż literatury i pedagogiki może być związkiem udanym”. *Czytanka literacka* odsłania nieznane karty z historii literatury międzywojennej i weryfikuje pojmowanie rozwoju literatury dla dzieci i młodzieży. Jest wzorem rzetelnie przeprowadzonych badań, jakich dzisiaj już się nie prowadzi. Jest znakiem erudycji oraz umiejętności korzystania i łączenia wiedzy z różnych obszarów humanistyki.

Bożena Chrzęstowska

Hanna Batorowska

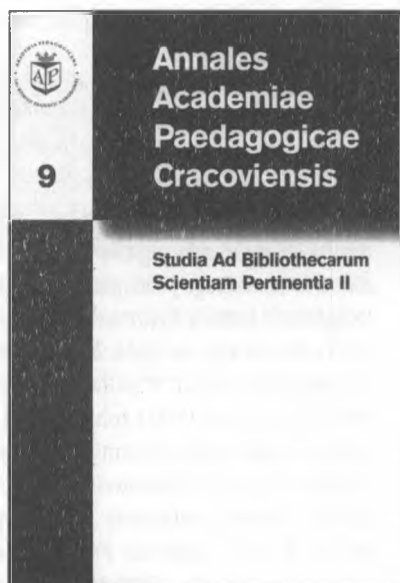
Księga dedykowana profesorowi Józefowi Szockiemu

W serii *Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis* ukazała się praca zbiorowa dedykowana profesorowi Józefowi Szockiemu z Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP. *Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia II* otwiera opracowana przez Jerzego Jarowieckiego obszerna charakterystyka pracy zawodowej i naukowej Jubilata w minionym 40-leciu. „Profesor Józef Szocki jest wrocławianinem z wyboru, krakowianinem z racji zatrudnienia i pracy zawodowej. Pochodzi z Podlasia, gdzie spędził dzieciństwo i młodość. Należy do generacji Polaków, która przemieściła się na odzyskane ziemie zachodnie i północne, znajdując tam swoją szansę życiową. Mimo nadmiernego obciążenia obowiązkami pedagogicznymi i bibliotecznymi, łączył stale pracę zawodową z działalnością naukową” – czytamy we wstępie. Szkic biograficzny uzupełniony został wykazem 330 publikacji profesora, które ukazały się w latach 1967–2001 opracowanym przez Ewę Wójcik i Grażynę Wrone.

Studia obejmują cztery działy. Pierwszy z nich *Artykuły i rozprawy* grupuje teksty z zakresu historii książki i bibliotek oraz z zakresu czasopiśmiennictwa i kultury literackiej, *Materiały* zawierają publikacje o szerokiej problematyce bibliotekoznawczej, kolejne to *Recenzje* i *Kronika naukowa* – *Sprawozdania* dokumentujące osiągnięcia Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej AP w Krakowie w latach 1999–2000.

Prace prezentowane w pierwszym dziale mają charakter interdyscyplinarny. Wymienione teksty charakteryzują się nowatorskim ujęciem problemów i określają nowe kierunki badań prowadzonych przez bibliologów, prasoznawców i bibliotekoznawców. Na szczególną uwagę zasługują artykuły

z zakresu czasopiśmiennictwa poświęcone nieopracowanym dotąd zagadnieniom związanym z „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”, „Bluszczem”, krakowską prasą żydowską, „Kurierem Częstochowskim” i innymi tytułami prasy krakowskiej z lat 1914–1918. Adam Bańdo przedstawił wyniki badań, których celem było ustalenie przekonujących dowodów na istnienie jednoznacznych źródeł finansowa-



nia IKC-a („Ilustrowany Kurier Codzienny” w dziewięćdziesiątą rocznicę powstania (1910–2000)). Z kolei Władysław Kolasa w swoich drobiazgowych badaniach zwrócił uwagę na szczególną rolę jaką w krakowskim krajobrazie prasowym odegrał wychodzący od marca 1990 roku „Czas Krakowski” (*Epitafium dla „Czasu Krakowskiego” (1990–*

–1997)). Analizując dziennik, scharakteryzował go jako organ konserwatywny w sferze idei i liberalny w sferze gospodarki. Starał się też pokazać przyczyny upadku pisma. Sabina Kwiecień, opracowując zawartość treściową prasy żydowskiej w języku polskim stwierdziła, że oddziaływała ona na społeczność żydowską w duchu kultywowania żydowskiej obyczajowości i kultury narodowej, połączonej z ideą syjonizmu idącą w parze z lojalizmem wobec państwa polskiego (*Prasa żydowska w języku polskim w Krakowie w latach 1918–1939*). Krzysztof Woźniakowski podjął próbę „rehabilitowania” „Kurieria Częstochowskiego”, gazetki będącej instrumentem propagandy hitlerowskiej, ale też rzetelnie rejestrującej wszelkie ślady jawnej działalności artystycznej w Częstochowie (*Gadzinowy „katolicki organ prasowy Generalnego Gubernatorstwa” w kręgu zagadnień kultury (1939–1945)*). Pozwoliło to autorowi sprostować opinię Tomasza Mielczarka o „całkowitym zaniku lokalnego życia kulturalnego” w Częstochowie. Natomiast pozytywna ocena kultury legionowej prezentowana na łamach prasy krakowskiej przyczyniła się według Jerzego Seniowa do znaczącego poznania jej przez polskie społeczeństwo (*Kultura legionowa w czasie pierwszej wojny światowej na łamach prasy krakowskiej w latach 1914–1918*). Wnikliwa analiza zagadnień tej kultury związana była z koniecznością analizy kilkunastu krakowskich dzienników ukazujących się po wybuchu I wojny światowej. Sylwetkę Stefani Podhorskiej-Okolów, redaktorki „Bluszczu” przybliżyła Dorota Witczak (*Stefania Podhorska-Okolów — ostatnia redaktorka „Bluszczu”*), a Maria Ostasz prowadząc badania nad liryką dziecięcą Marii Konopnickiej określiła przestrzeń kreowaną w tej poezji, w centrum której umieściła bawiące się dziecko (*Kreacja przestrzeni wiejskiej w liryce dziecięcej Marii Konopnickiej*).

Oddzielną grupę tekstów w *Artykułach i rozprawach* stanowią prace poświęcone historii książek i bibliotek. Henryka Kramarz opierając się na ana-

lizie źródeł archiwalnych ustaliła, że czynnikiem warunkującym bardzo wysoki poziom naukowo-dydaktyczny Zakładu Naukowo-Wychowawczego w Bąkowicach były księgozbiory chyrowskie (*Urządzenie i organizacja Biblioteki Zakładu Naukowo-Wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach koło Chyrowa (1886–1939)*). Jak pisze autorka „nawyk samodzielnej pracy z książką i twórczego myślenia wyróżniał absolwentów Gimnazjum OO. Jezuitów w Bąkowicach koło Chyrowa tak w pracy naukowej, jak i na rozmaitych stanowiskach zawodowych”. Nowe spojrzenie na problemy badawcze związane z książką i biblioteką przedstawił Andrzej Drózd (*Utopie literackie źródłem wiedzy o książce*). Wychodząc z założenia, że dzieła literackie współczesne i dawne mogą być cennym źródłem wiedzy na ten temat, wzbogacił przestrzeń bibliologiczną o kolejny obszar tematyczny, a techniki badawcze o bogate metody interpretacyjne, wypracowane przez znawców li-

Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis 9, Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia II, pod red. Haliny Kosętki
Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2003, 393 s.

teratury. Wstępne wyniki badań prowadzonych przez Piotra Krywaka potwierdzają tezę autora, że o nieprofesjonalnych edycjach literatury popularnej z lat 80. wiemy tylko tyle, ile ujawniają nieliczne, ocalałe książki (*Nieprofesjonalne edycje literatury popularnej z lat osiemdziesiątych — wstępne wyniki badań*). Udostępnienie dokumentów archiwalnych Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk może przyczynić się do kontynuacji prac badawczych nad tym niezwykle interesującym epizodem z dziejów ruchu wydawniczego w Polsce Ludowej. Ostatni artykuł w tym dziale dotyczy projektowania szkolnych centrów informacyjno-dydaktycznych. Hanna Batorowska przedstawiła w nim aktualne wymagania stawiane szkołom uczestniczącym w programie Interkl@sa, odsyłając czytelników do anglo-amerykańskiego modelu biblioteki szkolnej, tzw. *media centre* (*Projektowanie szkolnych cen-*

trów informacyjno-dydaktycznych dla potrzeb programu *Interkl@sa*). Omówiła funkcjonujące w naszym systemie oświaty modele centrów informacji oraz podstawowe zadania i metody pracy realizowane w takiej placówce. Szczególnie przydatnym dla nauczycieli i kadry kierowniczej przysługującym do tworzenia centrum informacyjnego jest opracowany przez autorkę projekt centrum.

W dziale *Materiały* zgromadzono kilka interesujących tekstów: Antonia Francesco Doni *Rozważania o drukarstwie (1553)* – w opracowaniu Andrzeja Drózdza, Anny Faber-Chojnackiej *Historię powstania klasztoru Panien Benedyktynek lwowskich (na podstawie archiwum i kronik klasztornych Biblioteki Klasztoru w Krzeszowie)*, Macieja Kawki *Czy didaskalia to tekst poboczny dramatu?*, Moniki Rausz i Anny Strzebońskiej *Polonika w Oddziale Książki Rzadkiej Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego (RPUH)*, Gabrieli Meinardi *Biblioteka Miejska w Lyonie – 30 lat w dzielnicy Part-Dieu: historia i współczesność*, Lidii Ippoldt *Biblioterapia w związkach z innymi naukami*, Małgorzaty Mirek *Podróż Jacka Idziego Przybylskiego do bibliotek zagranicznych...*

W omawianym tomie zamieszczono także recenzje: Zenona Gajdy książki Andrzeja Drózdza *Gli amanti della giustizia. Un parroco giacobino e la sua biblioteca nella societa'napoletana del XVIII secolo* (1999), Marii Konopki z pracy Ewy Wójcik *Kalendarze dwudziestolecia międzywojennego (dzieje, problemy literatury i kultury, bibliografia)* (2000), Ryszarda Ergetowskiego z książki Józefa Szockiego *Księgozbiory w Galicji wschodniej*

(1772–1918) (2001), Sabiny Kwiecień z monografii literackiej Władysława Hendzla „*Głos*” (1886–1894). *Literatura – Krytyka – Teatr* (2000), Marzeny Knap z popularyzatorskiej syntezy Tadeusza Żabskiego *Sienkiewicz* (1998); z kolei Maria Jazowska-Gumulska krytycznie odniosła się do lektury *Słowników i leksykonów z zakresu literatury dla dzieci i młodzieży w pracy bibliotekarza*.

Podobnie jak w poprzednich dziesięciu wydaniach *Studiów Bibliotekoznawczych*, również w tym tomie zamieszczono informacje o pracy Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej zestawione przez Marka Glogiera i Wandę Matras. Halina Kosętka zredagowała bibliografię *Publikacji pracowników Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Akademii Pedagogicznej w Krakowie za lata 1999–2000* zawierającą 268 pozycji bibliograficznych (nie licząc haseł opracowanych dla wydawnictw encyklopedycznych), a Lidia Ippoldt i Anna Faber-Chojnacka przedstawiły omówienie praktyk zawodowych studentów bibliotekoznawstwa.

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia II stanowią cenny wkład do rozwoju badań nad czasopiśmiennictwem, historią książki i bibliotek, a także kulturą literacką. Zamieszczone w nich teksty inspirują do dalszych rozważań i pobudzają do polemik. Zawierają także interesujące treści przydatne nie tylko w pracy naukowej ale mogące znaleźć zastosowanie podczas przygotowywania lekcji z zakresu edukacji czytelniczej i medialnej.

Hanna Batorowska

Irena Adamek

O poszukiwaniu modelu edukacji

W roku 2002 ukazała się książka *Edukacyjne drogi i bezdroża* pod redakcją Romy Kwiecińskiej i Stanisława Kowala będąca zbiorem prac tuzów polskiej pedagogiki m.in. Andrzeja Bogaja, Marii Dudzikowej, Zbigniewa Kwiecińskiego, Tadeusza Lewowickiego, Czesława Majorka i innych. Niektóre rozprawy są też autorstwa pracowników naukowych Instytutu Nauk o Wychowaniu (Marii Chymuk, Romy Kwiecińskiej, Stanisława Kowala, Antoniego Rumińskiego, Andrzeja Ryka).

Książka została wydana z okazji 35-lecia pracy naukowej profesora Mirosława J. Szymańskiego, dyrektora Instytutu Nauk o Wychowaniu w AP, uczonego zajmującego się m.in. polityką oświatową, socjologią edukacji, jednego z bardziej cenionych w Polsce współczesnych pedagogów.

W tomie zamieszczono dwanaście rozpraw i studiów naukowych zebranych w dwu częściach – *Edukacja w zmieniającym się świecie* i *Wychowanie w toku przemian*. Prace te mają interdyscyplinarny charakter, dotyczą zarówno socjologii edukacji, polityki oświatowej, historii wychowania, pedeutologii, filozofii wychowania, jak i teorii wychowania.

Problemy edukacyjne, często trudne do rozwiązania w warunkach transformacji ustrojowych, poddał analizie Tadeusz Lewowicki (*Polityka oświatowa – od demona przeszłości, poprzez chaos okresu przemian ustrojowych – ku nowej polityce edukacyjnej*). Autor zaznaczył, że nigdy przemianom cywilizacyjnym nie towarzyszyły tak wielkie nadzieje związane z oświatą jak dziś. I zadał ważne pytanie: „Czy uda się zaprojektować takie cele i strategie zmian, które mogłyby być zaakceptowane przez tych, którzy te zmiany będą wprowadzać?” Tego warunku dotychczasowe reformy oświaty, nie tylko w Polsce, nie spełniały. Stąd sugestia, aby państwo podejmowało programy w dziedzinie oświaty, dbając równocześnie o to, aby były to swoiste umowy społeczne, aprobowane przez znaczną część społeczeństwa i znaczące siły polityczne. Charakterystyczne dla poszukiwań nowej edukacji jest to, że nałożyły się tu na nie mody postmodernistyczne. To spowodowało, że polityka

oświatowa stała się sferą mało znaczącą w określaniu edukacji („chaos nowej demokracji i urok postmodernizmu osierocił politykę oświatową” – stwierdził autor). Nowa polityka oświatowa winna odzwierciedlać rzeczywiste potrzeby obywateli (równość szans), wynikłe z dialogu ze społeczeństwem. Winna się też kierować przede wszystkim dobrem ludzi.

Wynikiem takiej polityki jest dostępność oświaty dla tegoż społeczeństwa. Z. Kwieciński (*Dostępność oświaty a mobilność społeczna*) akcentuje cele związane z tzw. kolektywną mobilnością i przemieszczaniem się ludzi z klas niższych do coraz wyższych. Stąd rodzą się wyzwania dla edukacji.

Potrzebne są ekspertyzy i reformy systemów oświatowych. Nie narzekamy na ich brak, podkreśla Czesław Banach (*Wyzwania dla edukacji w świetle międzynarodowych raportów*). Idee, kierunki i strategie reformy edukacji są we wszystkich raportach międzynarodowych podobne. Żadna z dotychczasowych reform nie znalazła też odpowiedzi na wiele istotnych pytań nurtujących współczesnego obywatela globalizującego się świata. Konstatacje i wnioski z nich wypływające można ująć tak: „edukacja ma pomagać zrozumieć świat i zrozumieć innego, aby móc zrozumieć lepiej samego (raport *Edukacja. Jest w niej ukryty skarb*).

Czesław Majorek w artykule *Najnowsza historia edukacji wobec potrzeb pedagogiki* w sposób jednoznaczny określił zadania historyka wychowania, dla którego podstawowym kryterium wyboru problemu badawczego powinna być świadomość jego znaczenia dla rozpoznawania zjawisk edukacyjnych doby współczesnej. Autor formułuje dwie tezy – „Najnowsza historia wychowania uobecnia nieodległą przeszłość edukacyjną i służy rozpoznaniu zjawisk współczesnych” i „Istnieje potrzeba zachowania ścisłego związku badań retrospektywnych (historycznych) z pedagogicznymi (współczesnymi)”. Wniosek nasuwa się sam – nie zaprzeczamy tego, co już w dziedzinie oświaty osiągnęliśmy. Dziś patrzymy niejednokrotnie z niedowierzaniem na tych, co „odkrywają” na nowo, „dowodzą jedynie słusznych” ich

własnych poglądów, idei itp. Nie zawadzi trochę pokory wobec dokonanego.

Stanisław M. Kwiatkowski (*Rynek pracy – implikacje dla reformowanego systemu kształcenia zawodowego*) wskazuje na potrzebę i strategię reformowania systemu przygotowania zawodowego, gdyż rynek pracy stanowi dla niego swoiste wyzwanie. System wymaga reform w sferze strukturalnej, programowej i organizacyjnej. Autor dokonuje charakterystyki rynku pracy, przemian w sferze metod pracy; mówi o nowych zawodach i oczekiwaniach pracodawców i nowych formach zatrudnienia. Czyni to jako ekspert, autor raportu *Analiza systemu edukacji z uwzględnieniem potrzeb rynku pracy i kompatybilności ze standardami Unii Europejskiej. Określenie kierunków zmian*.

Wartościowym zakończeniem pierwszej części rozprawy są artykuły *Badania nad efektywnością edukacyjną od perspektywy scjentystycznej ku hermeneutyczno-fenomenologicznej* (A. Bogaj) i *Nie rozumiem, nie myślę, nie liczę... Wyniki międzynarodowych badań edukacyjnych polskich uczniów na tle fińskich* (Roma Kwiecińska, Stanisław Kowal).

Warto przypomnieć za A. Bogajem, że istotnym elementem edukacji jest wiedza na temat uzyskiwanych efektów. Jest to o tyle trudne, że napotykamy bariery w logice teleologicznej oraz w słabościach pomiaru. Dopracowanie kryteriów wywiedzionych z wartości adaptacyjnych (wiedza, fakty, prawa – ilość, zakres) oraz wartości emancypacyjnych (samorozwój, samodoskonalenie się, twórczość, kreatywność itp.), kierowanie się perspektywą hermeneutyczno-fenomenologiczną pozwoli na przejrzystość poglądów i rozwiązań systemowych w tym zakresie.

Egzemplifikacją takiego ujęcia są wyniki badań kompetencji przeprowadzonych przez OECD wśród 15-latków (R. Kwiecińska i S. Kowal). Porównawcze ujęcie wyników osiągniętych przez polską i fińską młodzież (Finowie zajęli I miejsce w rankingu) pozwala na sformułowanie wniosku, iż nie wystarczy dobry system oświaty, ale trzeba stworzyć równe szanse kształcenia wszystkim obywatelom. A przecież wydawało się wszystkim, że te równe szanse mieli wszyscy, nie było bowiem danych ne-

gujących nasze dobre samopoczucie. Wyniki badań uświadamiają decydom oświaty, że nie jest najlepiej z efektywnością pracy polskiej szkoły. Dość przypomnieć, że w rankingu 32 szkół zajęliśmy 23 miejsce. O ile licealiści wypadli całkiem nieźle, to uczniowie szkół zawodowych np. w teście rozumienia tekstu wypadli bardzo źle (37% nie osiągnęło nawet poziomu pierwszego, najniższego).

Rozprawy i studia zamieszczone w drugiej części tomu dotyczą problematyki wychowawczej. Są skupione wokół nauczyciela (M. Dudzikowa *Autorytet nauczyciela i edukacja. Trzy opcje*, M. Bogaj *Nauczyciele w nowej rzeczywistości społecznej a ich świadomość zawodowa*), społecznych problemów rodziny (A. Ryk *Tendencje przemian społeczno-oświatowych w Europie na przykładzie społecznych problemów współczesnej rodziny włoskiej*), młodzieży i jej perspektyw życiowych (M. Chymuk *Perspektywy życiowe młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej w okresie dojrzewania*), aksjologicznych podstaw rozwoju człowieka (A. Rumiński *Wierność prawdzie źródłem rozwoju człowieka*).

Artykuł o autorytecie to przegląd raportów (*Edukacja. Jest w niej ukryty skarb 1998, Przyszłość świata 2001*) i prac zachodnich i polskich pedeutologów na temat nauczyciela i jego pozycji w edukacji. Pozycji tej nikt nie podważa, ale dywagacje na temat roli i autorytetu oscylują wokół autorytetu emancypacyjnego. Nie jest nauczycielem ten, kto posiada wiedzę, ale ten, kto potrafi ją przekazać innym, samemu się permanentnie uczyć oraz okazując pokorę i tolerancję wobec swoich uczniów powiadał Paulo Freire (czołowy ideolog pedagogiki emancypacyjnej).

Omawiana książka adresowana jest do czytelników znających problemy dzisiejszej edukacji, umiejących czytać i interpretować teksty naukowe. To ciekawa lektura, wywołująca u krytycznego czytelnika refleksję i niepokój o losy edukacji. Warto wziąć ją do ręki, bo każdy z artykułów w niej zamieszczonych prowokuje zastanowienie, do szukania literatury na temat omawianego problemu.

Irena Adamek

Krakowskie patrocinia

*O roli źródłoznawczej patrociniów mówi się w historiografii nie od dziś. Cóż, kiedy owo stwierdzenie przekłada się jedynie w niewielkim stopniu na liczbę systematycznych opracowań. W ostatnim czasie jednak — po monografii na temat wezwań polskich kościołów katedralnych (A. Witkowska, *Titulus ecclesiae. Wezwania współczesnych kościołów katedralnych w Polsce*, Warszawa 1999) — otrzymujemy już drugą monografię pióra Jerzego Rajmana, dotyczącą patrociniów średniowiecznego Krakowa*

Praca ta zasługuje na wyróżnienie z wielu powodów. Oto tylko niektóre z nich. Autor zawęził swoją kwerendę do jednego środowiska (Kraków, a właściwie „trójmiasto”: Kraków – Kazimierz – Kleparz). To zawężenie, być może paradoksalnie, pozwala na lepsze opisanie polskiej średniowiecznej pobożności (oczywiście, tylko w jednym z jej wymiarów) niż np. obejmująca kwerendą „całą Polskę” praca Aleksandry Witkowskiej. Umożliwia bowiem wychwycenie pewnych prawidłowości, dominant, proporcji, zjawisk „typowych” dla całej społeczności wierzących, a nie tylko jej elit (które symbolizuje katedra) — rzecz jasna, w tej mierze, w jakiej społeczeństwo Krakowa uznamy za reprezentatywne dla Polski wieków średnich.

Jerzy Rajman poszerzył zasadniczo kwerendę, obejmując nią nie tylko *patrocinia* samych kościołów, ale także wezwania ołtarzy i (bardzo trafnie) fundowanych przy nich altarii. Dzięki temu nasza wiedza na temat kultu świętych w średniowiecznym Krakowie (Polsce?) znacznie się powiększyła i ukonkretniła.

Autorowi należy się wielkie uznanie za wypracowanie własnej metody w ujęciu tematu. Najpierw zaprezentował *Katalog wezwań*, a w nim pełną (!) dokumentację każdego *patrocinium*. Wykorzystany tu materiał archiwalny i źródłowy jest imponujący, jeśli nie wręcz przytłaczający. Zestawione dane mogą — i zapewne będą — stanowić świetny punkt wyjścia do podejmowania dalszych, już bardziej szczegółowych opracowań.

Druga część pracy ma charakter syntetyczny. Należy podkreślić, iż ostatecznie autor daje w niej więcej niż obiecuje samym tytułem monografii. Otrzymujemy bowiem nie tylko historię pojawienia się i późniejszej popularności kolejnych *patrociniów*, ale raczej dzieje kultu poszczególnych świętych. Autor mówi i o relikwiach, przechowywanych w kościołach Krakowa, o związanych z nimi formach kultu (msze, nabożeństwa, procesje, itd.), o ich funkcji (lokalnej czy ogólnopolskiej, jak w przypadku świętych Stanisława, Wojciecha, Floriana czy Wacława).



Jerzy Rajman

Cenna jest także powściągliwość, wręcz asce-tyczność wniosków, które stawia Jerzy Rajman w oparciu o dokonaną kwerendę. *Patrocinia* bowiem to niewątpliwie ważne, ale przecież jedyne źródło do poznania średniowiecznej pobożności ludowej. Jego zbyt intensywna interpretacja łatwo mogłaby prowadzić do przerysowań, jeśli nie wręcz do karykatury. Tak jest np. z interpretacją stosunkowo nielicznych (w porównaniu z liczbą *patrociniiów* świętych) wezwań odnoszących się wprost do Boga, do poszczególnych osób Trójcy Świętej czy do najważniejszych wydarzeń dziejów zbawienia (np. Wniebowstąpienie Pańskie udokumentowane tylko jednym *patrocinium* z roku 1407). Czy takie proporcje można bezkrytycznie odnieść do świadomości religijnej średniowiecznych krakowian? Czy raczej świadczą one dobitnie o ograniczeniach, wpisanych w naturę wykorzystanego źródła? Zapewne

jednak to drugie. Boże Narodzenie odnotowane w jedynym *patrocinium* z roku 1365 bez wątpienia w większym stopniu ogniskowało pobożność wier-nych niż kult świętej Doroty potwierdzony 14 we-

Jerzy Rajman, Średniowieczne patrocinia krakowskie, Wydawnictwo Naukowe Papieskiej Akademii Teologicznej, Kraków 2002, 317 s.

zwianami. Popularność *patrociniiów* nie przekłada się prosto na akcenty w doktrynie – tak głoszonej, jak przyjmowanej.

W sumie autorowi należą się słowa najwyższego uznania, dedykowane z nadzieją, że znajdzie naśladowców, którzy kontynuując jego prace, przy pomocy wypracowanej już metody, spróbują skatalogować *patrocinia* np. z terenu wybranego średniowiecznego dekanatu, a więc społeczności nieco bardziej zróżnicowanej niż – mimo wszystko jednorod-nej – środowisko miejskie Krakowa.

Historia małych krajów Europy

Odwołując się do tożsamości i ducha Europy, przeważnie ograniczamy się jedynie do przywołania dziedzictwa wielkich narodów naszego kontynentu. Niejednokrotnie również, utomność systemu edukacji sprawia, iż wskazując na mapie dziejów miejsce danego społeczeństwa, spoglądamy wyłącznie na karty historii mocarstw, odnosząc je do dziejów własnego państwa, vide narodu

Tym bardziej warto zapoznać się z napisaną pod redakcją Józefa Łaptosa *Historią małych krajów Europy. Andora, Lichtenstein, Luksemburg, Malta, Monako, San Marino*, gdyż przełamuje ona tę zasadę. Redaktor tomu jest jednocześnie autorem części poświęconej historii Luksemburga, pozostali autorzy, to: Danuta Kucała (Andora), Andrzej Jureczko i Ewa Wac (Lichtenstein), Mariusz Misztal (Malta), Andrzej M. Brzeziński (Monako), Aleksandra Pronińska (San Marino).

Józef Łaptos, historyk i romanista specjalizujący się w problematyce Unii Europejskiej, od lat również bada i przybliża czytelnikowi polskiemu tematykę związaną z historią i dziedzictwem małych państw Europy. Warto w tym miejscu przypomnieć opublikowaną w 1995 roku *Historię Belgii* jego autorstwa. Nie powinna więc dziwić najnowsza publikacja poświęcona minipaństwom naszego kontynentu. Wypełnia ona lukę w piśmiennictwie polskim tym bar-

Niewątpliwym walorem publikacji są źródła z jakich korzystali autorzy opracowując poszczególne jej części. Stanowią one bogaty materiał faktograficzny, który nie jest ani dostępny, ani tym bardziej znany polskiemu czytelnikowi. Warto zauważyć, iż nieliczne teksty w języku polskim poświęcone prezentowanym państwom, znaleźć można jedynie (sic!) w przewodnikach turystycznych, bywa, że obecne są również w specjalistycznych podręcznikach uniwersyteckich, tych mianowicie, które opisują współczesne ustroje polityczne.

Publikacja zasługuje na uwagę również z racji zespołu autorskiego. W połowie stanowią go historycy, w połowie przedstawiciele dyscyplin neofilologicznych specjalizujący się w języku i dziedzictwie kulturowym obszarów, do których przedstawiane w tomie państwa należą. Poszczególne części książki ów podział ujawniają. Lektura kolejnych części zdradza bowiem pewną prawidłowość odnoszącą się właśnie do podej-

Historia małych krajów Europy. Andora, Lichtenstein, Luksemburg, Malta, Monako, San Marino, pod red. Józefa Łaptosa
Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2002, 556 s.

dzie, że w historii europejskiej dzieje tych państw z natury rzeczy ulegały zawsze marginalizacji. Jeżeli są w opracowaniach przywoływane, to wyłącznie na zasadzie akcydentalnej, gdyż uwaga koncentruje się przecież na możliwych i wielkich europejskich teatru historii.

ścia metodologicznego autorów, która związana jest bezpośrednio z reprezentowaną przez nich dyscypliną. Książka stanowi więc także cenny materiał porównawczy, służący poznaniu różnic w postrzeganiu materiału faktograficznego i dziedzictwa kulturowego przez przedstawicieli tych dwóch dyscyplin naukowych.

Zespół autorski dokonał panoramicznego przeglądu sytuacji minipaństw na kontynencie poczynając od ich powstania, aż do czasów współczesnych. W każdej z zaprezentowanych monografii czytelnik znajdzie mit założycielski, za którym u każdej ze społeczności kryje się przekonanie, że powstanie państwa nie było tylko kaprysem dziejów. Zaletą książki jest zasada syntetycznego przedstawiania historii, tak aby czytelnik pośród wielu faktów mógł stosunkowo łatwo śledzić zachodzące przemiany społeczne i ekonomiczne, wpływy religijne, jakim te wspólnoty ulegały oraz tworzenie dziedzictwa kulturowego. Ze szczególną uwagą potraktowano historię polityczną i ustrojową. Obok oczywistej zasady historyograficznej – prezentacji polskiemu czytelnikowi dziejów minipaństw europejskich: Andory, Monaco, Lichtensteinu, San Marino oraz Luksemburga i Malty – wspólnym wątkiem rozważań autorów jest próba ukazania podstawowego dla tych narodów problemu utrzymania niezawisłości. Ta kwestia rozpatrywana jest nie tylko w ujęciu politycznym, lecz także gospodarczym i kulturowym. Właśnie w problematyce przetrwania, i to rozumianego wielopłaszczyznowo, autorzy upatrują znamiennej dla tych narodów wyrazu poczucia wspólnoty losów. Wynikają one nie tylko z podobieństwa zagrożeń, lecz z wypracowanej w ciągu wieków strategii utrzymania państwowości oraz ochrony i przekazywania tradycji będącej wyróżnikiem swoistej tożsamości i wartości tych małych społeczeństw. Pochylenie się nad historią tych kilku państw europejskich ma też głębszy sens, gdyż jak pisze we wstępie Józef Łaptos: „Te-

raz, kiedy Europa w poszukiwaniu swej tożsamości zaczyna dostrzegać nieco zapomnianych krewnych (...) warto przypomnieć dzieje tych minipaństw, których przetrwanie i suwerenność zdaje się być zaprzeczeniem generalnej wykładni tworzenia się państw w wyniku wojen i gry interesów. Czyż nie stanowią one optymistycznego argumentu potwierdzającego hasło jedności w różnorodności, jakim posługuje się jednocząca się Europa”.

Autorzy nie roszczą sobie prawa do bardzo szczegółowego i w pełni wyczerpującego przedstawienia historii minipaństw. Nie zapominają jednak o wskazaniu na odrębności rozwojowe każdej z omawianych wspólnot. W rezultacie nie mogą dziwić pewne skróty i syntetyzm ujęcia, gdyż przy tego rodzaju zamierzeniu są one nieuniknione. Szkoda tylko, że tendencja ta wpływa niekiedy negatywnie na komunikatywność przekazu. Sformułowany zarzut, choć może to się wydać paradoksem, potwierdza główny atut książki, a jest nim szerokie spojrzenie na dzieje każdej z tych małych wspólnot narodowych. Cenną pomocą dla czytelnika stanowią zamieszczone w każdej monografii mapy oraz tablice genealogiczne monarchów panujących. Pewien niedosyt rodzi jednak materiał ikonograficzny.

I uwaga ostatnia, *Historia małych krajów Europy* stwarza szansę by mieszkańcy, obywatele Andory, Lichtensteinu, Luksemburga, Malty, Monako i San Marino, zaistnieli w naszej świadomości, już nie epizodycznie na kartach historii „wielkich”, lecz jako narody o własnej tożsamości, których dzieje wyznaczają stulecia.

Nad bibliografią prasy lwowskiej lat 1864–1918

Obserwatorzy i czytelnicy rozległego dorobku naukowego Jerzego Jarowieckiego zauważyli z pewnością, jak obok dwóch dotychczasowych głównych pasji badawczych znakomitego bibliotekoznawcy, historyka literatury i prasy polskiej (twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego, zwłaszcza w dziedzinie powieści historycznych oraz dziejów polskiej prasy konspiracyjnej pod okupacją hitlerowską 1939–1945) coraz wyraźniej wyłania się pasja trzecia: historia i bibliografia prasy lwowskiej XIX–XX w.

Przy czym, jak świadczą kolejne publikacje, Jerzy Jarowiecki, choć i wcześniej wierny leopolitom, zdaje się bodaj szczególnie fascynować tym tematem od momentu „przejścia w stan spoczynku” (to ostatnie określenie, w jego przypadku jest oczywiście jedynie retoryczną formułką bez żadnego pokrycia w rzeczywistości: na emeryturze tempo przyrostu nowych pozycji w bibliografii prac Jerzego Jarowieckiego ani na moment nie osłabło!).

Efektom szeroko zakrojonych działań, nazywanych przez profesora „spłacaniem długów miastu dzieciństwa i młodości” (urodzony w r. 1930 w Borysławiu, spędził we Lwowie przede wszystkim wojenne lata 1941–1945) jest m.in. jego najnowsza książka stanowiąca poprzedzoną bardzo obszernym monograficznym wstępem pierwszą bibliografią prasy lwowskiej lat 1864–1918, która właściwie stanowi wcześniejszą zasięgiem chronologicznym część poprzedniej – równie pionierskiej – pracy tego typu, a mianowicie (przygotowanej we współpracy z dr Barbarą Górą a opublikowanej jeszcze w 1994 r.) *Prasy lwowskiej w dwudziestoleciu międzywojennym. Próby bibliografii*. W ten sposób – jakkolwiek nie są to dzieła w pełni „kompatybilne” – uzyskaliśmy fundamentalne informatory bibliograficzne dla całego okresu 1864–1939, czego nie sposób nie docenić, stwierdzając zarazem, że dotychczasowe poszukiwania historyków prasy lwowskiej prowadzone były po trochu „po omacku” i w niejednym wymagają teraz korekt i uzupełnień.

Przypomnijmy, że bibliografia międzywojennej prasy lwowskiej z r. 1994 ograniczała się świadomie tylko do prasy wydawanej w latach 1918–1939 w języku polskim oraz rejestrowała ogółem 1173 tytułów gazet i czasopism, poklasyfikowanych na 20 działów (niekiedy bardzo obszernych, z licznymi poddziałami), takich jak prasa ogólnoinformacyjna i społeczno-polityczna, fachowa, gospodarcza, czasopisma naukowe, pedagogiczne, literackie i społeczno-kulturalne, prasa techniczna, czasopisma religijne, czasopisma dla dzieci i młodzieży i młodzieżowe, prasa hobbistyczna, czasopisma humorystyczne i satyryczne, kobiece, ogłoszeniowo-reklamowe, sportowe, turystyczne, urzędowe, wojskowe i kombatanckie, związkowe, prasa niesklasyfikowana, jednodniówki.

Będąc przedmiotem naszej uwagi *Prasa lwowska w latach 1864–1918. Bibliografia* (potężne to-miszcze liczące ponad 550 stron i zaopatrzone też w podobizny stron tytułowych ciekawszych pism) pomyślana jest przede wszystkim jako „w miarę pełna” próba rejestracji gazet i czasopism ukazujących się we Lwowie w języku polskim (autor starał się dotrzeć do wszystkich z autopsji, prowadząc kwerendy w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece Narodowej, Bibliotece Uniwersytetu Lwowskiego i Bibliotece im. W. Stefanyka we Lwowie), ale uwzględnia też – po części w oparciu o istniejącą literaturę przedmiotu – periodyki wydawane po ukraińsku, żydowsku, niemiecku, łacinie i francusku. Ogółem Jerzy Jarowiecki

zarejestrował w latach 1864–1918 aż 1119 lwowskich tytułów prasowych (po polsku 957, ponadto 114 kalendarzy i 20 jednodniówek, 110 tytułów ukraińskich, ponadto 23 niemieckie, 9 łacińskojęzycznych i 4 francuskie). W odróżnieniu od bibliografii poprzedniej zostały one ujęte zaledwie w trzech najogólniejszych działach: prasa, jednodniówki, kalendarze, w obrębie których zastosowano układ alfabetyczny, traktując w jednym ciągu wszystkie periodyki, niezależnie od języka, w którym je wydawano. Zebrane dane, przewyższające wszystkie dotychczasowe i niekompletne wykazy lwowskich gazet i czasopism (w tym również wcześniejsze ustalenia autora tej bibliografii, który jeszcze w r. 1994 na konferencji z cyklu „Kraków – Lwów: książki – czasopisma – biblioteki XIX–XX w.” podawał liczbę 951 tytułów w języku polskim) prowadzą Jerzego Jarowieckiego do poważnej rewizji obiego-

cząstkowych (co szczególnie widać w przypisach, taktownie, ale sumiennie i stanowczo rejestrujących owe *addenda et corrigenda*). Właściwa *Bibliografia prasy lwowskiej w latach 1864–1918* rejestruje 1119 gazet i czasopism (od „Adoracji Przenajświętszego Sakramentu”, miesięcznika z lat 1902–1914 do miesięcznika „Żiwoje Slovo” z r. 1899), 20 jednodniówek i 144 kalendarze, przy czym wśród jednodniówek i kalendarzy uwzględniono tylko polskojęzyczne. Całość pracy zamyka obfity *Wykaz źródeł bibliograficznych, wydawnictw pomocniczych i opracowań wyzyskanych w książce*.

Nie chcąc zajmować miejsca ze wszech miar niezbędnymi komplementami (których czytelnik przytłoczony ogromem informacji nie może jednak nie sformułować!) i pozostawiając wnikliwą ocenę szczegółów dzieła specjalistom zarówno od bibliografii, jak i historii prasy galicyjskiej, chciałbym tu przypo-

Jerzy Jarowiecki, Prasa lwowska w latach 1864–1918. Bibliografia Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2002, 553 s.

wych i zakorzenionych dotąd w nauce sądów o prasie galicyjskiej i wyraźnie wyartykułowanego nowatorskiego dla historyków prasy stwierdzenia, iż „pod względem liczby wydawanych czasopism w Galicji w interesującym nas okresie Lwów znalazł się na pierwszym miejscu przed Krakowem i innymi mniejszymi, prowincjonalnymi ośrodkami” (s. 9). Obszerny wstęp *Prasa lwowska w latach 1864–1918* w kolejnych przejrzystych i logicznie uszeregowanych podrozdziałach (*Warunki rozwoju prasy we Lwowie w okresie autonomii (1867–1918)*, *Rozwój i typologia prasy lwowskiej*, *Status organizacyjno-instytucjonalny prasy lwowskiej*, *Prasa ugrupowań politycznych*, *Prasa społeczno-kulturalna, literacka i satyryczna*, *Czasopisma pedagogiczne*, *Czasopisma dla dzieci i młodzieży*, *Czasopisma naukowe i fachowe*, *Prasa sportowa i turystyczna*, *Prasa w okresie wojny 1914–1918*) przynosi ujęcie syntetyczne, w niejednym – właśnie na podstawie kwerend i ustaleń bibliograficznych z autopsji – korygując informacje autorów prac

mniej popularne powiedzenie, iż nie istnieje bibliografia bez błędów, do której nie można zgłosić jakichś pretensji. Sądźmy, że znakomity autor nie weźmie nam za złe sformułowania – piórem niefachowca – kilku uwag, znaków zapytania i glos na marginesach *Prasy lwowskiej w latach 1864–1918*. Otóż przede wszystkim nie wydaje się dostatecznie uzasadniona cezura początkowa rok 1864 zamiast 1867 czyli proklamowania autonomii Galicji w ramach monarchii austro-węgierskiej, a w każdym razie wstęp nie zawiera, moim zdaniem, dostatecznych dowodów na to, aby lata 1864–1866 traktować jako „prekursorskie” w historii miejscowej prasy wobec fazy autonomicznej (jeżeli cezurą miałyby być np. austriacka ustawa prasowa z 17 XII 1862 – co jest wydarzeniem bardzo znaczącym, to granicę należałoby raczej przesunąć na r. 1863?). Ponadto uważde twórcy bibliografii umknął chyba fakt, że pewna część Ukraińców galicyjskich (tzw. moskalofile) posługiwała się w druku także mniej czy bardziej poprawnym językiem rosyjskim – w każdym razie tytuły niektórych

zarejestrowanych czasopism wyraźnie brzmią po rosyjsku (którego to języka bibliograf jakby wcale nie dostrzega w swoich rozważaniach i statystykach), nie zaś po ukraińsku. Potężny tom nie uniknął też pewnych „niedoróbek” na etapie redakcyjno-korektorskim. We wstępie z łatwością wychwycimy trochę powtórzeń (niekiedy wręcz tych samych akapitów), dyskusyjne rozwiązania kompozycyjne (zgrzytem jest zwłaszcza wspólne omawianie prasy liberalno-demokratycznej i narodowo-demokratycznej), zauważymy też nieścisłości w opisach bibliograficznych pozycji zawartych w *Wykazie źródeł bibliograficznych...* oraz usterki w stosowaniu norm transliteracji z alfabetu grażdzańskiego na łacinkę.

Wszystko to jednak nie umniejsza oczywiście w niczym wagi tej pionierskiej pozycji. Znany bibliotekoznawcom dowcip mówi, że naukową rangę książki poznaje się po tym, czy postawiona na stole pionowo utrzymuje się w pozycji „stojącej” sama, bez podtrzymywania ręką. Bibliograficzna monografia prasy lwowskiej 1864–1918 Jerzego Jarowieckiego stoi oczywiście na stole doskonale nie tylko z racji swoich ponad 550 stron. Jest pozycją nie do pominięcia przez historyka dziejów społeczno-politycznych, kultury, literatury i prasy drugiej połowy XIX i początków XX w., a w dziejach studiów nad polską prasą galicyjską – wręcz fundamentalną.

Krzysztof Woźniakowski

Listy

Kraków, 28 maja 2003

JM Prof. dr hab. Michał Śliwa
Rektor Akademii Pedagogicznej
w Krakowie

Wielce Szanowny Panie Profesorze,
Studenci uczestniczący w Wolontariacie Studenckim przy Instytucie Nauk o Wychowaniu Akademii Pedagogicznej – pod merytoryczną opieką p. dr Marii Jordan – zrealizowali w bieżącym roku akademickim w naszej bibliotece szereg imprez dla dzieci.

Wnieśli wiele świeżości, entuzjazmu i pomysłowości w tę naszą biblioteczną codzienność. Dzieci były zachwycone, rodzice tym bardziej, nam też wszystko podobało się bardzo, a o całej sprawie kilkakrotnie informowała prasa. Wypada pogratulować mądrych i pracowitych studentów: w tym co robią na pewno będą pożyteczni. A czynię to z tym większą przyjemnością, że sam jestem absolwentem tej uczelni.

Bardzo serdecznie dziękuję, że mogliśmy skorzystać z tej ciekawej oferty. Byłoby nam miło, gdyby udała się kontynuacja w kolejnym roku akademickim.

Łączę wyrazy szacunku

Prof. dr hab. Jacek Wojciechowski
Dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
w Krakowie



Nowości Wydawnictwa Naukowego Akademii Pedagogicznej

przedstawia Jolanta Grzegorek

ul. Studencka 5
31-116 Kraków
tel./fax (012) 430-09-83
tel. (012) 662-67-56
<http://www.wydawnictwoap.pl>
e-mail: redakcja@wydawnictwoap.pl

TOMASZ FAŁĘCKI
Instytut Politologii

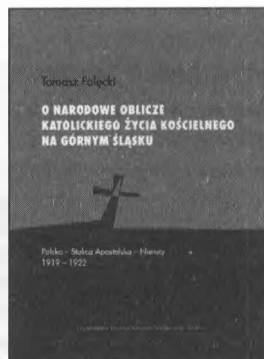
O narodowe oblicze katolickiego życia kościelnego na Górnym Śląsku Polska – Stolica Apostolska – Niemcy 1919–1922

Badacz dwudziestowiecznych dziejów Górnego Śląska swą najnowszą pracę poświęcił aspektowi istotnemu w czasach walki o przynależność państwową Górnego Śląska po I wojnie światowej – roli Kościoła katolickiego w konflikcie polsko-niemieckim. Przywiązanie większości ludności Górnego Śląska do Kościoła rzymskokatolickiego (podlegającego diecezji wrocławskiej należącej do obszaru niemieckiego), a także stanowisko duchowieństwa miały decydujące znaczenie w rozwiązaniu konfliktu narodowościowego. Relacje Polska – Stolica Apostolska – Niemcy stanowiły ważny element ówczesnej rzeczywistości politycznej i stosunków dyplomatycznych.

ZAWARTOŚĆ: I. Czasy i ludzie; II. Duchowieństwo katolickie na Górnym Śląsku wobec konfliktu narodowego; III. Spór o jurysdykcję nad terytorium plebiscytowym; IV. Polityk czy duszpasterz? Niesdoszła wizytacja biskupa kardynała Bertrama; V. Stolica Apostolska, Niemcy i Górny Śląsk w czasie wojny polsko-radzieckiej 1920 roku; VI. Dekret kardynała Bertrama z 21 listopada 1920 roku; VII. Rozporządzenia Giovanniego Ogno-Serry i nieudana interwencja przedstawicieli episkopatu polskiego w Rzymie; VIII. Stolica Apostolska wobec wyników plebiscytu i III powstania śląskiego; IX. Na trudnej drodze do śląskiej diecezji. Od Delegatury Książęco-Biskupiej do utworzenia Administracji Apostolskiej

ZAKRES TEMATYCZNY: historia Polski

Prace Monograficzne nr 362, format B5, s. 160 + 12 il.



KAZIMIERZ GAJDA
Instytut Filologii Polskiej

O krytyce teatralnej



Lektura uzmysławia, jak trudną sztuką, mimo wielu wcześniejszych prób, jest badanie krytyki teatralnej – nie jako podstawowego źródła historii teatru, lecz jako odrębnej formy piśmiennictwa teatralnego. Mimo to autor próbuje wzorem historyków literatury zrekonstruować konwencje i styl krytyki teatralnej, a także jej metakrytykę w odniesieniu do wyodrębnionych okresów, jak i głównych reprezentantów tego działu twórczości.

Anna Kuligowska-Korzeniewska, Akademia Teatralna im. A. Zelwerowicza

Monografia składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera ogólną refleksję nad krytyką teatralną w latach 1815–1939, druga jest prezentacją postaw krytycznych, zajmowanych – głównie w okresie Młodej Polski – przez najwybitniejszych bądź najbardziej charakterystycznych krytyków teatralnych tej doby.

ZAWARTOŚĆ: Rekonesans metakrytycznoteatralny 1815–1916; Refleksja krytycznoteatralna w prasie krakowskiej 1890–1918; O pojęciu krytyki teatralnej w latach 1918–1939; Kilka myśli o teatrze (Lack – Sobieniowski – Grzymala); Kraków narodowej sztuce; Prokesch i stereotypy; Boy i Koneczny o Fredrze; Krytycznoteatralna recepcja dramatów Kraszewskiego w okresie Młodej Polski; Balucki w krytyce teatralnej Konecznego; Język krytycznoteatralny Zapolskiej

ZAKRES TEMATYCZNY: teatr, krytyka teatralna

Prace Monograficzne nr 352, format A5, s. 152

TADEUSZ SZYMAŃSKI
Instytut Filologii Polskiej

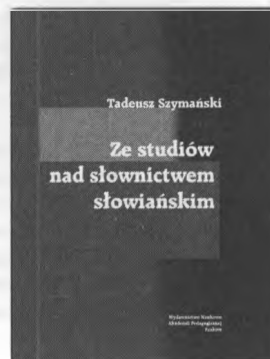
Ze studiów nad słownictwem słowiańskim

Na zawartość książki składają się artykuły publikowane na przestrzeni około 30 lat, a dotyczące etymologii niektórych rzadszych wyrazów występujących w języku polskim i w innych językach słowiańskich, głównie w języku bułgarskim. Do artykułów leksykalnych dołączone zostały trzy dotyczące historii badań nad słownictwem oraz jeden poświęcony antroponimii bułgarskiego miasta Ruse w pierwszej połowie XIX wieku, ale ściśle połączony z problematyką badań słownictwa bułgarskiego.

ZAWARTOŚĆ: Studia etymologiczne; Z historii badań leksykalnych; Z historii antroponimii bułgarskiej; Nota bibliograficzna; Indeks wyrazów; Indeks sufiksów

ZAKRES TEMATYCZNY: językoznawstwo, filologia słowiańska

Prace Monograficzne nr 356, format B5, s. 172



MARIA KONOPKA (OPRAC.)

Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

Książka w środowisku lwowskich rzemieślników

Część I. Katalog książek z Biblioteki Stowarzyszenia Rękodzielników „Gwiazda” we Lwowie

Rozprawa stanowi interesujący przyczynek do badań nad dziejami czytelnictwa, przynoszący wiele informacji źródłowych. Na podkreślenie zasługuje ogromny wysiłek Autorki, by ze szczątkowych często informacji w Katalogu odtworzyć pełne opisy poszczególnych pozycji.

Anna Aleksiewicz, Uniwersytet Wrocławski

ZAWARTOŚĆ: Księgozbiór biblioteki Stowarzyszenia „Gwiazda” we Lwowie; Katalog książek z Biblioteki Stowarzyszenia Rękodzielników „Gwiazda”; Indeks autorów, tytułów dzieł i czasopism

ZAKRES TEMATYCZNY: bibliotekoznawstwo, informacja naukowa, archiwistyka, książka, czytelnictwo

format B5, s. 216



HELENA WRONA-POLAŃSKA

Katedra Psychologii

Zdrowie jako funkcja twórczego radzenia sobie ze stresem

Psychologiczne mechanizmy i uwarunkowania zdrowia w zawodzie nauczyciela

Problematyka pracy jest interesująca, w znacznym stopniu nowatorska, poszukująca nowych sposobów konceptualizacji zagadnień związanych ze zdrowiem.

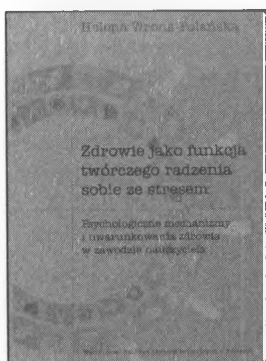
Zygfryd Juczyński, Uniwersytet Łódzki

Autorka w sposób wszechstronny zgłębia problematykę związaną ze zdrowiem, poszukuje czynników wpływających na zdrowie, wyjaśnia złożone mechanizmy leżące u podłoża zdrowia. Podstawowa teza pracy brzmi: Zdrowie jest funkcją skutecznego, a zarazem twórczego radzenia sobie ze stresem oraz funkcją zasobów podmiotowych i sytuacyjnych. Oryginalność podejścia autorki polega na opisanu mechanizmu zdrowia w dużej grupie nauczycieli w populacji polskiej oraz na zaproponowaniu pojęcia twórczego radzenia sobie ze stresem.

ZAWARTOŚĆ: Część I: 1. Definicje zdrowia i ich uwarunkowania; 2. Radzenie sobie ze stresem a zdrowie; 2. Podmiotowe i sytuacyjne determinanty zdrowia; 4. Twórcze radzenie sobie ze stresem jako warunek zdrowia; Część II: 1. Założenia, metoda pracy i charakterystyka badanych grup; 2. Wyniki badań własnych — zdrowie a radzenie; 3. Radzenie a zasoby; 2. Zdrowie a zasoby; 5. Psychologiczne mechanizmy i uwarunkowania zdrowia; 6. Podsumowanie wyników i dyskusja; 7. Zdrowie jako funkcja radzenia i zasobów w świetle teorii salutogenezy

ZAKRES TEMATYCZNY: medycyna, psychologia, psychologia zdrowia

Prace Monograficzne nr 364, format B5, s. 320



ROMUALDA ŁAWROWSKA

Katedra Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej

Uczeń i nauczyciel w edukacji muzycznej

Książka poświęcona jest wczesnej edukacji muzycznej dzieci, opartej na przestrzeganiu zasady podmiotowości ucznia i nauczyciela. Dotąd ta problematyka nie była podejmowana, nie ma też odpowiedniej literatury o twórczych doświadczeniach stosowania zasady podmiotowości we współczesnej edukacji muzycznej. Praca Romualdy Ławrowskiej jest w tym względzie oryginalna i wypełnia istniejącą lukę w pedagogice muzycznej, nastawionej na rozwijanie zdolności i umiejętności muzycznych.

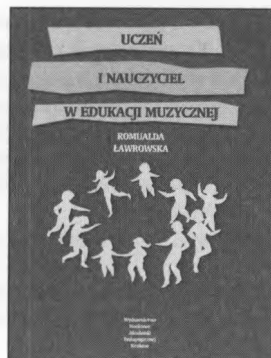
Janina Szymkat

Praca adresowana jest do studentów kierunków pedagogicznych i pedagogiczno-muzycznych, a także do wychowawców muzycznych, w tym nauczycieli akademickich, nauczycieli szkół podstawowych i przedszkoli, którzy zajmują się powszechną edukacją muzyczną swoich wychowanków.

ZAWARTOŚĆ: 1. Podstawy teoretyczne wychowania muzycznego; 2. Podmiotowość ucznia we wczesnej edukacji muzycznej; 3. Podmiotowość nauczyciela – wychowawcy muzycznego; 4. Pedagogika rytmu i ruchu w wychowaniu jednostki; 5. Warsztat dydaktyczny nauczyciela muzyki – model postulowany i rzeczywisty; 6. Wyniki badań zmodernizowanego procesu edukacji muzycznej studentów

ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika, muzyka

Prace Monograficzne nr 354, format B5, s. 260

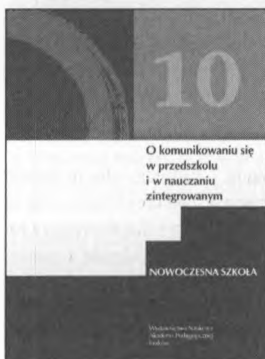


KRYSZYNA GĄSIÓREK, MAGDALENA GROCHOWAŁSKA (RED.)

Katedra Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej

O komunikowaniu się w przedszkolu i w nauczaniu zintegrowanym

Zamieszczone w zbiorze teksty łączy wspólna myśl o istocie działań edukacyjnych dla stymulowania rozwoju kompetencji komunikacyjnej dzieci. Obok prac przedstawiających najważniejsze założenia procesu rozwijania kompetencji komunikacyjnej prezentowane są wyniki badań empirycznych, wskazujące sposoby rozwiązywania i modyfikowania praktyki edukacyjnej.



ZAWARTOŚĆ: B. Górecka-Mostowicz, *Rozwijanie komunikacji emocjonalnej u dzieci przedszkolnych i szkolnych*; M. Guśpiel, *Przygotowanie dziecka do komunikacji interpersonalnej w toku kształcenia literackiego*; W. Łata, *Rodzaje dyskursu dzieci w wieku przedszkolnym*; M. Grochowalska, *Komunikowanie się w procesie zintegrowanej edukacji*; B. Sufa, *Specyfika komunikowania się nauczyciela z uczniami w edukacji wczesnoszkolnej*; B. Pawlak, *O niezbędnych umiejętnościach komunikacyjnych nauczycieli kształcenia zintegrowanego*; J. Sajdera, *Aktywność językowa dzieci popularnych i izolowanych w sytuacjach zadaniowych*; L. Smółka, *Środowiskowe uwarunkowania relacji komunikacyjnych matka-dziecko*; I. Sikorska, *Komunikacja jako przekazywanie znaczeń w pedagogice Rudolfa Steinera i Marii Montessori*; B. Kurowska, *Wpływ mediów na postawy i zachowania dzieci*

ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika, oświata

Nowoczesna Szkoła nr 10, format A5, s. 112

HALINA KOŚĘTKA, ZENON URYGA (RED.)
Instytut Filologii Polskiej

Podręcznik jako narzędzie kształcenia polonistycznego w gimnazjum

Zadaniem zbioru jest próba dokonania w miarę uporządkowanej refleksji nad koncepcją gimnazjum jako etapu niezwykle ważnego, bo oddzielającego kształcenie w szkole podstawowej od licealnego sposobu poznawania literatury i języka. Autorzy dyskutują nad sytuacją, jaka ukształtowała się na rynku wydawniczym podręczników.

ZAWARTOŚĆ: Z.A. Klakówna, *Kwestia uczniowskiej i nauczycielskiej podmiotowości*; E. Mikoś, *Polonista w gimnazjum. Między swobodą a koniecznością wyboru koncepcji kształcenia*; Z. Uryga, *Współczesna generacja podręczników literatury dla gimnazjum*; J. Kowalikowa, *O wspólnych osiągnięciach autorów podręczników do kształcenia językowego w „szkole środka”, czyli konkretyzowanie, dopowiadanie, porządkowanie i poszukiwanie wykładników „gimnazjalności”*; B. Myrdzik, *Koncepcje kształcenia kulturowego na przykładzie wybranych podręczników dla gimnazjum*; M. Jędrzychowska, *Zapis projektu zadań formacyjnych edukacji polonistycznej w strukturze podręcznika gimnazjalnego*; D. Dworakowska, *„Pedagogika spółkania z Bogiem” – refleksja metodyczna nad wybranymi podręcznikami do kształcenia literackiego i kulturalnego dla klasy pierwszej gimnazjum*; E. Dutka, *Literatura powszechna jako element kształcenia polonistycznego w gimnazjum – na przykładzie utworów Julia Cortazara zamieszczonych w podręcznikach „To lubię”*; G. Różańska, *O problemach teoretycznoliterackich w wybranych podręcznikach do gimnazjum*; S. Bortnowski, *Modele prezentacji malarstwa, grafiki i rysunku w podręcznikach do gimnazjum*; U. Żydek-Bednarczuk, *Koncepcja podręcznika do kształcenia językowego w gimnazjum*; H. Mrazek, *Komunikacja językowa i nauka o języku w podręcznikach gimnazjalnych do kształcenia językowego*; W. Wantuch, *„Samouczki” – wobec podmiotowości ucznia i nauczyciela?*; K. Wądołny-Tatar, B. Skowronek, *Multimedialny podręcznik do języka polskiego – szansą nie tylko dla gimnazjalisty*; R. Startz, *Dla kogo podręcznik?*

ZAKRES TEMATYCZNY: oświata, szkolnictwo, dydaktyka języka polskiego

Nowoczesna Szkoła nr 9, format A5, s. 192

WIKTORIA SOBCZYK
Instytut Techniki

Teoretyczna i eksperymentalna analiza edukacji ekologicznej młodzieży

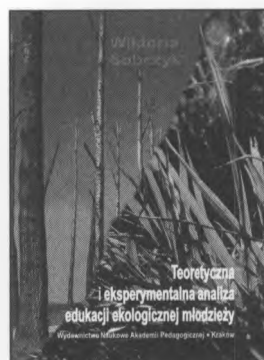
Czytelnik może wyraźnie zauważyć duże doświadczenie dydaktyczne Autorki, wnikliwą znajomość poruszanej problematyki oraz umiejętność prawidłowego wyboru i po-prawnego stosowania metod statystycznych.

Andrzej Sokołowski, Akademia Ekonomiczna w Krakowie

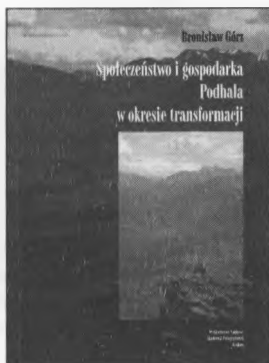
Celem pracy jest analiza teoretyczna i eksperymentalna modelu edukacji ekologicznej w warunkach polskiego szkolnictwa podstawowego, ponadpodstawowego, średniego i wyższego, a także ocena skuteczności procesu ekologicznego kształcenia z wykorzystaniem metod statystyki opisowej i matematycznej. Autorka skoncentrowała się m.in. na charakterystyce celów edukacji ekologicznej i warunkach kształtowania świadomości ekologicznej; metodach, formach i środkach dydaktycznych w procesie edukacji ekologicznej; ocenie wymiernych skutków kształcenia młodzieży akademickiej w zakresie ochrony środowiska; ocenie wpływu procesu edukacji prozdrowotnej na świadomość żywieniową młodzieży.

ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika, ekologia, statystyka

Prace Monograficzne nr 357, format A5, s. 216



BRONISŁAW GÓRZ
Instytut Geografii



Społeczeństwo i gospodarka Podhala w okresie transformacji

Monografia stanowi znakomite kompendium wiedzy o współczesnych przekształceniach izolowanego przestrzennie, specyficznego regionu – Podhala. Szczególną zaletą jest jej aktualność oraz oparcie się w zdecydowanej większości przypadków na badaniach terenowych. Nawiązanie do badań Podhala prowadzonych przez Stanisława Leszczyckiego w latach 30. ubiegłego stulecia daje doskonałą możliwość porównania zmian, jakie dokonały się w ostatniej dekadzie XX wieku, a więc w okresie wprowadzania nowego systemu polityczno-ustrojowego, opartego na kapitalistycznych formach własności i rynkowych sposobach organizacji gospodarki.

ZAWARTOŚĆ: Zmiany ludnościowe na Podhalu po roku 1989; Zmiany na lokalnym rynku pracy i w zatrudnieniu ludności; Współczesne procesy gospodarcze na Podhalu; Wzję Podhala – niezbędne uwarunkowania ich realizacji

ZAKRES TEMATYCZNY: geografia, demografia, ekonomia, gospodarka

Prace Monograficzne nr 359, format B5, s. 240

ANGELA BAJOREK, WOLFGANG HASSNER
Instytut Neofilologii

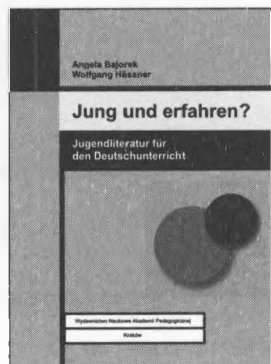
Jung und erfahren? Jugendliteratur für den Deutschunterricht

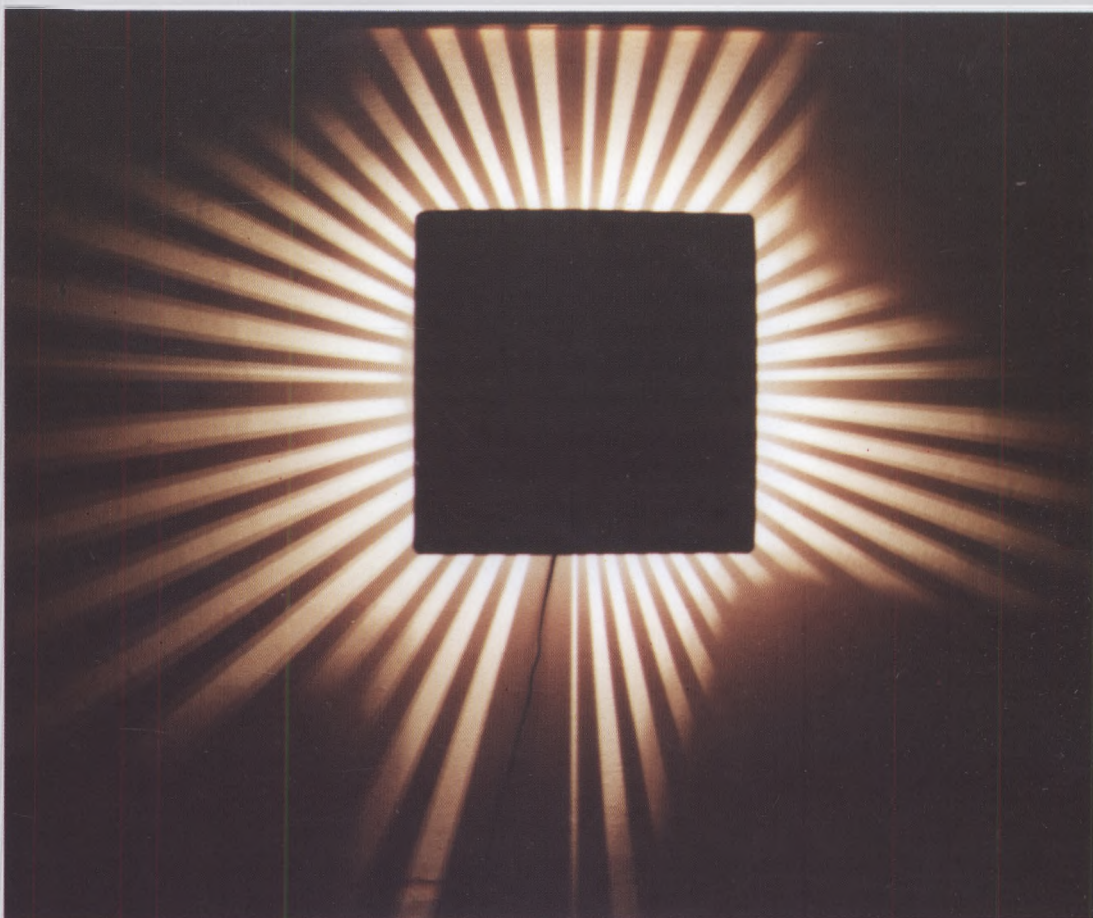
Autorzy opracowali dydaktycznie i metodycznie teksty 10 autorów niemieckojęzycznych, piszących utwory dla dzieci i młodzieży. Każda z dziesięciu jednostek podręcznika podzielona jest na ćwiczenia wprowadzające, ćwiczenia odnoszące się do samego tekstu i wreszcie ćwiczenia utrwalające i zamykające daną sekwencję.

Adresatami podręcznika są zaawansowani uczniowie liceów, studenci pierwszego roku kolegiów językowych, a także nauczyciele języka niemieckiego, pragnący poszerzyć i uzupełnić swój warsztat pracy i ofertę programową.

ZAKRES TEMATYCZNY: filologie obce, nauka języków, literatura dziecięca i młodzieżowa

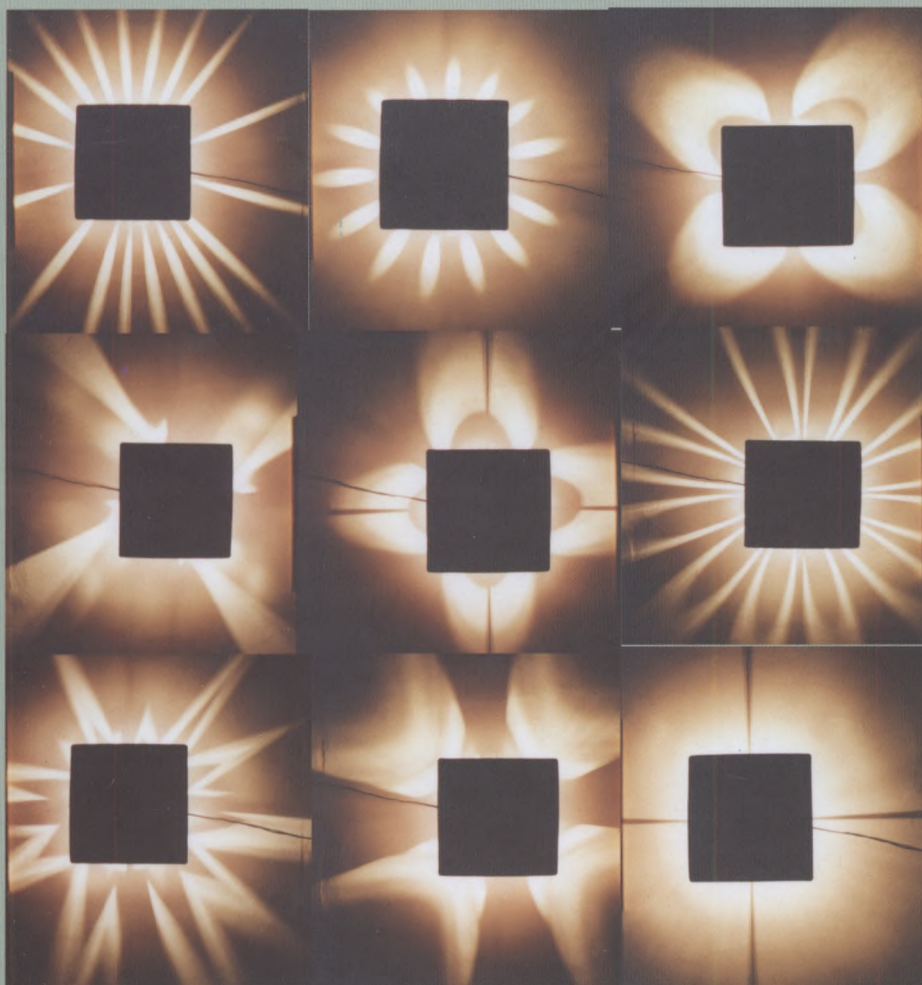
format B5, s. 128





Alicja Panasiewicz

Lumiformy 2002



Alicja Panasiewicz

Lumiformy 2002

O twórczości artystycznej Alicji Panasiewicz pisze Marek Karwala